

# NUMER 1



**W numerze m.in.:**

**Borecka  
Borecki  
Choroś  
Czaja  
Duda  
Goczół  
Grochalski  
Hamada  
Hebda  
Jarczak  
Kaczorowski  
Kozera  
Kubis  
Lasatowicz  
Nicieja  
Spątek  
Wierciński  
Zielonka**

**Pokaz doświadczeń Wojciecha Dindorfa, pierwszego absolwenta opolskiej fizyki, przypominał występ czarodzieja (szczegóły – na str. 11)**

## Spis treści

Kronika uniwersytecka	3
<i>Od złota po diament</i>	7
<i>Z kasy ministerstwa</i>	7
Laureaci Nagród Quality	8
Sukces naukowców z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO	8
<i>Studio na studiach</i>	9
<i>Żar serca – za serce</i>	10
60-lecie rusycystyki opolskiej (Wojciech Chlebda)	10
<i>Dotyk Einsteina</i> (o pokazie Wojciecha Dindorfa)	11
<i>Virtus</i> (Zbigniew Zielonka o Zbyszku Bednorzu)	14
<i>Kiedy kretom wyrosły skrzydła</i> (rozmowa z dr. Grzegorzem Hebdą)	19
<i>Uliczny podręcznik historii</i> (Monika Choroś, Łucja Jarczak)	21
<i>Kolędniczy 2011</i> (wiersz Jana Goczola)	26
<i>Biegnać za cieniem</i> (Zbigniew Żakiewicz we wspomnieniach Harry'ego Dudy, część II)	27
<i>Gdy szefem jest mąż</i> (trzy pytania do rektor Krystyny Czaj)	31
<i>Maszynopis za prawie dwa miliony</i> (raport socjologów o projekcie dot. środowiska akademickiego)	32
<i>Zawodowe losy absolwentów</i> (Gabriela i Łukasz Boreccy, Stefan M. Grochalski)	36
<i>Rozmowa jubileuszowa</i> z prof. Marią K. Lasatowicz	39
<i>Chodorów – cukrowe miasto</i> (Stanisław S. Nicieja)	43
<i>Za szybkie pisanie – 15</i> (Adam Wierciński)	49
<i>Stan czy proces?</i> (Bartłomiej Kozera)	53
<i>Miniatury na niepogodę</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	54
<i>Opolskie rzeki na dawnej pocztówce: Odra</i> (Krzysztof Spatek)	55
<i>„Dzieci potworne w spirytusach utrzymywane”</i> (Włodzimierz Kaczorowski)	59
<i>A ja się ciągle pytam</i> (promocja książki prof. Krystyny Modrzejewskiej)	62
<i>Mistrzowie słowa, strażnicy pamięci</i> (promocja książki prof. Stanisława S. Nicieji)	64
<i>Zapach ogórków z miodem</i> (Jerzy Duda)	66
<i>Świat starych fotografii: Polacy na Wschodzie</i> (Halina Nicieja)	69
<i>Śpiewałem w największym chórze akademickim Europy</i> (Andrzej Hamada)	72
<i>Czy Mickiewicz jest nam nadal potrzebny?</i> (relacja z konferencji w Instytucie Filologii Polskiej UO)	75
<i>Rozmowy Starszych Panów ciąg dalszy</i> (wiersz Harry'ego Dudy)	77
<i>W mieście Lutra – o soborze</i> (ks. Konrad Glombik o spotkaniu teologów z Erfurtu i Opola)	78
<i>Byłam wicherzycielką</i> (Magdalena Fuławka)	81
<i>Studenckie listy – 2</i> (Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz)	84

Odeszli: Irena Anders (wspomnienie prof. Barbary Kubis)	85
Odeszli: doc. dr Zbigniew Romanowicz (wspomnienie Dymitra Sleziona)	87
<i>Wierny swoim wiernym</i> (wspomnienie Jerzego Dudy i Ireny Kality o ks. Ludwiku Rutynie)	88
Tadeusz Bednarczuk wspomina ks. Ludwika Rutynę	91
<i>Czy Piłców pamięta?</i> (Krzysztofa Buckiego wspomina Bogdan Madziewicz)	92
<i>Z witrażem, ale bez dzwonu</i> (Joachim Sosnowski)	93
Warsztaty polsko-niemieckie w Pokrzywniej (Laura Płatkowska-Prokopczyk)	94
<i>Studencki płas z rapującymi pastuszkami</i> (Kornelia Tomoń)	96
Cytaty z importu	97
<i>Podglądanie pluskwiaków</i> (relacja z obozu entomologicznego Koła Naukowego Biologów)	98
<i>Od obrazów po dziargalki</i> (o wystawie <i>Efekty więziennej izolacji</i> )	99
Z prac Senatu UO	100
Nowości wydawnicze	105

Zdjęcie na okładce: Paweł Stauffer

## Niedola idola



Takie tortury przechodził prof. Jan Miodek, który 18 grudnia ub. roku gościł na naszej uczelni, przy okazji udzielając wywiadu opolskiej telewizji (na zdjęciu – w trakcie przygotowań do występu przed kamerą, z rektor UO prof. Krystyną Czają, prof. Stanisławem S. Nicieją i red. Leszkiem Myczką). Fot. Jerzy Mokrzycki

## Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 775 416 017, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina  
Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja  
Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia Cyfrowa TOTEM



# Kronika uniwersytecka

■ **3 grudnia.** W uroczystościach pogrzebowych Zbyszka Bednorza – pierwszego profesora honorowego UO, wzięła udział rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wraz z poczem sztandarowym uczelni.

- Nagrody duszpasterstwa akademickiego *Żar Serca* otrzymali w tym roku m.in. prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek oraz studentka Uniwersytetu Opolskiego Marlena Płaska. W uroczystości wręczenia nagród uczestniczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Więcej na str. 10.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wziął udział w walnym zebraniu doktorantów UO oraz kierowników studiów doktoranckich.

■ **4 grudnia.** Na zaproszenie Zarządu Górażdże Cement SA rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w uroczystym koncercie barbórkowym w Filharmonii Opolskiej.



3 XII 2010. Na cmentarzu w Opolu pożegnaliśmy Zbyszka Bednorza, pierwszego profesora honorowego UO



18 XII 2010. Prof. Franciszek Marek obchodził 80. urodziny. Na zdjęciu – z rektor UO prof. Krystyną Czają

■ **6 grudnia.** Gośćmi rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czaj i prorektora UO prof. dr hab. Piotra P. Wieczorka byli: prof. Aleksander Gawriłowicz Ivanov – prorektor ds. nauki Kubańskiego Państwowego Uniwersytetu w Krasnodarze, dr Aleksander Siedlecki – prezes Krasnodarskiej Organizacji Regionalnej: Polskie Centrum Narodowo-Kulturalne „Jedność”, członek Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałku Senatu RP i doc. Jurij Leonidowicz Konowalów z Kubańskiego Państwowego Uniwersytetu. Celem spotkania było podpisanie umowy o współpracy pomiędzy uczelniami.

■ **10 grudnia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z prodziekanami ds. studenckich. Tematem spotkania były badania nad zawodowymi losami absolwentów UO. Więcej na str. 36.

■ **11 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w akcji charytatywnej *Malowanie aniołów w Solaris Center*, podczas której przedstawiciele opolskiej polityki, nauki i sztuki malowali świąteczne anioły. Dochód

z ich sprzedaży przekazano Fundacji Dom Rodzinny Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu.

■ **13 grudnia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w Regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich, która obradowała na Akademii Muzycznej w Katowicach.

■ **17 grudnia.** W Urzędzie Marszałkowskim w Opolu rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja podpisała umowę dotyczącą realizacji projektu *Wyposażenie laboratoriów Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego w sprzęt badawczy – etap II*, złożonego do dofinansowania w ramach procedury konkursowej (II nabór) do poddziałania 1.3.1 *Wsparcie sektora B+R oraz innowacji na rzecz przedsiębiorstw RPO WO 2007–2013*.

■ **18 grudnia.** W Kamieniu Śląskim odbyła się uroczystość jubileuszu 80-lecia urodzin prof. dr hab. Franciszka Marka – byłego rektora i dziekana UO. W uroczystości wzięła udział, składając gratulacje w imieniu władz i wspólnoty uniwersyteckiej, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.



21 XII 2010. Z Betlejemskim Światłem Pokoju przyszli do rektor UO prof. Krystyny Czai opolski harcerze z druham Jackiem Chlebdą

- W Muzeum Diecezjalnym w Opolu odbyła się promocja najnowszej książki prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji pt. *Ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786–2010*. Spotkanie prowadził prof. dr hab. Jan Miodek – doktor *honoris causa* UO. W spotkaniu uczestniczyła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Więcej na str. 64.

- **21 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła z rąk opolskich harcerzy Betlejemskie

Światło Pokoju – symbol ciepła, pokoju, braterstwa, które od 24 lat krąży po świecie. Co roku, przed świętami, skauci austriaccy przywożą je do Europy z Betlejem i dzielą się nim na granicach państw.

- **22 grudnia.** Zmarł doc. dr Zbigniew Romanowicz – matematyk, pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i jej prorektor w latach 1969–1972. Wspomnienie o Zmarłym – na str. 87.

- W ramach Akademii Wiedzy o Śląsku wykład pt. *Kasaty w Opolu. W 200-lecie ustaw sekularyzacyjnych na Śląsku* wygłosiła prof.

dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz. Po prelekcji w Miejskim Centrum Organizacji Pozarządowych odbył się wernisaż pokonkursowej wystawy fotograficznej pt. *Kolorowe domy Opola*, której organizatorem była Sekcja Fotografii Krajoznawczej OKK PTT.

- **29 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz kwesor UO Konstanty Gajda w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu podpisali umowę na dofinansowanie projektu *I etap realizacji inwestycji utworzenia siedziby Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego na terenie kampusu Uniwersytetu Opolskiego*.

- **5 stycznia.** W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż wystawy prac wykładowców Instytutu Sztuki UO – dra Bartosza Posackiego i dra Bartłomieja Trzosa, zatytułowanej *Apokryfy/Silesia*.

- Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium Rektorskie.

- **10 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła członków Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w związku z oceną kierunku teologia.

- **11 stycznia.** W trakcie GLLI połączonego ze spotkaniem Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego prof. dr hab. Jan Woleński (Uniwersytet Jagielloński) wygłosił w Collegium Civitas UO wykład pt. *Logika i poznanie*.

- **12 stycznia.** Społeczność akademicka opolskich uczelni zebrała się w Muzeum Diecezjalnym na corocznym spotkaniu opłatkowym, zorganizowanym przez Wydział Teologiczny UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z dziekanem Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Tadeuszem Cieleckim, prof. UO, byli gośćmi rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dra hab. Marka Bojarskiego. Rozmowa, w której wziął także udział dr hab. Włodzimierz Gromski, prof. UW – dziekan Wydziału Prawa, Ad-



12 I 2011. Spotkanie opłatkowe środowiska akademickiego w sali Muzeum Diecezjalnego w Opolu





13 I 2011. W Collegium Civitas otwarto studio telewizji studenckiej. W uroczystości uczestniczyli m.in. (od lewej): wicedyrektor Instytutu Politologii prof. Lesław Koćwin, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego prof. Marek Masnyk, dyr. Instytutu Politologii prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor prof. Stanisława Sokołowska i wicedyrektor Instytutu Politologii dr Lech Rubisz

ministracji i Ekonomii, dotyczyła form i zasad współpracy wydziałów obu uczelni.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz ze współpracownikiem mgr. Dariuszem Sobkowem uczestniczyła w seminarium sprawozdawczym dotyczącym realizowanego przez zespół Wydziału Chemii projektu, finansowanego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, które odbyło się na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej.

- W Collegium Civitas UO odbyła się promocja książki dra Tadeusza Detyny pt. *Kambodża w okresie gwałtownych przemian społecznych i politycznych oraz polskie reakcje na wydarzenia w tym kraju*. Spotkanie, którego organizatorami był Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Instytut Socjologii UO oraz Państwowy Instytut Naukowy Instytut Śląski w Opolu, poprowadził dr hab. Robert Geisler.

- **13 stycznia.** Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska uczestniczyła w otwarciu studia telewizji studenckiej w Collegium Civitas UO. Pomieszczenia telewizyjne składają się z reżyserki, studia nagrań, pomieszczenia monta-

żowego i kabiny lektora. W studiu powstawać będą programy przygotowywane przez studentów. Studio powstało dzięki dofinansowaniu z projektu Platon (Platforma Obsługi Nauki), z którego zakupiono nowoczesny sprzęt (240 tys. zł). Adaptacja pomieszczeń sfinansowana została ze środków UO (160 tys. zł). Więcej na str. 9.

- Na Wydziale Ekonomicznym UO zainaugurowano cykl zatytułowany: *Przyszłość polskiej gospodarki* – pierwszy, otwarty wykład pt. *Polska a strefa euro według austriackiej szkoły ekonomii*, wygłosił dr Mateusz Machaj, główny ekonomista Instytutu Misesa.

- Obradował Senat UO. Więcej na str. 100.

- **14 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych w Warszawie. Tematem spotkania była kategoryzacja jednostek: 2010 i 2012, projekty nowelizacji ustaw o szkolnictwie wyższym oraz stopniach naukowych i tytule naukowym.

- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w zorganizowanym przez Uniwersytet Jagielloński seminarium konsultacyjnym pt. *Implikacja krajowych ram kwalifikacji w zarządzaniu uczelnia*.

- **15 stycznia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, zainaugurował otwarcie nowego kierunku studiów podyplomowych z zakresu prawa bankowego, realizowanych na Uniwersytecie Opolskim dzięki wsparciu Narodowego Banku Polskiego.

- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w otwarciu finału zawodów okręgowych 52. Olimpiady *Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym*, która odbyła się w Instytucie Politologii.

- **17 stycznia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, podczas spotkania z pracownikami Wydziału Prawa i Administracji przedstawił założenia noweli ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*.
- Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w pierwszym roboczym posiedzeniu zespołu ds. promocji rekrutacji.

- **19 stycznia.** Instytut Fizyki zorganizował wieczór otwarty w Obserwatorium Astronomicznym UO. W programie był pokaz wie-

czornego nieba oraz prelekcja pt. *Czy warto polecieć na Marsa?*

■ **20 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem UO dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, wręczyli pracownikom uczelni Nagrody *Quality* za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w roku akademickim 2009/2010. Więcej na str. 8.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Rady Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO, podczas którego przedstawił założenia noweli ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, po raz kolejny spotkał się z przedstawicielami prezydenta Jastrzębia. Rozmawiano o możliwościach utworzenia w tym mieście zamiejscowego ośrodka dydaktycznego Uniwersytetu Opolskiego.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, oraz prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wzięli udział w spotkaniu poświęconym założeniom i realizacji programu ERASMUS.

• Prof. dr hab. Tadeusz Bujnicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, na

zaproszenie Instytutu Filologii Polskiej wygłosił w Collegium Maius UO wykład pt. *Nowi Szubrawcy. Wileński Klub Literacko-Artystyczny „Smorgonia” (1933–1935)*.

• W ramach *Opolskiego Karnawału Filozoficznego* w Muzeum Śląska Opolskiego z prelekcją pt. *Ile kosztuje czas?* wystąpił dr Marcin Pietrzak.

■ **21 stycznia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z władzami Politechniki Opolskiej oraz samorządami studentek uniwersytetu i politechniki w sprawie organizacji *Piastonaliów 2011*.

■ **23 stycznia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w zorganizowanym przez Radio Opole benefisie ks. abpa Alfonsa Nossola – wieloletniego ordynariusza diecezji opolskiej, przewodniczącego komitetu na rzecz utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego i doktora honoris causa naszej uczelni. Uroczystość uświetnił występ chóru UO *Drama per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik.

■ **24 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek spotkał się z przebywającymi na Uniwer-



20 I 2011. Prof. Tadeusz Bujnicki wygłosił wykład pt. *Nowi Szubrawcy. Wileński Klub Literacko-Artystyczny „Smorgonia” (1933–1935)*

sytecie Opolskim prof. Paulem Dekerem i Sofią Katrenko, przedstawicielami Europejskiej Letniej Szkoły Logiki, Języka i Informatyki (ESSLLI). Celem spotkania było wstępne omówienie kwestii dotyczących organizacji – w sierpniu przyszłego roku – spotkania Europejskiej Letniej Szkoły Logiki, Języka i Informatyki na naszej uczelni.

• Na Uniwersytecie Opolskim odbyło się spotkanie inauguracyjne obchody 60-lecia opolskiej rusycystyki, poświęcone przedstawieniu publikacji pracowników Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UO za lata 2000–2010. Spotkanie połączone było z wernisażem malarskim pt. *Sosny tańczą poloneza* Władimira Niestierkowa, Anny Marii Rogowskiej i Urszuli Serafin-Noga, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Oddział w Opolu, Bibliotekę Wydziału Filologicznego UO i Związek Polskich Artystów Plastyków Polska Sztuka Użytkowa Oddział w Opolu. W spotkaniu wzięli udział prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO.

■ **25 stycznia.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z prezydentem Opola



24 I 2011. Na zdjęciu od lewej: prof. Paul Deker i Sofia Katrenko – przedstawiciele Europejskiej Letniej Szkoły Logiki, Języka i Informatyki, prof. Urszula Wybraniec-Skardowska, prof. Janusz Czelakowski, dr hab. Anna Pietryga i prorektor UO prof. Piotr P. Wieczorek



Ryszardem Zembaczyńskim. Rozmowa dotyczyła zagospodarowania obiektu Instytutu Sztuki UO.

■ **27 stycznia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek na zaproszenie dyrektora Departamentu Rolnictwa i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego wziął udział w spotkaniu poświęconym ustaleniu

kalendarium wydarzeń dotyczących odnawialnych źródeł energii.

■ **28 stycznia.** Na zaproszenie władz Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczył w uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* tej uczelni ks. prof. Czesła-

wowi Bartnikowi i ks. prof. Stanisławowi Kowalczykowi.

■ **3 lutego.** W ramach *Opolskiego Karnawału Filozoficznego 2011* w Muzeum Śląska Opolskiego dr Piotr Leśniak wygłosił wykład pt. *Czy jesteśmy duchami w maszynach?*

**Zebrała: Anna Drobin**

26 stycznia 2011 r. w wieku 71 lat zmarł **dr Witold Jeleński**, fizyk, były pracownik Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego, związany z naszą uczelnią od czasu studiów, które rozpoczął w 1959 roku. Od 1972 roku nieprzerwanie przez ponad trzy dekady pełnił obowiązki zastępcy dyrektora Instytutu Fizyki do spraw dydaktyki.

27 stycznia 2011 r. zmarła **Inga Barczyk**, która od 1975 r. pracowała w dziale administracyjno-gospodarczym na stanowisku referenta ds. transportu, a po przejściu na emeryturę prowadziła sekretariat Związku Nauczycielstwa Polskiego, obejmując też swoją opieką emerytowanych pracowników naszej uczelni.

## Laury Umiejętności i Kompetencji przyznane

# Od złota po diament

**15 stycznia 2011 r. w Zabrze odbyła się XIX Gala Laurów Umiejętności i Kompetencji, która zgromadziła m.in. laureatów poprzednich edycji, parlamentarzystów, reprezentantów władzy rządowej i samorządowej, przedstawicieli dyplomacji, a także ludzi nauki, kultury, sztuki, gospodarki i polityki. Honorowym gościem Gali był poseł parlamentu europejskiego, premier RP w latach 1997-2001 Jerzy Buzek.**

Diamentowy Laur Umiejętności i Kompetencji przyznano **Krzysztofowi Zanussiemu**, doktorowi honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Wśród nagrodzonych znaleźli się również marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** (Platynowy Laur „Pro Publico Bono”) i **Karol Cebula**, honorowy senator Uniwersytetu Opolskiego, wieloletni przyjaciel naszej uczelni, fundator corocznych stypendiów dla doktorantów uni-

wersytetu, któremu przyznano Kryształowy Laur Umiejętności i Kompetencji. Platynowym Laurem Umiejętności i Kompetencji wyróżniono **Filharmonię Opolską im. Józefa Elsnera**. Wśród wyróżnionych Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji w kategorii „Pro Publico Bono” znalazł się **dr n. med. Dariusz Łątka** – ordynator Oddziału Neurochirurgii Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu. (bas)

## Stypendia dla najlepszych – w nauce i sporcie

# Z kasy ministerstwa

1 300 złotych miesięcznie – tyle wynosi stypendium, przyznane w grudniu ub. roku przez minister nauki i szkolnictwa wyższego **prof. Barbarę Kudrycką** studentom Uniwersytetu Opolskiego, w uznaniu ich osiągnięć w nauce i sporcie.

Stypendia za osiągnięcia naukowe otrzymują w tym roku akade-

mickim: **Paulina Maćkowiak** (pedagogika), **Agnieszka Minkowicz** (historia), **Sandra Wadowska** (stosunki międzynarodowe), **Aleksandra Paulina Wrona** (stosunki międzynarodowe), **Marek Wocka** (prawo) i **Marlena Kłosek** (ochrona środowiska).

Stypendium za wybitne osią-

gnięcia sportowe przyznano **Tomaszowi Kowalskiemu**, dzudocce, studentowi filologii angielskiej, zwycięzcy prestiżowych zawodów Jigoro Kano Cup (2007), srebrnemu medalistcie mistrzostw Europy z Tbilisi (2009) w kategorii do 66 kg.

(b)

Laureaci Nagród Quality

## Za podnoszenie jakości kształcenia

20 stycznia br. gośćmi władz rektorskich byli laureaci Nagród Quality, przyznanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w roku akademickim 2009/2010.

Nagrody Quality otrzymali: **dr Marek Białokur** (Instytut Historii), **dr Agnieszka Dolhańczuk-Śródka** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr Magdalena Hlawacz** (Instytut Sztuki), **mgr Katarzyna Horożaniecka** (Studium Języków Obcych), **dr Felicja Księżyk** (Instytut Filologii Germańskiej), **ks. dr hab. Marek Lis** (Wydział Teologiczny), **prof. dr hab. Marek Maciejewski** (Wydział Prawa i Administracji), **dr Adam Siwerski** (Wydział Ekonomiczny), **dr inż. Mariusz Śleziak** (Katedra Technologii), **dr inż. Mirosław Wiatkowski** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi) i **dr Katarzyna Wereszczyńska** (Instytut Studiów Edukacyjnych).

(bas)

(bas)



Laureaci Nagród Quality za rok akad. 2009/2010 gośćmi władz rektorskich. Na zdjęciu od lewej stoją: prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski, ks. prof. Marek Lis, dr Adam Siwerski, dr inż. Mariusz Śleziak, dr Marek Białokur, dr inż. Mirosław Wiatkowski. W pierwszym rzędzie (od lewej): dr Magdalena Hlawacz, dr Katarzyna Wereszczyńska, rektor UO prof. Krysztyna Czaja, dr Agnieszka Dolhańczuk-Śródka, mgr Katarzyna Horożaniecka i dr Felicja Księżyk

## Sukces naukowców z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO

Zespół naukowców z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu Opolskiego, którą kieruje **prof. Czesława Rosik-Dulewska**, jako jedyny w Polsce zakwalifikował się do realizowanego w Syrii projektu „Rozwój nowoczesnego systemu szkolnictwa wyższego w zakresie inżynierii wodnej w Syrii” (w ramach unijnego programu Tempus IV).

Głównym celem projektu jest stworzenie systemu kształcenia w zakresie inżynierii wodnej w Syrii,

który umożliwi wykształcenie inżynierów specjalizujących się m.in. w projektowaniu, budowie i użytkowaniu budowli wodnych służących m.in. retencji wody, regulacji przepływu wody w rzekach, przeciwdziałaniu powodzi itd.

który umożliwi wykształcenie inżynierów specjalizujących się m.in. w projektowaniu, budowie i użytkowaniu budowli wodnych służących m.in. retencji wody, regulacji przepływu wody w rzekach, przeciwdziałaniu powodzi itd.



Do udziału w programie Tempus IV, którego celem jest wspieranie procesu reform i modernizacji sektorów szkolnictwa wyższego w krajach na obszarze sąsiadującym z Unią Europejską od południa i wschodu, krajach Bałkanów Zachodnich, jak i w krajach azjatyckich, opolskich naukowców zaprosili koledzy z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie. W „syryjskim” projekcie bierze udział 17 instytucji z Unii Europejskiej i z Syrii (m.in. uczelnie wyższe i ministerstwa). Jego realizacja potrwa trzy lata – w tym czasie nasi naukowcy będą dzielić się z Syryj-

czykami swoją wiedzą dotyczącą inżynierii wodnej, będą też uczestniczyć w szkoleniach i międzynarodowych konferencjach.

**Dr inż. Mirosław Wiatkowski** (koordynator projektu ze strony UO): - Głównym celem projektu jest kształcenie specjalistów dla sektora wodnego syryjskiego systemu gospodarczego, który odpowiada wymaganiom współczesnego rynku pracy. W ramach projektu zostaną ustalone nowe ścieżki kształcenia, zarówno dla studiów magisterskich, jak i doktoranckich w zakresie inżynierii i gospodarki wodnej dla wszystkich uczelni

w Syrii, z wykorzystaniem istniejących już kierunków studiów prowadzonych na wydziale inżynierii cywilnej i - lub w części - także na wydziale rolniczym Uniwersytetu w Syrii. Jakość i kompetencje syryjskich absolwentów będą wzmocnione poprzez wprowadzenie systemu bolońskiego oraz punktów ECTS. Projekt przyczyni się także do wzmocnienia współpracy pomiędzy instytucjami szkolnictwa wyższego w krajach UE i sąsiadujących krajach partnerskich.

(k)

## Studio na studiach

**W Collegium Civitas otwarto studio telewizyjne. Studenci będą w nim tworzyć informacje, programy publicystyczne, edukacyjne i rozrywkowe. Najwyższej jakości sprzęt i infrastruktura pozwoli również na transmitowaniu ważnych wydarzeń z życia uczelni.**

Studio mieści się w budynku, w którym od dwóch lat kształcą się przyszli dziennikarze. – To była pasja pani profesor Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, dyrektor Instytutu Politologii UO, która miała wizję stworzenia telewizji uniwersyteckiej – powiedziała 13 stycznia br., podczas nieoficjalnego otwarcia studia **prof. Stanisława Sokołowska**, prorektor UO do spraw finansów i rozwoju uczelni. – Uczelnia w pełni poparła tę inicjatywę, gdyż wśród wielu projektów trzeba było wybrać ten, który z punktu widzenia rozwoju naszego uniwersytetu i studentów, będzie bardzo ważny.

**Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak** podkreśla, że wizja stworzenia telewizji zrodziła się wiele lat temu, a od 2007 r. w małym gronie kierownictwa instytutu trwały prace nad jej wdrożeniem.

– Miałam to na uwadze tworząc kierunek dziennikarski, jednak patrząc szerzej, telewizja świetnie wpisuje się w nowoczesne funkcjonowanie uczelni – mówi prof. Piątkowska. – To trafia w oczekiwania młodych ludzi, którzy przychodzą na studia dziennikarskie.

Codziennie trafiają do nas studenci, którzy chcą przygotowywać programy, zajmować się obsługą techniczną. Chcemy, by od samego początku wiedzieli, że jest to dla nich. Dlatego ogłosiliśmy konkurs na nazwę telewizji. Po 15 lutego komisja złożona z pracowników instytutu, dziennikarzy i studentów wybierze nazwę spośród nadesłanych propozycji.

Pomieszczenia telewizyjne, na które składają się studio, reżyserka, kabina lektora oraz *newsroom*, przygotowano ze środków uczelni. Sprzęt o wartości ponad



W telewizyjnym studio – prorektor UO prof. Stanisława Sokołowska i dyrektor Instytutu Politologii prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

200 tys. zł Uniwersytet Opolski otrzymał w ramach unijnego projektu Platon, którego częścią jest tworzenie interaktywnej telewizji środowisk naukowych w Polsce. Dlatego studio jest również przygotowane do obsługi platformy *e-learningowej*, transmitowania wykładów i innych ważnych wydarzeń naukowych.

Materiały tworzone przez studentów trafią na strony uczelni. W przyszłości powstanie profesjonalna, osobna strona telewizji.

Obecny na otwarciu studia **prof. Stanisław Sławomir Nicieja** podkreślił, że telewizja uniwersytecka jest naturalną drogą rozwoju uczelni, która chce, by jej mury opuszczały osoby nietuzinkowe. – Uniwersytet od początku, od czasów WSP był taką grzybnią, gdzie wyrastały indywidualności dziennikarskie. Kiedyś tę rolę spełniały Radio Sygnały, tu wykształciły się posta-

cie rozpoznawalne w kraju. Teraz, kiedy mamy takie możliwości, jakie stwarza profesjonalne studio, łatwiej będzie wyłowić te indywidualności. Tu ludzie sprawdzą, czy mają talenty, bo dziennikarstwo to też kwestia talentu.

*Więcej na temat dziennikarstwa, dyskusje, ciekawe linki, można znaleźć na fan page kierunku zamieszczonym na portalu [www.facebook.com](http://www.facebook.com) (w wyszukiwarce należy wpisać Dziennikarstwo i komunikacja społeczna Uniwersytet Opolski, po czym dołączyć do fanów).*

**Radosław Święs**

Zakład Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa,  
Instytut Politologii UO

*Materiał wideo z otwarcia na stronie [www.dziennikarstwo.uni.opole.pl](http://www.dziennikarstwo.uni.opole.pl)*

## Żar Serca – za serce

3 grudnia 2010 r., podczas uroczystej gali, kolejny raz wręczono nagrody Duszpasterstwa Akademickiego Xaverianum *Żar Serca*. Od 1997 r. przyznawane są opolanom, którzy podobnie jak patron Xaverianum – św. Franciszek Ksawery – promują chrześcijańskie postawy, są zaangażowani w pracy na rzecz drugiego człowieka w środowisku akademickim, instytucjach kulturalnych i społecznych, a także integrują ludzi z różnych środowisk.

Nagrody *Żar Serca* przyznawane są w trzech kategoriach. W kate-

gorii „Pracownik akademicki” statuetkę otrzymał prorektor UO **prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek** (m.in. *za czytelną postawę opartą na wartościach chrześcijańskich oraz umiejętne łączenie obowiązków zawodowych z zaangażowaniem na rzecz dobra wspólnego*). W kategorii „Student” laureatką została studentka UO i koordynatorka akcji *Szlachetna Paczka* **Marlena Płaska** (m.in. *za ogromną pasję w czynieniu dobra, za troskę o rozwój wiary i wpływającą z niej pracowitość, cierpliwość, pokorę i*

*skromność w relacjach z innymi*). Nagrodę w kategorii „Osoba spoza środowiska akademickiego” przyznano psycholog **Jadwidze Jurows** (m.in. *za działanie motywowane ewangeliczną wizją człowieka, wytrwale towarzyszenie ludziom w ich cierpieniu, szacunek do wartości chrześcijańskich*).

W gronie dotychczasowych laureatów *Żaru Serca* są m.in. **ks. abp Alfons Nossol**, **ks. Józef Krawiec**, wolontariusze fundacji *Dr Clown* i akcji *Szlachetna Paczka*.

(ad)

## 60-lecie rusycystyki opolskiej

Rok 2011 jest dla pracowników Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej rokiem szczególnym: rokiem 60-lecia opolskiej rusycystyki. Powstała ona rok po opolskiej polonistyce – opolskiej, chociaż gniazdem rodowym dla nich obu nie było Opole, lecz Wrocław, gdzie w roku 1950 powołano do życia Wyższą Szkołę Pedagogiczną z katedrą polonistyczną, a rok później – i rusycystyczną. Już w roku 1954 cała wrocławska WSP

została przeniesiona do Opola, zachowując ciągłość organizacyjną, strukturalną i w dużej mierze kadrową, dlatego historię naszej rusycystyki liczymy od roku 1951.

Zdecydowaliśmy w Instytucie, że 60. rok naszej pracy uczniemy i skończymy w trybie roboczym. Początek jubileuszu – to styczniowa prezentacja dorobku publikacyjnego IFW ostatniej dekady, czyli prac powstałych po obchodach 50-lecia rusycystyki. Ko-

niec obchodów 60-lecia wyznaczony międzynarodowa konferencja *Frazeologia a przekład*, jaką Instytut organizuje we wrześniu tego roku pod egidą Międzynarodowego Komitetu Sławistów.

Więcej informacji o historii opolskiej rusycystyki przedstawimy w jednym z najbliższych numerów „Indeksu”.

**Wojciech Chlebda**



**Wojciech Dindorf**, pierwszy absolwent fizyki opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Studia zaczynał jeszcze we Wrocławiu, na rok przed przeniesieniem uczelni do Opola. Choć już na czwartym roku studiów otrzymał stanowisko asystenta – czuł, że kariera naukowca to dla niego zbyt nudny sposób na wykorzystywanie wiedzy i korzystanie z życia.

W 1962 r. wyjechał na stypendium do Stanów Zjednoczonych. Potem Moskwa, Baku i Lwów. W 1966 r. znowu Stany – tym razem z rodziną, na sześć lat. Tam w Nowym Jorku pracował jako nauczyciel fizyki w liceum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Musiał więc trafiać do głów uczniów swoiście nienauczalnych: dzieci dyplomatów-globtroterów często zmieniają szkoły, w każdej inni nauczyciele, inny zakres programowy, inne metody i kryteria oceny... A Dindorfowi jakimś cudem się udawało, choć fizyka nie należy przecież do najłatwiejszych przedmiotów. Miał więc Dindorf ogromną satysfakcję, obserwując, jak w każdym roczniku swych nowojorskich uczniów około 40 proc. wybiera na maturze wyższą fizykę.

Metodę miał prostą i pozornie łatwą: nie wymagać od uczniów wyprowadzania wzorów, odklepywania formułek, tylko uczyć myślenia, kojarzenia faktów, rozumienia istoty zjawisk i umiejętności rozpoznawania ich w otaczającym nas świecie. Prowadzić do tego mogły tylko atrakcyjne doświadczenia, którym nie towarzyszy przemądrzały komentarz, naszpikowany specjalistyczną terminologią, tylko rodzaj dowcipnej konferansjerki, czyniącej z trudnej lekcji rodzaj show. *Czy komar może rozhuścić słonia na huśtawce?* – pytał na początku lekcji i – korzystając ze zdumienia słuchaczy – przekonywał, że owszem, ale komar musiałby wiedzieć, z jaką częstotliwością należy popychać słonia. Rozwijała się na ten temat ożywiona dyskusja, pełna pytań i samodzielnego dochodzenia do odpowiedzi, i tym sposobem, z pomocą komara i słonia, pojęcie rezonans na długo zapadało uczniom w pamięć.

Wojciech Dindorf także wśród akademickich fizyków nazywany bywa *polskim Rogersem*. Eric Rogers (1902–1990) to wybitna, znana w świecie postać ze środowiska nauczycieli i propagatorów fizyki. Na jego uniwersyteckie wykłady w Princeton przychodziło po kilkaset osób. W swojej książce *Fizyka dla dociekliwych* Rogers wpisał Dindorfowi oszczędną w słowach, ale jakże szczodłą w komplementowaniu dedykację: *Dociekliwemu – Dociekliwy*.

## Dotyk Einsteina

**Mroźny, piątkowy wieczór, 17 grudnia 2010 r. W opolskich supermarketach tłumy klientów na przedświątecznych zakupach. Sala 249 w budynku UO przy ul. Oleskiej też wypełniona po brzegi. Wszystkie miejsca zajęte, zatłoczone także przejścia pod oknami: publiczność w wieku od kilku do kilkudziesięciu lat. Na afiszu zapowiedź spektaklu: *Magia fizyki. Zwykle pokazy niezwykłych zjawisk – Wojciech Dindorf*.**

Na podium, przy długim stole zastawionym tajemniczymi przyrządami, stoi w pozie dyrygenta młodzieńczo dziarski, dowcipny mężczyzna w krawacie z Einsteinem i chwali się, że za kilka miesięcy skończy 80 lat. To **Wojciech Dindorf**, fizyk, pedagog, autor książek do nauki fizyki. Asystują mu **mgr Andrzej Wolf** i **mgr Andrzej Trzebuniak**, obaj z Instytutu Fizyki UO.

– Jestem głęboko wzruszony – rozpoczął spotkanie Wojciech Dindorf – bo jeszcze rano nie wiedziałem, czy pięć, czy piętnaście osób tu przyjdzie, tymczasem zjawilo się ponad dwieście... I wcale nie żałuję tych, co muszą stać, bo ja też, przez najbliższe półtorej godziny, będę w tej pozycji. A poza tym, wcale nie muszą tu stać... Pamiętając zatem o tym, że doświadczenia z chemii śmierdzą, a z fizyki często nie wychodzą – zaczynamy teatr fizyki.

Gwoli ścisłości: ten teatr rozpoczął się 37 lat temu.

Dokładnie: 21 grudnia 1973 r., w tej samej sali wykładowej. Reżyserami tego i kolejnych spektakli byli: **Wojciech Dindorf**, nieżyjący już **Bronisław Tokar** – autor wielu doświadczeń, **Piotr Łabuz** i **Andrzej Wolf**. Imię Bronisława Tokara będzie podczas tego wieczoru przywoływane wielokrotnie – to dzięki niemu, jak mówił bohater spotkania, eksperymentom prezentowanym w tej sali przypatrywały się *roziskrzone oczy szkolnej młodzieży*.

– I niech nikt nie mówi, że to były inne czasy, inna młodzież... Guzik prawda: młodzież jest zawsze świetna, to szkoła jest nudna! – podsumował, budząc aplauz widowni, zwłaszcza jej młodszej części. Po czym chwycił sznur, na którego końcu przymocowano wypełnione wodą wiaderko i wywijał tym przyrządem tak, że wiadro zataczało pełne koła (pierwszy rząd zafalował w popłochu), nie roniąc przy tym ani kropli – nie podejmuję się wyjaśnić, dlaczego tak się działo, fizycy pewnie wiedzą...

Rekwizyty zmieniają się w tempie błyskawicznym. Nad głową Dindorfa, niczym w cyrku, wiruje talerz na końcu długiego kija (*dlatego nie ma oklasków? W telewizji ktoś powie, że na imię mu Józek i już wszyscy klaszczą...*), płyny z połączonych rurką kieliszków nie chcą się mieszać, a przecież – na tzw. rozum – powinny (*tak działa lewar prosty, pięć dni nad tym doświadcze-*

niem w pokoju hotelowym myślałem, pewien, że się wymieszają), rozkołysane, połączone sznury pereł wcale nie chcą kołysać się razem – za każdym razem porusza się tylko jeden z nich...

Albo taki model maszyny parowej: pusta butelka, której otwór, zwilżony wodą, przesłonięto zwykłą monetą jednozłotową. Moneta podskakuje pod wpływem ogrzewania butelki dłońmi. Gdzie tu maszyna parowa?

– Butelka to cylinder, paliwem jest ciepło moich dłoni, tłokiem – moneta. Podobnie działa karabin – tłumaczy Wojciech Dindorf.

Niektóre ze swoich doświadczeń wymyślił podczas kąpieli w wannie. Na przykład to z leżącą na huśtawce półkilogramową kulą stalową z czołgowego łożyska. Mimo że urządzenie jest mocno rozhuśtane, a kuli nic nie przytrzymuje, nie spada... Nie wylała się też ani kropla wody z kielicha, który na huśtawce zajął miejsce kuli.

Nad rozpaloną świeczką wiruje wiatrak. Niby nic. Dlaczego jednak – jak zapewnia Wojciech Dindorf – wiatrak też będzie się kręcił, kiedy zamiast świeczki umieścimy nad nim... zamrożonego kurczaka?

– Pytanie tylko: czy wiatrak będzie się kręcić w tę samą, co przy świeczce, stronę?

Pozostaniemy przy świecach i pytaniach. Z trzech, różnej wielkości palących się świec, przykrytych szklanym naczyniem – która zgaśnie jako ostatnia? Widownia źle obstawiła: najdłużej paliła się najmniejsza.

A teraz pora na silnik odrzutowy. Który działa na tej samej zasadzie, co dwie połączone końcami rurki do napojów – wystarczy dmuchać w to urządzenie, żeby wprawić je w ruch, przypominający ruch śmigła. Albo taki patent (*dziwię się, że nie wymyślili tego starożytni, nie potrzebowaliby tylu niewolników do wprawienia w ruch okrętów*): drewniany, karbowany patyk, na końcu małe śmigło, które szaleje, kiedy szybko przesuwamy np. nożyczki po karbach... Albo doświadczenie, funkcjonujące wśród fizyków jako *Dindorf's question*: z dwiema kulkami (stalową i gumową), które powinny – znów na tzw. rozum – spaść z pochylonej dłoni, a nie spadają. Pod warunkiem, że stalowa znajduje się wyżej.

Tymczasem w tle, na ścianie, pojawiają się powiększone, stare fotografie: ta sama sala 249, to samo podium. A na nim

legendarny profesor Eric Rogers, wieloletni sąsiad Einsteina, w którego domu Einstein wielokrotnie ukrywał się przed dziennikarzami (Wojciech Dindorf: *Podczas pobytu w Opolu Rogers mieszkał w hotelu „Opole”, obok dworca. Zajmowałem się nim, przez trzy dni podawałem mu rękę – a więc dotykałem kogoś, kto dotykał samego Einsteina... Jeśli ktoś ma ochotę, może podać mu rękę, będzie to więc dotyk kogoś, kto dotykał kogoś, kto dotykał samego Einsteina...*).

– Fizyka jest wszędzie, tylko trzeba uważnie patrzeć. Także na wozie, którym chłop wiezie kartofle na targ: zauważmy, że pod wpływem wstrząsów największe przesuwały się do góry, podobnie jak w słoiku rozpuszczalnej kawy – grube drobiny gromadzą się pod wieczkiem. A na logikę, powinno być przecież odwrotnie: to jest wbrew prawu Archimedesesa. Albo przyjrzyjmy się, co dzieje się z grubym pędzlem, gdy zmoczymy go wodą: staje się cienki. Ale gdy włożymy go do wody – ponownie rozcapierza się. Jakież to dziwne zjawisko! Istnieją na dnie oceanów piaskospady większe od Niagary – piasek sypki, mimo że mokry. Tymczasem na plaży nikt z suchego piasku zamków nie buduje, ale pod wodą też nie. Fizyka jest także... w poezji. Choćby w genialnej *Lokomotywie* Tuwima, którą pozwoliłem sobie jeszcze bardziej ufizycznic.

(Bo poza pisaniem podręczników do nauki fizyki, redagowaniem na portalu internetowym *Magazynu dla Nauczycieli Fizyki* i ocenianiem zadań i esejów maturalnych z fizyki pisanych w językach: angielskim, francuskim i hiszpańskim, w ramach międzynarodowej matury – International Baccalaureate – Wojciech Dindorf od ponad 65 lat pielęgnuje także swoje inne



Wojciech Dindorf i Andrzej Trzebuniak



pasje. Niedawno wydał, własnym sumptem, rymowany *Poczet królów polskich – z przymrużeniem oka*, przygotowuje też – prozą – książkę o pierwszych latach istnienia opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu).

Pokaz tymczasem nabiera tempa. Widownia żywo reaguje, gdy z miski-magnesu wylatuje rozkręcony bączek z ciężkiego żelaza, po czym... zawisa w bezruchu w powietrzu (Wojciech Dindorf: *Ta zabawka jest teraz hitem w Stanach Zjednoczonych – tylko wymaga niezmiernie cierpliwości, by zadziałała według instrukcji*). W wannie wypełnionej wodą szybko płyną łódeczka, napędzana ciepłą płynącą w niej zapalonych świecy; krążek aluminiowy przylepia się do ścianki szklanki wypełnionej powyżej brzegu wodą, a wędruje posłusznie na środek naczynia, kiedy odlejemy trochę cieczy, zupełnie odwrotnie niż aluminiowy kubeczek, łupinka orzecha czy nakrętka od butelki. Obiekty o takich kształtach zajmują miejsce na wodnym pagórku, a przylegają do ścianek naczynia, gdy wody jest mniej (*dziwne zjawisko, mające związek z napięciem powierzchniowym*).

Na stole pojawia się lampka do koniaku, zanurzona na chwilę w płynie do mycia naczyń, po tej kąpie li zwieńczona dużą bańką mydlaną. Woda kapiąca na bańkę nie tylko jej nie niszczy, ale i odpryskuje, jak po zderzeniu z czymś bardzo twardym – tak mocna i elastyczna okazuje się ta mydlana błona.

Czas na gwiazdę wieczoru – serce z rtęci. Eksperyment, który jest jednocześnie dowodem na przytoczoną na wstępie tezę, że doświadczenia z fizyki często nie wychodzą... Ale po kilku nieudanych próbach, przy dopingowaniu widowni – udało się. Kropla rtęci, ułożona na szkiełku od zegarka zwilżonym dziesięcioprocentowym roztworem kwasu siarkowego, dotykana lekko gwoździem – zaczyna bić rytmicznie jak serce. Co pozwala przybliżyć zasadę działania baterii elektrycznej.

Pora na muzykę. Czyli na dwa takty koledy *Cicha noc*, które przy świetle świec Wojciech Dindorf gra na trzech identycznych szklankach z różną ilością wody (i wcale nie psuje magii tego przedświątecznego czasu tłumaczenie, że *podobnie jak sznury koralu każda szklanka drga tylko z jedną, sobie właściwą, częstotliwością*).

Fizyką można zainteresować. Czego dowodem żywo reagująca, wybuchająca śmiechem publiczność zgromadzona w legendarnej sali 249, poddająca się magicznej atmosferze tego wieczoru. Sali, którą jako jedna z ostatnich opuszczała dziewczynka w ciemnym płaszczu, na moment zatrzymując się przy zmęczonym prelegencie. Z prośbą o uścisk dłoni, która dotykała tego, który dotykał samego Einsteina.

Barbara Stankiewicz  
Fot. Paweł Stauffer

Wojciech Dindorf

## Stoi na stacji lokomotywa

(fragment)

Stoi, spóźnienia jej nie ubywa  
Stoi i sapie, stęka i ziewa  
Ją tłusta oliwa, ludzi? krew zalewa  
Pasażerów pełno i pełno bagażu  
A tłok jest w przedziałach i na korytarzu,  
W kłopach, gdzie ledwo poodychać da się  
Każdy szuka wygód, a więc każdy pcha się  
Konduktor już wrzeszczy, by drzwi pozamykać  
A ludzie na schodach, gdzie ich tu powtykać?

Nareszcie jest, jak Tuwim napisał  
Bo „pełno ludzi w każdym wagonie”  
Choć nie napisał, że ktoś tam zwiślał  
Z okna, a dzieciak gdzieś w tłumie tonie  
Bo jest za ciasno, by się obrócić  
Musiał przez okno w tłum je ktoś wrzucić

W czerwonej czapce dyżurny ruchu  
Już podniósł kółko na długim patyku  
I wrzasnął „odjazd!!!” aż dzwoni w uchu  
(I po co przy tym tak dużo krzyku?)

Więc maszynista: wajchy na boki  
I „cała naprzód” i para w tłoki  
Tłok jest w wagonach, **a tu są dwa**  
**I para te tłoki co z boków są pcha**  
**I stąd moc maszyny – więc jadą wagony**  
**(patrz w podręczniku „Ruch przyspieszony”)**  
**Gdy stała siła zaprze się masie**  
**To stała masa w tym samym czasie**  
**O tyle samo zwiększa swój pęd**

$$F \Delta t = \Delta p$$

**A uczeń czuje do tego wstręt**  
**Bo mało który tę mądrość wchłania**  
**Co Newton dał nam do pamiętania.**

Semafory w górę, w dół wszystkie szlabany  
Chyba, że ich nie ma, lub dróżnik zaspany  
Strzeżcie się kierowcy i furmani pijani  
Byście nie zostali polikwidowani  
Wszak tony pociągu idą jak ta burza  
**Bo gdy masa wielka i gdy prędkość duża**  
**To duże – policzcie! – „m fau kwadrat pół”**  
**To znaczy energia. To znaczy, że kół**  
**Nie zatrzymasz w biegu bez potężnej pracy**  
(ten, co wpadł pod pociąg, wie już co to znaczy).

Zbigniew Zielonka

# Virtus

Zbyszko Bednorz (11 X 1913–29 XI 2010) przeżył całe życie. Nie chcemy jednak życia ludzkiego traktować jak arytmetycy. Każdy umiera za szybko. I my, żegnając Zbyszka Bednorza, odczuwaliśmy to także. Obejmując myślami to życie, jeszcze raz nie tylko sercem, ale i rozumowym przeświadczeniem, zdaliśmy sobie sprawę z nieprawdziwości banalnie pojmowanego zdania, iż nie ma człowieka niezastąpionego. To trywialny fałsz! Zwłaszcza gdy uświadomiamy sobie, że każdy człowiek jest niepowtarzalny.

Mówiąc o tym, że Zbyszko Bednorz przeżył całe życie, myślimy nie o liczbie lat tego życia, lecz o harmonii; przeżył przecież bez mała cały wiek XX, jeszcze z dziesięcioma laty mu dodanymi, a więc stulecie najokrutniejsze i najbardziej krwawe w znanych nam dziejach świata i naszego kraju. A jednak – będąc zawsze na pierwszej linii frontu tych walk, nie uciekając nigdy w eskapizm, dystans, obojętność, dwuznaczność – te 97 lat przeżył w prawdziwej, bo wewnętrznej harmonii...

*Sluchaj co mówi Pan  
Kto mnie miłuje  
I ze mną szczerze postępuje  
Tego ja także w każdą jego trwogę  
Nie zapamiętam, lecz owszem – wspomogę –  
Niech pewien będzie, pewien – i zacności  
I lat szczęśliwych i mej życzliwości.*

Zacności! To pod piórem czarnońskiego poety oznacza: cnotę. A cnota, to nieprzekładalna literalnie na język polski: *Virtus!*

Najbliższe określenie starorzymskie – *virtus* – oznacza odwagę. Przynajmniej w przyjętych przez naszych przodków wartościach kultury śródziemnomorskiej. Znamionuje też siłę ducha, waleczność, dzielność, stałość, harmonię między wyznawanymi wartościami a ich realizacją, wartość samą w sobie, moralność, syntezę zalet, co w efekcie daje doskonałość, czyli – cnotę w archetypicznym, a przypomnianym przez ludzi Renesansu znaczeniu. Cnota, tak pojmowana, była najwyższym ideałem człowieka. Była też poniekąd, jak pisze w *Psalmie* Jan Kochanowski – zapłatą Boga za szczerze z Nim postępowanie. Nasi przodkowie (wiemy, jak wielką wagę przywiązywał Zbyszko Bednorz do pamięci przodków, bez których nie byłoby nas nie tylko biologicznie, ale i kulturowo) z pojęcia *virtus* przejęli przede wszystkim wyróżnienie – dzielności. To prawda, że ideał *virtus militari* upowszechnili *nobiles*, szlachcice zważy się stanem rycerskim; w Polsce wszakże system wartości tego stanu był tak znaczący, że nie tylko w myślach filozoficzno-politycznych zro-

dziła się idea, by wszyscy stawali się szlachtą, ale coraz szersze kręgi - gdy lud stawał się narodem – przejmowały szlachecko-rycerskie widzenie świata.

Kiedy więc szukałem najbardziej adekwatnego określenia dla osoby o życiu Zbyszka Bednorza (a rzecz to bardzo trudna!) pomyślałem, że przede wszystkim należałoby powiedzieć o nim, że zawsze odważył się być dzielny! To była dzielność zamknięta w klasycz-



W czapce studenckiej – Zbyszko Bednorz (Poznań, 1935 r.)





Wyprawa pracowników Instytutu Zachodniego z Poznania na Dolny Śląsk (jesień 1946 r.). W samochodzie – Zbyszko Bednorz

nym pojęciu: *virtus*. Pochodził, jak samo nazwisko wskazuje, z ludowo-śląskiego rodu, należał do ludzi walki. Walki, która wymaga dzielności, gdyż polegała nie tylko na czynie zbrojnym – ale często na „ludzeniu despoty”, na najgłębiej ukrytych działaniach w walce o Sprawę. Bednorz należał do tych, którzy w najbardziej znikczemniałych czasach – przeszłych, i dzisiejszych, czasach *postwarowych*, wierzył w takie pojęcia jak Sprawa, wyprowadzone z romantycznych idei i działań. Pojmował służbę Sprawie najprościej, w duchu tradycyjnie praktykowanej dzielności, powtarzając za legionowym poetą-żołnierzem: *Synkowie moi, poszedłem w bój, Jako wasz dziadek a ojciec mój...*

Józef Bednorz, ojciec naszego bohatera, służył Sprawie piórem dziennikarza śląskiego, organizatora tekstów, bibliotek, chórów, stowarzyszeń na tej ziemi - i za tę służbę Sprawie oddał życie w męczarniach obozu...

Zbyszko Bednorz w tych samych dniach służył Sprawie – w jednej ręce dzierząc karabin, w drugiej pióro. Byłoby banałem przypominać tutaj, jakiej dzielności wymagała wówczas jego walka podziemna z okupantem niemieckim, walka jednocześnie na kilku odcinkach – wojskowym, politycznym, organizacyjnym, literackim wreszcie. Codziennie oglądał swych towarzyszy walki – rozstrzeliwanych na ulicach Warszawy, więzionych a potem katowanych, wywożonych do obozów śmierci – a jednocześnie organizował siatki konspiracji walczącej, uczestniczył w pracach Dele-

gatury Rządu Rzeczypospolitej na Kraj i pisał książkę *Śląsk wierny Ojczyźnie*, która rozchodziła się przede wszystkim na – odciętym nawet pozorną granicą od reszty kraju – Górnym Śląsku. Oczywiście za samo czytanie tej książki, co dopiero autorstwo, groziła wówczas kara śmierci. Dalekie świadectwa swej działalności pozostawił nam Bednorz w swych wspomnieniowych książkach – chociaż swojej dzielności nie uwypuklał: pragnął złożyć hołd tym, którzy z nim działali i zginęli – często w straszliwych okolicznościach. Pamięć o tych, o których nikt by nie pamiętał, to także świadectwo jego *virtuti*.

Dzielność organizatora i aktywnego uczestnika konspiracyjnych struktur antyniemieckich, dzielność radiowca wzywającego z powstańczego radia do walki nie tylko o Warszawę, lecz o Śląsk, Pomorze, o Polskę opartą o Odrę i Bałtyk, dzielność powstańca warszawskiego i uciekiniera z obozu jenieckiego w środku Niemiec, przeniósł natychmiast po klęsce Rzeszy na walkę o zagospodarowanie ziem przywróconych „wyśnionych miast narodu” (Esej o Wrocławiu: *O państwo Bolesława Chrobrego*).

W sumie podczas pierwszych trzech lat powojennych ukazało się 120 pozycji Bednorza - są wśród nich tomiki wierszy i zestawy reportaży – ogromna liczba wierszy pojedynczych, artykułów publicystycznych, esejów historycznych i kulturoznawczych, felietonów, recenzji książkowych i teatralnych, apeli, sprawozdań, programów... To prawda, że są one przesiąknięte materią ziem odzyskanych, lecz przy wszystkich акцен-



Wakacje z córką Marzenką i synem Włodzimierzem (Gdynia, 1956 r.)

tach rosnącej radości – z tekstu na tekst wymagało to artykułowania własnych poglądów przy jednoczesnym wzmagananiu się, z dnia na dzień, bolszewickiego systemu policyjnego. Jakiej dzielności wymagało opublikowanie w *Gościu Niedzielnym* w roku 1948 (a nawet wyrecytowanie na pielgrzymce) wiersza ze słowami:

*W rano dzisiejsze, w jasne rano  
Wyszło nas mężczyzn sto tysięcy (...)  
Na konfrontację  
do Maryi Panny Najświętszej.*

A przecież ta konfrontacja była tradycyjną pielgrzymką do Piekar. To nie jest tekst z czasów „Solidarności”. To jest wiersz z czasów Bieruta, Radkiewicza (kto dziś pamięta nazwisko tego zbrodniarza?), Różańskiego, przed którym wkrótce stanie poeta w kajdanach i drelichu więziennym – i na jego inwektywy przeciw „klerykalizmowi”, będzie miał dzielność zaprotestować; dzielność tak niepojętą w tamte dni, że zaskoczy ona nawet oprawcę. W tym samym czasie, gdy terroryści państwowi porywali Bednorza z ulicy w Katowicach, niejeden z jego towarzyszy walki (nawet przełożony w strukturach konspiracyjnych podczas okupacji, stojący wyżej szarżą i rangą) szedł na współpracę z obcym mu reżimem tylko dlatego, że stał o wiele niżej na szczeblu osobistej dzielności.

Dzielność niejedno ma imię. Lata więzienne, a przypomnijmy, że były to lata apogeum stalinizmu, zapisał w książce *Do wyjaśnienia*. Stanowi ona, jak pisał już Harry Duda: *pamiętnik wewnętrzny człowieka zniewolonego przez występłą władzę z całym jej aparatem przemocy, walczącego na co dzień, także w więzieniu, o zachowanie swej godności i wewnętrznej wolności –*

*mimo obiektywnego upodlenia. Książka ta uczy niepodległości ducha (...) na przekór smoczym siłom zła ludzi zniewolonych własną słabością i małością. To Duda zauważa też, że myliłby się jednak ten, kto oczekiwałby w niej epatowania grozą i absurdem więziennych sytuacji (...). Ta powieść – wspomnienie, nie tylko jest wielowarstwowa, lecz w tonie i stylu jest nawet liryczna, zadziwiająca pogodą narratora, finezją prowadzenia i przeplatania wątków<sup>1</sup>. I to jest także świadectwo zadziwiającej dzielności.*

Czy pamiętacie, czytelnicy przywoływanej tu powieści, rozmowę więźnia na Koszykowej z żoną, tuż po wyroku sądowym (15 lat więzienia zamienionych na „tylko” osiem). Mówi tam uwięziony

pisarz, któremu wreszcie pozwolono chwileczkę porozmawiać z żoną:

*– Pierwsza rzecz, myślę, wydać tom opowiadań, mam je w głowie na razie... Ale nie rzucę tej powieści o księdzu Majewskim.*

*– Jasne, że nie rzucę, choć dobrze by było pojechać wpierw do Kamerunu, gdzie prowadził misję... jedziemy do Afryki i do Rzymu.*

*– I do pierdła. Dosyć. Koniec widzenia.*

Ostatnie zdanie należy do strażnika przywołującego rzeczywistość. Dziś pytamy: Czy naprawdę do strażników więziennych należało ostatnie zdanie i czy ono określało rzeczywistość? Taką rozmowę, w takich warunkach, jedyną po tylu miesiącach odosobnienia, odczucia od najbliższych, mógł przepowiedzieć nie tylko prawdziwy pisarz, ale przede wszystkim człowiek heroicznie dzielny.

Dzielność niejedno ma imię. Po powrocie z Wroniek, przez dziesięciolecia „swobód obywatelskich” PRL, tym częściej stawała ona oko w oko z rzeczywistością. Ileż razy była trudniejsza od tej z karabinem w rękę. Dziesięciolecia „małego realizmu” (możesz myśleć co chcesz, byleś tego nie wypowiadał) odczyły *Virtuti*, dzielności. Leokadia Pośpiechowa zachowała drobne świadectwo niemałej (choć tego dzisiaj nie pojmujemy) dzielności Bednorza:

*Mam przed sobą – pisze znana uczona – kopię protokołu z zebrania ogólnego członków Oddziału ZLP w Opolu z dn. 23 kwietnia 1956 r., na którym rozpatry-*

<sup>1</sup> H. Duda, *Książka o wierności i nadziei* w: Zbyszko Bednorz: *Na drogach pisarskiego powołania*, Opole 1998.





Róża i Zbyszko Bednorzowie (ok. 1967 r.)

wano różne sprawy, m.in. przygotowanie do otwarcia Domu Związków Twórczych. Dom miał już zatwierdzony statut przez Zarząd Główny ZLP. Statut ów odczytał ówczesny wiceprezes Ryszard Hajduk. Bednorz zakwestionował wówczas paragraf statutu mówiący, że „celem DZT jest między innymi podnoszenie poziomu kulturalnego i politycznego członków w oparciu o światopogląd materialistyczny. Bednorz stwierdził: Brzmienie tego punktu uniemożliwia branie udziału w pracach DZT tej części aktywu kulturalnego, która opiera się na światopoglądzie zgodnym z uznaną przez nich ideologią religii katolickiej. Pisarz – komentuje autorka – wyrażał swój protest w chwili, gdy rzadko kto miał odwagę przyznać się oficjalnie do światopoglądu innego, niż materialistyczny<sup>2</sup>.

Dodajmy: data wskazuje, że było to jeszcze nawet przez tzw. Październikiem.

Takich przykładów dzielności, wobec oportunistycznej – nie mówiąc już: wrogiej – postawie środowiska, moglibyśmy zebrać bez liku. Nazywamy to odwagą, czyli dzielnością cywilną. Bednorz uczestniczył w życiu społecznym, a zwłaszcza literackim, nigdy nie ukrywał swych poglądów, zawsze również roztropnie okazywał swą dzielność w dyskusjach, polemikach, działaniach tworzących fakty społeczne, kulturowe, w tym literackie. A przecież najważniejsza dla pisarza

jest jego twórczość – której, niestety, tutaj omówić nie mogę. Pamiętam wszakże, jak zdziwił mnie samym tytułem powieści – *Będzie bratem*. Kiedy się jeszcze nie śniło o pojednaniu polsko-niemieckim w duchu historycznego dokumentu – listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Z tym listem także związane jest świadectwo dzielności Zbyszka Bednorza. Jak wiemy, list ten wywołał amok nienawiści władz PRL przeciw autorom listu i nienawiść tę, jak powódź, rozlewali po całej polskiej ziemi, czyniąc z niej warunek *sine qua non* patriotyzmu. I wówczas na spotkaniu (spędzie) w Komitecie Wojewódzkim PZPR, wśród grzotów i piorunów, Zbyszko Bednorz poprosił o głos i jednoznacznie, zupełnie odosobniony, stwierdził, że te ataki na prymasa Wyszyńskiego nie służą Polsce i nie służą jedności narodu. Wrogowie i przyjaciele uznali, że oszalał. Nie dlatego, że minął się z prawdą, ale że miał odwagę powiedzieć prawdę wyznawaną w duchu przez miliony. Nadto – w takiej chwili i w takim miejscu. Dzielność ducha Bednorzowego porównać można z dzielnością ciągle doskonalącego się mistrza sportu. Sam często się dziwiłem, jak w latach bolesnych doświadczeń, dyskryminacji, także w życiu literackim, szlabanów dla zwyczajnej ludzkiej kariery, potrafił pisać – i to z optymizmem – o naszych narodowych możliwościach, zachodniopomorskich perspektywach, śląskich ambicjach. O obowiązkach i zadaniach wobec przeszłości i przyszłości. Nie pisał jednak za wszelką



Z Janem Marią Gisgesem (Zakopane, lata 70-te)

<sup>2</sup> L. Pośpiechowa, *Epitafia o twórczości Zbyszka Bednorza*, w: *Zbyszko Bednorz*, dz. cyt. s. 73.

cenę. Tak, jak nie występował publicznie przy każdej okazji. Pamiętał o opinii Norwida (powoływał się też na nią w książce *Do wyjaśnienia*), że istnieje *Wolność słowa i wolność milczenia*.

Tej drugiej wolności nikt mu nie mógł odebrać. Milczenie Bednorza bywało nieraz dzielnym wołaniem. Przeciwno bełkotowi. Przeciwno daremności mówienia. Przeciwno przekreślaniu ewangelicznej zasady:

*Mowa wasza niech będzie: tak-tak, nie-nie. Wszystkie inne pochodzą od złego.*

*Virtus* Zbyszka Bednorza charakteryzował się - optymizmem! W jego domu ludzie mniej dzielni od niego, „rozsądniejsi”, a jednocześnie niemogący pogodzić się z polityczną i moralną sytuacją, odnajdywali nie jakieś banalne słowa pociechy, ale jasne i wyraźne stwierdzenia, że wszystko się zmieni, że przyjdą nowe czasy nowych ludzi wolnej Polski - nie kiedyś, nie po wiekach, lecz jutro, pojutrze, za naszego życia. Śmiałyśmy się z jego naiwności, z jego marzycielstwa i nigdy nie przypuszczaliśmy, że to on się będzie kiedyś śmiał z naszej małej wiary.

Zresztą śmiech był także bronią w jego walce: słysząc o głupcach, zastrachańcach, a nawet łotrach, śmiał się swoim autentycznym, niepowtarzalnym, głośnym śmiechem. Otwartą dzielność znów mógł zmanifestować w krótkim karnawale Pierwszej Solidarności. Spotkaliśmy się wówczas w Warszawie, w końcu grudnia 1980 roku, na ostatnim zjeździe Związku Literatów Polskich, jednoznacznie opowiadającym się za przemianami w kraju. A powtórnie spotkaliśmy się wiosną 1989 roku, w warszawskim kościele pokarmelickim na Krakowskim Przedmieściu, na założycielskim, aczkolwiek nie uznawanym przez władze zjeździe Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Te dwa spotkania, między którymi leży kamień stanu wojennego, pokazywały tę samą zawsze dzielność Bednorza.

Miał długie życie, którego dzielność pokazywała się w trudach tych „lat sędziwych”, które otrzymał zgodnie z przeznaczeniem. W tych latach udręczeń fizycznych – nigdy nie narzekał! Tak samo dzielnie mówił o Sprawie, o problemach publicznych, komplikacjach III Rzeczypospolitej, tyle że przy wszystkich zatroskaniach – jeszcze bardziej radosny i pełen optymizmu.

Spotkałem się z Nim w ostatnich dniach października 2010 roku – i trafiłem na szczególnie kryzys w jego stanie zdrowotnym. Zaledwie jednak mógł znów mówić, podejmował taką samą rozmowę. To prawda, już nie dłuższymi wypowiedziami, ale – jak przez całe życie – o rzeczach publicznych, o bieżących dniach pokazywanych przez media, o Rzeczypospolitej. Nie brakowało nadal śmiechu i żartu. Sam, będąc porażony jego chorobą, podziwiałem tę dzielność człowieka, który wiedział przecież o swojej sytuacji, a w relacjach z przyjacielami zachowywał wobec niej pogardliwy, zwycięski dystans, pełen dzielności.

**Zbigniew Zielonka**

---

**Od Redakcji:** Wiadomość o śmierci Zbyszka Bednorza przyszła w momencie, kiedy poprzedni „Indeks” trafił już do drukarni. Miałam do wyboru: albo nie dać do numeru żadnego materiału związanego z tą ogromną stratą (dotkliwą także dla naszej uczelni, której pisarz był pierwszym honorowym profesorem), albo ratować się pospiesznie naszkicowanym biogramem, opartym na faktografii krążącej w publicznym obiegu medialnym. Presja czasu uniemożliwiła weryfikację wykorzystywanych informacji, a zaufanie wobec źródeł - okazało się nadmiarem optymizmu. Stąd w wydrukowanym tekście znalazły się błędy. Moja wina. Przepraszam.

**Barbara Stankiewicz**



# Kiedy kretom wyrosły skrzydła

Z dr. Grzegorzem Hebda z Katedry Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Wiem, że wolałby Pan rozmawiać o ptakach, ale tym razem przyjrzyjmy się nietoperzom, które – sądząc choćby po tytułach publikacji – podgląda Pan od dobrych dziesięciu lat...**

– Dłużej, bo właściwie od dziecka. Urodziłem się w Opolu, ale każde wakacje spędzałem u dziadków mieszkających w górach – w Tylmanowej oraz okolicy Kłodzka – a więc rejonie pełnym starych sztolni, bunkrów, jaskiń... Miejsc bardzo atrakcyjnych dla chłopców, rozpalających wyobraźnię, zwłaszcza gdy zdobiją je tabliczki: „Wstęp wzbroniony”. A właśnie takie ciemne, ustronne wnętrza wybierają sobie na mieszkanie nietoperze. I tak się ta moja przygoda z nietoperzami zaczęła – dziś jest to bardziej moje hobby niż

obiekt badawczy, z którym wiąże jakieś konkretne plany naukowe. Bezpośrednim impulsem do zajęcia się nietoperzami, a dokładniej – badaniem ich liczebności na danym terenie, była znajomość z Arkiem Nowakiem, wówczas (a był to rok 1998) wojewódzkim konserwatorem przyrody, późniejszym kolegą z Katedry Biosystematyki. To właśnie Arek zachęcił mnie, abyśmy razem towarzyszyli Rafałowi Szkudlarkowi, chiropterologowi z Wrocławia, w wyprawie do bunkrów pod Górą św. Anny, które są stałym zimowiskiem nietoperzy.

A tak całkiem szczerze: mnie pociągają nie tyle same nietoperze, co miejsca, w których hibernują. Eksploracja jaskiń, sztolni i bunkrów dostarcza przyjemnego ładunku adrenaliny, a poza tym – przy okazji zajmowania się nietoperzami mogę znów zanurzyć się w klimacie dzieciństwa.

– **Nietoperz nie ma zbyt dobrej prasy: czyha, żeby wkręcić się w nasze włosy, krwi też podobno lubi się napić...**

– A sowa pójdzka woła do nas nocą: *Pójdź za mną!*... W domyśle: na cmentarz. Bo tego pocziwego ptaka, siedzącego spokojnie w dziupli bulwiastej wierzb, wykreowaliśmy na symbol śmierci. Podobnie jest z nietoperzem, który ma nocą wlatywać do obory i wysysać krowom krew. Owszem, są nietoperze-wampiry, ale nie na naszym kontynencie. Naszym nietoperzom wystarczają owady – ćmy, komary, chrabąszcze... Ta zła prasa jest zresztą typowa dla wielu innych zwierząt prowadzących nocny tryb życia. W ogóle noc jest dla człowieka porą bardzo tajemniczą, często straszną, nieprzypadkowo twórcy horrorów szczególnie upodobili sobie nocną scenerię. To, jak sądzę, atawizm: przecież jeszcze kilka tysięcy lat temu człowiek był popularnym obiektem polowania, to na naszych przodków czyhały drapieżniki, najczęściej wychodzące na łowy właśnie nocą. To zapewne stąd nasz lęk przed tą częścią doby przenosi się na zwierzęta aktywne z nastaniem ciemności.

– **Cofnijmy się jeszcze dalej – miliony lat temu. Co sprawiło, że na ziemi pojawiły się te kosmate, skrzydlate stworki?**

– Nietoperze są starą grupą ssaków, faktycznie ich historię mierzy się w milionach lat, bo pierwsze znalezione pochodzą sprzed ok. 55 mln lat. Motorem napędzającym ewolucję zwierząt jest najczęściej konieczność



Dr Grzegorz Hebda

obrony przed drapieżnikami, pasożytami i konkurencją o jakiś ograniczony zasób, jak pokarm czy schronienie. I tak pewnie było i w tym przypadku. Bliskim kuzynem naszych (europejskich) owadożernych nietoperzy jest... kret (owocożerne, *Megachiroptera* żyjące w tropikach są spokrewnione z łasicowatymi). Możemy się tylko domyślać, że kiedyś grupa owadożernych ssaków w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia coraz więcej czasu spędzała nad ziemią, np. wspinając się po drzewach. We wspinaczkę pomagały długie przednie kończyny z pazurami na ich końcach. Z czasem powstawał pomiędzy przednimi, tylnymi kończynami a bokiem ciała fałd skóry, umożliwiający szybką ucieczkę w razie zagrożenia lotem biernym – ślizgowym. Aż w końcu opanowały sztukę lotu aktywnego – jako jedyne ssaki. Fascynująca u tej grupy ssaków jest też zdolność do echolokacji, czyli emitowania ultradźwięków, które – jako echo – wracają do ucha nietoperza, umożliwiając mu orientację w terenie, ale służąca także do komunikowania się. Jest to bardzo rzadka w przyrodzie cecha, znana także np. u waleni i ryjówkowatych, pozwalająca na niesamowicie precyzyjne omijanie przeszkód. Wielokrotnie w bardzo wąskich korytarzach nietoperz latający pomiędzy dwoma osobami idącymi naprzeciwko siebie, omija którąś z nich o milimetry! Wydaje się, że na pewno nie ma miejsca, by uciekł, a on mimo wszystko znajdzie szczelinę, np. pod ręką, by przelecieć bezszelestnie. Stąd opowieści o nietoperzach wpadających na ludzi, wkręcających się we włosy można raczej między bajki włożyć.

**– Wszystkie nietoperze nadają na tej samej częstotliwości?**

– W ramach zajęć terenowych, zaopatrzeni w detektor ultradźwięków, chodzimy ze studentami na wyspę Bolko – żerują tam osobniki z kilku gatunków. Dzięki temu urządzeniu, które tłumaczy nam niesłyszalne dla ludzkiego ucha dźwięki, słyszymy wtedy charakterystyczne trzaski. Okazuje się, że *nocek rudy* najczęściej nadaje na częstotliwości 45 kHz, a np. *borowiec wielki* woli częstotliwość 20 kHz. Ale echolokacja to nie jedyna cecha, wyróżniająca nietoperze spośród innych zwierząt – specyficzny jest także ich rozród. Bo kopulacja odbywa się jesienią, ale do zapłodnienia dochodzi dopiero wiosną, tuż po opuszczeniu zimowiska – przez ten czas nasienie przechowywane jest w drogach rodnych samicy. Samica po ok. dwóch miesiącach od zapłodnienia rodzi jedno lub dwoje młodych, które wychowują się z innymi młodymi w tzw. przedszkolach, pod opieką matek, wisząc, przyczepione do ich brzuchów pazurkami. Na brzuchach matek odbywają też swoje pierwsze, niesamodzielne jeszcze loty.

**– A ojcowie?**

– Samce nie uczestniczą w wychowywaniu potomstwa. Mieszkają nawet oddzielnie – po drugiej stronie strychu, w sąsiednim budynku lub w ogóle po kopulacji przemieszczają się w inne obszary.

**– Jaskinie, bunkry, strychy... Gdzie jeszcze możemy spotkać zimujące nietoperze?**

– Miejsc takich jest wiele, ale też każdy gatunek ma jakiś swój ulubiony typ schronienia. Są takie, które preferują sztolnie, przydomowe piwnice, strychy, dziuple. Są nawet takie, które zasiedlają zimą blokowiska – nietoperze zimują w miejscach łączenia płyt konstrukcyjnych. *Mroczki posrebrzane*, bo o nich mowa, widziałem w jednym z opolskich blokowisk. Wydaje się, że liczba stwierdzeń tego gatunku wśród zabudowy wzrasta, ale stan populacji większości nietoperzy maleje. Gatunkom, które upodobały sobie na miejsca zakładania kolonii rozrodczych strychy, np. *podkowiec mały*, *nocek duży* i *nocek orzęsiony*, zagraża nowoczesne budownictwo. Likwidowanie otworów wlotowych, zagospodarowywanie strychów, konserwacja szkodliwymi środkami chemicznymi powoduje, że nietoperze mają coraz mniej dostępnych schronień. Nie lepiej jest z gatunkami leśnymi, np. z *mopkiem*, zamieszkującym dziuple i szczeliny w starych drzewach. Nie lepiej – bo starych drzew w lasach coraz mniej. Najwięcej w polskich lasach jest drzew w klasie wiekowej 41–60 lat, podczas gdy np. najczęstszy gatunek drzewa – sosna może żyć nawet 300 lat... Młode drzewo, o małej średnicy nie sprzyja dziuplotwórczym dzięciolom, a i poprzez wysoką jakość drewna trudno o naturalne dziuple i szczeliny. A skoro nie ma dziupli, nie ma szczeliny – nie będzie i *mopka*.

**– Zima to dla nietoperzy pora snu. Budzą się czasem zbyt wcześnie?**

– Niestety, tak. Niestety – bo każde takie przebudzenie to dla nietoperza ogromny, niepotrzebny wydatek energetyczny. Jesienią bardzo intensywnie żerował – po to, żeby w czasie zimowego snu mieć zapas tkanki tłuszczowej, a więc paliwa potrzebnego na przeżycie zimy. Każde ponadplanowe wybudzenie uszczupla te zapasy w sposób drastyczny, niebezpieczny dla kondycji zwierzęcia. Nietoperz obudzi się, kiedy na przykład przez dłuższy czas będziemy stać pod zwisającym z belki zwierzęciem...

**– Wyczuje nas? Bo przecież nie usłyszy.**

– Wyczuje, ale to nie kwestia intuicji, tylko... temperatury. Bo temperatura naszego ciała, całe 36,6°C, podniesie temperaturę powietrza w bezpośrednim otoczeniu zwierzęcia, które wynosi ok. 3–9°C, co będzie impulsem do przebudzenia. Dlatego tak niebezpieczne dla nietoperzy są nagłe, długotrwałe zimowe odwilże. Zwierzęta budzą się, są niespokojne, szukają innego, bardziej mikroklimatycznie sprzyjającego im miejsca... To wtedy odbieramy najczęściej sygnałów o zagubionych nietoperzach, które wleciały komuś przez przypadek do mieszkania.

**– Dziękuję za rozmowę.**



Monika Choroś, Łucja Jarczak

# Uliczny podręcznik historii

Nazewnictwo miejskie jest efektem pragmatycznego działania człowieka. Wynika z konieczności orientowania się w przestrzeni i zorganizowania w niej życia społecznego.

Najstarsze nazwy ulic tworzyli spontanicznie sami mieszkańcy w codziennych kontaktach, aby ułatwić sobie orientację w topografii miasta, a rola ówczesnych urzędników miejskich ograniczała się do ich akceptacji i wprowadzania do dokumentów miejskich, planów, map, spisów i wykazów. Część z nich przetrwała do dnia dzisiejszego i przekazała nam wiele cennych informacji o organizacji i życiu miasta, o charakterze, funkcji oraz położeniu wielu budowli i ukształtowaniu terenu.

Źródłowe poświadczenia nazw ulic i placów Opola pochodzą dopiero z początku XV stulecia.

Główny plac targowy, na którym koncentrowało się życie miasta zapisano w dokumentach miejskich<sup>1</sup> jako *Circulus // Ring* (dziś *Rynek*). Zarówno określenie łacińskie, jak i niemieckie oznaczało „ulicę okrężną, miejsce, które można objechać, tu wokół ratusza i kramów”.

Drogę prowadzącą od Rynku do zamku na Ostrówku nazwano *Burggasse*: niem. *Burg* „zamek” (dziś *ul. Zamkowa*).

Ulicę *Krakowską* po raz pierwszy zapisano jako *Beythenischegasse*, bo prowadziła w kierunku Bytomia (niem. *Beuthen*).

*Platea Odere* nawiązywała do Odry – wiodła bowiem w kierunku mostu na tej rzece (dziś *ul. Katedralna*), zaś *Berg Gasse* odnosiła się do traktu prowadzącego z Rynku do kościoła „Na Górcę” – utworzona została od niem. *Berg* („góra, wzniesienie”), co odpowiadało topografii terenu w tym miejscu (dziś *ul. św. Wojciecha*).

Jedna z uliczek w centrum była tak wytyczona, że przecinała parcele nie prostopadle, lecz ukośnie i dlatego nazwano ją *Quergass*, niem. *Quer* – „w poprzek” (dziś *ul. Wąska*).

W XVI w. pojawiły się nazwy kolejnych 7 ulic: *Skocka*, *skot*, czyli „bydło” (dziś *ul. Franciszkańska*), *Saukenicza* – od mieszkających i pracujących przy niej sukienników, czyli tkaczy wyrabiających sukno (dziś *Książąt Opolskich*), *Mlynska* (dziś *Młyńska*) prowadziła do młyna miejskiego, *Gosławska* wiodła z Rynku do „Bramy Gosławskiej” i dalej do wsi Gosławice (dziś *Edmunda Osmańczyka*), a *Spitalna* prowadziła do szpitala, czyli ówczesnego przytułku.

Osadę rybaków znajdującą się za murami miejskimi

określono najpierw jako *Piscaria*: łac. *Piscator*, „rybak”, potem *za Rybaczmi* (dziś *ul. Rybacka*).

Prosty też wydaje się być rodowód nazwy *Rosana*, czyli *Różana* (dziś *Staromiejska*) – od rosnących tu krzewów róż. Ale kwiat ten ma wiele symbolicznych znaczeń: w starożytności m.in. był atrybutem Afrodyty, bogini miłości – dzisiaj też jest symbolem płomiennego, namiętnego uczucia. W średniowieczu czerwona róża bywała emblematem prostytutek, dlatego w wielu miastach Europy, np. we Wrocławiu, Lipsku, Krakowie, Monachium, Norymberdze, ulice, przy których kwitł ten proceder nazywano *Rosengasse*, *Różana*. Znajdowały się najczęściej w pobliżu murów miejskich, tak jak dzisiejsza *ul. Staromiejska*. Szymon Koszyk w swoich wspomnieniach określał ją jako *Halbwelt* – półświatek.

Do połowy XIX w. rozwój przestrzenny Opola nie był zbyt dynamiczny. Na planie miasta z roku 1734 w obrębie murów miejskich znalazło się szesnaście nazw ulic, a wykaz z roku 1804 wymienia ich dziewiętnaście.

W historii nazewnictwa miejskiego cezurę stanowiło pojawienie się nazw pamiątkowych, czyli nadawanych na cześć słynnych ludzi, wydarzeń historycznych, nazw geograficznych. Na Śląsku pierwsze nazwy tego typu pojawiły się w XIX w: we Wrocławiu w 1823 r. uczczono króla Fryderyka Wilhelma III nazywając jedną z ulic *Friedrich-Wilhelm-Strasse*. Podobnie było w innych miastach: w Krakowie w roku 1858 patronem ulicy został Mikołaj Kopernik, a w Kielcach w 1915 roku – Adam Mickiewicz.

W Opolu pierwsze nazwy pamiątkowe pojawiły się w połowie XIX wieku, na co duży wpływ miał rozwój terytorialny miasta i jego intensywna urbanizacja. Już w 1826 r. radni zwrócili uwagę na to, że od roku 1816, czyli od momentu podniesienia miasta do rangi stolicy nowo utworzonej rejencji, znacznie zwiększyła się liczba domów w centrum i na przedmieściach, a także zabudowano parcele przy ulicach i uliczkach bez nazw, dlatego teraz trzeba je nazwać i oznaczyć tabliczkami. Sugerowali też, żeby zmienić nazwy dwóch głównych ulic Opola, tzn. *Groschowitzer Gasse* (dziś *ul. Krakowska*) i *Gosławitzer Gasse* (dziś *ul. Edmunda Osmańczyka*), bo nawiązują one tylko do nazw od pobliskich wsi i na dodatek dla niektórych mieszkańców oraz osób przyjezdnych są trudne do wymówienia. W tym czasie uwidoczniła się też potrzeba upamiętnienia w nazwach ulic postaci znanych i zasłużonych, a zwłaszcza członków rodziny królewskiej. Jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Policji zastrzegło, że nazwy związane z rodziną panującą mogą zostać nadane tylko po uzy-

<sup>1</sup> Zapisy historyczne nazw zaczerpnięto z pracy M. Choroś i Łucja Jarczak pt. *Ludzie i historia w nazwach ulic Opola*, Opole 2010 r.



Budynek sądu przy Nikolaistr. ok 1902 r. – obecnie ulica Książąt Opolskich. Projektantem gmachu był Zygmunt Gogolewski, wybitny polski architekt, twórca m.in. Teatru Wielkiego we Lwowie. Dzisiaj w tym miejscu stoi wieżowiec z licznymi sklepami i usługami (pocztówka ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

skaniu zgody tegoż ministerstwa. Same władze rejencji w maju 1837 r. przypomniały magistratom, że zmiany nazw ulic muszą być zatwierdzone przez odpowiedni wydział rejencji i że należy utrzymywać nazwy historyczne, tradycyjne i zważać na to, by nie nadawać nazw „niestosownych”.

Jak wynika z zachowanych dokumentów dopiero w 1842 r. rada miasta Opola podjęła konkretne działania w sprawie uporządkowania nazewnictwa ulic. Ustaliła, że tabliczki mają być wykonane z ciemnoniebieskiej blachy z czarną obwódką o długości 18 i szerokości 12 cali, zaś same nazwy ulic wypisane białymi literami. Wtedy również wyodrębniono i oficjalnie nazwano 50 ulic i 7 placów.

Wprowadzono też pierwsze nazwy pamiątkowe. Ulicę określaną jako *Tuchmacher- lub Pfarr Gasse* zmieniono na *Nicolai Str.* dla „upamiętnienia księcia Mikołaja II” (dziś *ul. Krakowska*), a ulicę *Domnicaner Gasse* nazwano *Albert Str.*, gdyż „w 984 r. św. Wojciech głosił kazania na górze” (dziś *ul. św. Wojciecha*)<sup>2</sup>.

W grudniu 1842 r. wystosowano prośbę do władz rejencji o nazwanie ulicy prowadzącej do Ozimka (niem. *Malapane*) imieniem króla Fryderyka Wilhelma. W odpowiedzi urzędnicy rejencji sugerowali, że „ulica Krakowska jako najlepsza w mieście” mogłaby nosić to imię. Na to nie przystały władze miasta – na-

zwa *Krakauerstr.* pozostała, a nową ulicę nazwano *Malapaner Strasse*<sup>3</sup>.

W rozrastającym się Opolu powstawały wciąż nowe ulice – urzędnicy nadawali więc nazwy na cześć członków rodziny panującej (np. *Friedrichsplatz* – dziś *pl. Ignacego Daszyńskiego*, *Wilhelmsplatz* – dziś *pl. Mikołaja Kopernika*, *Luisenstr.* – dziś *ul. 11 Listopada*), przywódców wojskowych (np. *Blücherstr.* – dziś *ul. Karola Miarki*, *Moltkestr.* – dziś *ul. Tadeusza Kościuszki*), urzędników państwowych zasłużonych dla Prus i Niemiec (np. *Bismarckstr.* – dziś *ul. Hugona Kollątaja*, *Gneisenaustr.* – dziś *pl. Ludomira Różyckiego*), wielkich naukowców (np. *Humboldtplatz* – dziś *pl. Stanisława Staszica*), ludzi ze świata sztuki (np. *Goethestr.* – dziś *ul. Adama Mickiewicza*, *Uhlandstr.* – dziś *ul. Alojzego Dambonia*), zasłużonych dla miasta obywateli (np. *Augustinstr.* – dziś *ul. Jana Langowskiego*, *Goretzkistr.* – dziś *ul. ks. Jana Dzierżona*), a także ważnych wydarzeń historycznych (np. *Annabergplatz* – dziś *pl. Wolności*, *Sedanstr.* – dziś *ul. Grunwaldzka*) i nazw geograficznych (np. *Hessische Str.* – dziś *ul. Mazurska*, *Nürnberg Platz* – dziś *pl. Józefa Chelmońskiego*).

Nazwy ulic nadawane były bądź to przygodnie (w różnych latach i dla nazwania różnych miejsc), bądź też kompleksowo ze świadomym doбором tematycznym, jak to miało miejsce np. w dzielnicy „generalskiej” z

<sup>2</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Opolu, Zespół Akta Miasta Opola, sygn. 3031, s. 2, 3, 7-18.

<sup>3</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Opolu, Zespół Akta Miasta Opola, sygn. 3031, s. 38.



nazwiskami pruskich przywódców (np. *Ziethenstr.* – dziś *ul. gen. Józefa Dwernickiego*), w dzielnicy „rzecznej” z nazwami europejskich rzek (np. *Elbestr.* – dziś *ul. Beskidzka*, *Weichselstr.* – dziś *ul. Tatrzańska*), w dzielnicy „kwiatów” (np. *Resedastr.* – dziś *ul. Maków*), w dzielnicy „ptaków” (np. *Finkensteg* – dziś *ul. Leśnicka*, *Lerchenhag* – dziś *ul. Ptasia*) czy w dzielnicy „germańskiej”, w której ulicom patronowali bogowie mitologii nordyckiej (np. *Wotanweg* – dziś *ul. Poznańska*) oraz bohaterowie „Pieśni o Nibelungach” (np. *Hagenweg* – dziś *ul. Legnicka*, *Lohengrinweg* – dziś *ul. Zgorzelecka*).

W XX wieku polityka na dobre wkroczyła na ulice miasta – zmieniały się rządy, a wraz z nimi nazwy na tabliczkach.

Narodowi socjaliści wprowadzali nazwy, które były wyrazem kultu dla ich zwycięskiej partii, funkcjonujących w jej strukturach formacji i żyjących działaczy: m.in. *Hitlerstr.* (dziś *ul. Nysy Łużyckiej*), *Strasse der S.A.* (dziś *ul. Strzelców Bytomskich*), *Platz der S.A.* (dawniej *Wilhelmsplatz*, dziś *pl. Mikołaja Kopernika*), *Dietrich Eckartstr.* (na cześć współzałożyciela NSDAP – dziś *ul. Walentego Biasa*).

Z tabliczek znikwały stare nazwy niezgodne z duchem narodowosocjalistycznym, np. *Emin-Pascha-Straße* (upamiętniająca znanego opolanina pochodzenia żydowskiego) przemianowano na *Ritterstraße*, *Piastenufer* na *Sudetendamm* (dziś *ul. Żwirki i Wigury*), a *Piastendamm* na *Schlageterstr.* (dziś *ul. Wojciecha Korfańtego*).

Po wojnie nowi mieszkańcy Opola odczuwali wiel-

ką potrzebę wprowadzania nazw posiadających nie tylko polskie brzmienie, ale i osadzonych w kręgu polskiej tradycji kulturowej, choć nie zawsze te społeczne inicjatywy były akceptowane przez urzędników. Przykładem może być zachowana w Archiwum Państwowym w Opolu korespondencja do prezydenta Opola od byłych mieszkańców Lwowa, którzy w piśmie z dnia 15 maja 1945 r. pisali:

*Wypadki wojenne spowodowały, że grupa obywateli miasta Lwowa znalazła schronienie w gościnnych murach Opola [...]. Wobec tego, że ulice przy których mieszkamy, do dnia dzisiejszego noszą nazwy niemieckie, zwracamy się z prośbą o nazwanie ich nazwami, które by przypominały nam nasz ukochany Lwów [...]: ulica Lwowska, Zamarstynowska, Łyczakowska, Snopkowska, Kleparowska, Pohulanka, plac Lwowskich Dzieci, Boimów, Zniesieńska. Po przemianowaniu tych ulic i placów zaproponowanymi przez nas nazwami pozostanie dla miasta Opola po wieczne czasy pamięć o historycznym grodzie Kresów Wschodnich, Lwowie.*

Z tych propozycji tylko *ulica Lwowska* (obecnie *ul. Warszawska*) i *Pohulanka* (dziś *ul. Jana Styki*) zostały zaakceptowane przez ówczesne władze.

W Opolu sprawami nazewnictwa zajmował się prezydent miasta. Na jego końcowe decyzje wpływ miały jednak w dużym stopniu sugestie administracji państwowej, tj. Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach oraz sugestie działających w mieście partii politycznych. Z prowadzonej między nimi korespondencji wynikało, że każda z tych grup poprzez nowe nazewnictwo ulic opolskich chciała re-



Fragment ulicy Moltkestr. (obecnie *ul. Władysława Reymonta*), 1904 r. Na pierwszym planie szkoła wyższa dla dziewcząt – obecnie budynek Biblioteki Pedagogicznej (pocztówka ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)





Ulica Zimmerstrasse – obecnie ul. 1 Maja. Około 1903 r. Widok od strony ul. W. Korfańskiego (pocztówka ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

alizować swoje cele. Dla przykładu zacytujemy fragmenty pism z kwietnia 1945 r.:

Wydział Informacji i Propagandy w Opolu do Zarządu Miejskiego: *Przy zmianie ulic na polskie, proszę się uwzględnić następujące nazwy ulic: Wolności, Wojska Polskiego, Ligonja, Powstańców Śląskich, Lompy.*

Komitet powiatowy PPS w Opolu do Zarządu Miejskiego w Opolu:

[...] *Prosimy stanowczo, by uwzględnić nasz wniosek, przesłany do Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy, aby dawne Turmstrasse przemianowane zostało na Ignacego Daszyńskiego. Prośbę tę motywujemy tym, że na tej ulicy znajduje się lokal PPS. PPS nigdy nie zgodzi się, by ulica Kasztelańska czy Jaśniepańska znajdowały się w pobliżu lokalu partyjnego, sądzimy, że takie nazwy nie powinny mieć miejsca w Opolu.*

Ostatecznie 7 marca 1947 r. uchwałą Miejskiej Rady Narodowej w Opolu zmieniono ul. *Kasztelańską* na *Mieczysława Niedziałkowskiego*, działacza PPS.

Jak niestabilne były jeszcze nazwy ulic w 1945 r. może świadczyć fakt, że do końca tego roku dwukrotnie zmieniono 95 ulic (np. *Königstr.* → *Królewska, Plebiscytowa*), trzykrotnie – 23 ulice (np. *Bergstr.* → *Podgórna, Gorców, Krzywa*), a czterokrotnie – 4 ulice (np. *Gneisenau Platz* → *pl. Kętrzyńskiego, Kęszyckiego, pl. Słoneczny, pl. gen. Sikorskiego*).

Do roku 1948 podczas nadawania nazw ulicom stosowano dwie zasady: pierwsza nakazywała powrót do tradycyjnych, historycznych nazw (takich jak *Zamkowa, Młyńska, Zamkowa* itd.), druga zaś zakłada-

ła wymazanie śladów obecności Niemców w Opolu, czyli zastąpienie bohaterów niemieckich polskimi: Bismarck ustąpił więc Kołłątajowi, a Goethe Mickiewiczowi.

Wydawało się, że zatwierdzone przez władze zwierzchnie w 1948 r. nazwy ulic Opola na długo zdomowią się na szyldach i w umysłach ludzi. Pierwsze zmiany przysły jednak już w latach pięćdziesiątych, w tzw. okresie stalinowskim: w październiku 1950 r. ulicy *Krakowskiej* nadano nazwę *Stalina*, a ulicę *Katowicką* przemianowano w 1953 r. na *Stalinogrodzką*, co było niejako konsekwencją przemianowania *Katowic* na *Stalinogród*. Usunięto też określenie *święty* w nazwach ulic – np. dawną ul. *św. Wojciecha* określano od tej pory ul. *Wojciecha*. W tym okresie przemianowaniu uległy 52 nazwy ulic. Wprowadzono około 32 nowych patronów związanych z polskim, rosyjskim i niemieckim ruchem robotniczym i komunistycznym w XIX i XX w. (np. *Feliksa Dzierżyńskiego, Hanę Sawicką, Różę Luksemburg, Małgorzatę Fornalską, Ernsta Thälmana, Karola Liebknechta* itd.), z rosyjską i radziecką nauką i literaturą (np. *Iwana Pawłowa, Iwana Miczurina, Maksyma Gorkiego, Iwana Kryłowa, Aleksandra Puszkina*).

Pozostałe przemianowania nawiązywały już do polskich twórców, takich jak np. *Zofia Nałkowska, Mikołaj Rej, Julian Tuwim, Leon Wyczółkowski*, czy też do działaczy ruchu polskiego na Śląsku, np. *Wiktora Gorzółki, Marka z Jemielnicy, Krystiana Minkusa*.

Kolejne zmiany przysły w 1956 r., w okresie tzw. polskiego października. Na jednej z sesji Rady Miej-



skiej (29 października 1956 r.), zgodnie z życzeniem mieszkańców Opola, ulicy *Stalinogrodzkiej* przywrócono dawną nazwę *Katowicka*, ulicy *Maksyma Gorkiego – Stanisława Spychalskiego*, a *Józefa Stalina* na powrót stała się *Krakowską*.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w działalności nazewniczej zaczęły znajdować odzwierciedlenie skutki rozbudowy miasta. Starano się ujednoczyć nazewnictwo ulic w obrębie całego układu miejskiego, zwłaszcza po reformie administracyjnej z roku 1975, która ustaliła obecne granice miasta, usuwając między innymi nazwy powtarzające się w dawnych samodzielnym wsiach, które weszły w skład miasta (w 1961 r. przyłączono do Opola *Kolonie Gosławicką*, w 1965 r. – *Groszowice*, w 1974 – *Gosławice*, a w 1975 r. – *Malinę*, *Grudzice*, *Grotowice*, *Wójtową Wieś* i *Wróblin*). Nadal całym osiedlom nadawano nazwy jednego typu znaczeniowego. W 1974 r. Wschodnią Dzielnicę Mieszkańczą Opola nazwano *Związku Walki Młodych*. Nowe ulice w tej dzielnicy upamiętniały nazwiska osób związanych z tym ruchem (np. *Janka Kraskiego*, *Mirosława Krajewskiego*) lub nazwy formacji działających w ich strukturach (np. *Czwartaków*, *ZMP*, *ZWM*). W tym okresie wprowadzono też wiele nazw „ze słowników”, tzn. tematycznie jednorodnych rzeczowników pospolitych i przymiotników, np. od określeń roślinnych (*Akacjowa*, *Poziomkowa*, *Malinowa*, *Porzeczkowa*, *Kasztanowa* itd.), od nazw ptaków (*Jaskółcza*, *Jastrzębia* itd.) i metaforycznych, pozornie określających cechy obiektów (*Jasna*, *Cicha*, *Miła*, *Dobra*, *Daleka* itd.).

Dopiero jednak przełom ustrojowy w 1989 r. otworzył przed mieszkańcami i organizacjami społecznymi Opola możliwości inicjatyw w zakresie nazewnictwa miejskiego, chociaż pewną zapowiedzią nowego było nadanie opolskiemu rondu nazwy *pl. Konstytucji 3 Maja*. Dla części z nich sprawa wymiany tablic nazewniczych zdawała się być najpilniejszym problemem w procesie przemian ustrojowych. Podjęto więc próby uporania się z bagażem historycznym oraz zastąpienia społecznie nieakceptowanych patronów.

W październiku 1989 r. *plac Ernsta Thälmana* przemianowany został na *plac Ignacego Daszyńskiego*.

Konsultacje społeczne, opinie ekspertów historyków, dyskusje na łamach miejscowej prasy oraz praca zespołu ds. nazewnictwa ulic zaowocowały nowymi przemianowaniami: 12 marca 1991 roku uchwałą Rady Miasta Opola zmieniono nazwy 34 ulic (to wtedy m.in. *ul. Róży Luksemburg* zmieniono na *ul. Orłat Lwowskich*, *Aleksandra Zawadzkiego* na *ks. Jerzego Popiełuszki*, a *pl. Lenina* na *pl. Teatralny*).

Proces masowych zmian nazw ulic zakończył się w Opolu w 1991 r. Dwa lata później zaktualizowano je, dodając przy niektórych imionach czy nazwiskach człony: *święty*, *ksiązę*, *ksiądz*, *general*, *profesor*. W rozrastającym się mieście do lipca 2006 r. radni nadali jeszcze ponad 30 nazw nowym ulicom i przemianowali 7. W większości przypadków utrzymali jednolity charakter nazewnictwa ulic w danym rejonie, np. *ul. Grodzieńska*, *Nowogrodzka*, *Borysławska* i *Samborska* upamiętniały utracone Kresy Wschodnie, a *Dia-*



Hotel Deutsches Haus przy Hindenburgstr. 40 – około 1938 r. Obecnie ul. Krakowska i ul. Powolnego (pocztówka ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

mentową i Turkusową nazwano ulice położone w pobliżu istniejącej już Szafirowej.

W tej najnowszej warstwie nazewniczej znalazło się także wielu uczonych związanych z Opolem (np. Henryk Borek, Oswald Mateja, Stanisław Rospond, Józef Kokot), upamiętniono też miejscowych animatorów kultury (np. Karola Musioła, Romana Horoszkiewicza, Fryderyka Kremsera) i księży (np. Stefana Baldego).

Co jakiś czas odzywają dyskusje nad nazwą jakiejś nowej ulicy czy też wraca się do starych przemianowań, bo nazwy ulic nie należą do stabilnych. Inne były jednak przyczyny i motywy tych zmian do połowy XIX w., a inne od końca XIX w. po czasy najnowsze, kiedy to poprzez urzędowe zmiany wiele nazw ulic i placów uległo upolitycznieniu i stało się sposobem manipulowania społeczną świadomością. Mechanizmy upolityczniania nazw miejskich są charakterystyczne

nie tylko dla Opola, ale i dla większości polskich i europejskich miast. Łączy je wybór doraźnych wartości ideowych, których symbolami są określone osoby, organizacje społeczne i polityczne, wydarzenia historyczne oraz związane z nimi nazwy geograficzne i formacje wojskowe.

Nazwy ulic i placów stanowią biografię miasta. Powinny upamiętniać czas, w którym powstały, a nie tylko służyć bieżącym celom ustrojowo-politycznym. Apelował o to m.in. Stanisław Urbańczyk w 1949 r. na III Kongresie Onomastycznym w Brukseli: *niech każde pokolenie nadaje nazwy tym ulicom, które samo zbudowało. Nasz szacunek dla przodków niech się wyraża szacunkiem dla tego, co oni chcieli uczcić.*

Monika Choroś  
Lucja Jarczak

Jan Goczoł

## Kolędniczy 2011

6. stycznia, zmierzch przedwieczorny.

W omrożonym jarze ulicy Partyzanckiej  
watahy cieni w zziąjanym skowycie nienasycenia  
gorączkowo pałającymi reflektorami szukają przed sobą  
codziennych jednodniowych tropów. Któżby  
spodziewać się mógł, że przez tę hałaśliwą ciżbę  
białe skrzydła anielskie zza północnych lasów,  
znad Brynicy, miękko i bezszelestnie uniosą  
śpiewanie przedwieczne, nie zauważone, nie usłyszane  
przez już dawno oślepych, do cna ogłuszonych.

*Do tego domu wstępujemy,*  
*sceścioł, zdrowioł winsujemy,* intonują od progu  
Białoskrzydły Anioł, Śliczna Panienska z Dzieciątkiem,  
Pasterz, Trzej Królowie i Przewodnik na ich drodze  
między Niebem a Ziemią.

*Coś wam tu powiemy:*

*narodziło się Dzieciątko*  
*w mieście Betlejem!*  
*Leży łono, niebożątko,*  
*na sianie łostrym...*

Za oknem niewidzialne, choć je przecież widzę,  
palcem wargi przymykając znak mi dają, żebym słuchał,  
nasza starka z matką z odległej już o wiele lat wieczności  
przybieżwały, przez godzinę zasłuchane przytulają  
wyśpiewane dla nas wdzięczne pożegnanie:

*Byście byli weseli*  
*jako w niebie janieli...*



Harry Duda

# Biegnać za cieniem

## (wspomnienie o Zbigniewie Żakiewiczu)

### część II

Wróćmy do czasu wakacji 1966. Trójka przyjaciół: Goczoł, Żurakowski i Żakiewicz podejmują wspólną pieszo-plecakową wycieczko-wędrówkę na Węgry. Trzej ci kompanioni wycieczkę, obfitującą w niezwykłości, odbyli, a potem słuchałem ich osobnych relacji – sprawozdań z wędrówki. Wszystkie były zgodne w jednym: przyjaciele zadyskutowali się niemal na śmierć i niekiedy w związku z tym znajdowali się na granicy rękoczynów. Aż dziw bierze, że poza fundamentalnymi sporami o wartości jeszcze coś wokół siebie widzieli. Tak, proszę Państwa, bo w tamtych czasach ludzie (nie tylko pisarze) obracali się w świecie wartości i świat ten miał dla nich zasadnicze znaczenie. Mówiąc najprościej: wielu ludziom chodziło wtedy o coś znacznie więcej niż tylko o samą materię życia, a w moim kręgu ludzkim raczej się nie zdarzało rozmawiać o niczym (by nie rzec brutalnie...). Żakiewicz zaś tę węgierską wędrówkę wspominał potem także w liście z 23.08.1966:

[...] *Nasza węgierska wędrówka dobiegła już końca. Sądzę, że Boguś opowie Ci coś nie coś. W sumie jestem raczej Węgrami lekko zawiedziony – przede wszystkim uderzyła mnie niemile „mieszczuchowatość” społeczeństwa i to w stylu austriacko-niemieckim [...].*

Był to czas powziętego przez Żakiewiczów zamiaru rozstania się z Opolem. Już w sierpniu 1966 w liście (tym samym co wyżej) Zbyszek m.in. pytał:

[...] *Ciekawy jestem, co słyhać w Opolu. Czy nie przyszły do mnie jakieś listy? Czekam na jakieś pismo z Gdańska. Jeśli będzie coś takiego, bądź łaskaw odesłać mi na adres wakacyjny: pt. Kobylanka, pow. Gorlice, woj. rzeszowskie [...].*

Wypada mi w tym miejscu wyjaśnić, że w tamtym czasie, jako bezdomny skądinąd student, pomieszkiwałem przez dwa miesiące wakacyjne w mieszkaniu Żakiewiczów przy ul. Obrońców Stalingradu 14 m. 1 w Opolu i nawet zachowało się pismem do tego upoważnienie od Zbyszka.

Wcześniej, bo 3.08.1966, wspominał na kartce pocztowej, również z Kobylanki (rodzinna miejscowość Dominiki, żony Zbyszka):

[...] *Otrzymałem właśnie z uczelni (idzie o opolską WSP – H. D.) zgodę na rozwiązanie pracy, ale z Gdańska nie mam jeszcze nic. Jedyne kolega pisał, że jestem przyjęty od 1 września [...].*

Natomiast w liście z 16.08.1966 donosił:

*Nie sądzę, abym już we wrześniu miał przeprowadzić się do Gdańska. Nagle (albo w ogóle – słabo czytelne – H.D.) coś zaczyna mnie ogarniać lęk przed załatwianiem, chodzeniem, proszeniem. Pojadę na początku września na miejsce, więc się przekonam, jak będzie [...].*

Ostatecznie Żakiewiczowie przeprowadzili się do Gdańska dopiero w roku 1967 (chyba na progu lipca), co znalazło też wyraz w pewnym mało znanym tekście Zbyszka pt. *Miasto Gdańsk widziane R. P. 1967*, mocno jednak zakotwiczonym w Opolu, ponieważ jego pierwodruk nastąpił w opolskiej, studenckiej „Famie”: „Fama” 1968, rok V, styczeń – luty, nr 18/19, s. 17 (a nie wiem, czy poza tym w ogóle jeszcze kiedykolwiek gdzieś go drukowano). Był to poetycki zapis prozą momentu z przeprowadzkowej podróży ciężarówką na trasie z Opola do Gdańska. W liście z 16.09.1967 Zbyszek tak pisał m.in. o naszych opolskich sprawach i wzmiankował też o wspomnianym tekście jeszcze przed jego drukiem:

[...] *W Opolu będę na 28 września, chyba zabawię z dwa dni. Ma się rozumieć skontaktujemy się. Opolską szkatułkę kupiłem w Gdańsku. [Mowa o serii debiutów młodych ówczesnie opolskich poetów; ujęto je w osobne zeszyty jednej publikacji pt. „Obmyślanie miejsca” wydanej przez Wyd. „Śląsk” w Katowicach, 1967 – H. D.]. Mnie osobiście grafika b. się podoba (z wyjątkiem owego konika szachowego), szkoda tylko, że na oprawę całości dali taki kiepski papier [...]. Z „Czytelnika” otrzymałem drugą ratę za „Pierzastego”, a więc powieść wyjdzie prawdopodobnie w następnym roku. Przez wakacje nic nie napisałem (malowanie mieszkania) oprócz poematu w prozie „Miasto Gdańsk ujrane R. P. 1967”. Tekst ma Boguś [Żurakowski – H. D.], możesz więc rzucić okiem [...]. Właśnie dziś rano ukazała się w „Głosie Wybrzeża” nader pochlebna recenzja z „Liści” niejakiego pana Misiornego [...]. Pozdrów ode mnie Klubowiczów [członków Klubu Młodych przy ZLP – H. D.], szczególnie Feusetta i Soroczyńskiego [...].*

Wziąłem ten tekst od Żurakowskiego i umieściłem go w „Famie”. Później, 22.02.1968, Żakiewicz tak o tym w liście napisał:

[...] *Jestem niezmiernie wzruszony Twoją pamięć*

cią i drukiem „Gdańska” (aczkolwiek skróciliście tytuł i w pewnym miejscu powtórzyliście dwa razy jeden wiersz – o drzewie, nie licząc drobniejszych zmian). Nie mniej jestem wzruszony tym, że wreszcie jestem traktowany jako stały współpracownik, a nie jako ubogi petent, co to się doprasza uwagi Wszzechmocnych Redaktorów. „Fama” rzeczywiście przeszła zadziwiającą metamorfozę i wygląda bardzo szacownie, szkoda jedynie, że trzeba używać spinaczy do utrzymania całości egzemplarza; również zbyt natarczywie ingerują w tytuł owe „Mity co mają nity”. Dałbym to jakimś petitem obok tytułu. Wybuchowa zawartość motta nic na tym nie straci, a przeciwnie – zyska. Numer zdażyłem już przejrzeć, znajduję go urozmaiconym i młodzieńczo bezkompromisowym[...]. „Progu” [opolski almanach poetycki – H.D.] nie zdażyłem przeczytać, tylko po co drukujecie tam po raz drugi te same wiersze? (Łapszyński, Soroczyński). Bieńkowski [Zbigniew – H. D.] rzeczywiście ładnie Was uhonorował [mowa o wstępie do almanachu pióra Z. Bieńkowskiego], szczególnie Ciebie i Janka F. [Feusette’a – H. D.]. Przysyłam Ci dwa drobiazgi, które możesz wziąć do „Famy” oba naraz albo oddzielnie. Jak uważasz. Prosiłbym Cię tylko o uważny przedruk [...].

Dodam tu, gwoli ścisłości, że zmiana tytułu na „Miało Gdańsk ujrzone w roku 1967” zamiast „ujrzone w R. P. [Roku Pańskim] 1967” nastąpiła na życzenie... cenzury. Rok bowiem miał być nazywany po świecku, a nie religijnie, jako jakiś tam „Rok Pański”. Młodemu Czytelnikowi może się to wydawać fantastyczne, lecz czujna cenzura i w takich momentach (wydawałoby się – najzupełniej błahych i przecież także z tradycją kulturową związanych) dawała o sobie znać. A Zbigniewowi Żakiewiczowi również wtedy nie przychodziło to do głowy, podobnie redaktorom „Famy” – dopóki nie wkroczyła cenzura.

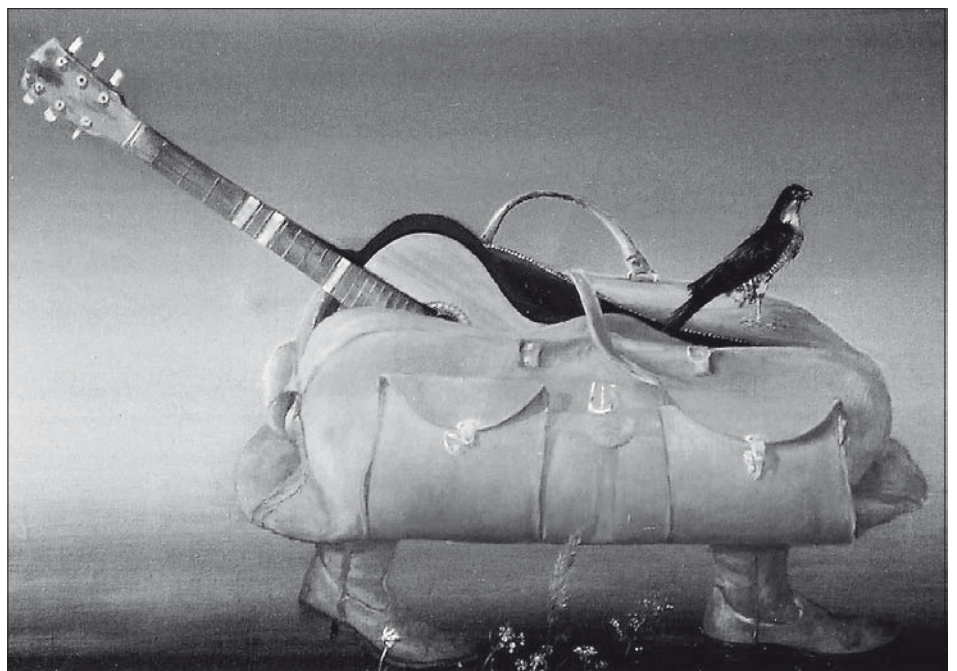
Natomiast o ostatnim (już w ogóle) numerze „Famy” (1968, nr 20/21) i sytuacji w Opolu – po wydarzeniach marcowych 1968 i niewybrednych atakach ideologiczno-politycznych (m.in. pióra Stanisława Galosa) na łamach ówczesnej „Trybuny Opolskiej” skierowanych przeciwko redaktorom „Famy” i samemu czasopiśmie – w liście z 4 sierpnia 1968 Zbigniew Żakiewicz wypowiedział się następująco:

[...] *Od razu odpisuję na Twój list. Ostatnia „Fama” ma spory ciężar gatunkowy, chociaż płaci się w nim „co cesarskie Cesarowi”* [ma na myśli, jak sądzę, próbę pomarcowej dyskusji jednego z redaktorów „Famy”, Kazimierza Kościaka,

z atakami inspirowanymi przez ówczesne władze – H. D.]. *Bardzo interesujący jest Twój wywiad z Lemem. Mógłby iść w każdym czasopiśmie literackim. Interesujące są rozważania na temat „języka olimpiad”* [autorstwa Stanisława Krowickiego – H. D.] *oraz dużo frajdy przynosi ów potężny wywiad – rozmowa z Glenkiem* [Joachimem Glenskiem – H. D.]. *Daje to piśmie swoisty urok. Zaskoczył mnie wiersz Nyczaja* [Stanisława, „Z relacji stołu” – H. D.]. *Wiersz dziwny, bardzo „inny” od poezji dzisiejszej, wiersz człowieka, który zstąpił z widzenia rzeczy do współzycia z nimi. Jeśli spotkasz Nyczaja, przekaż mu moją opinię. Sądzę, że zaczyna on odnajdywać siebie. Dziękuję Wam* [tzn. redaktorom „Famy” – H. D.] *za „Półwysep”* [druk mini opowiadania – H. D.] *i recenzję Bogusia* [Żurakowskiego, z tomu „Liście” – H. D.]. *Bogus jest w Gdyni i dziś mamy się widzieć. Wycinek z T. O. [„Trybuna Opolskiej” – H.D.] – rzecz zaskakująca. Wygląda na to, że ktoś w Opolu stracił głowę i bardzo się boi, i bardzo się zabezpiecza [...].*

Jak widać, Żakiewicz trafnie odczytał owe za wszelką cenę wyszukiwane kozłówa ofiarne Marca 1968 w Opolu, ale to osobny temat.

Napór ciemności, jaki istnieje w nas, ludziach (i o którym piszą np. tak Erich Fromm, jak Konrad Lorenz), sprawia, że jesteśmy – niemal we wszystkim, co nie jest nauką ścisłą – bardzo subiektywni, a tak zwana racjonalność w sumie zajmuje, jak sądzę, niewielką część naszych funkcji psychicznych i intelektualnych. Tak więc od stanu ducha w danej chwili, nastroju – mówiąc prościej, niekiedy zależy nasz ogląd i ocena rzeczywistości. I nic na to nie poradzimy. Odnoszę to, oczywiście, i do samego siebie. Wcale nierzadko się zdarza, że do miejsc, w których przebywamy lub nawet stale żyjemy – mamy stosunek ambiwalentny: wal-



Rys. Przybysław Krajewski



czą w nim o lepsze oceny i odczucia pozytywne i negatywne. Nie inaczej było ze Zbyszkim. W roku 1970 (4 marca), po jednej z wizyt w Opolu, jego refleksja była następująca:

[...] *Moja wizyta w Opolu uprzytomniła mi ostatecznie, że dobrze jest w Opolu, ale na odległość. Wyjazd dużo mi dał i dużo zmienił [...]. Musisz coś zmienić. Powinieneś próbować wyrwać się z tego przekłętego miejsca, tego rajku dla przeciętnych i pospolitych, którzy w dodatku nie mają miłości (bo jeśli przeciętni są solą ziemi – to ci, którzy umieją żyć, a więc kochać). [...] Pozdrów wszystkich. Jeszcze raz dziękuję Ci za tyle uwagi i za pamięć, którą okazałeś podczas mego pobytu. Zbyszek.*

Ale po latach, w wiadomej ciągle jeszcze nocy po grudniowej 1981, odnotował w liście do mnie:

*Gdańsk, 5 XII 83 r. (po północy), Drogi Harry [...]. Wraca teraz do mnie cała moja przeszłość opolska – ludzie, sprawy. Widocznie spirala mojego istnienia [życia, tu życia – słabo czytelne – H. D.] zrobiła następny obrót i zamiast Kresów – widzę Opolszczyznę. Myślę o Was teraz często i gwałtownie, wspominam Was jako Was i jako swoją młodość.*

A że jest w tym liście rys szczególnie (także osobisty Zbyszka) tamtego czasu, zacytuję też dalej:

*Nie przysłałem Ci mej ostatniej książki o Wileńszczyźnie – „Wilcze łąki”, gdyż rzadko komu tę książkę wysłałem (okoliczności zewnętrzne: autorskie – maj, księgarnia – koniec sierpnia), ale jeśli ją miałeś w rękę – wybac mi i napisz słów parę. Żyjemy obecnie w czasach przełomowych, chwile są gwałtowne, choć moje gnuśne i niby te same. Ja przez ostatnie lata żyłem w wielkim pomieszaniu, pijaństwie i nieróbstwie, bo straciłem cel. Teraz go jakbym odzyskał. Ale jestem już nie ten. Ty jeden chyba to zrozumiesz... [...]. Gdzie nasza wolność, gdzie nasza młodość. Nie wiem, czy mnie odczytasz, bo ostatnio myśli wyprzedzają mi słowa, a słowo wyprzedza pióro [...]. Proszę od Ciebie o list na ten (i nasz) temat. Z serdecznościami, Zbyszek.*

Nie bierzmy jednak zbyt poważnie tych, jak zwykle, bardzo samokrytycznych uwag Żakiewicza np. o nieróbstwie i pijaństwie. Zbyszek – stety czy niestety – zawsze czuł się winny... jeśli nie pisał. Np. w liście z 27.06.1975 wtrącił (paradoksalnie, bo w związku z brakiem popularności):

[...] *W gruncie rzeczy cała historia polega na tym, że w chwili obecnej nic nie piszę (a więc jestem niepotrzebny jak butelka po wypiciu wódki) i wciąż jestem w złej kondycji duchowej [...].*

A że nie sposób przecież – i wie o tym doskonale również piszący te słowa – **pisać bez przerwy**, Zbyszek (upatrujący w pisaniu sens niemal jedyny dla swego istnienia), nazbyt często i okresowo (a obiektywnie bez uzasadnienia, bo życzyć każdemu takich owoców pracy jak jego) czuł się winny... Pisarstwo jest bardzo ciężką pracą i wymaga wielkich sił psychicznych. Niechaj nikt nie myśli, że alkoholik jest na dłuższą metę do takiej pracy zdolny... I nie zapominajmy, że rów-

noległe z pisarstwem był Żakiewicz bardzo wydajnym uniwersyteckim pracownikiem naukowo-dydaktycznym...

Kończąc już ten szkic, odniosę się do sprawy odwiecznej dla wszelkich twórców bolesnej. Otóż – za życia – ścieżki tzw. powodzenia, popularności, docenienia (np. przez krytykę sztuki) są nader kręte i (jak uczy doświadczenie, także doświadczenie wieków) często w niewielkim tylko stopniu mają związek z rzeczywistą wartością dzieł czy twórców. Tak było, jest i zapewne będzie... Co innego jednak to wiedzieć, a co innego doświadczać. Najlepiej określa sytuację w tym względzie słowo sitwa, ujmujące zależności składające się na publicy twórców (dzisiaj bełkocze się: pijar; szczególnie działa mi na nerwy i wyobraźnię sformułowanie czarny pijar, które kojarzyłem niegdyś z przebraniem w czarny habit (dlaczego w czarny?) mordercą udającym ojca pijara – z Zakonu Szkół Pobożnych kanoników regularnych św. Kalasantego). Mówiąc zwyczajnie, popularność twórców tworzona jest przez rozliczne (i bardzo interesowne, by nie rzec – niekiedy biznesowe) towarzystwa wzajemnej adoracji. Zbigniew Żakiewicz, pisarz prawdziwy i znakomity (a nie od dzisiaj istnieją wszak pseudopisarze i wszelkiej maści kryptografomani), powszechniej doceniany nie był. Myślę, że dlatego, iż wzdragał się przed uczestnictwem w sytuacjach, czego, być może, nawet sam o sobie (i tzw. literackim życiu) w swej prostolinijności nie wiedział. Trzeba mieć bowiem szlachetne złudzenia, jeśli się cierpi, tak jak to sam Zbyszek opisał w liście z 27.06.1975:

[...] *Mam wciąż uczucie (pogłębiające się) niepotrzebności swego pisania czy może niekonieczności (może być, ale też może i nie być). Wciąż jestem traktowany na zasadzie „jakiegoś tam pisarza z...”, wciąż mnie pouczają, sztorcują, albo w najlepszym przypadku poklepują po plecach. Mam tego wyraźnie dosyć. Miałem nadzieję, że wreszcie po „Dolinie” [„Dolinie Hortensji” – H. D.] i wznowieniu „Karła” w „głowach wawelskich” [logo serii wydawniczej – H. D.] – zajmę swoje własne, niepowtarzalne miejsce. Tymczasem cisza (poza dwiema recenzjami hurraoptymistycznymi), równie wymowna jak zawsze. „Dolinę” pisałem na zasadzie ballady, słyszałem rytm zdania, widziałem obrazy i – jak to wspaniale wyczuleś – kochałem świat i Boga. Książeczka rozeszła się błyskawicznie (w Gdańsku w ciągu tygodnia), choć nakład miała spory (20 tys.). Ale to milczenie zabija mnie [...]. Jeśli zechciałbyś napisać o „Dolinie”, cieszyłbym się niezmiernie, bo należysz do małego grona ludzi, którzy potrafią czytać i zarazem precyzować sądy o przeczytanym [...].*

Jak więc sami czytelnicy widzą (i co potwierdza moje przekonania), w tym sitewnym „uznaniu” dla twórcy (lub jego braku) nie ma większego znaczenia nawet popularność czytelnicza i wysokość nakładów (daj nam Boże dzisiaj takie nakłady...).

Ostatni list od Zbyszka (bo potem były już tylko kartki, a jeszcze później milczenie) to Boże Narodze-

nie 2000 r. (po niedawnej wizycie w Opolu), cytując niemal w całości:

*Drogi Harry, znajduję Cię zawsze tego samego – „szaleńca Bożego”. Gdybyśmy się nie spotkali przy kielichu – Opole nie byłoby dla mnie Opolem. Twoje wiersze tchną tą godną zazdrości siłą i przekonaniem co do sensu życia i dobrych ludzi (Kempf) [prof. Zdzisław Kempf – H. D.], których warto kochać. Dopiero dziś przywieziono mi z Opola Twój „poemat ewangeliczny”. Mam skoliozę i nie mogłem dźwigać ciężarów. Przywieziono również Niciei album o Łyczakowie. Dusia rzuciła się na „poemat ewangeliczny”. Właśnie czyta [...]. Jeszcze raz dziękuję Ci za te parę godzin, które mi poświęciłeś. Załączam z „Dziennika” („Dziennika Bałtyckiego” – H. D.) taką impresję, którą pisuję od lat 15. Dziś mi płacą 150 zł (na obiadek z dużą wódką). W Nowym Stuleciu i Tysiącletciu – wszystkiego, co serce dyktuje... Twój Zbyszek i Miś Metafizyczny (? – słabo czytelne, ale bywał też w podpisie jako „Miś Smorgoński”).*

Dodam tyle, że podczas tego pobytu Zbyszka w Opolu (jeśli pamięć nie płata mi figla – Zbyszek miał wykład w serii „Złoty Wykładów” na Uniwersytecie Opolskim), byliśmy też na cmentarzu w Opolu-Półwsi: bezskutecznie szukaliśmy tam grobu przyjaciela i krajana Zbyszka – Włodka Bokszczanina.

Potem jeszcze dwie kartki:

*Gdańsk, Boże Narodzenie 2003. Bożych Łask, pogody ducha w Nowym Roku. Co u Was? My żyjemy (jak widać) i się nie dajemy, choć próg lat 70. przekraczamy. Dusia i Zbyszek (już 71-letni)*

[Boże Narodzenie 2004] *Drogi Harry, dziękuję za Twoją pamięć. Opole dalekie, zarazem bliskie. Chyba już Was nie odwiedzę: nogi, serce. Z serdecznością, Zbyszek.*

I już nas nie odwiedził...

Następne lata to czas pogłębiającej się depresji Zbyszka, ograniczania wszelkich kontaktów (tak przy depresjach jest), telefoniczne rozmowy (do niego, nie od niego) sprowadzane do absolutnego minimum słów, niepełnosprawność fizyczna i psychiczna, szpitale i wreszcie odejście. Odejście niestarego przecież jeszcze żubra czy wilka, który przed śmiercią wybiera niedostępne ostępy; w świecie ludzkim bywają to ostępy... samotności i izolacji. Bo też naturę trochę żubra, a trochę wilka Zbyszek przecież miał.

Jednak to „swoje własne, niepowtarzalne miejsce” w literaturze Zbigniew Żakiewicz zajął – bez względu na przychylność sytuacji. Zajął je też w sercach Bliskich i przyjaciół.

Harry Duda

Zbigniew Żakiewicz

## Jak się stary Sznurek wychował<sup>1</sup>

– A wychowywałem się przy krowie – prawi stary Sznurek.

I zaczyna opowiadać.

– Jak się urodziłem – opowiada i potrząskuje starą kością, na której nic tylko skóra – jak się urodziłem, mamusia moja została sama, bo tatuło byli w Ameryce. Na siódmy dzień po urodzeniu matula stali przy kołysce i trzymali mnie przy piersi. Wtedy wchodzi Hałgas Franek: „Pochwalony”, mamusia mu „na wieki”, a on jak nie stuknie mamusią w pierś. „Ty – prawi – psiawiaro, nie znasz swego, nie wiesz, gdzie krowę paść!”.

– Przewrócili się mamusia na ziemię, a on jak nie skoczy, jak nie zacznie prać matulę, siarka jedna! Taki był z niego bitnik sakramencki, że strach. Prał mamusią, krucyfiks, że tylko bucało jej. Maryśka wyskoczyła, zaczęła krzyżeć, że Hałgas mamusią mordują i ludzie mamusią odratowali.

– Na drugi dzień mamusi mleko zatrzymało i tak ino siedem dni mamusia mnie karmili.

Siedzi Sznurek, milczy. Oczy patrzą szeroko spod brwi długich i ostrych jak wąż, kulasowata ręka rozbita na froncie w Italii głaszcze wąż z włosiem jednym siwym, a drugim szarym jak stara dachówka.

– Od tego bicia dostali mamusia raka i zmarło się jej w pół trzeci roka – mówi.

A potem dalej:

– Tatuło w Ameryce pisali do domu list. Tak jak się należy zaczęli: „Niech będzie pochwalony...”. I dalej ani rusz: ręka stanęła im i nie chce pisać. Poszli wtedy tatuło do Kompanii, zabrali swoje dolary i wrócili.

– A pisali list w ten dzień, kiedy mamusia umierali – dodaje Sznurek jako rzecz oczywistą.

– I tak przy krowie się wychowałem – kończy.

25 sierpnia 1967

<sup>1</sup> To miniopowiadanie z 1967 r. zachowało się w moich archiwaliach; prawdopodobnie nie było dotąd nigdzie drukowane. H.D.



# Gdy szefem jest mąż

Trzy pytania do rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. inż. Krystyny Czai

– **Pani rektor, czy to prawda, co w tytule jednej z publikacji ogłosiła niedawno „Gazeta Wyborcza”, że „koniec z nepotyzmem na uczelniach”?**

– Nie wiem, bo w przedstawionych przez minister Barbarę Kudrycką założeniach nowelizacji ustawy jest mowa nie o nepotyzmie, ale o podległości służbowej. W skierowanym do Sejmu, w połowie września minionego roku, projekcie ustawy o zmianie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym proponuje się dodanie do art. 118 ust. 7 w brzmieniu: *Pomiędzy nauczycielem akademickim i zatrudnionym w tej samej uczelni jego małżonkiem, krewnym lub powinowatym do drugiego stopnia włącznie oraz z osobą pozostającą w stosunku przysposobienia, opieki lub kurateli nie może powstać stosunek bezpośredniej podległości służbowej.* I ja się w związku z tym zastanawiam, co to znaczy *bezpośrednia podległość służbowa*? Bo przecież na uczelni wszystkich pracowników zatrudnia rektor, więc można by sądzić, że sformułowanie *bezpośrednia podległość służbowa* odnosi się do rektora, jako zatrudniającego. Można też podejrzewać, że chodzi o podległość służbową wobec bezpośredniego przełożonego, a więc np. dyrektora instytutu, kierownika katedry czy zakładu. Dopóki więc autorzy tego projektu nowelizacji ustawy nie sprecyzują, o jaką podległość służbową chodzi, możemy tylko gadybać.

– **Pogdybajmy więc. Czy intencja autorów projektu nie jest taka: zapobiec ewentualnemu nepotyzmowi na uczelniach, w instytutach naukowych i jednostkach badawczo-rozwojowych?**

– Nepotyzm – zgodnie ze słownikową definicją – to *nadużycie zajmowanego stanowiska przez faworyzowanie, protegowanie krewnych albo ulubieńców.* Ale od podległości służbowej (a o tym mówi zapis w projekcie) do nepotyzmu (tak streściły ten zapis środki masowego przekazu) jest jeszcze długa droga. Dlaczego więc zakładać, że to pojęcia równoznaczne? Równie dobrze możemy założyć, że szef, którego współmałżonek jest jednocześnie podwładnym, będzie wobec niego szczególnie wymagający – właśnie po to, żeby uniknąć podejrzeń o faworyzowanie. I mam wrażenie, że tak się często dzieje. A tak zupełnie na marginesie: podejrzewam, że członkowie rodzin zatrudnieni w jednej firmie, więcej – pracujący w jednym zespole, w dodatku związani stosunkiem podległości służbowej, są w sytuacji bardzo niekomfortowej.

Zastanawiałam się ostatnio nad tym, czy chciałabym pracować w jednej firmie z moim mężem i doszłam do

wniosku, że absolutnie nie. Już chociażby dla zdrowia psychicznego warto oddzielić pracę od życia prywatnego, a trudno o to, gdy małżonkowie obracają się ciągle w tym samym kręgu osób i spraw. A w dodatku – są nieustannie obserwowani, czy nie faworyzują w pracy swojego współmałżonka, któremu, nawet jeśli jest genialnym pracownikiem, zawsze ktoś może zarzucić, że dostał nagrodę za pokrewieństwo, a nie za dobrą pracę. Moim zdaniem lepiej takich sytuacji unikać, ale pamiętajmy i o tym, że przecież zdarza się i tak, że ludzie poznają się podczas wspólnej pracy, pobierają się... I co? Któraś z nich ma złożyć wypowiedzenie, bo współmałżonek miał pecha być szefem? Jeśli czytać dosłownie założenia nowelizacji tej ustawy – powinni zostać w sposób sztuczny rozdzieleni, przeniesieni do innych zespołów. A co w sytuacji, gdy prowadzą wspólny projekt badawczy? Owszem, można np. jeden duży zespół badawczy podzielić na dwa mniejsze... Uważam jednak, że powinniśmy być bardzo ostrożni – powodem podjęcia tak radykalnych kroków nie może być jedynie fakt, że przełożony i podwładny są spokrewnieni czy zawarli kiedyś związek małżeński.

Znowelizowana ustawa, po jej przyjęciu przez Sejm, będzie nas oczywiście obowiązywała. Mam jednak nadzieję, że autorzy zapisu o stosunku podległości służbowej między małżonkami i osobami spokrewnionymi wezmą pod uwagę i te dylematy, pozwolą więc nam na indywidualne podejście do każdego przypadku, bo mimo wszystko podstawowym kryterium powinny być kompetencje pracownika. Dużo łatwiej będzie stosować ten zapis wobec osób, które dopiero podejmują pracę.

– **Jak licznej grupy pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego dotyczy ta sytuacja?**

– Jest kilka przypadków bezpośredniej podległości służbowej osób spokrewnionych na ok. 800 nauczycieli akademickich zatrudnionych na uniwersytecie. Nie jest to więc jakiś szczególnie duży problem, a już na pewno nie taki, który spędza mi sen z powiek. Myślę, że jest wiele instytucji, w których rzeczywiście mamy do czynienia z wykorzystywaniem stosunku podległości służbowej, ale nasza uczelnia nie jest tego najlepszym przykładem.

Pytała: **Barbara Stankiewicz**

Zespół młodych socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego (Anna Baczek-Dombi, Jan Dzierzgowski, Wojciech Fenrich, Małgorzata Głowania, Agata Komendant-Brodowska, Marta Szaranowicz-Kusz, Izabela Wagner) opracował bardzo krytyczną opinię o jednym z projektów reform dotyczących spraw środowiska akademickiego. Projekt ten (w formie raportu) zleciło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zleceniobiorcą było konsorcjum złożone z firmy Ernest & Young Business Advisory oraz Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową.

Krytyczne uwagi młodych socjologów (nazwane w ich opracowaniu dziesięcioma grzechami głównymi raportu) dotyczyły m. in.: bezkrytycznego wykorzystania ogólnodostępnych źródeł, nieuwzględnienia krajowych przykładów dobrych rozwiązań organizacyjnych, nadmiernych uproszczeń przy opisie związków i zależności między nauką i gospodarką, fetyszyzacji rankingów, braku pogłębionej analizy zbioru adresatów reformy (pracownicy nauki i studenci), bezpodstawnego ujednoczenia charakterystyki różnych dyscyplin naukowych i poszczególnych szczebli naukowej hierarchii, jednostronności w opisie skutków pracy na kilku etatach, pominięcia wysokości zarobków ludzi nauki i kosztów jej uprawiania ponoszonych przez naukowców, ceny – jaką resort zapłacił za raport i proporcji między kosztami a merytoryczną oraz praktyczną wartością raportu.

Publikujemy fragmenty niektórych segmentów krytycznej analizy raportu.

Redakcja

# Maszynopis za prawie dwa miliony

W ramach projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej (Europejski Fundusz Społeczny „Człowiek – najlepsza inwestycja”), konsorcjum złożone z firmy Ernest & Young Business Advisory oraz Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową opublikowało trzy główne dokumenty: 1) „Diagnoza stanu szkolnictwa wyższego w Polsce” (listopad 2009), 2) „Prezentacja. Szkolnictwo wyższe w Polsce. Diagnoza” (7 stycznia 2010), 3) „Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku” (luty 2010).

Dokumenty wypracowane przez konsorcjum nazywane są „strategią ekspercką”. Jako socjologowie, profesjonalnie przygotowujący tego rodzaju raporty, uważamy, że dokumenty przygotowane przez to konsorcjum nie spełniają podstawowych kryteriów rzetelnej diagnozy stanu rzeczy.

Cechą charakterystyczną autorskiego raportu jest dostarczenie nowych danych, a co najmniej innowacyjne zestawienie przytaczanych informacji w celu wychwycenia istotnych związków między różnorodnymi czynnikami wpływającymi na stan rzeczy, będący przedmiotem zainteresowania badaczy. Śladów tych pracochłonnych i wymagających eksperckiej wiedzy czynności jest w „Diagnozie” niewiele.

Nasza krytyka jest wybiórcza z konieczności – na szczególną krytykę, strona po stronie, zwyczajnie nie mamy czasu: jako młodzi pracownicy nauki pisaliśmy ją w czasie wolnym od pracy, z własnej inicjatywy i w czynnie społecznym. Chcemy zatem przedstawić kilka podstawowych błędów, jakie popełnili autorzy raportu.

Dane, na których bazują autorzy „Diagnozy”, nie są niczym nowym. Pochodzą one głównie z raportów i roczników statystycznych GUS oraz raportów OECD. Są to publikacje ogólnodostępne, nierzadko możliwe do odnalezienia w Internecie. Mamy więc do czynienia z dokumentem sfinansowanym z publicznych pieniędzy, opartym w znacznym stopniu na danych wytworzonych uprzednio przez publiczną instytucję, jaką jest Główny Urząd Statystyczny. Trudno oprzeć się wrażeniu, że rząd płaci prywatnej firmie za przywilej dowiedzenia się tego, co sam już od dawna wie.

## Zatrute źródło

Autorzy „Diagnozy” od konkretności stronią notorycznie. W paragrafie 3.13 czytamy na przykład: *Niektóre uczelnie przyjmują strategie rozwoju, ale często ich jakość jest niska, nie spełniają one podstawowych warunków, które mogłyby z tych strategii uczynić efektywne narzędzie zarządzania. Strategie zazwyczaj mają charakter fasadowy i bywają traktowane jako zbędne wymagania biurokratyczne przy wypełnianiu wniosków o środki UE.*

Nie wiadomo jednak, jaka jest skala opisywanego problemu, bo nie wiadomo, ile konkretnie uczelni – jaka ich liczba i jaki odsetek – przyjmuje strategie rozwoju. Określenie „niektóre” wskazywać może, że chodzi tu o pojedyncze przypadki; równie dobrze może jednak chodzić o większość uczelni. Czytelnik „Diagnozy” nie dowie się z niej również, ile spośród tych strategii jest niskiej jakości i jakie (a tym bardziej –



dlaczego właśnie te) podstawowe warunki powinny one spełniać. Przyjęta miara efektywności narzędzi zarządzania również pozostaje zagadką. Nie wiadomo, na czym polega fasadowość strategii i jak często mają one taki charakter.

Autorzy „Diagnozy” takimi danymi muszą jednak dysponować, skoro wiedzą, że dzieje się tak w większości przypadków, na co wskazuje słowo „zazwyczaj”. Zamiast tego dowiadujemy się, że strategię te bywają traktowane w instrumentalny sposób, co znaczy zapewne tyle, że czasem się tak dzieje, a czasem nie. Podobne zdroworozsądkowe dywagacje nie są na stronach „Diagnozy” czymś wyjątkowym.

Gdy zaś konkret się pojawia, autorzy miewają problemy z jego właściwym opisaniem. I tak, przypis nr 9 do paragrafu 5.8 na stronie 43 stwierdza: *Należy podkreślić, że liczby podane w tej części odnoszą się do liczby etatów, a nie liczby osób, tzn. osoba zatrudniona np. na trzech etatach jest liczona potrójnie*. Nie wiadomo jednak, jaka to „część” – czy chodzi o pojedynczy paragraf, stronę, czy może o cały rozdział. Jest to informacja istotna na przykład dla interpretacji paragrafu 5.48, w którym czytamy: *W ostatnich latach niekorzystnie zmieniała się struktura wiekowa kadry akademickiej. Najbardziej dynamicznie rosła liczba osób zatrudnionych na stanowisku profesora, a zarazem rosła średnia ich wieku. Nieliczna jest reprezentacja średniego pokolenia, które powinno stanowić główną siłę napędową uczelni*. Nie jest jednak jasne, czy faktycznie chodzi o wzrost liczby osób zatrudnionych na stanowisku profesora, czy o sam wzrost liczby stanowisk profesorskich, które obejmować mogą również osoby piastujące już analogiczne stanowiska w innych instytucjach.

Najbardziej interesujący przypadek wykorzystania przez autorów „Diagnozy” już istniejących danych stanowi jednak mapa zamieszczona w paragrafie 4.23 na stronie 33, ilustrująca wielkość i geograficzny rozkład ważniejszych ośrodków akademickich w Polsce. Zgodnie ze znajdującą się pod nią informacją, jest to opracowanie własne na podstawie Wikipedia Commons – uczelnie.png. I rzeczywiście, pod adresem internetowym <http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:PL-uczelnie.png> znajduje się mapa bardzo podobna. Zarówno dane liczbowe umieszczone na obu mapach, jak i sposób ich graficznego przedstawienia są jednak takie same.

Nie wiadomo natomiast, jakie jest kryterium pozwalające przyjąć autorom „Diagnozy”, iż dany ośrodek akademicki jest ośrodkiem „ważniejszym”. Informacji tej nie znajdziemy również w Wikipedii. Nie pamięta tego także autor oryginalnej mapy, z którym udało nam się skontaktować.

Mapa ta, w paragrafie 4.22, pozwala jednak autorom „Diagnozy” stwierdzić, iż szczególną uwagę zwraca pustka wzdłuż zachodniej granicy kraju. Dlaczego jednak w zasadzie pustka ta miałaby zwracać szczególną uwagę – nie wiadomo. Lubuskie pod względem liczby mieszkańców znajduje się na ostatnim miej-

scu wśród 16 polskich województw. Na jego obszarze znajdują się jedynie dwie miejscowości liczące ponad 100 tys. mieszkańców. Są to Zielona Góra i Gorzów Wielkopolski i obie te miejscowości zostały na mapie uwzględnione. Czyżby więc uwagę autorów „Diagnozy” zwrócił fakt, że przy zachodniej granicy Polski nie ma większej liczby dużych miast? Byłaby to konstatacja słuszna, ale banalna. Jeśli problem widzą oni w niewielkiej liczbie szkół wyższych w pobliżu zachodniej granicy Polski, byłaby to konstatacja niebanalna, ale i niesłuszna. Na odsiecz trosce autorów „Diagnozy” w takim wypadku przyjść mogłoby ich własne dzieło, gdzie na kolejnej stronie, w paragrafie 4.27, znajdujemy mapę przedstawiającą rozkład geograficzny uczelni niepublicznych i ich oddziałów zamiejscowych według powiatów w roku 2008/2009. Tu uwagę zwraca już nie zachód Polski (gdzie szkoły wyższe znajdują się również w mniej ludnych powiatach), ale jej przeciwny kraniec – wschód.

Jeśli już Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego postanowiło wydać duże pieniądze na analizę ogólnodostępnych danych, warto było zadbać o to, aby była ona krytyczna, twórcza, by dodawała coś nowego do opisanych już liczb i prawidłowości, by zestawiała je w oryginalny sposób, dając przy tym pełny obraz rzeczywistości. Wtedy faktycznie byłyby to dobrze wydane środki. Przytaczane dane nie są jednak ani nowe, ani krytycznie przeanalizowane, ani rzetelnie zaprezentowane. Jeśli strategia daleko idącej reformy opiera się na takich podstawach, to jest to olbrzym na glinianych nogach.

### Cudze chwalicie, swego nie znacicie...

Poważną ułomnością „Diagnozy” jest tendencyjne przedstawianie stanu obecnego nauki polskiej i brak pozytywnego przykładu pochodzącego z rodzimego gruntu. Autorzy wskazują na skandalicznie niską produktywność naukowców polskich i wielozatrudnienie, czy też wieloletowość kadry – przy jednoczesnym braku podania wysokości pensji, co jest kolejnym kardynalnym błędem autorów raportu. W przekonaniu o miernej jakości nauki polskiej (wiedza pochodząca z przytaczanych rankingów) i powtarzając stereotypowy pogląd na temat rodzimych osiągnięć, autorzy „Diagnozy” popełnili kolejny błąd, wskazując na główne, najlepsze uniwersytety amerykańskie i brytyjskie (Harvard, Stanford, Cambridge i Oxford) jako na model dla polskich uniwersytetów państwowych, w których nauka jest dla studentów stacjonarnych bezpłatna. Autorzy nie zadali sobie trudu, aby znaleźć pozytywny przykład pochodzący z Polski. A jest to możliwe, i to w sektorze badanym, czyli w świecie uniwersyteckim, a nie korporacyjnym – wystarczy należycie wykonać pracę eksperta przygotowującego diagnozę i udać się w teren. Co więcej, mimo że w rozdziale poświęconym rankingom autorzy zauważyli, że kilka wybranych wydziałów z jednostek takich jak Uniwersytet Warszaw-

ski, Jagielloński i Wrocławski (m.in. Wydział Chemii tego pierwszego) osiągnęło niezwykle wysoką pozycję, i to na skalę światową, to nie próbowali dociec, jak do tego doszło.

O ile nie ulega wątpliwości, że sytuacja nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce jest bardzo zróżnicowana, o tyle z pewnością można powiedzieć, że jest w Polsce już dzisiaj wiele miejsc, w których prowadzi się dydaktykę i badania naukowe na najwyższym poziomie na świecie. Nie wystarczy w „Diagnozie” wspomnieć o tym, że np. chemia zajmuje w rankingach europejskich dobre miejsca – należy wytłumaczyć, w jaki sposób tak się stało w przypadku dziedziny, w której prowadzenie badań wymaga na ogół kosztownego sprzętu. Nie wystarczy wspomnieć, iż mamy dobre tradycje na tym polu. Należy zbadać, co wyróżnia to miejsce na tle innych.

Okazuje się, że Wydział Chemii Uniwersytetu Warszawskiego w 1993 roku wprowadził reformę, która spowodowała, iż należy on do jednych z najlepszych na świecie w swej dyscyplinie. Jak to zrobiono? Czy wykorzystano wyjątkowe środki niedostępne innym in-

stytucjom? Czy do dokonania tak istotnych i efektywnych zmian potrzebne są radykalne cięcia, przesunięcia budżetowe, zakazy czy nakazy mobilności, zakazy wieloletowości, krótkie kontrakty, zakazy zatrudniania we własnym ośrodku i inne radykalne pomysły? Jakiej strategii chemicy zawdzięczają swój sukces?

Otóż zamiast chwytliwych sloganów, pięknych słów i obietnic, specjalnych środków i marketingowych sztuczek stworzyli system. Autorzy „Diagnozy” mogli się dowiedzieć o tym przedsięwzięciu, gdyby podczas przygotowań do publikacji zbadali te miejsca, w których sukces w nauce jest rezultatem przeprowadzonych oddolnie (czy też wewnętrznie) zmian. Profesjonalna ekspertyza polega bowiem na uwzględnieniu kompleksowości badanych kwestii i objęciu analizą różnorodnych przypadków.

### Skąd wziąć przedsiębiorców do współpracy?

Niemalą wagę przywiązują autorzy „Strategii” do otwarcia uczelni na współpracę ze światem gospodarczym. Nie raz spotykamy postulat „rozwijania kontaktów z otoczeniem społecznym i gospodarczym, także w zakresie komercjalizacji wyników badań” (5.3). Ponadto jednym z najistotniejszych celów kształcenia ma stać się dostarczanie rynkowi pracy absolwentów odpowiedniej jakości – tj. absolwentów o poszukiwanych aktualnie kwalifikacjach.

Nonsensem byłoby, naturalnie, całkowite zlekceważenie współpracy rynku i świata nauki. Niemniej powiedzieć należy, że ze względu na rozmaite uwarunkowania strukturalne, postulaty tego rodzaju wysuwać należy bardzo ostrożnie. Jeśli bowiem chce się, do pewnego stopnia, skłonić uczelnie do dostosowania się do wymagań rynku, należy najpierw dobrze ów rynek zdiagnozować i poznać. Niewykluczone bowiem, że większych zmian potrzebuje właśnie rynek i polityka gospodarcza państwa. Zaczynając zmiany od poziomu uczelni, ryzykujemy, że uda się je co prawda do rynku dostosować, lecz w ostatecznym rozrachunku oznaczać będzie to pogorszenie ich jakości.

Jeśli przyjrzeć się strukturze przedsiębiorstw według klas wielkości mierzonych liczbą pracowników, okaże się, że przeszło 3/4 polskich przedsiębiorstw to przedsiębiorstwa małe, czyli zatrudniające do 49 osób (76 proc. w 2008 roku). Przedsiębiorstwa średnie (zatrudniające od 50 do 249 osób) sta-



Rys. Leszek Ołdak



nowią kolejne 19,8 proc. przedsiębiorstw. Za ledwie 4,2 proc. to przedsiębiorstwa duże. Tymczasem truizmem jest, że małe i średnie przedsiębiorstwa, które – jak widzimy – dominują w Polsce, nie inwestują raczej na masową skalę w badania i rozwój i – choć bywają innowacyjne – jest to z reguły innowacyjność specyficzna dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Trudno więc oczekiwać, by akurat z tym sektorem polskie uczelnie mogły wiązać wielkie nadzieje. Kwoty przeznaczane przez polskie przedsiębiorstwa na innowacje technologiczne także nie są imponujące.

Ekonomiści skłonni są twierdzić, że nasz kraj jest w sytuacji, w której – pod względem innowacyjności gospodarki – dogania pomału państwa najbardziej rozwinięte. Nadal jednak pozostajemy krajem półperyferii – i dostosowując nadmiernie naukę i uczelnie do potrzeb rynku, możemy je również skazać na peryferyjność. Za mało jest w Polsce przedsiębiorców, którzy mogliby podjąć współpracę z naukowcami. Ponadto nie należy również zapominać o tych dziedzinach (np. humanistyka), którym jest z szeroko pojętym rynkiem nie po drodze. Czy oznacza to, że powinniśmy zamknąć wszystkie wydziały filozofii, muzykologii albo nauk politycznych?

## Epidemia wieloletowości

Do głównych punktów prezentowanej przez „Diagnozę” krytyki środowiska naukowców należą: wieloletowość, czyli praktyka zatrudniania na kilku (uczelnianych) etatach, oraz wielozatrudnienie, czyli wykonywanie dodatkowej pracy dydaktycznej na umowy zlecenia i umowy o dzieło, a jednym z haseł jest likwidacja tej patologii, niemalże pod hasłem „nie będziesz pracował w kilku uczelniach!”. Skala obu tych praktyk określana jest jako „bardzo duża”.

Z pewnością oba te zjawiska mają wiele negatywnych wymiarów, które także „Diagnoza” (za raportem OECD z 2007 r.) wymienia. Do najbardziej szkodliwych skutków wieloletowości i wielozatrudnienia należy utrata koncentracji nad badaniami w macierzystym ośrodku akademickim, tak badawczym jak i dydaktycznym, lub utrata możliwości realizowania badania w ogóle. Powstaje diabelski krąg, w którym wieloletowy wykładowca nie ma czasu m.in. na prowadzenie własnych badań, nie jest też w stanie poświęcać dostatecznej uwagi badaniom innych naukowców, nie aktualizuje swojej wiedzy, w związku z czym nie potrafi także skutecznie i rzetelnie jej przekazywać.

Jeśli jednak przez wieloletowość lub wielozatrudnienie rozumieć nie tyle działalność dydaktyczno-naukową na dwóch lub więcej uczelniach, lecz płatną współpracę naukowca z przedsiębiorstwem, fundacją lub instytutem, może się okazać, iż jej osadzenie w praktyce, a tym samym merytoryczne korzyści w procesie kształcenia studentów są nie do przecenienia.

Aby móc jednak skutecznie wyeliminować negatywne skutki wieloletowości lub wielozatrudnienia

danej osoby w kilku instytucjach akademickich, warto poświęcić więcej uwagi przyczynom tych zjawisk. Diagnoza bowiem polega na zrozumieniu badanych mechanizmów i wynajdowaniu sposobów zapobiegania im, a nie na stosowaniu ogólnych zakazów. A wieloletowość to jeden termin, który może w praktyce oznaczać wiele różnych sytuacji życiowych i zawodowych. Należałoby więc np. odróżnić liczbowo oraz jakościowo pracowników dydaktycznych, podejmujących pracę w wielu uczelniach zlokalizowanych w oddalonych od siebie miejscowościach, od tych, którzy podejmują zajęcia dydaktyczne na dwóch–trzech uczelniach w tym samym mieście/województwie lub w województwach ościennych, (pracując w tygodniu np. na uczelni macierzystej, a dojeżdżając na inną uczelnię w co drugą sobotę i niedzielę na zajęcia dla studentów niestacjonarnych).

Przyczyny takich decyzji zawodowych znajdują się w sferze ekonomicznej. To właśnie wysokość wynagrodzeń wpędza całe rzesze profesorów, adiunktów i doktorantów w wieloletowość. Biorąc pod uwagę głosy sugerujące, iż wieloletowość lub wielozatrudnienie to zjawisko, które środowisko naukowe szczególnie lubi, należałoby zbadać nie tylko kwestię suponowanych preferencji osobistych, lecz przede wszystkim powody strukturalne, takie jak możliwe ścieżki kariery i wysokość wynagrodzenia, odpowiednie do stopnia naukowego.

Ważne rozróżnienie można wprowadzić również poprzez podział pracowników nauki na etatowych i nietatowych, tzn. nie objętych umową o pracę. Wbrew pozorom, tych ostatnich jest bardzo wielu, i należą do nich także nie tylko asystenci lub doktoranci, ale również osoby ze stopniem doktora. Szczególnie trudna jest jednak sytuacja doktorantów i osób mających nikłe szanse na etat uczelniany. Zatem aby zrozumieć siłę argumentów ekonomicznych, należy przyrzeć się dysproporcjom wynagrodzeń pracowników akademickich i porównać je – co częściowo czyni także „Diagnoza” – z płacami pracowników innych branż.

\*\*\*

Projekt wykonany przez E&Y oraz IBnGR kosztował niemal 2 mln zł. Zgodnie z informacją zamieszczoną na stronie internetowej E&Y *Raport jest częścią przygotowywanego projektu strategii rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r. Koszt projektu to ok. 1,7 mln złotych.* Autorzy napisali w sumie 307 stron. Każda strona tych dokumentów („Diagnoza...”, skróto-wa prezentacja oraz „Strategia...”) kosztowała budżet państwa dokładnie 5 tys. 555 zł.

Czy każda z tych stron naprawdę była tyle warta?

**Anna Baczek-Dombi, Jan Dzierżowski,  
Wojciech Fenrich, Małgorzata Głowania,  
Agata Komendant-Brodowska, Marta Szaranowicz-  
Kusz, Izabela Wagner**

Gabriela i Łukasz Boreccy  
Stefan Marek Grochalski

# Zawodowe losy absolwentów

(badania w Uniwersytecie Opolskim)

Prezentowany materiał, poświęcony badaniom losów zawodowych absolwentów uczelni wyższych jest następnym po ukazujących się w kolejnych numerach „Indeksu” materiałach dotyczących: „Wewnętrznego systemu zapewniania jakości”, „Krajowych ram kwalifikacji” i „Nauczania przedsiębiorczości”. Mamy nadzieję, że stanie się początkiem dyskusji na temat kształtu badań losów absolwentów, jakie zostaną przeprowadzone na naszej uczelni. W najbliższym czasie, już po wniesieniu ponad stu poprawek przez sejmową Komisję Edukacji, Nauki i Młodzieży, nastąpi drugie czytanie noweli Prawo o szkolnictwie wyższym, Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. Wśród wymienionych w noweli licznych nowych zadań, jakie nałożone zostaną na uczelnie, dodano art.13a w brzmieniu: *Uczelnia monitoruje kariery zawodowe swoich absolwentów w celu dostosowania kierunków studiów i programów kształcenia potrzeb rynku pracy, w szczególności po trzech i pięciu latach od dnia ukończenia studiów.* Tym samym ustawodawca zobowiązuje uczelnie do monitorowania losów absolwentów. Wybór metody i sposób realizacji badań ustawodawca pozostawia zainteresowanym podmiotom.

W prezentowanym materiale postaramy się uzasadnić konieczność prowadzenia ww. badań, przybliżyć doświadczenia uczelni polskich i zagranicznych, które już prowadzą monitoring absolwentów. Zaproponujemy również rozwiązania, które mogą zostać zastosowane na naszej uczelni. Nie można też wykluczyć, iż w algorytmie, na podstawie którego wyliczana jest dotacja na uczelnię, obowiązywać będzie również element pro jakościowy (wyliczany na podstawie współczynnika zatrudnionych absolwentów).

## **Cel prowadzenia badań losów absolwentów – koordynacja badań i współpraca jednostek uczelni**

Najważniejszym z punktu widzenia konieczności prowadzenia badań losów absolwentów będzie pozyskiwanie danych, pozwalających na weryfikację procesu kształcenia, w odniesieniu do potrzeb rynku pracy. Uniwersytet jako kuźnia kadr dla regionu i nie tylko powinien kształcić absolwentów o kwalifikacjach

i kompetencjach odpowiadających potrzebom pracodawców. Warunek ten ma znaczenie zarówno dla rozwoju gospodarczego – przede wszystkim w zakresie wpływu na zmniejszenie ogólnej stopy bezrobocia, jak i dla funkcjonowania uczelni, bowiem informacja o stopie bezrobocia wśród absolwentów danej uczelni winna być jednym z kryteriów jej wyboru przez potencjalnych kandydatów. Należy zaznaczyć, iż zasadność prowadzenia badań losów absolwentów jest w środowisku akademickim rozumiana. Prowadzone były badania inspirowane przez pracowników naszego uniwersytetu oraz Wojewódzki Urząd Pracy. Nie podjęto natomiast próby długofalowej (trwającej 5 lat), całościowej (uwzględniającej aspekty ekonomiczne, psychologiczne, socjologiczne czy pedagogiczne) analizy losów absolwentów Uniwersytetu Opolskiego.

Zarówno na uczelniach zagranicznych (np. Wielka Brytania, Irlandia) jak i polskich (m.in. Uniwersytet Jagielloński, Śląski, Mikołaja Kopernika w Toruniu – uczelnia toruńska uczyniła to jako pierwsza) zwykle prowadzenie badań losów absolwentów należy do zakresu zadań akademickich biur karier (czasem nazywanych też centrami karier czy biurami promocji zawodowej). Biura te działają już prawie na wszystkich uczelniach publicznych i większości uczelni niepublicznych. Oprócz prowadzenia badań losów absolwentów realizują zadania związane głównie z pośrednictwem pracy i doradztwem zawodowym (indywidualnym i grupowym). Identyczne zadania realizuje Akademickie Centrum Karier Uniwersytetu Opolskiego, które działa na rzecz studentów i absolwentów naszej uczelni od 2009 roku. Należy dodać, iż Centrum (podobnie jak biura karier innych uczelni) jest jednostką ogólnouczelnianą, która udziela wsparcia studentom i absolwentom wszystkich wydziałów uczelni.

Powołane biura karier przeważnie odpowiadają nie tylko za organizacyjną część badania, ale również za działania dotyczące sfery merytorycznej i metodologicznej. W niektórych przypadkach za prowadzenie badania, analizę i przedstawienie raportu odpowiadają eksperci lub jednostki zewnętrzne, bądź pracownicy naukowo-dydaktyczni. Żadne z tych rozwiązań nie wydaje się być satysfakcjonujące. W sytuacji samodzielnego prowadzenia badań przez biuro karier – niewykorzystany zostaje kapitał wiedzy zgromadzony



przez pracowników naukowych uczelni; podobnie jest, gdy badania są przeprowadzane przez jeden tylko instytut. Zlecenie badań jednostce zewnętrznej sprawia, że pominięty zostaje *know-how*, doświadczenie i znajomość bieżących problemów uczelni, studentów i absolwentów, którą posiadają pracownicy naukowcy. Dlatego też zasadne byłoby powołanie interdyscyplinarnego zespołu ds. badań losów absolwentów, sprawującego opieką merytoryczną nad prowadzonymi działaniami.

### **Definicja absolwenta, projektowanie badania i możliwości jego finansowania**

W badaniach losów absolwentów najczęściej stosuje się dwie definicje absolwenta. Pierwsze, wąskie ujęcie, stosowane głównie przez urzędy pracy i GUS, definiuje absolwenta jako osobę, która ukończyła szkołę, przy czym zakreśla się czas (owym absolwentem jest osoba do 12 miesięcy od momentu uzyskania dyplomu). Ujęcie szerokie stosowane w badaniach losów absolwentów – zakłada, iż jest to osoba, która ukończyła szkołę bez względu na czas, jaki minął od uzyskania dyplomu. W noweli ustawy brak jest w omawianym kontekście definicji absolwenta, jednakże wskazuje się w niej, iż badaniu powinni podlegać absolwenci do 5 lat po ukończeniu studiów, co wydaje się być okresem wystarczająco długim, aby uzyskać pełną informację o początkowych losach absolwentów. Zasadne wydaje się jednak rozważenie, czy nie byłoby korzystniej badać absolwentów w dłuższym okresie, aby uzyskać informacje o ich karierach na etapie stabilizacji.

Szeroka definicja absolwenta pozwala na badanie jego ścieżki kariery nawet do momentu ukończenia drogi zawodowej. Przy konstruowaniu narzędzia należy, obok zmiennych demograficznych, uwzględnić również (oprócz standardowych danych ważne są tu informacje o wynikach w nauce, podejmowaniu pracy podczas studiów, innych rodzajach aktywności) zmienne psychologiczne, takie jak: motywacja, poczucie własnej skuteczności, a także poziom kompetencji społecznych, aby móc określić ich ewentualny wpływ na losy absolwentów. Ważnym aspektem narzędzia są również elementy związane z cechami regionalnego rynku pracy (m.in. sytuacja na rynku pracy sąsiednich województw, częstotliwość migracji, liczba i wielkość firm w województwie opolskim), a także dotyczące indywidualnych celów, przyczyn podjęcia studiów i oczekiwań w stosunku do własnej kariery, subiektywnej oceny własnych kompetencji. Każdy z tych czynników może bowiem warunkować sytuację absolwenta po ukończeniu szkoły, dostarczać informacji o trudnościach, cechach i postawach absolwenta uniemożliwiających podjęcie pracy czy działalności przedsiębiorczej (kontynuacja nauki, podjęcie pracy zgodnej z zainteresowaniami i z wykształceniem, niezgodnej z wykształceniem, ale zgodnej z potrzebami rynku pracy, stan bezrobocia, niepodjęcie pracy zawodowej z własnej woli). Duża liczba zmiennych (z których przy-

toczono tylko wybrane) wymaga zaawansowanej pracy. Dlatego też na wszystkich etapach badania współpraca naszego Akademickiego Centrum Karier m.in. z podstawowymi jednostkami organizacyjnymi uniwersytetu wydaje się niezbędna. W związku z powyższym, absolwent w momencie ukończenia nauki wypełnia ankietę opisującą jego obecny status zawodowy, a także podaje dane umożliwiające kontakt na przyszłość (byłby on wykorzystywany po raz pierwszy po upływie 6 miesięcy, a później – 3 i 5 lat). Kwestionariusze wysyłane byłyby m. in. pocztą tradycyjną, elektroniczną i zamieszczane na stronach w Internecie, z możliwością wykorzystania drogi telefonicznej. Celem użycia różnorodnych metod jest zwiększenie zwrotności ankiet. W czasie pomiędzy kolejnymi etapami ACK UO podtrzymywałby kontakt z absolwentami drogą mailową. Część zbierania danych przeprowadzałoby ACK UO.

Informacje płynące z badań losów absolwentów będą mogły posłużyć celom misji uczelni. Dlatego też w sposób szczególny należy zwrócić uwagę na aspekt porównywalności wyników między uczelniami. W sytuacji, gdy coraz więcej uczelni prowadzi podobne badania, zastosowanie różnej metodologii utrudnia dokonanie wartościowych porównań wyników. Ujednolicony system badawczy, oparty na współpracy między biurami karier, mógłby służyć porównywaniu wyników związanych z badaniami losów absolwentów, uświadamianiu popełnianych błędów i wynikających z tego konieczności wprowadzania zmian. W tym względzie przykładem może być Uniwersytet Mikołaja Kopernika, który zapoczątkował – w porozumieniu z niektórymi uniwersytetami – zawiązanie się grupy roboczej opracowującej projekt ogólnopolskich badań losów absolwentów, którego finansowanie miałyby pochodzić z wcześniej wspomnianego projektu innowacyjnego. Uniwersytet Opolski przystąpił do tej inicjatywy.

Wszystkie wymienione czynności związane z celem dotyczącym badania losów absolwentów nie będą mogły być realizowane bez wskazania, zdefiniowania źródła finansowania. Badania losów absolwentów w Wielkiej Brytanii i Irlandii finansowane są przez instytucje odpowiedzialne za ich koordynację w skali całego kraju (odpowiednio Higher Education Statistics Agency i Higher Education Authority). Powstanie włoskiego systemu Alma Laurea sfinansowano wykorzystując fundusze unijne, a jego bieżąca działalność finansowana jest ze środków pochodzących z opłat uczelni, dotacji rządowych i opłat ze strony użytkowników – pracodawców (dzięki opłatom abonamentowym mogą oni wykorzystywać w procesach rekrutacji i selekcji informacje z bazy studentów i absolwentów).

W województwie opolskim jako źródła finansowania można byłoby wyróżnić: fundusze Unii Europejskiej, dotacje rządowe (np. małe granty Urzędu Marszałkowskiego) oraz budżet uczelni. Dzięki funduszom unijnym zapewnione byłoby kompleksowe wsparcie całego systemu badań losów absolwentów, jednak już

na etapie pisania projektu należy zastanowić się nad utrzymaniem stworzonego systemu badań losów absolwentów po zakończeniu realizacji działań wynikających z projektu. Według harmonogramu Wojewódzkiego Urzędu Pracy w III kwartale 2011 roku zostanie ogłoszony konkurs na projekt w priorytecie *VI Rynek pracy otwarty dla wszystkich, działanie 6.1 Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie, poddziałanie 6.1.1 Wsparcie osób pozostających bez zatrudnienia na regionalnym rynku pracy*. Może on stać się podstawą do uzyskania dofinansowania na przeprowadzenie badań losów absolwentów. Należy zwrócić uwagę, że trudnością wynikającą z założeń konkursu mogłoby być ograniczenie badań do lokalnego rynku pracy, podczas gdy losy absolwentów, z założenia, do tego rynku się nie ograniczają. Istnieje również możliwość finansowania badań losów absolwentów z projektów innowacyjnych wspólnie z innymi uniwersytetami w Polsce, jednak termin ogłoszenia odpowiednich konkursów nie jest jeszcze znany. Najkorzystniejsze jest więc finansowanie badań ze środków mieszanych, pozwalających na ich realizację w pełnym zakresie.

Na tym etapie Akademickie Centrum Karier Uniwersytetu Opolskiego pragnie realizować swoją misję we współpracy z jednostkami uczelni w zakresie pomocy merytorycznej i pozyskiwania środków. Również swoje cele pragnie osiągać poprzez szczególną współpracę z jednostkami zewnętrznymi, szczególnie Urzędem Marszałkowskim i jednostkami mu podległymi.

\*\*\*

W niniejszym artykule próbowaliśmy wykazać, że nasza uczelnia jest gotowa do prowadzenia badań losów absolwentów. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, iż nie ma w województwie jednostki lepiej przygotowanej do tego zadania, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym. Niezbędna jest tu jednak ścisła współpraca władz rektorskich, wydziałów i wskazanych jednostek organizacyjnych uczelni. W najbliższym czasie Senatowi UO przed-

stawiony zostanie projekt badań losów absolwentów Uniwersytetu Opolskiego. Zostanie również powołany panel ekspertów ds. badań losów absolwentów. Aby jednak badania te w pełni odpowiadały potrzebom i uwzględniały opinie studentów, absolwentów, pracowników uczelni, organizacji studenckich, katedr, instytutów, wydziałów – zapraszamy wszystkich członków naszej społeczności akademickiej do dyskusji nad formą i treścią badań losów absolwentów.

**Gabriela i Łukasz Boreccy**  
**Stefan Marek Grochalski**

Materiał powstał dzięki wykorzystaniu m.in.:

Tekst ustawy (projekt z dnia 10.09.2010 r.) do pobrania ze strony [http://www.bip.nauka.gov.pl/\\_gAllery/10/85/10858/20100910\\_projekt\\_ustawy\\_szkolnictwo\\_wyzsze.pdf](http://www.bip.nauka.gov.pl/_gAllery/10/85/10858/20100910_projekt_ustawy_szkolnictwo_wyzsze.pdf) (stan na dzień 15.11.2010 r.)

Jeruszka U., *Metodologiczny aspekt badania zawodowych losów absolwentów szkół*. W: Jeruszka U. (red.), *Metody badania losów i karier absolwentów szkół zawodowych*. IPiSS, Warszawa, 2001.

Wójcik J., *Badanie losów zawodowych absolwentów szkoły wyższej*. W: Jeruszka U. (red.), *Metody badania losów i karier absolwentów szkół zawodowych*. IPiSS, Warszawa, 2001.

Domańska M., *Badania losów zawodowych absolwentów w Wielkiej Brytanii*. W: Żyra J. (red.), *Pierwsze kroki na rynku pracy. Badanie losów zawodowych absolwentów Politechniki Krakowskiej*. Politechnika Krakowska, Kraków, 2007.

Wenta K., *Biuro karier w uczelni wyższej. Pedagogika pracy 2006*; 48: 48–56.

Domańska M., *Badania losów zawodowych absolwentów we Włoszech*. W: Żyra J. (red.), *Pierwsze kroki na rynku pracy. Badanie losów zawodowych absolwentów Politechniki Krakowskiej*. Politechnika Krakowska, Kraków, 2007.

Regulamin konkursu na małe granty dla uczelni województwa opolskiego: [http://umwo.opole.pl/docs/regulamin\\_konkursu\\_na\\_ma17.pdf](http://umwo.opole.pl/docs/regulamin_konkursu_na_ma17.pdf) (stan na dzień 15.11.2010 r.)

Harmonogram konkursów POKL dla województwa opolskiego [http://www.pokl.opole.pl/cms/php/pobierz.php3?cms=cms\\_poklo&id\\_zal=2964&id\\_dok=36](http://www.pokl.opole.pl/cms/php/pobierz.php3?cms=cms_poklo&id_zal=2964&id_dok=36) (stan na dzień 11.01.2011 r.)

Wójcik J., *Badanie losów zawodowych absolwentów szkoły wyższej*. W: Jeruszka U. (red.), *Metody badania losów i karier absolwentów szkół zawodowych*. IPiSS, Warszawa, 2001.



20 lat temu powstał Instytut Filologii Germańskiej UO

# Rozmowa jubileuszowa

Z dr hab. Marią Katarzyną Lasatowicz, prof. UO, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UO, rozmawiają Gabriela Jelitto-Piechulik i Weronika Kulig

– W bieżącym roku akademickim Instytut Filologii Germańskiej UO świętuje dwudziestolecie swojego istnienia...

– Wywiad ten traktuję przede wszystkim jako okazję, aby wyrazić słowa uznania dla dwudziestoletniej historii naszego instytutu, którego sukcesy są efektem pracy i zaangażowania wielu osób. To im chciałabym złożyć moje podziękowania.

– Co Panią skłoniło do podjęcia studiów germanistycznych?

– Rodzice przykładali wagę do nauki języków obcych, ojciec znał język niemiecki. Ale pierwszym językiem obcym, którego uczyłam się jeszcze w szkole podstawowej był język angielski.

Języka niemieckiego zaczęłam się uczyć dopiero w liceum; miałam wspaniałego nauczyciela i to on miał wpływ na moją decyzję podjęcia studiów germanistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie bez znaczenia była fascynacja literaturą niemiecką i możliwość, wręcz obowiązek, czytania jej w oryginale.

– Jacy mentorzy zapisali się w Pani pamięci?

– Moim mistrzem jest profesor Aleksander Szulc. Pod jego kierunkiem pisałam pracę magisterską i w konsekwencji, dzięki propozycji objęcia asystentury w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, mogłam dalej rozwijać się naukowo. Profesor Aleksander Szulc to nie tylko wspaniały uczony, ale także człowiek ogromnej kultury osobistej. Wokół niego skupiało się życie naukowe krakowskiej germanistyki i anglistyki. Do jego największych zasług należy reaktywacja germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1966. Dzięki jego staraniom na uniwersytecie powstał również pierwszy zakład skandynawistyki w Polsce. Jest pierwszym polskim naukowcem, który zajął się badaniem typologii języków germańskich. Nawet gdy w roku 1974 przeniosłam się na Uniwersytet Śląski, by współtworzyć uruchomiany tam Instytut Filologii Germańskiej, nadal pozostałam pod jego opieką naukową. W roku 1980, na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, obroniłam – napisaną pod kierunkiem profesora Aleksandra Szulca – pracę doktorską pt: *Graphemisch-phonetische Analyse des Urbarz Opolski vom Jahre 1566*.



Prof. Maria Katarzyna Lasatowicz

– Czym zajmowała się Pani w swojej rozprawie habilitacyjnej?

– Temat rozprawy habilitacyjnej, którą obroniłam w 1992 r. na Wydziale Filologiczno-Historycznym ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, wiąże się już bezpośrednio z Opolem. Przedstawiłam w niej sytuację niemieckiej wyspy językowej w Wilamowicach w latach 1920–1987, z uwzględnieniem badań historycznych z tego zakresu. W momencie podjęcia przeze mnie pracy w Opolu rozprawa była wprawdzie zaawansowana, ale mam we wdzięcznej pamięci konsultacje i rozmowy z nieżyjącym już prof. Marianem Adamusem, wielkim erudyta, władającym wieloma językami, osobiście zaangażowanym w prace przygotowujące uruchomienie germanistyki opolskiej.

Od roku 1994 sprawuję funkcję dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, a od roku 1996 kieruję instytutowym Zakładem Języka Niemieckiego. W 1994 r. otrzymałam tytuł profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego.

**– Od 1990 r., a więc od momentu powstania Instytutu Filologii Germańskiej na Uniwersytecie Opolskim, była w nim Pani naukowo, dydaktycznie i administracyjnie aktywna. Jakie były początki opolskiej germanistyki?**

– Utworzenie germanistyki jako kierunku studiów zawdzięczamy inicjatywie Senatu ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu oraz szczególnemu zaangażowaniu arcybiskupa prof. dra hab. Alfonsa Nossola, ówczesnego Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego UO, oraz wsparciu prof. dra hab. Mariana Adamusa – w pierwszym okresie istnienia instytutu. Słowa wdzięczności należą się również prof. dr hab. Grażynie Barbarze Szewczyk, która jako pierwsza dyrektor opolskiej germanistyki przysłużyła się swoją reputacją naukową i wieloletnimi doświadczeniami naukowymi do rozwoju i umocnienia młodego instytutu. Pani prof. Szewczyk zawdzięczamy też wprowadzenie do naszego kanonu studiów kierunku badań śląskoznawczych. Ja podjęłam pracę na WSP w Opolu w momencie utworzenia germanistyki, a więc należę do grona jej pierwszych pracowników. Od początku zdawaliśmy sobie sprawę, jak ważne jest to wydarzenie w wymiarze całego regionu i jaka odpowiedzialność na nas spoczywa. Po ponad czterdziestu latach nieobecności wrócił do szkolnictwa Opolszczyzny język niemiecki, a z nim pojawiła się dla mniejszości niemieckiej szansa studiowania i poznawania na nowo kultury, literatury i języka ojczystego. Także dla młodzieży polskiej germanistyka stała się atrakcyjnym kierunkiem studiów. Trzeba było wyjść naprzeciw tym wielkim oczekiwaniom, ale też włączyć się do procesu osvajania nowej sytuacji społecznej, nie zawsze w pełni rozumianej. Zdawałam sobie sprawę, że nowy kierunek musi przede wszystkim wypełnić programowo wszystkie deficyty w kształceniu germanistycznym w regionie. Jesteśmy germanistyką regionalną i w tym regionalizmie widzimy swą siłę. Instytut miał i ma wielu przyjaciół, trudno oczywiście wszystkich wymienić, ale szczególnie w pierwszych, trudnych latach nieoceniona była życzliwość ówczesnego Wielkiego Kanclerza UO ks. abpa prof. dra hab. Alfonsa Nossola. Instytut nie mógłby się harmonijnie i spokojnie rozwijać bez wsparcia władz rektorskich. Kolejni rektorzy, a przede wszystkim prof. Stanisław Sławomir Niciejka i prof. Józef Musielok, rozpięli nad naszym instytutem parasol ochronny, sprawili, że mogliśmy realizować wszystkie najważniejsze cele naukowo-dydaktyczne. Prezydent IVG i prezes Stowarzyszenia Germanistów Polskich prof. Franciszek Grucza wspierał integrację germanistyki opolskiej z polskim i międzynarodowym środowiskiem germanistycznym, czego dowodem jest

Międzynarodowy Kongres Stowarzyszenia Germanistów, który odbył się w 2007 r. właśnie w Opolu. Z wdzięcznością wspominam pobyt na naszej uczelni (w ramach DAAD) takich wykładowców, jak prof. dr hab. Horst Denkler (Berlin), prof. dr hab. Michael Rohrwasser (Berlin) oraz prof. dr hab. Wolfgang Heinemann (Lipsk).

**– W jakiej kondycji znajduje się dzisiaj opolska germanistyka?**

– Nasz instytut przeżywa od kilku lat bardzo intensywny rozwój. Obok germanistyki klasycznej można u nas studiować germanistykę z językiem angielskim, która cieszy się ogromnym zainteresowaniem (współpracujemy z pracownikami naukowo-dydaktycznymi Instytutu Filologii Angielskiej). Studenci mają też – w ramach kierunku filologia germańska – możliwość wybrania od początku konkretnej specjalizacji, translatoryki, bądź alternatywnej możliwości z ukierunkowaniem na zawód nauczyciela, gdzie kształcone są w szczególności kompetencje z zakresu historii kultury. Na studiach drugiego stopnia obowiązuje system profili. Studenci mają do wyboru profil translatoryczny, literaturoznawczy bądź glottodydaktyczny. W naszym instytucie funkcjonują dwa zakłady, które kształtują językoznawczy, literaturo- i kulturoznawczy profil prowadzonych w instytucie badań i dydaktyki. W Zakładzie Języka Niemieckiego, którym kieruję, jest pięciu doktorów i pięciu asystentów. W Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku, którym kieruje prof. dr hab. Andrea Rudolph, jest dwóch doktorów i dwie asystentki. W sumie instytut liczy szesnaśtu pracowników. Dochodzą do tego możliwości, które stworzył system boloński. W ramach studiów trzeciego stopnia, we współpracy z promotorami, zajęcia prowadzą również doktoranci. Bardzo cenne jest dla nas także wsparcie z zewnątrz. Naukowo-dydaktycznymi współpracownikami naszego instytutu są m.in.: prof. dr hab. Stanisław Prędoła, prof. dr hab. Irena Światłowska, prof. dr hab. Martin Worbs, dr Janusz Zydroń oraz lektor DAAD dr Dennis Scheller-Boltz. Ważna dla instytutu jest też pomoc zagranicznych instytucji, które po pozytywnym rozpatrzeniu składanych przez nas wniosków, przyznają nam potrzebne pomoce naukowe. Należą do nich: DAAD, Niemiecki Instytut Naukowy, szwajcarska fundacja „Helvetia“ oraz Instytut Goethego. Instytucje te wspierają również rozwój naukowy naszej młodszej kadry. Dzięki temu nasi doktoranci mogą wyjeżdżać do Marburga i Würzburga. Jeden z kolegów korzysta obecnie ze stypendium Humboldta Uniwersytetu Drezdeńskiego.

**– Jak scharakteryzowałaby Pani studentów opolskiej germanistyki?**

– Uzyskują oni nie tylko pełną kompetencję językową – dotyczącą zarówno języka polskiego, jak i niemieckiego – co ich pozytywnie wyróżnia na tle innych studentów tego kierunku w Polsce. Podczas studiów



zapoznają się również z innymi regionami niemieckiego obszaru językowego, m.in. Austrii i Szwajcarii, z ich literaturą, historią i tradycjami – co pomaga nie tylko w zrozumieniu odrębności regionalnych, ale i postrzeganiu wspólnej Europy jako Europy regionów. Nasi studenci poznają także dogłębnie tradycję, kulturę i historię Śląska Opolskiego. Tę wiedzę w sposób naturalny odnoszą do swojego doświadczenia, bo aż około 80 procent z nich to Ślązacy z urodzenia i wychowania. Naszych byłych studentów często spotykamy ponownie – na studiach podyplomowych z kształcenia translatorskiego, które cieszą się wielkim zainteresowaniem również poza naszym regionem. Od semestru letniego poszerzamy ofertę kształcenia o studia podyplomowe „Język niemiecki jako obcy i język mniejszości narodowej w nauczaniu mono- i bilingwalnym”, które są adresowane do czynnych już zawodowo nauczycieli, pragnących podnieść swoje kwalifikacje. W ramach programów stypendialnych i wymian nasi studenci zdobywają wiedzę na uniwersytetach m.in. w Regensburgu, Würzburgu, Akwizgranie, Poczdamie, Berlinie i Kilonii.

**– A szanse absolwentów opolskiej germanistyki na obecnym rynku pracy?**

– Staramy się zapewnić studentom wszechstronne wykształcenie, stąd jestem przekonana, że nasi absolwenci mają bardzo dobre szanse na regionalnym rynku pracy. Jednocześnie podział na specjalizacje i profile umożliwi studium u nas młodym ludziom skoncentrowanie swoich zainteresowań na jednym, konkretnym obszarze. Obok zawodu nauczyciela, który przez wielu brany jest pod uwagę na pierwszym miejscu, przygotowujemy studentów do pracy w przeróżnych instytucjach, np. wydawnictwach, redakcjach prasowych, instytucjach kulturalnych i naukowych, jak i w sektorze usług, gdzie wymagana jest bardzo dobra znajomość języka niemieckiego i niemieckich realiów. Nasi absolwenci mogą również wykonywać zawód tłumacza.

**– Jakie znaczenie miało dla opolskiej germanistyki przyjęcie bolońskiego systemu studiów?**

– O niektórych aspektach z związanych z tymi przemianami już wspomniałam. Przejście na boloński system studiów zrozumieliśmy jako szansę dla naszego



Pracownicy naukowo-dydaktyczni Instytutu Filologii Germańskiej – semestr zimowy 2010/2011: (od prawej) prof. Andrea Rudolph, mgr Kornelia Kansy, mgr Marek Sitek, mgr Klaudia Gabryel, dr Małgorzata Jokiel, prof. Maria Katarzyna Lasatowicz, dr Katarzyna Hnatik, mgr Weronika Kulig, mgr Magdalena Pyka, mgr Mariola Majnusz, dr Gabriela Jelitto-Piechulik, dr Dennis Scheller-Boltz, mgr Aneta Chrobak, dr Felicja Księżyk, dr Jarosław Bogacki

uniwersytetu i instytutu, ale zdaliśmy sobie sprawę i z niebezpieczeństw tego systemu kształcenia. Poprzez naukowe projekty studenckie staramy się poszerzyć tematykę poruszaną w ramach seminariów, a tym samym zrekomensować ograniczoną liczbę godzin dydaktycznych.

**– Instytut organizuje od wielu lat międzynarodowe konferencje naukowe. Jakie tematy były dotychczas poruszane?**

– Do największych i najbardziej znaczących sukcesów naukowych naszego instytutu należą międzynarodowe germanistyczne konferencje, które odbywają się co dwa lata w centrum szkoleniowym i konferencyjnym w Kamieniu Śląskim, miejscu szczególnym, bo historycznie ważnym dla spotkań Niemców, Polaków i Czechów w obecnej Europie regionów. Spotykają się tam germaniści, którzy dysputują nad miejscem germanistyki i Śląska w aktualnych badaniach. Tematem przewodnim konferencji w roku 2000 był „Regionalizm” jako kategoria języko- i literaturoznawstwa, w roku 2002: „Formowanie przestrzeni kulturowej poprzez politykę języka i literatury”. Ta ostatnia konferencja, jak i jedna z kolejnych (2006 r. ), były zorganizowane wspólnie przez Uniwersytet Opolski i Uniwersytet w Würzburgu, przy wsparciu Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach. Współpraca z Würzburgiem ma dłuższą tradycję, łączy nas także podpisana umowa o współpracy naukowej. Fakt, że nie jest ona tylko martwym zapisem, to w dużym stopniu zasługa prof. Norberta Richarda Wolfa, który nie tylko gościł w naszym instytucie z wykładami, ale przyczynił się też do uruchomienia wymiany między docentami i studentami obu uczelni. Nasz instytut włączył się w roku 2006, wraz z uniwersytetami w Wesprém (Węgry) i w Komární (Słowacja), w realizację projektu „Międzykulturowość po obydwu stronach granic państwowych jako problem z zakresu germanistyki”, którym kierował prof. dr hab. Csaba Földes. W tym samym roku w Europejskiej Akademii Waren w Meklemburgii odbyła się międzynarodowa konferencja „Napoleon i Europa – rzeczywistość i legenda” (prof. dr hab. Andrea Rudolph), której współorganizatorem był również uniwersytet z Poitiers i miasto Penzlin. Mamy też, jako instytut, swój udział w budowaniu więzi między partnerskimi miastami Opole i Dijon we Francji – podczas międzynarodowej konferencji „Przestępstwo i społeczeństwo w obrazie literatury i kultury” (2009), organizowanej przez francuską germanistykę, pracownicy naszego instytutu wygłaszali swoje referaty. Wspólnie z Towarzystwem Hansa Fallady przygotowaliśmy międzynarodową konferencję „Kompromis z władzą. Wymiar wewnętrznej emigracji w dyktaturze” (prof. dr hab. Andrea Rudolph). „Śląsk jako centrum historycz-

nego baroku” – to temat konferencji z roku 2005, zorganizowanej (z okazji czterechsetnych urodzin pisarza Friedricha von Logu) przez prof. Sabinę Seelbach. Należy wspomnieć też o niezapomnianej wizycie Tadeusza Różewicza, któremu w 2001 roku przyznano tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Przy okazji swojego pobytu w Opolu, pisarz przekazał bibliotece naszego instytutu niemieckojęzyczne zbiory ze swego prywatnego księgozbioru.

Wielką uwagę poświęcamy młodej kadrze naukowców – z myślą o nich organizujemy tzw. warsztaty germanistyczne. Opole było już gospodarzem spotkań młodych naukowców z Węgier, Słowacji, Czech, Niemiec i wielu polskich instytutów germanistycznych. Plonem tej współpracy będzie czwarty już tom naszych „Warsztatów”, który ukaże się wkrótce.

**– Jest Pani również redaktorem i wydawcą dwóch serii naukowych: „Silesia. Śląsk w europejskim kontekście. Źródła i badania” oraz „Warsztaty germanistyczne”...**

– Naukowa seria „SILESIA. Schlesien im europäischen Bezugsfeld. Quellen und Forschungen” powstała w roku 2002. Wydawcą tej serii jest, oprócz mnie, prof. Andrea Rudolph. Rok 2000 narzucił naukowcom pytanie o istotę wspólnej Europy z uwzględnieniem regionalnych różnic. Bo dzisiejsza Europa nie posiada homogenicznej tożsamości, ścierają się ze sobą różne kultury, religie, języki i narodowości. Tę specyfikę najlepiej oddaje charakter Śląska, gdzie Polacy, Niemcy, Czesi i Żydzi tworzyli wspólną, przeplatającą się historię. Celem naszej serii wydawniczej jest prezentacja badań dotyczących Śląska oraz badań innych regionów europejskich. Dotychczas ukazało się dziesięć tomów. Dokumentują one wyniki międzynarodowych konferencji, które odbyły się w naszym instytucie. Są wśród nich także rozprawy doktorskie młodszych koleżanek i kolegów.

Z perspektywy lat mogę powiedzieć, że udało się nam w Opolu stworzyć młody i dynamiczny instytut – z zespołem ludzi entuzjastycznie podchodzących do wszystkich wyzwań i obowiązków oraz studentami identyfikującymi się ze swoją germanistyką. Mam nadzieję, że najbliższe lata zaowocują powiększeniem grona samodzielnych pracowników naukowych, wywodzących się z młodszego pokolenia germanistów opolskich i tym samym zrealizuje się moje najważniejsze życzenie dotyczące instytutu.

**– Dziękujemy za rozmowę.**

Rozmowę z dr hab. Marią Lasatowicz, prof. UO, przeprowadziły **Gabriela Jelitto-Piechulik i Weronika Kulig** z Instytutu Filologii Germańskiej UO



Stanisław Sławomir Nicieja

# Chodorów – cukrowe miasto

Spośród ponad 200 miasteczek, które Polska straciła na wschodzie w wyniku międzynarodowych układów w Jałcie i Poczdamie w 1945 r., Chodorów nie miał dotychczas szczęścia u historyków i jego rola na mapie gospodarczej Polski została zapomniana, a w opracowaniach monograficznych pomijana. Warto jego historię przypomnieć, bo dowodzi ona, że na kresach Rzeczypospolitej istniały ważne zakłady przemysłowe, które tworzyły podstawy materialne odrodzonej po 1918 roku Polski. Warto też pamiętać, że na Śląsk Opolski przybyło wielu chodorowian, którzy po wojnie tworzyli historię naszego regionu i zapisali również piękne karty w dziejach naszej uczelni jako jej pracownicy.

## Dzieje miasta

Chodorów leży na przecięciu dwóch ważnych linii kolejowych – ze Lwowa do Stanisławowa i z Tarnopola do Stryja. Ta krzyżówka szlaków komunikacyjnych dała siłę witalną miasteczku położonemu na bardzo żyznych polach pszenno-buraczanych, w zupełnie bezleśnej okolicy.

Lokalizacja Chodorowa robi wrażenie jakby miasto leżało na półwyspie, bo od wschodu i południa otaczają go rzeka Ług i rozległy staw, którego południową granicą jest grobla przecięta kilkoma przepustami. W stawie, który bronął od południa przed najeźdźcami, od wieków hodowano ryby. Stąd do dziś w herbie tego miasta jest rybak z siecią na tle wodnego rozlewiska. Według dokumentów historycznych pierwszymi właścicielami miasta byli Chodorowscy. Ostatni z tego rodu, Aleksander Chodorowski, podkomorzy lwowski (zm. 1694 r.), rozpoczął tam budowę dużego kościoła, którą ukończył Franciszek Cetner, prawny spadkobierca tych dóbr. Później miasteczko było własnością Rzewuskich i Lanckorońskich.

Gdy upadła Rzeczypospolita, upadł też Chodorów. Zaborcy – Austriacy – odebrali mu prawa miejskie i dopiero powstanie wspomnianego węzła kolejowego i dużej stacji przeładunkowej na początku XX w. podniosło Chodorów z upadku. W tym czasie baron Karol de Vaux (mąż Elżbiety Lanckorońskiej) buduje tam pałac w stylu willi włoskiej, który niestety został spalony przez wojska rosyjskie (carskie) w 1915 r. Ostatnim polskim właścicielem dóbr chodorowskich był usynowiony siostrzeniec Leona de Vaux – Eugeniusz Lubomirski de Vaux, który podczas II wojny światowej był adiutantem gen. Andersa. On to w latach 1932–1933 wybudował w Chodorowie nowy pałac w stylu art de-

co, który szczęśliwie dotrwał do naszych czasów. W 1939 r. Chodorów liczył 10 tys. mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi, których w czasie wojny wymordowali Niemcy.

Polscy mieszkańcy Chodorowa, którzy przeżyli wojnę, wygnani na zachód, rozproszyli się po całym świecie. Najwięcej z nich osiadło na Śląsku, przeważnie w Chybiu, Raciborzu, Lewinie Brzeskim, Otmuchowie i Baworowie, bo tam były cukrownie, a przedwojenny Chodorów słynął z jednej z największych w Europie cukrowni produkującej krystalicznie biały, rafinowany cukier w kostkach.

Jak cukier był ważny w dziejach tego miasta, świadczy fakt, że Chodorów był chyba jedynym na świecie miastem, gdzie wzniesiono pomnik... burakowi cukrowemu. Dwa barokowe putta wznoszą do góry potężnego buraka, więcej – tulą się do niego z miłością.

Chodorowianie tęsknili za swym miastem urodzenia, co znalazło odbicie w licznych wspomnieniach i wierszach. W jednym z nich chodorowianka, poetka Justyna Holm, pisała z nostalgią:

*Szukam Chodorowa  
Na półkach, na mapach, na zdjęciach...  
A znajduję go w sobie  
Na rozwidleniu tęsknot  
Pod wodospadem krain szczęśliwych (...)  
Na stacji cukru i chińskich bżów*

## Sławna cukrownia

Stereotyp o polskich kresach sugeruje, że były to obszary rolnicze, a ludność utrzymywała się głównie z uprawy ziemi. Plony były niskie, a ziemiaństwo żyło dostatnio, budowało pałace i dwory tylko dzięki temu, że dysponowało ogromnym areałem oraz bogatymi w drewno lasami. Dochody czerpało głównie z gorzelni, tartaków i młynów.

Jak każdy stereotyp, tak i ten zawiera uproszczenia i karykaturuje rzeczywistość, bowiem na kresach istniały duże zakłady produkcyjne, jak choćby największa i najnowocześniejsza swego czasu w Europie rafineria ropy naftowej „Polmin” w Drohobyczu, Fabryka Papierosów i Cygar w Zabłotowie, bekoniarńia w Złoczowie (zasypująca swymi wyrobami mięsnymi Anglię), czy wspomniana już cukrownia w Chodorowie.

Winę za wyparcie ze świadomości Polaków istnienia polskiego przemysłu na kresach ponosi polska historiografia, zajmująca się ciągle – jak mantra – wojnami, awanturami politycznymi, martyrologią, liczeniem ofiar, blizn i urazów. Pomija się biografie



Baron Leon de Vaux (1870–1944)

budowniczych oraz kreatorów życia gospodarczego. Może kiedyś nauczymy się cenić ludzi pracy organicznej, codziennego mozolnego budowania swej pozycji materialnej i intelektualnej; pragmatyków, ludzi z wyobraźnią i odpowiedzialnością za swoje czyny, budujących warsztaty pracy oraz fabryki dla siebie i dla innych. Gdyby nie było takich postaci w naszej historii, naród musiałby wybrać się w całości na emigrację zarobkową.

Takim przykładem mogą być dzieje jednej z największych w Europie cukrowni w Chodorowie. Historia tego przedsięwzięcia jest nie mniej fascynująca niż potyczka militarna czy jakiś spisek polityczny. Oto krótki rys historyczny tego przedsięwzięcia.

W 1912 r. syn księżnej Elżbiety Lanckorońskiej i austriackiego feldmarszałka Kazimierza de Vaux, hrabia Jan Zamoyski i inżynier Bronisław Albinowski założyli spółkę Towarzystwo Akcyjne Chodorów z zamiarem zbudowania cukrowni. Byli to ludzie z wyobraźnią przypominający słynną trójkę z *Ziemi obiecanej* (Borowiecki, Baum, Welt). Pomysł przekłuli błyskawicznie w czyn. Wzięli kredyt w banku lwowskim, zatrudnili na stanowisku dyrektora Towarzystwa inż. Stanisława Kremiera (1876–1935) – zdolnego i doświadczonego cukrownika po studiach technologicznych w Wiedniu i praktykach w cukrowniach Czech, Moraw i Niemiec, a projekt samej cukrowni zamówili u cenionego architekta czeskiego, Macieja Błacha, któ-

ry miał już w dorobku wybudowane cukrownie w Rumunii, Włoszech i Bułgarii.

Maciej Błach wykonał projekt w ciągu dwóch miesięcy. Tempo budowy cukrowni może jeszcze dziś imponować, bo po roku, w jesieni 1913 r. fabryka była już gotowa i przerabiała buraki z pól wokół Chodorowa na świeży, krystalicznie biały cukier. Produkcja szła bezawaryjnie, bo sprawdziły się nowoczesne maszyny zakupione w zakładach Skody w Pilźnie. Fachowość polskich inżynierów, obfite plony buraków i dobra organizacja produkcji rokowały jak najlepiej nowoczesnej cukrowni. Ale rok później wybuchła I wojna światowa. We wrześniu 1914 r. Chodorów zajęli Rosjanie i od razu zrabowali cały zapas cukru z magazynów oraz wymontowali urządzenia fabryczne. Gdy kilka miesięcy później, w połowie 1915 r. musieli z Chodorowa uciekać, wysadzili w powietrze potężny, dominujący nad miastem, 65-metrowy komin cukrow-



Elżbieta de Vaux, późniejsza Władysława Lubomirska (1866–1940)



ni i podpalili główne budynki fabryczne.

Mimo tych strat, spółka natychmiast po wycofaniu się Rosjan przystąpiła do odbudowy cukrowni. Nie zdążono jej uruchomić, bo cukrownię zajęła armia austriacka i stacjonując tam 15 miesięcy zamieniła budynki w koszary. Na wiosnę 1918 r. spółka ponownie przystąpiła do odbudowy cukrowni. Ale musiano przerwać prace, bo w listopadzie 1918 r. Chodorów zajęły z kolei wojska ukraińskie, wyparte jednak przez Polaków w połowie 1919 r. Szybko uruchomiono cukrownię, ale rok później Chodorów zajęły wojska bolszewickie, które stacjonowały tam dwa miesiące, też grabiąc, co się dało.

Czas spokoju nastąpił dopiero w latach 1921–1939 i wówczas kierownictwo cukrowni pokazało w całej pełni swe talenty organizacyjne. Czy to nie jest bohaterstwo? Nie załamywać się, nie rezygnować z działania, pomimo ekstremalnie trudnych warunków, niepewności jutra i grabieży majątku. Właściciele cukrowni nie zrażali się, mimo że przedsiębiorstwo przez 6 lat było niszczone przez wojska najeźdźcze niczym drzewo, któremu ciągle przycina się wierzchołek i amputuje gałęzie. Należy podziwiać, że w tych niesprzyjających okolicznościach udało się stworzyć w Chodorowie jeden z najnowocześniejszych zakładów cukrowniczych w Europie. Wzniesiono potężne zabudowania o niebanalnej architekturze, stworzono całą sieć socjalnych udogodnień dla załogi cukrowni, w tym specjalne osiedle mieszkaniowe – od nazwiska pierwszego dyrektora, Stanisława Kremera – „Kremerówką” zwane. Dla pracowników stworzono klub towarzyski, salę muzyczną i teatralną, czytelnię, założono orkiestrę fabryczną. Dla dzieci pracowników i zatrudnionej młodzieży założono park sportowy z boiskiem, lodowiskiem, strzelnicą i kortami. Cukrownia utrzymywała 10 km własnych dróg bitych. Zakładała szkoły w okolicznych wsiach i budowała tam domy ludowe. Był to jeden z najbardziej rozwiniętych, twórczych ośrodków przemysłowych II Rzeczypospolitej.

Jednym z wybitnie zasłużonych dyrektorów dóbr cukrowni – żyznych pól buraczanych, których areal w 1929 r. liczył ponad 7 tys. ha, – był inż. Lucjan Rydel, syn poety młodopolskiego, znanego powszechnie dzięki *Weselu Wypiańskiego*.

## Chodorowski Schindler

Dyrektorem cukrowni w Chodorowie w latach 30. XX wieku, który doprowadził ją do rozkwitu, był Adam Korwin Piotrowski – wizjoner o zadziwiających zdolnościach organizacyjnych i wielkich kompetencjach. On to m.in. wybudował rurociąg długości 31 km, którym popłynął gaz ziemny z Daszawy do Chodorowa, dzięki czemu przestawił produkcję cukrowni z opału węglowego na gazowy, chroniąc środowisko naturalne miasta. Jego biografia jest fascynująca, a jego fachowość uszanowali nawet bolszewicy, którzy zaję-



Baron Kazimierz de Vaux (1867–1924), brat Elżbiety Władysławy Lubomirskiej

li cukrownię we wrześniu 1939 r., a później hitlerowcy, którzy po usunięciu bolszewików wykorzystywali produkcję cukrowni dla swoich potrzeb.

Nawet podczas tych obu okupacji, gdy wokół szalał terror i niszczone wszystko co polskie i żydowskie, Piotrowski był dyrektorem. Ochranił polską młodzież przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. Często zdarzało się, że ratował też Żydów, wydając świadectwa „niezbędności dla cukrowni”. Spełniał rolę podobną jak Oskar Schindler w Krakowie, spopularyzowany w słynnym filmie Stevena Spielberga. A gdy Niemcy, przeczuwając, że zostaną usunięci przez Armię Czerwoną z Chodorowa, zaczęli w 1944 r. rozmontowywać maszyny z linii produkcyjnej, by wywieźć je na zachód, Piotrowski spowodował, że najcenniejsze elementy, w tym wieże rektyfikacyjne, przetransportowano nie do Niemiec, a w okolice Kazimierzy Wielkiej na przechowanie. Później, gdy na mocy traktatu poczdamskiego Polska uzyskała Racibórz, spowodował, że maszyny te zawieziono do tamtejszej, ogołoconej przez Sowieców ponemieckiej fabryki Hückla i ruszono z produkcją cukru dla Polski. Wieże rektyfikacyjne instalowano w Raciborzu pod osobistym nadzorem dyrektora Piotrowskiego i jego bliskiego współpracownika dra Jana Kovacsza – szefa produkcji „Butanolu” w Chodorowie. Piotrowski spowodował też, że liczni inżynierowie i pracownicy z Chodoro-



Antoni Ryszczewski, przyjaciel Lubomirskich i rodziny de Vaux

wa osiedli w Raciborzu i tam kontynuowali swą pracę.

Adam Piotrowski na krótko objął też w 1946 r. funkcję dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego i czuwał nad odbudową cukrowni w Chybiu, Otmuchowie, Lewinie Brzeskim, Baworowie oraz Pszennie pod Świdnicą. Niestety, w okresie stalinizmu władze PRL oskarżyły go o szpiegostwo i, nie biorąc pod uwagę jego zasług i kompetencji, wtrąciły do więzienia, po wyjściu z którego, złamany psychicznie, nie wrócił już do pracy. Zmarł w Warszawie w zapomnieniu w 1960 r.

### *Co tu tak pusto, jak w kołchozie?*

Spośród chodorowian, którzy po wojnie osiedli w Opolu, szczególnie interesującą była rodzina Putów. Wojciech Put (1876–1959) był dyplomowanym piekarzem i miał znaną w Chodorowie piekarnię przy ulicy Szewczenki. Jego syn, Józef Put (1904–1982) odziedziczył zawód po ojcu, ale przed wojną, oprócz pracy w piekarni, prowadził wspólnie z żoną Balbiną z domu Błażej (1907–1985) w centrum Chodorowa sklep kolonialny o bardzo szerokim asortymencie. Putowie przyjechali do Opolu w 1947 r. po krótkim pobycie w Rzeszowie i wówczas Józef Put otworzył przy ulicy Waryńskiego piekarnię, która wyspecjalizowała się w pieczeniu różnorodnych smakowitych precli.

W 1949 r. zaczęła się w Polsce słynna „bitwa o handel”. Pod tą mylącą nazwą ukryta była rządowa akcja mająca na celu niszczenie prywatnej inicjatywy, upaństwowianie prywatnych sklepów i przedsiębiorstw. Głównym koncepcjonistą i realizatorem tej akcji był minister gospodarki Hilary Minc – prawa ręka Bolesława Bieruta do spraw gospodarczych w pierwszych latach istnienia PRL. Józef Put poznał Hilarego Minca w Chodorowie w piekarni swego ojca. Minc ukrywał się tam za przyzmami worków z mąką przed tropiącymi Żydów hitlerowcami, nim udało się mu zbiec do Sarmarkandy, a po wojnie zrobić wielką karierę polityczną. Wykorzystując tę znajomość dla ratowania swojej opolskiej piekarni, Put napisał w 1949 r. do wszechwładnego wówczas ministra list przypominający tamto zdarzenie i proszący o umorzenie wysokiego podatku od lokalu. List okazał się skuteczny i piekarnia Puta mogła przez pewien czas jeszcze funkcjonować. W końcu jednak kolejne domiary podatkowe doprowadziły ją do bankructwa. Podobnie niszczone wówczas nestora opolskich piekarzy Stefana Kobyłkiewicza.

Kilka miesięcy po tym spotkało Józefa Puta kolejne nieszczęście. Pewnego wieczoru, odprowadzając do pociągu swoją córkę Stanisławę, wówczas studentkę dziennikarstwa na UJ, spotkał przypadkowo na dworcu kolegę z Chodorowa, Stanisława Trojanowskiego. Razem poszli do bufetu dworcowego, aby napić się piwa i coś przekąsić. W lokalu tego wieczoru było wyjątkowo mało towaru, półki świeciły pustkami. Put, przechylając się przez ladę, zażartował głośno do ekspedientki: *Co tu tak pusto, jak w kołchozie?* Pech chciał, że usłyszał to stojący przy bufecie pracownik UB i za tę „szkodliwą dla interesów państwa” odzywkę Put został aresztowany. Przez tydzień żona z córkami nie wie-



Siostry Putówny (od lewej): Stanisława Kuźbińska, Wanda Matwiejczuk i Ewa Karnas





Olimpijczyk Zdzisław Trojanowski (w środku) z kolegami, w Chodorowie (zdjęcie z archiwum rodzinnego żony, Lidii Trojanowskiej)

działy, co się z nim stało. W tym czasie osądzono go i skazano na 8 miesięcy obozu pracy.

Józef i Balbina Putowie mieli trzy córki, dziś znane opolanki: Stanisławę Kuźbińską – przez pewien czas dziennikarkę „Trybuny Opolskiej”, długoletnią pracownicę w Wojewódzkim Urzędzie Kin, była naczelnik Wydziału Budownictwa i działaczkę towarzystw kresowych; dr Wandę Matwiejczuk – jedną z najbardziej wyrazistych postaci opolskiego środowiska akademickiego, współtwórczynią biblioteki Uniwersytetu Opolskiego i długoletnią jej dyrektorkę, organizatorkę licznych wystaw monograficznych i spotkań autorskich, m.in. Złotej Serii Wykładów Uniwersyteckich, która w ramach podyplomowych studiów wykształciła kilka pokoleń bibliotekarzy na Śląsku; oraz Ewę Karnas – z wykształcenia chemiczkę, obecnie właścicielką dużego ośrodka wypoczynkowego w Jantarze pod Gdańskiem.

W Opolu osiedli też trzej bracia Trojanowscy – Zbigniew, Zdzisław i Stanisław – synowie Jana Trojanowskiego, który miał w Chodorowie znaną restaurację przy głównej ulicy. Trojanowscy kontynuowali w Opolu tradycje rodzinne, prowadząc restaurację, a później kwaciarnię. Zdzisław Trojanowski (1928–2006) był wybitnym piłkarzem i hokeistą, pierwszym opol-

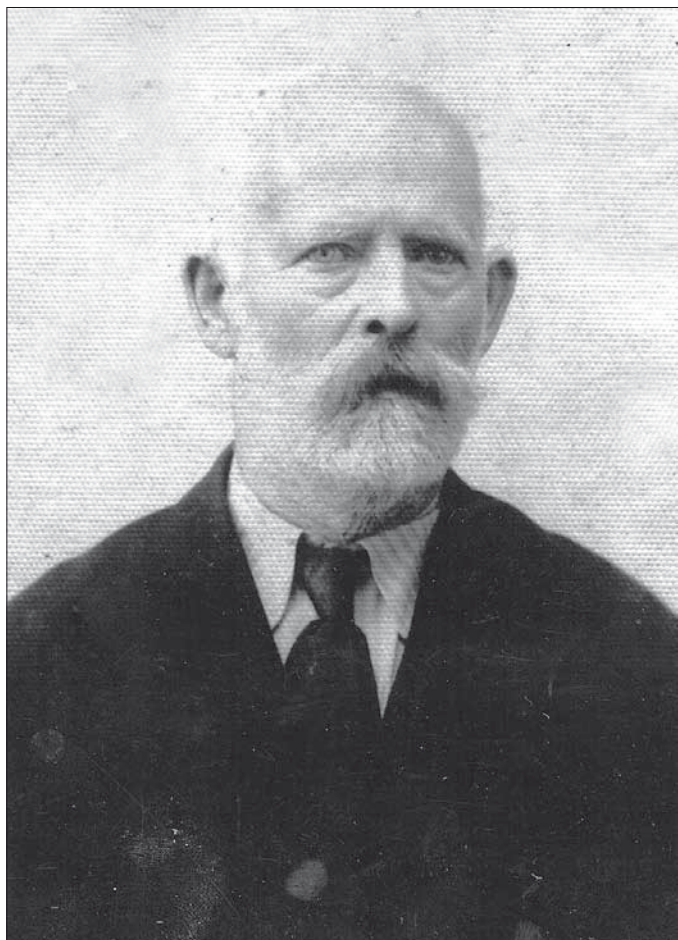
skim olimpijczykiem, który na Olimpiadzie Zimowej w Oslo zajął z drużyną 6 miejsce, później był trenerem hokeistów. Bardzo ciekawy artykuł poświęcił mu przed pięciu laty Marcin Sagan na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej” (11–12 II 2006). Ujawniał tam kulisy, jak trudno w tamtych latach było w Opolu być hokeistą. Jedyne sztuczne lodowisko w kraju było bowiem wówczas w Katowicach. Żeby grać w hokeja, trzeba było czekać na niską temperaturę. Zamarzał wtedy stawek przy ulicy Barlickiego i to tam trenował Zdzisław Trojanowski i tam rozgrywano mecze hokejowe. Starsi kibice Opola pamiętają, że były one popisem gry „Trojana”, który był bardzo bramkostrzelny. Jego rekord to 27 bramek strzelonych w jednym spotkaniu. Był to mecz w lidze okręgowej i w połowie spotkania koledzy z drużyny wygonili go z boiska, bo też chcieli postrzelać sobie bramki. Szybko jego nazwisko poznali specjaliści od hokeja w kraju i tak trafił do notosów trenerów reprezentacji, a później na zgrupowanie kadry, która jechała na olimpiadę do Oslo. Niewiele brakowało, a Trojanowski byłby też na olimpiadzie w 1956 r. we włoskiej Cortina d’Ampezzo, bo był w bardzo wysokiej formie, ale przed wyjazdem doznał bolesnej kontuzji. Pamiętki po wybitnym opolskim sportowcu dziś pieczołowicie przechowuje jego żona Lidia Trojanowska.

W Opolu znany był też Zbigniew Trojanowski, reprezentujący już młodsze pokolenie, który prowadził w latach 90. XX w. kiosk z kwiatami na placu Wolności i zasłynął jako kontestator oraz wydawca tzw. „Gazety Ulicznej”, w której atakował urzędników z Ratusza. Codziennie jego kiosk oblepiony był plakatami z ostrymi, obrazoburczymi hasłami, często niecenzuralnymi określeniami przeciwko m.in. prezydentowi miasta, które jednak zwabiały licznych przechodniów i znajdowały akceptację społeczną.

Piękną kartę w dziejach Opola zapisała też chodorowianka, dr Krystyna Plutowa z domu Żuk, córka chodorowskiego kolejarza, wnuczka Jana Żuka (1863–1940) – również pracownika kolei w Chodorowie, a jednocześnie rzeźbiarza ołtarzy w kościołach kresowych (m.in. boczny ołtarz w Chodorowie czy ołtarz główny w Żurawnie), wytwórcy drewnianych krzyży, figurek i wielookiennych ramek na fotografii, który spoczywa na cmentarzu w Chodorowie. Dr Krystyna Plutowa jest absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego, uczennicą dwóch wybitnych psychologów Mieczysława Kreutzta i Jana Konopnickiego i autorką licznych artykułów oraz dwóch książek na tematy psychologiczne. Od 1955 r. związana ściśle z opolską WSP i uniwersytetem. Jest żoną długoletniego (19 lat) i jednego z najbardziej kreatywnych dziekanów dawnej WSP i Uniwersytetu Opolskiego, językoznawcy, prof. Feliksa Pluty. Dr Krystyna Plutowa od lat zbiera i dokumentuje dzieje swego rodzinnego miasteczka, utrzymując kontakty z rozproszonymi po całej Polsce chodorowianami.

Jak się udało ustalić, Opole, oprócz Raciborza,





Jan Żuk

jest jednym z największych skupisk dawnych chodorowian. Osiedli oni po wojnie w rejonie ulic: Grunwaldzkiej, Ozimskiej, Oleskiej, Waryńskiego i Kolejowej. Są to rodziny: Augustynowiczów, Bieńkowskich, Chudyków, Dallów, Dżawałów, Hoszowskich, Karpińskich, Krotiuków, Lubienickich, Łupianów, Putów, Sierżegów, Stokaluków, Szczepaniuków, Trojanowskich, Walskich, Wareckich, Żuków.

W 1945 r. osiadła w Opolu szczególnie liczna rodzina Kałużyńskich, przed wojną pracowników cukrowni „Chodorów”, którzy później kontynuowali swą pracę w cukrowniach Opolszczyzny. Byli to Adam, Stanisław, Feliks, Mieczysław i Janina Kałużyńscy oraz ich dzieci, m.in. Krystyna, Edward, Ryszard, Maria i Adam. Prawdziwą encyklopedią tego rodu jest Edward Kałużyński (rocznik 1933) – przez 40 lat pracownik opolskich firm budowlanych, autor dwutomowego opracowania – *Dzieje rodziny Kałużyńskich i Moje wspomnienia*, gdzie zgromadził masę fotografii i opisał wszystkie koligacje. Od lat regularnie spotyka się z kolegami kresowiakami w każdą niedzielę w kawiarni „Pod Arkadami” w Opolu. Jest duszą towarzystwa, do którego należy m.in. długoletni dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii naszej uczelni doc. Józef Pietrzykowski.

Również w Nysie osiadła grupa chodorowian, spośród których najbardziej znaną jest rodzina Sanockich: Michał Sanocki (1896–1970) – muzyk, skrzypek, pia-

nista, a jednocześnie pracownik kolei, jego żona Maria z domu Bakowska (1904–1997) – właścicielka dużego ogrodu w Chodorowie oraz trójka ich dzieci – Józefa Sanocka Wiertak (1926–2008), Bronisław Sanocki (ur. 1929) i Adela Sanocka-Kwapisz (ur. 1932), absolwenci liceum handlowego, księgowi w nyskich zakładach pracy. Wnukami Michała są Janusz Sanocki – były burmistrz Nysy, działacz opozycyjny w okresie PRL, polityk i dziennikarz oraz Zbigniew Kwapisz – wiceprezes dużej firmy w Domaszkowicach i jego brat Mariusz Kwapisz – również pracownik tej firmy.

W ostatnich latach popularność w środowiskach kresowych osiągnął prof. Antoni Mieczysław Dancewicz (rocznik 1922) – wybitny chemik, pracownik Instytutu Badań Jądrowych, gdzie przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej, syn chodorowskiego handlowca. Był doradcą rządu polskiego w sprawach przemysłu chemicznego. Po przejściu na emeryturę pasja historyka amatora spowodowała, że stał się autorem dwóch ważnych monografii – *Chodorów* i *Chodorowianie* – najpełniej odtwarzających dzieje jego miasta rodzinnego.

**Stanisław Sławomir Nicieja**



Michał Sanocki, w wieku ok. 21 lat



Adam Wierciński

## Za szybkie pisanie (15)

Dziennikarka zapytała francuskiego profesora o czasy filomatów i filaretów: *Wtedy miasto Wilno było polskojęzyczne? (Wilno nieromantyczne. Rozmowa z prof. Danielem Beauvois o tym, czym Wilno prawdziwe różniło się od tego z mickiewiczowskiej legendy; rozmawiała Jagienka Wilczak, „Polityka” 2010, nr 49, s. 66).*

Zażartowała pewnie, udawała, że nie wie, żeby profesor mógł się popisać znajomością historii Europy Środkowej, roztoczyć pawie ogon erudycji. A może i zapomniała o szkolnej nauce? Może nigdy nie słyszała o skrzydlatych słowach Stanisława Staszica, który twierdził, że gdyby na początku XIX wieku nie zapaliło się nad Wilią i Wilenką światło, zgasłoby w Polsce całe. Tak o znaczeniu odnowionego w 1803 roku Uniwersytetu Wileńskiego dla kultury polskiej pisał Staszic. I tylko Kamerjunker z *Dziadów* cz. III, który o Litwie historycznej wiedział mniej niż o Chinach, nie dziwiłby się temu pytaniu. Jak to on zwracał się do Adolfa? *Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale – / Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.*

\*\*\*

Dziwaczny język gdzie indziej: *Prof. Piotr Sztompka, naukowiec UJ [sic!], jeden z najwybitniejszych polskich socjologów...* („Tygodnik Powszechny” 2011, nr 1, s. 6).

Można być profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektorem, rzecznikiem, ale nie *naukowcem*. Autor chciał zapewne napisać: „naukowiec z UJ”. Ale prof. Sztompka nie jest jakimś tam szeregowym „naukowcem”. To przecież uczone, i to wybitny uczone. Hugo Steinhaus mawiał: *Naukowiec – nauk owiec.*

\*\*\*

Pomieszenie języków: *Jakość reprodukcji i poziom edytorski – rewelacyjne. Ale dziś to standard w kategorii wypasionych [sic!] albumów* („Rzeczpospolita” 2011, nr 2, s. A17).

Nie wszyscy czytelnicy „Rzeczpospolitej” znają i rozumieją niby-młodzieżowy język, nie każdy przecież „kuma” i nie każdy „czai”, wielu z nich ciągle myśli, że *wypasiony* to tyle, co dobrze wykarmiony (w dawnej Polsce pisano o *wołach karmnych*). Po co popisywać się znajomością słów zanadto potocznych, po co wprowadzać je do szerszego obiegu? Niezbyt stosowne pożyczki z języka takiego sobie nie wszystkich przecież bawią.

Mylenie języków i słowników: *Po niedawnych za ręczynach księcia Williama z Kate Middleton nikt już*

*nie ma wątpliwości, że jest on odpowiednim materiałem [sic!] na następcę brytyjskiego tronu, a trzeźwy zwykle naród dostał odjazdu [sic!] na punkcie przyszłorocznych uroczystości ślubnych* („Forum” 2011, nr 1, s. 4).

A w „reportażu gastronomicznym”, ogłoszonym w noworocznym „Tygodniku Powszechnym”, autor poskarżył się, że ominęła go *wielka komunia obżarstwa* [sic!], i bez skrępowania posługiwał się słówkiem *wkurzać*, kazał się *wkurzać* bohaterom, Szwedowi z Finlandii i pisarce z daleka: *Nawet Hinduska próbowała śledzia, bo chciała być europejska, wkurzała ją [sic!] ta cała India matka ...* („TP” 2011, nr 1, s. 43). A że *wkurzać* to zamiennik fonetyczny koszarowego kiedyś paskudztwa „wkur.ać”, to już prawie nikt (oprócz Jana Miodka) nie pamięta. Niedaleko, widać, z koszar do dzisiejszych salonów. Równa w dół, kto może. A potem moralizatorzy się gorszą, kiedy usłyszą, jak młody człowiek powie: *To jest, k...a, magia Świąt!* Telewizyj-

zji religii na służbie oświeconego rządu. To nie miało nic wspólnego z mistycyzmem, szerzonym przez romantyzm. W okresie działania uniwersytetu seminaria diecezjalne nie grały prawie żadnej roli, nie miały alumnów. Przy uniwersytecie istniało Seminarium Główne, gdzie kształcono większość księży zaboru rosyjskiego zgodnie z programem oświeconym. Pierwszy rok prowadził przez fizykę, chemię i matematykę. Dopiero potem uczono trochę teologii, dużo botaniki i praktycznych nauk dla wychowawców ludu. Oczywiście Kościół miał wpływ, były wielkie ceremonie, np. podczas rozpoczęcia roku, ale ta religijność była bardziej tolerancyjna, była antyzakonna i oczywiście antyjezuicka.

**Wtedy miasto Wilno było polskojęzyczne?**

Tak, polskojęzyczne. Drugim językiem był jidisz. Bo nie zapominajmy, że Wilno to jest Jerozolima Litewska, największe skupisko Żydów we wschodniej Europie. Ale na uniwersytecie było ich niewiele. Były na uniwersytecie dwie nieudane próby utworzenia gazety w języku hebrajskim,

O takie sprawy pytać profesora aż z Francji? A przecież wystarczyło zagadnąć byle licealistę. Też by wiedział

na papka (stąd ta wszechobecna *magia*) i język uliczny. Mieszanka żalosa.

\*\*\*

Zmarł Jerzy S. Sito (1934–2011), poeta, znakomity tłumacz (przełożył, a właściwie spolszczył tyle sztuk Szekspira) i dramatopisarz. Fragment noty: *Urodził się na Polesiu. Podczas wojny do 1942 r. przebywał [sic!] w Kazachstanie, potem w Indiach, a od 1948 r. w Anglii. Z emigracji wrócił w 1959 r.* („Gazeta Wyborcza” 2011, nr 3, s. 12).

Sito urodził się w Pińsku na Polesiu. Gdyby przyszedł na świat w Warszawie, to czy autor notki napisałby, że przyszedł pisarz „urodził się na Mazowszu”? To w minionych czasach używano eufemizmu: *w czasie wojny przebywał [sic!] w Kazachstanie*. Aby ukryć prawdę o deportacjach z ziem wschodnich Rzeczypospolitej. I nie poszła w las nauka. Tamten zakłamany język ciągle służy niektórym. Ojciec Sity został osadzony w Starobielsku i stamtąd już nie wrócił. A rodzinę deportowano w 1940 roku do archangielskiej *oblasti*, potem był Kazachstan (niezbyt się wtedy nadający do *przebywania*), skąd z armią Andersa udało się chłopcu wyjechać do Iranu; potem były Indie, gdzie udzielono wygłodzonym polskim dzieciom gościny, i Anglia.

\*\*\*

Jeszcze o Tadeuszu Dołędze-Mostowiczu (zob. „Indeks” 2010, nr 9–10, s. 68). Stanisław S. Nicieja w obszernym, sercem pisanym szkicu, odtworzył z dużym prawdopodobieństwem ostatnie dni pisarza i tyle spraw wyjaśnił. Nieznane dotąd były okoliczności śmierci w Kutach 20 września 1939 roku. Ale są jeszcze inne zagadki. Prof. Nicieja przypomniał: *Tadeusz Dołęga-Mostowicz urodził się 10 sierpnia 1898 r. w majątku Okuniewo pod Witebskiem, które rozstawił Marc Chagall. Rodzice byli dzierżawcami dużego majątku ziemskiego* (Stanisław S. Nicieja, *Sława i dramat Mostowicza*, „Nowa Trybuna Opolska” 2011, nr 4, s. 16).

Te dane można znaleźć w encyklopediach i słownikach pisarzy, powtarza się rok i miejsce urodzenia. W przedwojennym informatorze nota o Mostowiczu: [urodzony] *10.8.1898 w Okuniewie, guberni witebskiej* (*Czy wiesz kto to jest?*, pod ogólną redakcją Stanisława Łoży, Warszawa 1938, s. 505).

Ale Okuniewa próżno szukać w dawnej guberni witebskiej. Okuniewo, folwark i dobra, leżało w powiecie dziśńskim, w guberni wileńskiej, niedaleko miasteczka Głębokie. To tam mieszkali rodzice przyszłego pisarza: Stefan i Stanisława z Potopowiczów. Pod koniec XIX wieku przenieśli się do Głębokiego. I tam, w roku 1900, urodził się Tadeusz. Dodał sobie później dwa lata życia, żeby uprawdopodobnić przyjęcie na świat w Okuniewie, w majątku ziemskim. Dziś w Głębokiem, niedaleko kościoła p.w. Św. Trójcy, na

gmachu dawnego sądu, gdzie urodził się pisarz, wiśsi stosowna tablica. A na tamtejszym cmentarzu można znaleźć groby rodziców. Głębokie przed wojną były stolicą powiatu dziśnieńskiego. Siostra Mostowicza była nauczycielką w jednej ze szkół podstawowych; pisarz odwiedzał wiele razy rodzinę (mógł się minąć na ulicy z ojcem Czesława Miłosza, który był tam inżynierem powiatowym). O tych mniej znanych faktach z życia popularnego pisarza pisał sławny podróżnik, znawca krain zapomnianych i zapominanych – Grzegorz Rąkowski (zob. *Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny*, Warszawa 2000, s. 219–221).

\*\*\*

Z rozważań o micie kresów: *Przed wszystkim ziemię te zostały oddzielone wschodnią granicą Polski powojennej, ludność została częściowo z rozkazu Stalina przesiedlona jeszcze w czasie „wojny ojczyźnianej” [sic!] do Kazachstanu czy w inne odległe rejony imperium, większość zaś [sic!] przenosiła się w mozolnym i niewyobrażalnym trudzie przesiedlenia powojennego na tzw. ziemię odzyskane, czyli zachodnie (mówi się dziś o nich „zaburzenie”), z których z kolei wysiedlono ludność niemiecką* (Mieczysław Dąbrowski, *Kresy w perspektywie krytyki postkolonialnej*, [w:] idem, *Komparatystyka dyskursu. Dyskurs komparatystyki*, Warszawa 2009, s. 303).

Łatwo mnożyć byty, tworzyć nowe pojęcia (ach, ta krytyka postkolonialna!). A jeszcze ci „Zaburzenie”. To zapewne jakieś odnalezione niedawno plemię lechickie. Zagubione w błotach poleskich. A może na Wołyniu, gdzie *wiatr w burzanach cichuteńko łka?* Część ludności z okupowanych przez Sowieców województw (połowa terytorium Polski przedwojennej) wywieziono na wschód w 1940 roku (trzy wielkie deportacje). A „wojna ojczyźniana” zaczęła się przecież w 1941. To nieprawda, że większość [ludności polskiej] *zaś przenosiła się w mozolnym i niewyobrażalnym trudzie [...] na tzw. ziemię odzyskane...* Tylko z ziem przyłączonych do republiki ukraińskiej wyjechała większość zamieszkałej tam od wieków ludności polskiej. Z pogranicza litewsko-białoruskiego przyjechało do Polski w pojałtańskich granicach kilkaset tysięcy Polaków, większość została za nową granicą (władze terenowe na Litwie i na Białorusi utrudniały – w obawie przed wyludnieniem – wyjazdy ludności wiejskiej, odmawiano prawa do „repatriacji”, wyznaczano krótkie terminy rejestracji).

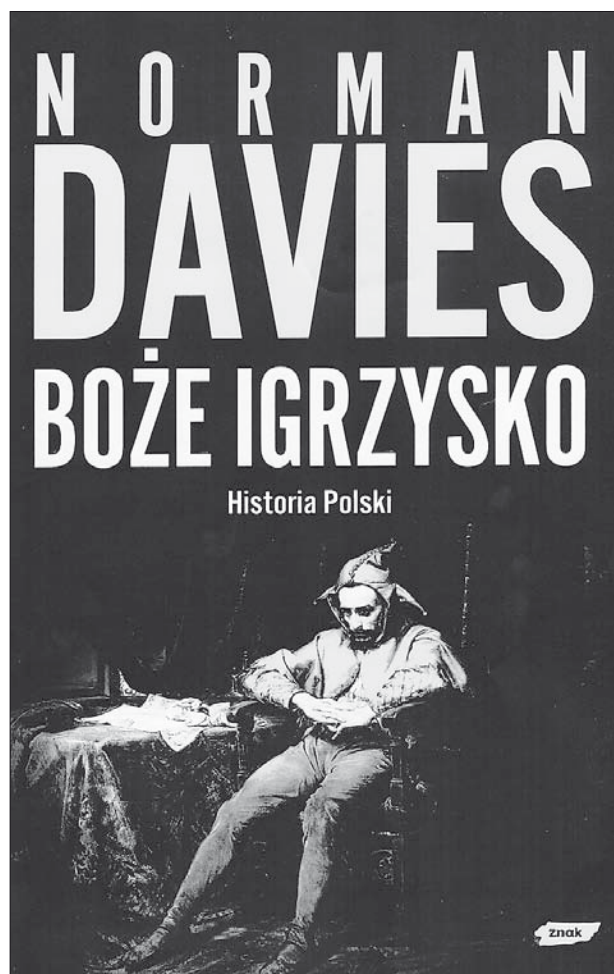
\*\*\*

Ukazało się siódme już wydanie sławnej, miejscami znakomitej, miejscami drażniącej, książki Normana Daviesa poświęconej historii Polski (Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, wydanie VII, poszerzone, przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2010, Wydawnictwo Znak).



Jaka szkoda, że Autor ciągle powtarza tyle zmyśleń i wzmianek, jaka szkoda, że ani Autor, ani Wydawca, ani Tłumacz nie przejmują się krytycznymi uwagami. Nawet recenzjami takich znawców, jak znakomici historycy, prof. prof. Stefan Kieniewicz („Przeгляд Historyczny” 1984, z. 2) i Janusz Tazbir („Nowe Książki” 1990, nr 2). Redaktor Wydawnictwa Znak o zawodowych historykach, wytykających Daviesowi błędy i uproszczenia, zechciał napisać ostatnio: *Nie mogąc znieść jego popularności ani mierzyć się z nim talentem pisarskim, wyzywają się w złośliwych recenzjach, skwapliwie wykazując potknięcia faktograficzne, przekręcone daty bądź imiona panujących. Legion pedantów pracowicie uściślających fakty, sporządzających indeksy, przypisy i erraty jest pożyteczny, ale kreślony przez takich uczonych obraz przeszłości byłby martwą pustynią, byłby może bezbłędny, tyle że mało kogo by obchodził. Dlatego potrzebni są wizjonerzy tacy jak Norman Davies, gdyż tylko oni swoimi śmiałymi syntezami są w stanie poruszyć naszą wyobraźnię, zarysować nowe perspektywy, naprawdę zainteresować nas przeszłością, uczynić z wiedzy historycznej żywy składnik współczesnej świadomości* (Jerzy Illg, *Mój znak*, Kraków 2009, Społeczny Instytut Znak, s. 264–265).

Oczywiście że potrzebni są wizjonerzy, utalentowani pisarze historyczni swobodnie się poruszający w różnych czasach i w różnych przestrzeniach. Łączący dar odczuwania historii z talentem pisarskim. Ale powinni im towarzyszyć skrupulatni redaktorzy, sumienni tłumacze, wnikliwi i kompetentni recenzenci. Zewnętrzni i wewnętrzni. Nie można wydawać książek z kompromitującymi Autora błędami. Po co żartować z czytelników? A Davies, za przyzwoleniem Wydawcy, wmawia któryś już raz, że hymn polskich ludowców *Gdy naród do boju...* to jedna z ulubionych pieśni ruchu komunistycznego (s. 564–565); dzielnym zagończykom każe obrabiać własne zagony (s. 225); tłumaczka zapomniała, widać, wyjaśnić autorowi, że zagończyk wojował, najczęściej na tyłach wojsk nieprzyjacielskich, w oderwaniu od sił własnych, a zagonowiec, drobny szlachcic, uprawiał zagon ojczysty. Zagon raz znaczy rajd kawaleryjski, kiedy indziej kawałek ziemi uprawnej. Ale kto by tam dbał o ścisłość. Davies odkrywa tajemnicę, pewnie skrywaną przez narodowców polskich, że w XIV wieku: *Vilnius* [sic!] przemianowano na *Wilno* (s. 133); czy to ważne, że nie istniała wtedy taka nazwa miejscowa (Wilno ówczesne nazywało się po rusku *Wilnia*, po litewsku *Wilniuja*), że „Vilnius” wymyślono w XIX w. dopiero? Bibliotekę Załuskich przeniósł Autor wizjoner z Pałacu Daniłowiczowskiego do Pałacu Błękitnego (s. 473). Pewnie po to, by wspomnieć od niechcenia o jeszcze jednej nieślubnej córce króla Sasa. Jej to król Jegomość podarował ten pałac. Waleriana Łukaszyńskiego, nie wiadomo dlaczego, pozbawił sławny historyk wzroku (s. 806). Stanisławowi Poniatowskiemu podarował wyczarowany pałac królewski w



Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, wydanie VII, poszerzone [ale ciągle nie poprawione! – A. W.], przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska, Kraków 2010, Wydawnictwo Znak

Kaniowie, którego tam nigdy nie było (s. 490), i w pałacu tym kazał królowi spotkać się z Katarzyną II (choć spotkanie w rzeczywistości odbyło się na galerze, na granicznym Dnieprze, gdzie nie król polski był gospodarzem). Gniazdo rodzinne Trauguttów przeniósł Davies z Polesia na Podlasie (s. 829), pomniejszył okręg chełmski i przyłączył do zmyślonej guberni (s. 581, 845), a szlachcice zaściankowej kazał mieszkać za murami (s. 219). Nie istniejącej jeszcze Armii Krajowej zarzucił, że *nie przeciwstawiła się budowaniu* [sic!] *gett w latach 1939–40* (s. 742); zmyślił, że po II wojnie światowej *podjęto decyzję o przesiedleniu wszystkich* [sic!] *Polaków z dawnych województw wschodnich* (s. 968), za propagandzistami powojennymi powtarza z uporem, że Rokossowski urodził się w Warszawie (s. 748) i jeszcze samowolnie awansował go na oficera carskiej armii (był tylko kapralem). Rozpowszechnia plotkę, że emigracja pomarcowa była prawie trzy razy [sic!] liczniejsza etc. etc. O ciągle powtarzanych zmyśleniach znakomitego, ale czasem i za szybko piszącego Autora, pisałem obszerniej w „Stronach” (2010, nr 1, s. 264–280).

A Tłumaczka któryś już raz myli husarzy z huzarami i husarami [sic!], chorągwie z pułkami i regimien-

tami, szwadrony z eskadrami, a filistrów z Filistynami (*filistyńskich* [sic!] *rządów komunistycznych*). Powieli błędne formy w odmianie nazw miejscowych: w *Słoniuiu*, w *Wołożyniu*. Powinno być: w *Słoniuiie*, w *Wołożyniu*. Jazdę pancerną nazywa *zbrojną kawalerią*, króla Jana III przezywa, niczym wysłużonego wachmistrza, *starym wiarusem*, a konnicę zwie *wojskami kawaleryjskimi!*

I nikt się tym nie przejmuję. Czyżby w porządnym krakowskim wydawnictwie zapomniano o redaktorskich obowiązkach i powinnościach? I o szacunku dla czytelników?

\*\*\*

Pierwszy czechofil Rzplitej przyznał się czeskiemu dziennikarzowi: *Kiedy niedawno w czeskim talk-show „Všechnopárty” zacytowałem polskiego poetę Norwida, że „Polska to pamięć i groby”* [sic!], *cała publiczność teatru Semafor w Pradze, gdzie nagrywano program, śmiała się jak z dobrego dowcipu. Myśląc pewnie, że przygotowałem właśnie taki żart na pointę. A to jest prawdziwy* [sic!] *cytat, który wiele mówi o Polakach* (Mariusz Szczygieł, *Zrób sobie raj*, Wołowiec 2010, s. 194).

W przypisie wspominał Szczygieł, że sprawdził

później, czy to na pewno Norwid napisał: *i tu pojawiły się wątpliwości, nierozwiązane do dziś. Norwid miał powiedzieć „ziemia i groby”, ale Józef Piłsudski mawiał „pamięć i groby”, i taka wersja się w Polsce upowszechniła* [sic!]. *Jeden z historyków twierdzi, że „pamięć i groby” spopularyzował marszałek Francji, Foch* (s. 194).

A może publiczność teatru Semafor w Pradze śmiała się z manii samobiczowania? Może z autora, który Norwidowi dopisał zmyślane zdanie? Czesi dużo czytają (kupują rocznie trzy książki na głowę; u nas, aż wstyd to napisać, tylko pół książki w roku kupuje statystyczny obywatel), i wiedzą pewnie, że tego zdania nie mógł napisać Norwid. Niektórzy mogli pamiętać, że Maurice Barrès, pisarz francuski, na początku XX wieku twierdził: *ojczyzna to ziemia i zmarli*. Mogli też bywali w świecie Czesi zapamiętać napis na starym cmentarzu w Zakopanem: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie*. To te słowa przypisuje się czasem marszałkowi (Francji, Wielkiej Brytanii i Polski) Ferdynandowi Fochowi.

Bywalcy teatru Semafor zapewne z grzeczności tylko nie powiedzieli gościowi z Polski: *Śwego nie znacie*. To z wierszyka polskiego poety.

Adam Wierciński

## Dziękuję!

Za pośrednictwem „Indeksu” chciałabym gorąco podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w momencie, gdy dotknęło mnie nieszczęście (pożar mieszkania), a szczególnie władzom naszej uczelni, kierownictwu Domu Studenckiego „Mrowisko”, pracownikom Wydziału Prawa i Administracji oraz Międzywydziałowego Centrum Kształcenia i Doskonalenia Pedagogicznego, wykładowcom i studentom, a także moim współpracownikom z recepcji i wszystkim, którzy w tych trudnych chwilach okazali mi serce.

Krystyna Szewczyk

Pracownica recepcji Wydziału Prawa i Administracji oraz Domu Studenckiego „Mrowisko”

## Sprostowanie

W podpisie do fotografii ilustrującej tekst Mariusza Patelskiego pt. *Sekretarz „poczciwy” – Paweł Wojas* („Indeks”, nr 9–10, listopad–grudzień 2010) wkraść się błąd: wśród nazwisk wymienionych osób pomyłkowo znalazło się nazwisko Tadeusza Minczakiewicza, którego na zdjęciu nie ma.



Bartłomiej Kozera

## Stan czy proces?

Każdy cykl wykładów rozpoczynam zwrotem pograżającym fakty. Próbuję je lekceważyć. Mówię, że u mnie oprócz dat i faktów, wszystko inne jest prawdziwe. Mówię po to, aby powiedzieć, że filozofia to proces przechodzenia od niewiedzy do wiedzy. Ale się tego nie trzymam kurczowo. Bardzo często podaję poglądy tego lub owego filozofa. Co prawda, przez te poglądy prześwituje współczesność, ale mnie nie o to chodzi.

Mam taki nieodparty powód do smutku, mianowicie że ja uczę jednak w dużym stopniu faktów, bo poglądy należą do tej grupy zjawisk. A poglądy ma każdy. Jakie kapitalne poglądy ma mój masażysta, a o nim nie mówię. Mówię o takich, którzy myślą w sposób całkowicie niedostępny dla studentów. Którzy są absolutnymi wyżynami intelektu. Mówię chyba po to, aby pomniejszyć studentów. Jest mi przykro z tego powodu. Im to myślenie, o którym mówię, nigdy nie będzie dostępne. Więc po co?

Nauczycielstwo Sokratesa polegało na tym, że uczeń miał udział w dochodzeniu do prawdy. Tam filozofia to był proces. Ale Sokrates był wirtuozem dialogu, umiejętnie podążającego do celu. Moje nauczycielstwo jest inne. Znacznie wygodniejsze dla mnie. Jest przechodzeniem od niewiedzy do wiedzy już istniejącej. Nic nie odkrywam, chyba że sobie. I to jest mój błąd. Między mną a podręcznikiem różnica jest taka, że mnie można zapytać. Opowiadam na wykładach o swoim rozumieniu tego czy owego myśliciela. Niezmiernie rzadko o tym, jak myśl się rodzi, jak dojrzewa. Jak się staje. Zdarza mi się to, szczególnie wtedy, gdy jestem pytany przez studentów. Wtedy lubię pokazać im, jak dochodzę do jakichś przekonań. Ale studenci tak nieczęsto pytają.

Mam wykłady z historii filozofii i wtedy akcent kładę na historię. To się bierze jeszcze stąd, że swoje własne myślenie mam zbyt ubogie, wobec tego czy owego filozofa. Daję innym pierwszeństwo. Sobie pozwalam na komentarz, ocenę. Wielokrotnie jednak brałem taki przedmiot, jak dociekania filozoficzne i próbowałem ze studentami filozofować.

Dociekać samodzielnie prawdy tego czy innego zjawiska. Tylko chyba nie potrafię poprowadzić studentów, bo owe próby kończyły się fiaskiem. Po takich próbach znów wracałem do faktów jak do traktu dobrze znanego, wyrobionego duktu.

A fakty starzeją się, z nich nadto nic nie wynika. Nie są do niczego potrzebne, poza tym, że z ich udziałem zdaje się egzamin. Czy zatem my uczyliśmy dla siebie, czy dla innych? Czy to moje uczenie ma wartość poza uczelnią?



Rys. Leszek Ołdak

## Miniatury na niepogodę

### GŁUCHY TELEFON

– Gosia! Gosia!!!

Telefon dzwoni. Jak oszalały. Ani mi się śni ruszać z łóżka. Chowam głowę pod kołdrę. Nie ma mowy, nie wstanę, spać!

– Gosia! Odbierz! Widzę Cię. Niewyraźnie, ale Cię widzę!

Tego jeszcze brakowało. Kto mnie woła? Nikogo nie ma w domu, no więc kto? Zaraz, zaraz, to przecież... tak, to głos Ninki. Co ona tu robi? Ninka, najmłodsza siostra mojego ojca, jedyna żyjąca z całego rodzeństwa. Ale ona mieszka w Poznaniu! Nie rozumiem. Otwieram jedno oko, nie – słyszę wyraźnie przeraźliwy dźwięk. Usiłuję znów zasnąć, ale telefon ciągle dzwoni, jakby się wściekł, a Ninka nie przestaje wołać:

– Gosia, odbierz! Wiem, że tam jesteś. Widzę Cię!

Daję za wygraną. Siadam na łóżku i zupełnie już przytomna pytam:

– Ale gdzie Ty jesteś?

– Jak to gdzie? W telefonie!

Nie wierzę. Wstaję, podnoszę słuchawkę. Ciągły sygnał oznajmia, że nikt ze mną ani myśli rozmawiać. No to pięknie! Śni mi się sen. Ale zaraz potem przychodzą wątpliwości. Przecież wyraźnie słyszałam. Obudził mnie dźwięk telefonu. I głos! A może to wyrzuty sumienia? Od jakiegoś czasu nie odbieram telefonów od Ninki. Zawsze dzwoni, kiedy jestem zajęta. Dzwoni, żeby zapytać, co słyhać. Tylko tyle. Nie odbieram, bo i po co? Ale teraz dziwne przeczucie popycha mnie do aparatu. Czy coś się stało? Wybieram dobrze znany poznański numer.

– Cześć Ninka, co u ciebie?

– Skończyłam wczoraj 67 lat. Nie pamiętałaś?

### PODARUNEK

Dostałam Mercedesa. Maszynę do pisania – jak większość przedmiotów w moim domu – jeszcze przedwojenną. Niby mała rzecz, ale gdzie ją postawić? Komputer, drukarka, książki, notatki – zajęły całe biurko. W salonie? Nie ma mowy. Na sekretarzyku w sypialni? Nie pasuje. Kuchnia z jadalnią też odpadają. Cenny eksponat wylądował więc chwilowo na stoliku do kawy. W zielonym gabinecie.

A ja rozpoczęłam poszukiwania odpowiedniego mebla. Odwiedziłam sklepy z antykami. Obeszłam pchle targi. Z pierwszej wyprawy przywiozłam rzadkie trofeum – francuską, secesyjną karafkę do wina. Następ-

ny wypad wzbogacił moją kolekcję lichtarzy. Wkrótce dołączyły do nich: ceramiczne doniczki, srebrna cukiernica, kryształowa patera na owoce i mosiężny dzia-  
dek do orzechów. Uparcie zwoziłam wartościowe łupy, ale miejsca dla nowego nabytku wciąż wśród nich nie było.

I pomyślałam, że gdy wreszcie znajdę stosowny piedestał, maszyny już na nim nie postawię. Z braku miejsca.

### DONATORKA

Nie widziałam Mańki od paru lat. Odkąd wyjechała do Zielonej Góry, nasze kontakty bardzo się ograniczyły. Wyłącznie do rozmów telefonicznych. Zawsze miałyśmy czas na pogaduszki. Teraz też. Z tą różnicą, że spotykamy się już w wirtualnej sieci. Ostatnia nasza rozmowa przywołała wspomnienie wyprawy na Szyndzielnię w okolicach Bielska-Białej. Zaplanowałam podjazd kolejką na szczyt, odpoczynek w schronisku i zejście w miarę łagodną trasą. To miał być świetny spacer.

Kolejka gondolowa wspina się powolutku na trasie niespełna dwóch kilometrów. Różnica wzniesień wynosi tylko czterysta pięćdziesiąt metrów. Jednak gdy w pewnym momencie wagonik zadygotał, Mańka, która do tej pory siedziała nienaturalnie sztywno, nagle zbladła i zaczęła nerwowo zapinać kurtkę. Nie zdążyłam zapytać co się stało, kiedy wydała rozkaz:

– Pozapinaj się!

Było to niedorzeczne, ale wykonałam polecenie. Trasę – dobrze mi znaną – pokonuje się zwykle w dziesięć minut, ale tym razem miałam wrażenie, że minęły wieki, zanim stanęłyśmy na pewnym gruncie. I wtedy moja przyjaciółka przyznała się do lęku wysokości i klaustrofobii!

– Ale dlaczego kazałaś mi się pozapinać?

– Na wszelki wypadek.

Nie zrozumiałam.

– Ojej, na wypadek gdybyśmy spadły. Wolałam, żeby wszystko było na miejscu, kiedy nas znajdą.

Nie miałam pojęcia, że podczas gdy ja rozkoszowałam się jesiennym, górskim krajobrazem, rozbudzona wyobraźnia Mańki podsuwała jej aż tak katastroficzne wizje.

Nie zdziwiło więc mnie, że podczas naszej ostatniej rozmowy w formacie *skype* dotknęłyśmy tematów ostatecznych. A jednak gdy Mańka oświadczyła, że pragnie po śmierci przekazać swoje ciało studentom medycyny i taką wolę umieściła już w testamencie – przeszył mnie zimny dreszcz.

– Nie słyszałaś o „Programie Świadomej Dona-



cji Zwłok”? Żaden atlas, fantom ani film nie zastąpią dotknięcia prawdziwej nerki, płuca czy serca. Pomyśl o tym!

Pomyślałam. Owszem, przyszły lekarz musi wziąć do ręki serce, żeby poznać jego budowę. Tylko czy musi to być akurat moje serce? I w tym momencie skojarzyłam dwa fakty: testament Mańki i wspólną wypra-

wę na Szyndzielnię. Przed laty w podniebnej gondoli na jej rozkaz zapięłam kurtkę bez wahania. A teraz zaświtała mi myśl, czy aby już wtedy nie planowała zachowania naszych ciał dla studenckich skalpelów?

**Małgorzata Andrzejak-Nowara**

**Krzysztof Spałek**

# Odra

## (opolskie rzeki na dawnej pocztówce)

Odra to największa rzeka na Śląsku Opolskim, a pod względem całkowitej długości – druga po Wiśle rzeka Polski. Wypływa na wschodzie Czech, na południowo-wschodnim zboczu wzgórza Fidlův kopec w Górach Odrzańskich na wysokości 634 m n.p.m., a uchodzi do Roztoki Odrzańskiej, będącej zatoką Zalewu Szczecińskiego, przy północnej granicy miasta Police.

Odra jest również bardzo atrakcyjną rzeką pod względem przyrodniczym i krajobrazowym. W krajowym systemie ekologicznym ECONET-PL dolina Odry stanowi korytarz ekologiczny o znaczeniu międzynarodowym. Umożliwia on rozprzestrzenianie się

gatunków i zapewnia łączność pomiędzy stosunkowo dobrze zachowanymi ostojami przyrody. Część doliny Odry na Śląsku Opolskim położona jest również na terenie Stobrawskiego Parku Krajobrazowego oraz obszaru specjalnej ochrony ptaków europejskiej sieci Natura 2000 Grądy Odrzańskie. Bardzo cenne pod względem występowania rzadkich i ginących gatunków roślin i zwierząt są jej liczne starorzecza. W kilku z nich, m.in. na obszarze Stobrawskiego Parku Krajobrazowego, występuje chroniona kotewka orzech wodny, znana w naszym kraju tylko z około trzydziestu stanowisk. Ze względu na rzadkość oraz szybkie tempo



Odra w okolicach Koźła na pocztówce z 1941 r. z widocznymi zbiorowiskami roślinnymi porastającymi jej dolinę



wymierania gatunek ten został umieszczony na liście roślin chronionych w całej Europie Konwencją Berneńską o ochronie europejskiej przyrody żywej i siedlisk naturalnych. Kotewka ma bardzo ciekawą biologię rozwoju. Gatunek ten kwitnie w lipcu lub sierpniu, ale tylko wówczas, gdy temperatura wody osiągnie 20 stopni Celsjusza. Wówczas pączek kwiatowy, osadzony na dosyć długiej łodyżce, wynurza się przy pełnym nasłonecznieniu nad powierzchnię wody. Następnie kwiat zakwita i ulega zapyleniu, po którym łodyżka zagina się z powrotem pod wodę. Cały ten proces trwa nie dłużej niż dwie godziny. Owocem tej interesującej rośliny jest orzech posiadający cztery silne i ostre kolce, zaopatrzone dodatkowo w ostre wyrostki, dzięki którym kotewka może zakotwiczyć się w mule – stąd nazwa. Kotewce bardzo często towarzyszy ciekawa paproć wodna – salwinia pływająca. W starorzeczach Odry w okolicach Kędzierzyna-Koźła oraz Wielopola i Stobrawy występuje najmniejsza w Polsce i jedna z najmniejszych na świecie roślina kwiatowa – wolffia bezkorzeniowa. Jej pływające w wodzie, kuliste pędy osiągają średnicę zaledwie 0,5–1,5 mm. Jest to krewna pospolicie u nas występującej rzęsy drobnej.

W okolicach Krapkowic, w sąsiedztwie koryta Odry, znajduje się znacznych rozmiarów źródło krasowe, jedno z największych na Śląsku Opolskim, godne objęcia ochroną jako użytek ekologiczny lub stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej. Występuje w nim bardzo bogata flora i fauna źródłiskowa, m.in. przetacznik bobownik w formie podwodnej, rzęśl długoszyjkowa oraz kielz zdrojowy. W ostatnim czasie

odkryto w nim i opisano nowe dla Polski zbiorowisko roślinne z dominacją rzęśli wielkoowockowej *Veronica beccabungae-Callitricheum stagnalis*. Zespół ten należy do grupy zbiorowisk wodnych z klasy *Potametea*, do której należą euroszyberyjskie zbiorowiska słodkowodnych makrofitów w mezotroficznych i eutroficznych zbiornikach wód śródlądowych. Reprezentuje on związek *Ranunculion fluitantis* – hydrofitów zakorzenionych na dnie wód płynących, występujących na niżu i w górach w rzekach, strumieniach i potokach o różnej szybkości przepływu i sile prądu. Zbiorowiska te mogą mieć duże znaczenie jako bioindykatory skażeń wody w rzekach. W Polsce należą do słabo poznanych. Zespół z dominacją rzęśli wielkoowockowej został po raz pierwszy opisany z wyższych partii południowego Szwarzwaldu w Niemczech w szybko płynących, czystych, zimnych i ubogich w węglan wapnia rzekach. Następnie został stwierdzony we Francji i Wielkiej Brytanii. Fitocenozy tego zespołu wykształcają się zazwyczaj w płytkich, oligotroficznych, zimnych, klarownych, ubogich w węglan wapnia wodach stojących lub płynących, w rzekach, rowach i źródłach na podłożu piaszczystym lub mulistym. Rzęśl wielkoowockowa w Polsce notowana była na rozproszonych stanowiskach przede wszystkim w południowej i zachodniej części kraju. Najliczniej podawano ją na Dolnym Śląsku oraz na Pomorzu Zachodnim. Większość stanowisk tego gatunku pochodzi jednak z przełomu XIX i XX w., stąd też znaczną część z nich należy uznać za historyczne. Zespół z dominacją rzęśli wielkoowockowej należy do grupy zbiorowisk rzadkich i



Odra w Koźlu na pocztówce z początku XX w.





Odra w Opolu w sąsiedztwie dzisiejszej Pasieki. Pocztówka z początku XX w.

ginących w Europie, stąd też jego stanowisko powinno podlegać w Polsce specjalnej ochronie i zostać poddane stałemu monitorowaniu.

Na polach sąsiadujących z Odrą w okolicach Malni i Odrowąża znaleźć można niewielkie fragmenty skamieniałego drewna, które należy do stosunkowo często spotykanych skamielin roślinnych. Skamieniałe drewno pochodzi z różnych epok geologicznych i spotykane jest na wszystkich kontynentach. Niektóre ze stanowisk są rozległymi fragmentami prehistorycznych lasów, niekiedy nawet pogrzebanych w pozycji wzrostu, najczęściej jednak spotykane są drobne wystąpienia zalegające w naniesionych złożach wtórnych. Najbardziej znanym złożem jest Skamieniały Las koło Holbrook w Arizonie (USA). Można tam znaleźć skrzemieniałe pnie późnotriasowych drzew z rodziny araukariowatych do 65 metrów długości i 3 metrów średnicy sprzed około 200 milionów lat. Obszar Skamieniałego Lasu w 1962 r. został ogłoszony parkiem narodowym. Od tego czasu pozyskiwanie i wywóz okazów jest zabronione, choć ciągle trwa nielegalne wydobywanie. W Polsce najstarsza wzmianka o skamieniałych drzewach z terenu Polski pochodzi z *Historia Polonica* Jana Długosza z 1480 r., w której opisane zostały pnie z Rostocza. Skamieniałości te występują tam do dnia dzisiejszego, a w miejscowościach Siedliska i Bondyż znajdują się muzea rostoczańskie skamieniałego drewna. Późnokarbońskie i wczesnopermskie drewno jest powszechne w okolicach Nowej Rudy na Dolnym Śląsku i na zachód od Krakowa. Natomiast w Czerwionce koło Rybnika opisano stanowisko karbońskiego lasu, w którym pogrzebane są między innymi pojedyncze pnie z rodzaju *Sigillaria* w pozycji wzrostu, co jest ewenementem na skalę światową.

Odra jest miejscem występowania interesującego gatunku – rzesorka rzeczka. W zdobywaniu i uśmiercaniu nawet dwukrotnie większych od niego wagowo ofiar pomaga temu drobnemu ssakowi jego jadowitość. Jad produkują ślinianki i wydalany jest wraz ze śliną. Większe ofiary (np. żaby) rzesorek atakuje od tyłu, starając się uszkodzić tył głowy. Gryząc ofiarę, gatunek ten obficie pluje, aby jak najwięcej jadu wprowadzić do jej krwi. Rzesorek rzeczek dobrze nurkuje i doskonale porusza się w wodzie, przy czym jego ogon spełnia nie tylko funkcję steru, jak u większości ssaków, ale również motoryczną.

W opolskiej dolinie Odry zachowały się również cenne pod względem przyrodniczym lasy łęgowe i grądowe, które zaliczane są do jednych z najcenniejszych ekosystemów leśnych Europy. W lasach tych występują okazałe, pomnikowe dęby szypułkowe, które są pozostałością po występujących tu dawniej pierwotnych puszcach. Na dębach rozwijają się chronione gatunki grzybów: flagowiec olbrzymi, żagwica listkowata i lakownica lśniąca. Z wielu gatunków ptaków lęgowych, spotykanych w dolinie Odry, do najbardziej interesujących zaliczyć należy sowę uszatą, dzięcioła zielonego, dzięcioła białoszyjowego, muchołówkę białoszyją, muchołówkę żałobną, remiza oraz derkacza, gatunku zagrożonego w skali światowej. Również w okresie zimowym Odra jest miejscem przyciągającym liczne gatunki ptaków wodnych. Zimują tu stada łabędzia niemeo, krzyżówki i łyski oraz rzadko spotykani goście z dalekiej północy. Do najciekawszych z nich zaliczyć należy m.in. lodówkę, uhlę, edredona, gagoła, nurógęś, bielaczka, łabędzia krzykliwego. Stwierdzono tu także kilka gatunków wyjątkowo zimujących w Polsce, m.in. kormorana, świstuna, płaskonosą. Zimą nad





Odra w Brzegu na pocztówce z 1903 r.

Odrą poluje często orzeł bielik. Gdy mróz nie ustępuje i zamrzną ostatnie jej dopływy oraz okoliczne stawy i starorzecza, nad Odrą pojawia się szmaragdowoniebieski klejnot naszych wód - zimorodek.

Odra przedstawiana jest stosunkowo często na jednoobrazkowych przedwojennych pocztówkach jako element krajobrazowy terenów miejskich lub przemysłowych, najczęściej Opola oraz rzadziej Brzegu, Krapkowic i Kędzierzyna-Koźła, zazwyczaj z płynącymi po niej barkami, łódkami i kajakami. Natomiast pocztówki przedstawiające samo koryto rzeki spotykane są niezwykle rzadko, zazwyczaj jako część wieloobrazkowych widokówek.

**Krzysztof Spalek**  
(pocztówki ze zbiorów autora)

**Bibliografia:**

- Badora K., Hebda G., Kantorczyk J., Nowak A., Spalek K., Wyszyński M.**, 2000. *Walory przyrodnicze obszaru węzłowego 17 M - Dolina Odry - sieć ECONET PL w granicach województwa opolskiego*. Zesz. Przyr. Opol. Tow. Przyj. Nauk 34: 31-68.
- Nowak A., Spalek K.** (red.), 2002. *Czerwona księga roślin województwa opolskiego. Rośliny naczyniowe wymarłe, zagrożone i rzadkie*. ss. 158. Opol. Tow. Przyj. Nauk, Opole.
- Spalek K.**, 2009. *Endangered vascular plant species of fishponds and oxbow lakes of the Opole Silesia (SW Poland): status, threats and protection*. In: Mirek Z. & Nikel A. (eds), *Rare, relict and endangered plants and fungi in Poland*. pp. 503-509. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Spalek K., Horska-Schwarz S.**, 2009. *Veronico beccabungae-Callitricheum stagnalis* (Oberd. 1957) Müller 1962, a plant association new to Poland - quality of habitat. *Acta Soc. Bot. Pol.* 78(4): 345-349.



Włodzimierz Kaczorowski

## „Dzieci potworne w spirytusach utrzymywane”

Czteromiesięczny ludzki płód, zwisający na nitce w butelce z zielonego szkła, to najstarszy w Polsce, liczący 300 lat, preparat anatomiczny, który – jako osobliwość – ofiarowano w 1691 r. chorującemu wówczas królowi Janowi III Sobieskiemu. Jak przypuszczał Stanisław W. Ciechanowski – ten szczególny prezent... „miał poprawić przebieg rekonwalescencji monarchy”. Dziś preparat znajduje się w zbiorach Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stanisław Witalis Ciechanowski uważany jest za najbardziej wszechstronnego anatomopatologa polskiego. Na jego dorobek naukowy składa się blisko sto prac naukowych, wśród nich jedną z pierwszych była obszerna, znana na całym świecie monografia poświęcona zmianom przerostowym gruczołu krokowego, w której udowodnił zależność tego procesu od stanu zapalnego w mięszu lub podścielisku gruczołu. Zagadnieniem, które przejawiało się przez całą działalność naukową Ciechanowskiego, była problematyka chorób nowotworowych. Najważniejsze swe prace z tej dziedziny przeprowadzał doświadczalnie na zwierzętach, używając smoły pogazowej jako czynnika rakotwórczego. Badał działanie ubocznych czynników, odgrywających rolę w karcinogenezie. Wymienić tu należy wpływ urazów mechanicznych, czynników konstytucjonalnych i hormonalnych. Rozumiejąc głęboko potrzebę uświadamiania szerokich warstw społeczeństwa w zakresie higieny, nie szczędził swego czasu na pracę w tej dziedzinie, pozostawiając po sobie szereg wydawnictw z zakresu higieny społecznej<sup>1</sup>.

Stanisław Witalis Ciechanowski zajmował się również historią medycyny i biografistyką, był uczonym posługującym się pięknym językiem literackim. Wraz z grupą lekarzy krakowskich Ciechanowski wykazał, że przyczyną zgonu króla Stefana Batorego było torbielowate zwyrodnienie nerek i wyklu-

czył podejrzenie nieumiejętnego leczenia króla<sup>2</sup>.

Głównym celem niniejszego artykułu jest przypomnienie znaczącego epizodu w naukowej działalności tego wszechstronnego badacza, autora przyczynku dotyczącego szeroko pojętych dziejów medycyny. Mianowicie Ciechanowski w 1938 r. opublikował na łamach „Polskiej Gazety Lekarskiej” w dziale felietonów naukowy przyczynek o najstarszym polskim preparacie anatomicznym, stanowiącym pamiątkę po królu Janie III Sobieskim<sup>3</sup>. Czasopismo, w którym wydrukowano artykuł Ciechanowskiego, jest obecnie przysłowiowym białym krukiem ze względu na wojenne straty bibliotek polskich i niszczące działanie czasu na duże wymiary takich foliantów<sup>4</sup>. Do tego można dodać sposobność drobnego uściślenia wywodów Ciechanowskiego.

Stanisław Witalis Ciechanowski najpierw przedstawił w swoim artykule działania uczonych krakowskich, którzy świadomie lub przypadkowo zajmowali się preparatem, zanim znalazł się w zbiorach Zakładu Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stwierdził mianowicie na wstępie nieprawdziwość opinii o rzekomym przywiezieniu preparatu z Wiednia przez prof. Alfreda Biesiadeckiego<sup>5</sup>. Ciechanowski, porządkując preparaty anatomiczne przeniesione w 1895 r. do nowego budynku Collegium Medicum, stwierdził inne pochodzenie preparatu. Potwierdzenie tego znalazł nieco później w najstarszym katalogu zbiorów opracowanym przez prof. Ludwika Bierkowskiego i przechowywanym przed II wojną światową w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ciechanow-

<sup>1</sup> Stanisław Witalis Ciechanowski urodził się 28 IV 1869 r. w Krakowie. W 1886 r. rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1893 r., uzyskując dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Po studiach pracował jako lekarz w I Szpitalu Garnizonowym w Wiedniu (III–X 1894 r.). Po powrocie z Wiednia został asystentem prof. Tadeusza Browicza w Katedrze Anatomii Patologicznej UJ. W 1900 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a profesorem zwyczajnym w 1912 r. Od 1912 r. był kierownikiem Katedry Anatomii Patologicznej UJ. W latach 1919–1920 i 1927–1929 pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego UJ. Zmarł 10 VIII 1945 r. w Krakowie (W. Kaczorowski, Ciechanowski Stanisław Witalis (1869–1945), w: *125 lat Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego 1877–2002. Księga pamiątkowa*, red. Z. Kledecki, Kalisz 2002, s. 115–119).

<sup>2</sup> Biogramy uczonych polskich, cz. IV: *Nauki medyczne*, z. 1, Wrocław 1986, s. 93.

<sup>3</sup> S. Ciechanowski, *Najstarszy w Polsce preparat, pamiątka po królu Sobieskim*, „Polska Gazeta Lekarska” 1938, nr 23, s. 481–483.

<sup>4</sup> „Polska Gazeta Lekarska” była wydawana w formie folio.

<sup>5</sup> A. Śródka, *Uczeni polscy XIX–XX stulecia*, t. 1, Warszawa 1994, s. 283–285.

ski podał także we wstępie, że pierwszą wiadomość o preparacie podał prof. Adam Wrzosek, który opracował biografię Ludwika Bierkowskiego jako twórcy muzeum anatomopatologicznego<sup>6</sup>. Według Ciechanowskiego Wrzosek podał opis Bierkowskiego: *Plód 4-miesięczny, poroniony w Schoenwaldzie, dnia 29 lipca 1686, dany Janowi III królowi polskiemu d. 23. czerwca 1691. Pochodzi z Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wartość ogólna wedle dawnego inwentarza zł pol. 9 gr 22. Zapisek ten Ciechanowski uznał za nieściśły w odniesieniu do nazwy miejscowości, ale próbę własnego wyjaśnienia tej nieściśłości podał w innym miejscu swego artykułu.*

Merytoryczna część opisu preparatu brzmi następująco: *Preparat jest istotnie płodem mniej więcej z 4 miesiąca księżycowego, zupełnie prawidłowo rozwiniętym i doskonale w wysoku zachowanym w walcowatej flaszcze z grubego szkła zielonkawego, o wąskiej szyjce. Wysokość całej flaszki wraz z szyjką wynosi 23 cm, długość samej szyjki 3 cm, średnica flaszki 6 cm, średnica szyjki 2,5 cm. Flaszka jest przecięta naokoło skośnie 1 do 2 cm poniżej szyjki, zatkaną zwykłym korkiem, od którego zwisa ów plód na nitce. Rozcięcie flaszki jest zamaskowane zwykłym pęcherzem, otulającym szyjkę i górną część flaszki. Całość ujęta i zabezpieczona ramką mosiężną, zdaje się niezbyt starą, może już z XIX w., w postaci tulei naokoło szyjki, spojonej dwoma bocznymi prętami z talerzem, podtrzymującym dno flaszki. Do górnej tulejki jest przymocowane kółko do zawieszenia całej tej ramki z flaszka.*

*Na górnej części flaszki tuż pod szyjką wryty diamentem napis okrężny, którego litery mają krój charakterystyczny dla XVII w.:*

*„A D 1686 29 Julii Szynwaldae inclusus*

*A D 1691 datus Serenissimo Joanni 3 Regni Polo”*

*w ten sposób, że ostatnie słowo drugiego wiersza: „Polo” zachodzi już prawie na pierwszą literę tego wiersza: „A”.*

*Poniżej podana data innym, współczesnym pismem „1873”. Jest to rok, w którym zbiór Bierkowskiego wcielono do zbiorów Zakładu Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

W dalszej części artykułu Ciechanowski przedstawił własną interpretację dziejów preparatu. Niezależnie od wartości odkrywczych ta część dobrze świadczy o warsztacie naukowym autora jako badacza dziejów medycyny. Mianowicie, pisząc o dziejach preparatu w ciągu 150 lat (od 1786), wykorzystał informacje zawarte w aktach Uniwersytetu i Biblioteki Jagiellońskiej. Wynikało z nich, że 14 III 1786 r. *prefekt Biblioteki Jacek Przybylski*<sup>7</sup> poinformował Senat Uniwersytetu, że uporządkował *kolekcję starożytności* i robiąc miejsce

na magazynowanie nowych zbiorów bibliotecznych, usunął z biblioteki przedmioty muzealne m.in. *dzieci potwornych w spiritibus utrzymywanych* (cyt. za Ciechanowskim). Przybylski okazał senatorom pokwitowania przekazanych przedmiotów dotyczące fizyki i chirurgii. Niestety Ciechanowskiemu nie udało się odnaleźć spisu przekazanych przedmiotów i pokwitowania ich odbioru. Stąd uważa, że data przekazania opisywanego preparatu jest niepewna.

W dalszej części artykułu Ciechanowski podjął próbę opisu dziejów preparatu. Jako istotny podał fakt, że raport Oraczewskiego, wizytatora Komisji Edukacji Narodowej w Uniwersytecie i Bibliotece Jagiellońskiej w 1786 r., późniejszy od przytoczonego wyżej wystąpienia Przybylskiego, nie zawierał wzmianki o preparacie anatomicznym, chociaż Oraczewski zarejestrował takie ciekawostki, jak: *strzała z bitwy pod Chocimiem Jana III* (cyt. za Ciechanowskim), *jajo strusie* oraz *dwa skieletryny partuum abortivorum*. Ciechanowski, badając sprawę dalej, dotarł do katalogu pamiątek i osobliwości przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej sporządzonego w l. 1801–1806 przez wspomnianego Przybylskiego, który obok *strzały Sobieskiego* wymienił *duo embryunculi vitreae cistulae inmapcti*. Ciechanowski przypuszcza, że jednym z nich mógłby być wspomniany preparat z 1686 r. Zauważa jednak możliwą niezgodność z innymi działaniami Jacka Przybylskiego; jest przekonany, że tylko szczęśliwy traf zdarzył, iż wspomniany preparat nie uległ zniszczeniu z powodu bałaganu i ciasnoty istniejącej w Bibliotece Jagiellońskiej ok. 1809 r. Wiadomość o tym Ciechanowski odnalazł w opisie dziejów Biblioteki Jagiellońskiej<sup>8</sup>; przypuszcza również, że preparat z Biblioteki został przekazany do gabinetu anatomicznego prosektorium przed 1809 r. Opiera się przy tym na protokole przejścia zbioru preparatów anatomicznych od prosektora Neumana przez prof. Stummera, spisany w jednym z sześciu katalogów tego zbioru, nieposiadających dokładnych dat, ale pochodzących z początku XIX w. Ciechanowski zidentyfikował w jednym katalogu pod nr 40 następujący zapis: *Embryo ab anno 1686 asservatus*. Uważa, iż tylko dzięki szczęśliwemu trafowi preparat powtórnie uniknął zniszczenia po 1813 r., kiedy prof. Stummer za zezwoleniem władz uniwersytetu, razem z wojskiem Księstwa Warszawskiego, brał udział w kampanii napoleońskiej i został ranny pod Lipskiem. Prof. Stummer na czas służby wojskowej pozostawił kolekcję preparatów pod opieką chirurga Szancera, który w 1814 r. złożył skargę do władz Wydziału Lekarskiego; donosił, że *szlujący anatomii* wpuszcza do zbioru preparatów osoby obce i *wszystko rusza*. Jednakże preparat ocalał do powrotu i ustąpienia prof. Stummera w 1815 r.<sup>9</sup> Razem z całym zbiorem okazów patologicznych preparat w 1834 r. został przekazany do wspomnianego muzeum

<sup>6</sup> A. Wrzosek, Ludwik Bierkowski, Kraków 1911, s. 129–139; idem, *Bierkowski Ludwik (1801–1860), Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 75–76.

<sup>7</sup> R. Dutkova, Przybylski Jacek (1756–1819), *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Kraków 1986, s. 98–102.

<sup>8</sup> W. Konczyńska, *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*, Kraków 1923, s. 120.

<sup>9</sup> S. Ciechanowski, op. cit., s. 182.



L. Bierkowskiego. Cała kolekcja Bierkowskiego została przekazana do Zakładu Anatomii Patologicznej w 1973 r.<sup>10</sup> Przypuszczalnie Ciechanowski wykorzystał informacje ustne lub nieznanne zapiski, gdyż twierdzi, że flaszkę z preparatem z 1686 r. otwierano za czasów prof. Tadeusza Browicza<sup>11</sup> w celu uzupełnienia parującego spirytusu. Także on sam *przed kilkunastu laty* otworzył ponownie flaszkę m.in. z powodu zerwania nitki podtrzymującej płód oraz skruszenia pęcherza masyjnego przecięcie flaszki. Wtedy także pokrył górną część flaszki *balsamem kanadyjskim* chroniącym spirytus przed parowaniem.

Tak więc prof. Ciechanowski ustalił dzieje preparatu od 1786 do 1938 r. Natomiast jego wcześniejsze dzieje opisał hipotetycznie. Nie udało mu się m.in. ustalić miejsca sporządzenia preparatu, co słusznie łączył z istnieniem huty szkła w jednej z licznych miejscowości noszących nazwę Schoenwald, Schoenwalde, Schoenwaldau, Szywald i Szywałd<sup>12</sup>. Stwierdził także całkowity brak związku daty sporządzenia preparatu z osobą króla, znanego z zamiłowania do kolekcjonowania osobliwości i dzieł sztuki. Król w 1686 r. przebywał na wyprawie wojennej w Mołdawii<sup>13</sup>. Stwierdziwszy brak diariuszy odnoszących się do 1691 r., Ciechanowski podał, że król Jan III w początku czerwca 1691 r. przebywał w Warszawie, gdzie poważnie zachorował. Dzięki polepszeniu zdrowia, 26 czerwca brał udział w weselu swego oficera Filipa Duponta z dwórką królowej Ludwiką Marią du Four. Preparat król otrzymał w darze trzy dni wcześniej. Ciechanowski przypuszcza, że prezent miał poprawić przebieg rekonwalescencji monarchy. Słusznie uważa, że dar był osobliwością jako przykład umieszczenia płodu we flasce posiadającej węższą szyjkę lub jako okaz *homunkulusów* przechowywanych często w pracowniach alchemików, lekarzy-aptekarzy itp. W zakończeniu swego artykułu Ciechanowski wspominał o



Embryon ze zbiorów Jana III Sobieskiego, obecnie w posiadaniu Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (rep. z K. Targoszowa)

istnieniu inwentarzy królewskich, które po podziale majątku między królową i jej synów, znalazły się w Żółkwi i w Nieświeżu. Według niego inwentarz zamku żółkiewskiego z 1726 r. nie zawiera żadnej wzmianki o preparacie z 1686 r. Można przypuszczać, że znacznie łatwiejsze mogło być przekazanie preparatu do Akademii Krakowskiej z Warszawy (Wilanowa) niż z Żółkwi lub Nieświeża<sup>14</sup>. Warto pamiętać, że król Jan III był wychowankiem tej uczelni (1643–1645). Ciechanowski uważa, że fakt przekazania preparatu pozostaje zagadką. Oczekiwał, że przyszłe badania dokumentów uniwersyteckich z lat 1686–1786 doprowadzą do ujawnienia daty i okoliczności tego zdarzenia. W zakończeniu znajdujemy informacje o konsultantach Ciechanowskiego, jak prof. W. Ziembicki, doc. K. Piwarski i dr Cz. Chowaniec z Paryża, którzy prócz własnych wypisów źródłowych prowadzili za granicą poszukiwania dotyczące obojga Sobieskich w 1686 i 1691 r. W kraju autorowi pomagali prof. A. Birkenmajer i doc. H. Barycz<sup>15</sup>.

Streszczenie erudycyjnych dociekań S. Ciechanowskiego można zamknąć informacjami zaczerpniętymi z obszernego dzieła prof. K. Targosz *Jan Sobieski – mecenasem nauk i uczonych* (Wrocław 1991). Mianowicie autorka podała fakt posiadania przez króla embrionu ludzkiego z 1686 r.<sup>16</sup> Dzięki temu wiemy, że ten trzywiekowy preparat znajduje się obecnie w Zakładzie Anatomii Patologicznej byłej Akademii Medycznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Jagielloński Collegium Medicum). Obok drobnych uzupełnień łacińskiego zapisu, podanego przez Ciechanowskiego, w tekście książki umieściła fotografię preparatu i dodała, że jest to najstarszy preparat anatomiczny zachowany w Polsce.

**Włodzimierz Kaczorowski**

<sup>10</sup> Zob. przyp. 6.

<sup>11</sup> S. Ciechanowski, *Browicz Tadeusz (1847–1928), Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 475–476.

<sup>12</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 10, Warszawa 1889, s. 389–390.

<sup>13</sup> Cz. Chowaniec, *Wyprawa Sobieskiego do Mołdawii 1686 r.*, Warszawa 1932, s. 51, 127.

<sup>14</sup> Zob. też *Inwentarze ruchomości w zamku żółkiewskim z 1707 r.* [w:] *Materiały źródłowe do dziejów kultury i sztuki XVI–XVIII w.* Zebrał i oprac. M. Gębarowicz, Wrocław 1973, s. 158–160, cytuję: *Trzy szafy przed gabinetem nr 9, w których tak wiele szkła w złoto oprawnego, kryształowego jako flasze, flaszki, puchary [...] ze szkła szlifowanego. Trudno przypuścić, że wśród nich znajdował się preparat.* Por. *Skarby Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1999.

<sup>15</sup> S. Ciechanowski, *Najstarszy preparat...*, s. 483.

<sup>16</sup> K. Targosz, op. cit., s. 235–237.

Prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska o kondycji człowieka XX wieku

## A ja się ciągle pytam

9 grudnia 2010 r. w Sali Senatu UO odbył się wieczór autorski prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej poświęcony jej najnowszej książce pt. *Kondycja człowieka w literaturze francuskiej XX wieku*. Spotkanie, na którym obecni byli m.in. pracownicy Katedry Kultury i Języka Francuskiego, autor okładki książki – Zygmunt Moryto, studenci oraz rodzina i przyjaciele autorki, poprowadził Tomasz Różycki – poeta, laureat m. in. Nagrody Kościelskich, asystent w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego.

Zainteresowania naukowe prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej – kierownik Katedry Kultury i Języka Francuskiego UO, koncentrują się na tożsamości kulturowej płci, sztuce uwodzenia, francuskim teatrze XX i XXI wieku, komparatystyce, translatoryce. Romanistka napisała wiele monografii poświęconych obrazowi postaci literackiej, m.in. *Postać kobieca we francuskim dramacie XX wieku* (1999) oraz *Postać męska we francuskim dramacie XX wieku* (2004). Najnowsza publikacja, która zdaniem prof. dra hab. Michała Piotra Mrozowickiego jest dziełem o solidnym umocowaniu naukowym, pracą opartą na własnych naukowych analizach i przemyśleniach doświadczonej romanistki z Opola, przedstawia obraz człowieka XX wieku w dziełach literatury francuskiej w dwóch rejestrach: w autodefinicji i w relacji z Innym. Autorka w swojej pracy przywołuje utwory m.in. takich pisarzy jak: Samuel Beckett, Jean Genet, Jean Giraudoux, André Gide, Jean-Paul Sartre, Eugène Ionesco, Albert Camus, Marcel Proust.

Prowadzący spotkanie Tomasz Różycki zauważył, że wszystkie publikacje prof. Krystyny Modrzejewskiej zaczynają układać się w ciekawe tematyczne serie: najpierw powstały książki, w których autorka pod kątem antropologicznym analizowała postać mężczyzny i kobiety, następnie ukazała się monografia poświęcona sztuce uwodzenia, przedstawiająca interaktywny obszar spotkania kobiety i mężczyzny, a przedmiotem refleksji ostatniej publikacji jest człowiek: – Profesor Krystyna Modrzejewska jest twórczynią i dobrym duchem opolskiej romani-

styki. Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie będzie dobrą okazją, aby porozmawiać na temat literatury francuskiej i najnowszej książki, która posiada ryzykowny tytuł – kondycja człowieka to temat morze, z którego trzeba coś wybrać, trzeba się poważnie zastanowić, w jaki sposób tę człowieczą kondycję ukazać.

Poeta pytał, czy temat niniejszej książki był wyzwaniem dla badaczki.

– Nie mogę powiedzieć, że to doświadczenie było dla mnie wyzwaniem, ponieważ materia, którą się zajmuję jest arcyinteresująca. Jeśli popatrzymy na XX wiek, literaturę francuską rozpoczynając ten czas Proustem, to znajdujemy w niej odbicie tego wszystkiego, co najlepsze, co świat mógł zaoferować: arystokratyczne domy i spotkania, ekskluzywne samochody, rozpasanie obyczajów, wyzwolone kobiety. Ogólnie luksus. Z drugiej jednak strony, po *la belle époque*, wszystko co się dzieje, staje się bardzo smutne i przygnębiające (np. utwory Louisa-Ferdinanda Céline’a ukazują człowieka stojącego w obliczu świata, który rozczarowuje). Pojawiają się literackie obrazy ewoluujące całym złem widocznym w różnorodnych wariantach u Becketta, Ionesco, świat marginesu Geneta. Mamy więc dwie tak odmienne rzeczywistości. A wszystko, co zróżnicowane, niejednoznaczne jest dla mnie niezwy-



Prof. Krystyna Modrzejewska podczas spotkania promującego jej najnowszą książkę



kle ciekawe – wyjaśniała autorka.

Tomasz Różycki określił książkę prof. Krystyny Modrzejewskiej jako literacką podróż poprzez twórczość różnych przedstawicieli literatury francuskiej, zwracając uwagę na wyraźny podział poszczególnych części publikacji: – Podczas lektury obserwujemy tendencję spadkową: kolejne rozdziały poświęcone są m.in. melancholii, buntowi, wskazując tym samym na dość pesymistyczną egzystencję człowieka XX wieku. Druga część książki (relacja „ja” z Innym) zmierza już w kierunku bardziej optymistycznym; pojawiają się np. więzy rodzinne, erotyzm (rozdział pt. *Uszczęśliwianie kobiety*). Praca zatacza więc koło: wychodzi od pytania o szczęście, a kończy się jego konkretyzacją w różnorodnych ujęciach międzyludzkich relacji. Czy literaturę francuską można określić jako depresyjną, czy jednak możliwe jest odnalezienie w niej akcentów optymistycznych? – pytał poeta.

Prof. Modrzejewska stwierdziła, że jednoznaczniego optymistycznego obrazu w analizowanych dziełach nie odnajdziemy. Przywołując motta M. Prousta (*Nie ma Albertyny*) i A. Gide’a (*Immoralista*), zamieszczone w swojej książce, podkreśliła, że szczęście zawsze definiuje się jednostkowo, każdy sam pisze scenariusz swojego życia: – Nie mamy jeszcze odpowiednio wykształconego języka, który opisałby ciężar doświadczeń XX-wiecznych bohaterów. Można powiedzieć, że jakieś światelko, akcenty optymistyczne we francuskich utworach ubiegłego wieku, skoncentrowane są na zwyczajnej codzienności.

Romanistka odniosła się do różnych diagnoz współczesnego świata, m.in. do spostrzeżeń Zygmunta Baumana i funkcjonujących w obiegu terminów: „życie na przemiał”, „nadprodukcja”, „płynna rzeczywistość”: – Literatura francuska to wszystko zdiagnozowała już w latach 50., a Bauman interesuje mnie w kontekście wiary – świat ma swoją logikę, a my musimy być ufni. Jak możemy żyć dalej, jeśli pozbawieni jesteśmy wiary? Ważne, abyśmy potrafili pielęgnować taką wiarę w swoim małym, indywidualnym świecie. Jednak nie mam tutaj na myśli wiary w Boga.

Czytelnicze refleksje Tomasza Różyckiego odnosiły się również do nieszablonowego podejścia autorki do postaci literackich: – Książka traktuje poważnie przekaz zawarty w twórczości pisarzy. Widać szacunek autorki do literatury, co nie jest zjawiskiem dość częstym w środowiskach uniwersyteckich. Prof. Modrzejewska nie stosuje typowej metodyki akademickiej i nie traktuje literatury jako dyskursu, który można w jakiś sposób dekomponować.

Autorka powiedziała, że literatura interesuje ją na tyle, na ile potrafi ją nieustannie wzbogacać: – W oparciu o wspaniałe dzieła literatury francuskiej zawsze próbuję odpowiedzieć sobie na trzy pytania: gdzie jestem? skąd przychodzę? dokąd zmierzam?

**Dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO**, zaakcentowała, że w związku z ponowoczesną sytuacją człowieka w badaniach naukowych można zaobserwować zwrot etyczny: – Nie wiem, czy literatura powinna stawiać jakieś diagnozy; może okazać się, że nawet jeśli mamy jakiś projekt, to za chwilę będzie on nieaktualny. Zawsze zadaję sobie pytanie: po co literatura? po co sztuka? I myślę, że nie tyle dla diagnoz, ale po to, żeby zmusić nas do refleksji i myślenia.

**Dr Anna Kaczmarek** zauważyła, że stosowanie przez prof. Modrzejewską antropologii kulturowej w badaniach pozwala w nowy sposób spojrzeć na literaturę. W odpowiedzi autorka książki podkreśliła, że czytanie tekstu ze zrozumieniem (umiejscowienia go w szerokich kontekstach społeczno-kulturowych) jest pretekstem do wychylenia się w kierunku antropologii. Aby badać dany tekst literacki, trzeba posiadać wiedzę nie tylko jednowymiarową: – Antropologia okazuje się być dzisiaj bardzo dobrym kluczem metodologicznym. Antropologia jest właściwie wszędzie: mamy antropologię i kultury, i literatury. Proponując taką optykę w pracy przy mojej pierwszej książce poświęconej postaci kobiecej, nie miałam zbyt wielu entuzjastów. Ale dziś wiem: trzeba odważnie kroczyć naprzód.

**Anna Drobiną**  
**fol. Marcin Modrzejewski**

# Mistrzowie słowa, strażnicy pamięci

Na dworze ostra zima, ulice pokryte kopnym śniegiem, pod spodem lód. Mimo tych ciężkich warunków 18 grudnia ub. roku do Muzeum Diecezjalnego w Opolu waliły tłumy. Przeważały starsze panie i starsi panowie, ale nie brakowało młodzieży uniwersyteckiej, emerytowanych i czynnych nauczycieli, członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, fotoreporterów, dziennikarzy... Publiczność, która wypełniła po brzegi niemalą przecież salę, przyciągnęła niewątpliwie magia nazwisk i tematyki: **profesor Stanisław Nicieja** prezentuje swoją ostatnio wydaną książkę, a promuje ją **profesor Jan Miodek**. Czyż trzeba większej zachęty do przybycie na to spotkanie? Padają sobie w objęcia dawno niewidziane przyjaciółki, koleżanki, koledzy. To też jest ogromna wartość tego wydarzenia.

I oto na podium wchodzą bohaterowie tego wieczoru, witani gromkimi oklaskami. Profesor Miodek, jak zawsze na luzie, ze zniewalającym uśmiechem wita zebranych i wyznaje swoją sympatię do Opola. Gdyby był w jakichś okolicznościach przymuszony do zmiany miejsca obecnego zamieszkania we Wrocławiu, mówi, wybrałby zdecydowanie Opole (tu rześiste brawa), bo

to takie nie za wielkie, ciche, przytulne, spokojne, gospodarne miasto.

– Występuję tu często, a nawet otrzymałem tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, co jest zasługą, wyznaję to publicznie, Staszka. Były rektor, senator, obecny profesor Nicieja jest człowiekiem niezwykłym. Charakteryzuje go niesłychana wręcz pracowitość, szczególna dbałość o dokumentację, rzetelność naukowa, mistrzowski warsztat, a przy tym znakomita lekkość stylu. Fenomenalne wręcz wyczuwanie, czego oczekuje czytelnik. Dodać należy barwność języka, potoczystość stylu. Autor wychodzi naprzeciw zapotrzebowaniu ludzi wywodzących się z Kresów Wschodnich, a teraz zamieszkujących tereny Opolszczyzny, Górnego i Dolnego Śląska, Pomorza czy Warmii i Mazur. Lwów – magiczne miejsce, z jego zabytkami architektonicznymi, Cmentarzem Łyczakowskim i Orłat Lwowskich pozostają w wiecznej pamięci Polaków. Kłaniam się ludziom z kresów. Za to m.in., że zachowali w polszczyźnie przedniojęzykowe „ł”. Pięknie brzmiące, obowiązkowe dla aktorów, jest czysto polskiego pochodzenia. Natomiast dźwięczne „h”, również znakomicie wymawiane przez wschodniaków, jest



Autorowi książki (z lewej) towarzyszyli m.in.: prof. Jan Miodek, rektor UO prof. Krystyna Czaja, Irena Kalita oraz wydawca książki Bogusław Szybowski





Po spotkaniu prof. Stanisław S. Nicieja podpisywał swoją książkę

pochodzenia małoruskiego (obecnie ukraińskiego).

Wystąpienie profesora nagrodzono gromkimi bra-  
wami.

O książce i jej autorze mówili również rektor UO **prof. Krystyna Czaja**, przewodnicząca opolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich **Irena Kalita** oraz wydawca – **Bogusław Szybkowski**.

– Z książek o Lwowie można utworzyć wielką bibliotekę – zapewniał w swoim wystąpieniu prof. Stanisław Nicieja. – Pewnie będzie ich ponad pięćset. Jedną z nich jest *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, który rozszedł się w 250 tysiącach egzemplarzach. Rozchwytywany także za granicą przez Polonię w USA, Wielkiej Brytanii, Australii. Dzieje Łyczakowa to nigdy niekończąca się opowieść. Każda wyprawa na ten cmentarz to nowe odkrycia. Na tej słynnej nekropolii, w ciągu jej ponad 225 lat istnienia pochowano około 400 tysięcy osób, z których ponad 10 tysięcy przekro-

czyło tzw. próg przeciętności, czyli czymś nadzwyczajnym się wyróżniło... Dla tej nekropolii pracowały setki artystów, rzeźbiarzy, architektów, inżynierów, kamieniarzy, ogrodników, poetów, tworząc niepowtarzalny kształt i klimat. Starałem się tych ludzi przypomnieć i ich wyjątkowość zapisać.

Profesor zauroczył przybyłych na spotkanie interesującymi opowieściami o ludziach, kiedyś wybitnych, znaczących, teraz śpiących snem wiecznym na cmentarzu – tak bardzo polskim – we Lwowie.

– Wszyscy mówią o lekkości stylu moich książek – mówił prof. Stanisław Nicieja.

– Chcę powiedzieć, że pisanie to dla mnie twórczy ból. Ale bez takiej męki nie ma dobrych książek.

Czytelnicy otrzymali na święta wspaniałą upominek.

W spotkaniu wzięła również udział żona profesora **Halina Nicieja**, skromnie siedząca na widowni, doglądała jak zwykle, by wszystko przebiegało sprawnie. Jest Ona pierwszym, znakomitym pomocnikiem autora, korektorką, osobą dbającą o dokumentację fotograficzną i dobrym duchem utalentowanego twórcy dzieł upamiętniających wielkość Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

**Tadeusz Bednarczuk**

Stanisław Sławomir Nicieja, *Lwów – ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie oraz ludzi tam spoczywających 1786–2010*, Wydawnictwo MS, 2010, str. 544.

## Kresowe lektury

# Zapach ogórków z miodem

W zorganizowanym przez „Gazetę Wyborczą” czytelnym plebiscytem na najpiękniejsze polskie słowo, jedną z najwyższych lokat zdobyły „Kresy”. Uzasadniając tę propozycję, **Waldemar Milewski** napisał: *Słowo „Kresy” przenosi mnie w lata dawno minione, gdy jako nastolatek pasłem na łąkach pod Grodnem stadko trzech kóz... Chodziłem w życiu po wielu łąkach, ale takich jak te nadniemeńskie nigdy nie widziałem. Na torfowym podłożu rosła bujna, soczysta trawa porpetykana wielu gatunkami pachnących kwiatów, nad którymi fruwały owady i majestatyczne motyle... Słowo „Kresy” brzmi w mych uszach jak dawna, trochę zapomniana melodia, która powoduje szybsze bicie mego, starego serca, tyle lat przeżyłem, tyle doznałem i widziałem, a to słowo jest zawsze w mej pamięci i pozostanie do końca moich dni. (Tęsknota za żdźbłem – „Gazeta Wyborcza” z 18 października 2010 r., str. 18).*

Trudno oprzeć się wzruszeniu, czytając ten nostalgiczny opis nadniemeńskich łąk, trudno też dziwić się, że rynek wydawniczy tak bogato jest zasilany wciąż nowymi tytułami, poświęconymi kresowej tematyce. W ostatnim okresie do opolskich księgarń trafiły trzy ważne publikacje napisane przez mieszkających w naszym województwie autorów. Każda z nich napisana w serdecznym odruchu serca, w poczuciu głębokiego przekonania, że o Kresach pisać trzeba, by pamięć o nich przekazać kolejnym pokoleniom.

**Prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** na wczorze autorskim promującym książkę **Jerzego Beskiego**<sup>1</sup> powiedział tak: *Wspomnienia Jerzego Beskiego to przejmujący, dobrze literacko ujęty dokument epoki. Są w tych wspomnieniach bardzo oszczędnych w szafowaniu przymiotnikami wartościującymi, piękne malarzkie metafory... Książkę rozpoczyna opis rozłożonych nad Seretem Warwaryniec, miejsca urodzenia rodziców Autora. Tutaj wszystko miało swój początek. Niedaleko stąd, w Trembowli, stanął rodzinny dom, a w nim przeżył szczęśliwe dzieciństwo: *Wszchemocne anioły dzieciństwa, nazywane Mamą i Tatą, były obecne przez dwanaście lat. Potem odeszli, pozostawiając uczucie wielkiego zaskoczenia i bezradności.* Wybuch II wojny światowej zmienił wszystko, rodzinny dom kresowy stał się miejscem, gdzie trzeba było walczyć o każdy dzień, z uporem przekraczającym siły dorosłych, a cóż dopiero mówić o dzieciach. Na początku wojny Trembowla znalazła się pod okupacją sowiecką, okrutną: *Tato został wezwany do władz miasta. Tam oświadczone mu, że nasz majątek został skonfiskowa-**

*ny. Dom mieliśmy opuścić natychmiast.*

Rozpoczęła się dwuletnia tułaczka. Na jej trasie były Warwaryńce, Hanczarka, Strusów. Ciągła zmiana miejsca pobytu uchroniła przed wywozem na Sybir. Wejście Niemców na Kresy, w czerwcu 1941 roku, dla rodziny Beskich oznaczało powrót do Trembowli, do zdewastowanego, ale własnego domu, stojącego teraz przy ulicy Hitlera (za sowietów to była ulica Stalina). Widok z okien bywał przerażający: *Okolo południa ulicą przed naszym domem przeszedł upiorny pochód ludzi idących na śmierć. Prowadzeni przez nieliczną eskortę niemiecko-ukraińską szli Żydzi... Szli w szpalerze wyległych z domów ludzi, milczących jak oni... Pochód zdążył do Plebanówki, gdzie odbyła się kaźń.* To opis likwidacji trembowelskiego getta.

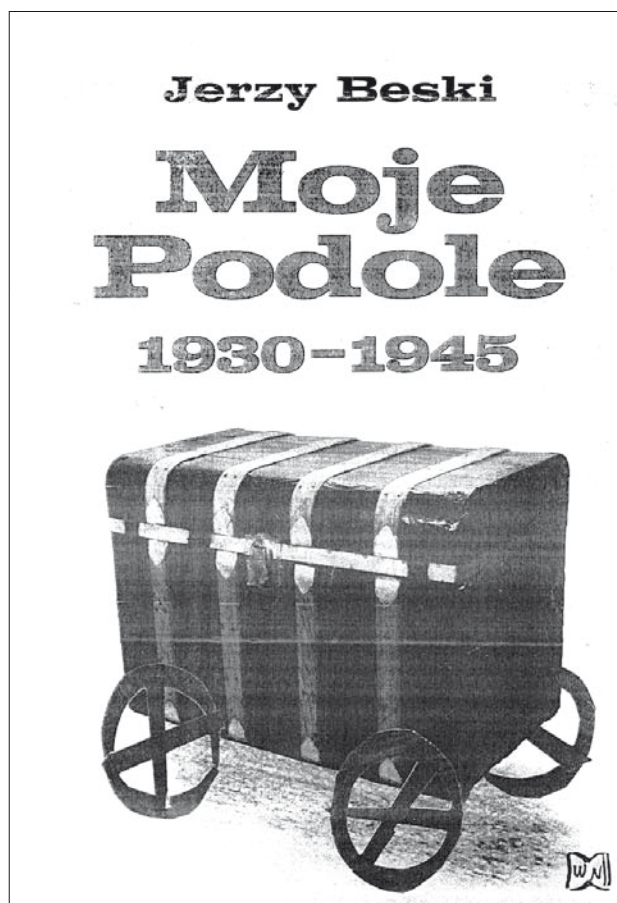
Wkrótce dotyka ich rodzinna tragedia: umierają rodzice. Dwaj osieroceni chłopcy pozostają sami. Wiosną 1944 roku powracają Sowietci: *Znów zaszczytzeni zostaliśmy radzieckim obywatelstwem i znów mieszkaliśmy przy ulicy Stalina.* Dom w czasie działań wojennych został doszczętnie zniszczony. Noclegu trzeba było szukać u znajomych, co kilka dni u innych. Wokół Trembowli zaczęły szaleć bandy ukraińskich nacjonalistów. Ginęli Polacy, płonęły wsie, rozeszły się pogłoski, że zarządzony zostanie nabór do wojska radzieckiego. Jedyne ratunkiem był wyjazd „transportem repatriacyjnym” na teren tzw. Ziemi Odzyskanych: *Był słoneczny majowy dzień. Przedmieścia Sady i Sadyki kwitły wielkimi białymi bukietami. Rodzinne miasto oddalało się od nas, a my w głębokim milczeniu oddalaliśmy się od niego.* Jerzy i Stanisław Bescy zabrali z sobą rodzinny kufer, włożyli do niego wszystkie dokumenty dotyczące rodziny, wśród nich bezcenne dzisiaj m.in. *Świadectwo ukończonej nauki w rzemieśle Michała Beskiego z 1904 roku; Pokwitowanie darowizny na Skarb Narodowy dla Michała Beskiego z 1922 roku; Pochwalna gramota dla Jerzego Beskiego, z ukraińskiej szkoły w Warwaryńcach z podobiznami Lenina i Stalina, z 1941 roku.*

Tę piękną opowieść czyta się znakomicie, przywołuje ona w pamięci pięknie brzmiące nazwy kresowych miejscowości, rzek... Mocniej zabije serce na wspomnienie szumu kryształowych wód Seretu, Strypy czy Gnieznej. A któż dziś jeszcze pamięta o takich słowach jak: *bambetel, stebnik, zmłockowe*, czy też o przypominianym przez autora kresowym przysmaku – miodzie z lekko kwaszonymi ogórkami. To wszystko można znaleźć w pięknej książce Jerzego Beskiego.

Leżący nieopodal Buczacza Potok Złoty doczekał się kolejnych publikacji zwartych, napisanych przez urodzonych już w Opolu potomków dawnych miesz-

<sup>1</sup> Jerzy Beski: *Moje Podole. 1930 – 1945*, Opole 2010, Wydawnictwo Nowik. Str. 96.





Okladka książki Jerzego Beskiego *Moje Podole 1930-1945*

kańców tego urokliwego miasta. Są to książki: *Pamięć o kresowych korzeniach tożsamości* – zredagowany przez **ks. prof. dra hab. Andrzeja Hanicha**<sup>2</sup> oraz *Potok Złoty na tle historii polskich Kresów Południowo-Wschodnich* autorstwa **Tomasza Henryka Skrzypckiego**<sup>3</sup>.

Książka przygotowana przez ks. prof. dr hab. Andrzeja Hanicha jest zbiorem prac zarówno profesjonalnych historyków, jak i dawnych mieszkańców Potoku Złotego. Otwiera ją prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka, pisząc o *Tarnopolu – stolicy Podola*. Miasto to na trwałe wpisało się na kartach dziejowych polskiej kultury. Z niego wyszli w świat m. in. poeta Wincenty Pol, światowej sławy archeolog, odkrywca fresków w Faras Kazimierz Michałowski, słynna śpiewaczka Marcelina Sembrich-Kochańska, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszek Kleberg, wybitni uczeni: psycholog Stefan Baley, filozof Kazimierz Ajdukiewicz, historycy literatury: Aleksander Brückner i Józef Kallenbach, ostatni metropolita lwowski Eugeniusz Baziak, przywódca PPS Kazimierz Pużak, skazany w Moskwie w procesie przywódców Polski Podziemnej. Dzisiaj Tarnopol liczy około dwu-

stu tysięcy mieszkańców, jest regionalnym centrum naukowym i kulturalnym, z uniwersytetem i politechniką. Półtora tysiąca mieszkańców uważa się za Polaków.

Ks. prof. dr hab. Andrzej Hanich pisze o *Uwarunkowaniach i przebiegu powojennej „repatriacji” Polaków z Kresów Wschodnich na Śląsk Opolski” (1945 – 1946)*, zwracając uwagę na fakt, że pamięć o kresowych wygnaniach jest jakby w cieniu historii, głównie dlatego, że temat ten w latach PRL-u był politycznym tabu. Do dziś jeszcze ten tragiczny exodus eufemistycznie nazywany bywa „repatriacją” lub bardziej haniebnie – „powrotem do Ojczyzny”! Ale coraz powszechniejsza jest wiedza o tym, że było to wygnanie, bo przecież realny świat setek tysięcy wypędzonych ze stron rodzinnych przestał istnieć. Brutalnemu zerwaniu uległa ciągłość rozwoju cywilizacyjnego wielu obszarów ludzkiej aktywności. Tragediom towarzyszyły zwykle utrata materialnego dobytku i zagłada budowanej przez wieki spuścizny kulturowej. Kresowianie usuwani byli z ziemi ojczystej na podstawie narzuconych przez ZSRR umów zaakceptowanych przez PKWN. „Dobrowolnemu przesiedleniu” podlegali Polacy i Żydzi, mieszkańcy Kresów, którzy mogli wykazać się posiadaniem obywatelstwa polskiego przed 17 września 1939 roku.

Na Śląsk Opolski przybyło ponad 120 tysięcy Kresowian, zostali oni przez oddziały Państwowego Urzędu Repatriacyjnego rozdzieleni głównie na teren powiatów: kluczborskiego, kozielskiego, nyskiego, brzeskiego, głubczyckiego i prudnickiego. Zaledwie 10 proc. z nich osiadło w miastach, reszta trafiła na wieś. Osiedleńcy, mając w pamięci traumatyczne przeżycia kresowych okupacji (hitlerowskiej i dwóch sowieckich), nie wierzyli w trwałość obecnej sytuacji, tym bardziej że kresowość w latach PRL-u była pojęciem zakazanym. I dlatego tak mocno odżywa dzisiaj pamięć Kresów, coraz mniej w kategoriach topograficznych, nade wszystko jako konieczność potwierdzenia własnej tożsamości. Opracowanie oparte jest o przebogatą literaturę dotyczącą tej problematyki, co uwiarygodnia autorskie przesłanie.

Bezpośrednio Potokowi Złotemu poświęcone są opracowania: **Tomasza Zauchy** *Zarys dziejów Kościoła rzymskokatolickiego w Potoku Złotym*; **Stanisława Jankowskiego** – *O moim Potoku Złotym opowieść sentymentalna*; **ks. Romana Pietruskiego** – *Potok Złoty – zapiski kronikarskie z lat 1937–1945*; **Tadeusza Kukiza** – *Obraz Matki Boskiej Złotopotockiej w kościele parafialnym w Wabienicach*; **Ireny Kalitowej** – *Powstanie i działalność Związku Potoczian*. Zamyka księgę esej **prof. dra hab. Michała Lisa** – *Przywołanie czasu dokonanego*, w którym zawarta jest piękna myśl: *Podole dzisiaj dla tych, którzy się stamtąd wywodzą, to przede wszystkim utracony kraj rodzinny, który trzeba było opuścić, z którego zostali wygnani, istniejący w pamięci jedynie poprzez wspomnienia, przywoływane krajobrazy, nazwy rodzinnych miejscowości*.

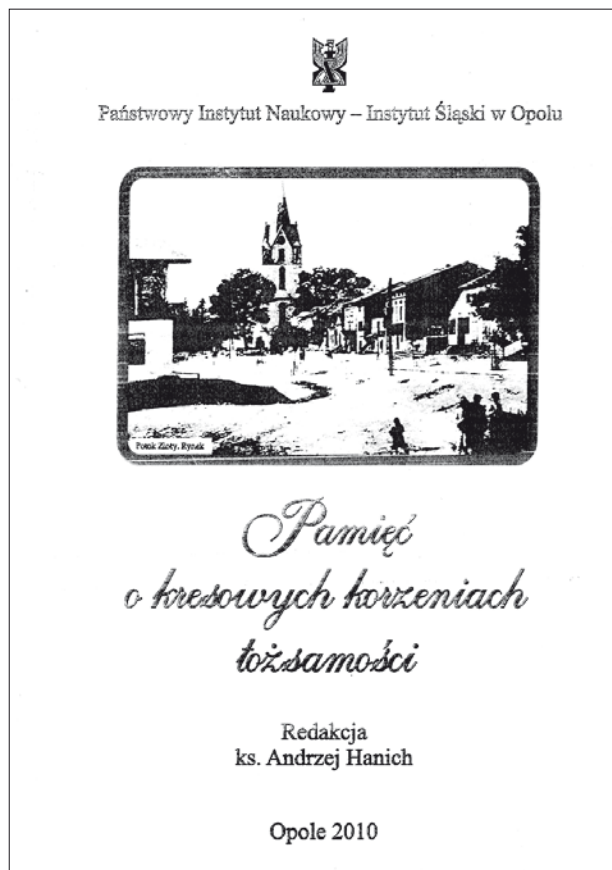
<sup>2</sup> Ks. Andrzej Hanich (redakcja): *Pamięć o kresowych korzeniach tożsamości*, Opole 2010, Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski Opolu. Str. 176.

<sup>3</sup> Tomasz Henryk Skrzypceki: *Potok Złoty na tle historii Kresów Południowo-Wschodnich*, Opole 2010, Solpress. Str. 256.

*Spraw najczęściej już odległych za sprawą zamkniętej po wojnie granicy.*

Dziejom Potoku Złotego poświęcił swoją książkę także **Tomasz Henryk Skrzypecki**. Część historyczna obejmuje czterysta lat miasta, począwszy od roku 1545 po exodus jego mieszkańców w 1945 roku. Druga część pracy to opis zabytków Potoku Złotego. Dzieje miasta nierozzerwalnie związane są z wywodzącym się z Małopolski rodem Potockich. W 1578 roku Stefan Potocki uzyskał od króla Zygmunta III zgodę na założenie we wsi Potok miasteczka, za jego staraniem w 1601 roku Potok został lokowany na prawie magdeburskim (od tego czasu znany jest jako Potok Złoty). Niezwykłą postacią wśród właścicieli Potoku był Mikołaj Bazyl Potocki (1706–1782), fundator wielu kościołów i cerkwi na Podolu, wśród nich budzącego i dzisiaj podziw wspaniałego zespołu cerkiewno-klasztornego w Poczajowie. Na dziedzińcu tegoż klasztoru postawił dworek, w którym zamieszkał po 1772 roku, dzieląc los zakonników. Współcześni mu tak go scharakteryzowali: *Rano i wieczór na pacierze zakonne do cerkwi chodził, mnichów niedbałych przestrzegał, a mimo tego u siebie dziewczek kilka dla rozpusty trzymał, rano budząc je do różańca, który wraz z niemi odmawiał, a jeżeli by która w czasie modlitwy rozśmiała się, cybuchem po plecach karał, ażeby, jak mówił, Boga nie obrażały.*

W 1772 roku, w rezultacie I rozbioru Polski, Potok Złoty został wcielony do monarchii austriackiej. Aleksander Potocki rozpoczął podział i wyprzedaż klucza złotopotockiego. W 1875 roku z rąk Abrahama Jankieła Friedmana Złoty Potok wykupił ck szambelan Włodzimierz Hipolit Gniewosz herbu Rawicz. Od tego czasu dzięki inwestycjom m.in. gorzelnii, olejarni przybyło miejsc pracy w nękaniej bezrobociem miejscowości. W mieście osiedlali się sprowadzeni z innych dóbr Gniewoszków rzemieślnicy, miasto rozkwitło. Upadek miasta rozpoczął się w latach I wojny światowej i następujących po niej walkach polsko-ukraińskich, trwały one aż połowy 1920 roku. Miasto zostało splądrowane przez oddziały krasnoarmiejców dowodzone przez Iwana Uborewycza. Spokój już nigdy tu nie powrócił. W sierpniu 1939 roku, w przeddzień wybuchu II wojny światowej, dwukrotnie wybuchły w mieście wielkie pożary, zniszczeniu uległa większość domostw: *... straszna klęska nawiedziła miasteczko. Pożar strawił 89 domów, w tym 24 polskie. Katastrofę „poprawiła” kolejna pożoga, spłonęło kilkanaście domów. Miasteczko wygląda przerażająco widać same zgliszcza, słyszeć jęki i płacz, i lament...* II wojna światowa do-



Okładka książki *Pamięć o kresowych korzeniach tożsamości*

kończyła dzieła zniszczenia, najpierw masowe wywózki na Sybir, które objęły prawie 200 polskich rodzin, wymordowanie Żydów, potem szalejące bandy upowców, wszystko to doprowadziło do zdziesiątkowania mieszkańców Potoka Złotego, nieliczni, pozostali przy życiu Polacy zmuszeni zostali do opuszczenia ukochanego miasta. *Dzisiaj w Potoku Złotym nie ma więc już tej barwnej atmosfery i kolorytu miasta, nie ma Żydów, całkowicie wymordowanych przez Niemców i Ukraińców, nie ma Polaków, których wymordowały hordy banderowskie, nie ma szabasów, kuczek, hamana, ruskich Jordanów, procesji Bożego Ciała, trójjęzycznego gwaru na ulicach...*

Wszystko, co było piękne, pękło niczym bańka mydlana. Pozostała ludzka tęsknota, która ożywa szczególnie wtedy, gdy człowiek, który doświadczył niedoli wygnańca, banity bez winy, zaczyna wspominać utracony na zawsze kraj lat dziecińczych.

**Jerzy Duda**



Halina Nicieja

# Polacy na Wschodzie

## Świat starych fotografii

Polacy mieszkają na wszystkich kontynentach – można ich spotkać w wielu, wielu krajach świata. Nie zaryzykuję stwierdzenia, że mieszkają we wszystkich krajach na świecie, ale gdy czytam biografie wybitnych Polaków, często dziwi mnie ich miejsce urodzenia bądź zamieszkania i zadaję sobie pytanie: skąd oni tam się wzięli? Polacy często dobrowolnie opuszczali Polskę i poza nią szukali swego miejsca na ziemi, ale jeszcze częściej byli zmuszani do opuszczenia swej ojczyzny. Zjawisko wielkich emigracji Polaków pojawiło się u schyłku XVIII w., ale największe rozmiary przybrało w XIX i XX w.

W kolekcji moich kartonikowych fotografii stworzyłam dział, który nazwałam *Egzotyka*. W albumie pod takim tytułem zbieram głównie zdjęcia pozaeuropejskie, ze szczególnym uwzględnieniem krajów azja-



Michał Taldej sfotografował się w atelier E. A. Kołmakowa w Harbinie, w sierpniu 1904 r.



Zdjęcie z pracowni akermkańskiego fotografa P. R. Gero-wicza

tyckich. Wkładam tam również te, które dokumentują życie rodaków poza Polską.

Bardzo ciekawe jest zdjęcie z Harbina z 1904 r., które zostało zrobione w atelier, choć wykonujący je fotograf, E. Kołmakow, tak zaaranżował scenerię, by odnosiło się wrażenie, że sfotografowany młody mężczyzna, Michał Taldej, stoi w plenerze. Wydaje nam się, że postać stoi na trawie (po to właśnie na podłodze rozsypano siano), w pobliżu strumyka i niewielkiego zagajnika (takie wrażenie sprawia zawieszona kurtyna, która stanowi tło fotografii). Dużą sztuczność wprowadza jednak w tę stylistykę kolumna, na której wspiera rękę młody człowiek.

Sądzę, że można zrozumieć, dlaczego pan Michał wybrał taką scenerię dla uwiecznienia swej podobizny. Zamieszczona na odwrocie zdjęcia dedykacja informuje nas, że fotografię przeznaczył dla swej kochanej żony i chciał chyba, poprzez romantyczny, sielski widoczek, oddać nastrój swej duszy.

Warto tutaj przypomnieć, że w Harbinie urodził się



jeden z rektorów naszej uczelni – prof. Jerzy Słupecki, wybitny logik, współtwórca słynnej warszawskiej szkoły logicznej, którego wychowankami byli nasi profesorowie: Krystyna Piróg-Rzepecka, Katarzyna Hałkowska i Grzegorz Bryll. Rodzice prof. Słupeckiego znaleźli się na tej chińskiej ziemi, gdy powstawała tam kolej wschodniochińska, gdyż jego ojciec był jednym z jej budowniczych, a następnie pracował przy jej eksploatacji<sup>1</sup>. Słupeccy nie byli jedynymi Polakami w Harbinie. W pierwszych latach budowy kolei znalazło się tam ponad 7 tysięcy Polaków, a po rewolucji bolszewickiej ta liczba jeszcze wzrosła. W Harbinie działały dwa polskie kościoły, kilka polskich szkół, kluby sportowe, organizacje społeczne. Polacy wydawali też swoje gazety. Młodzież wyrastała w atmosferze wielkiego patriotyzmu do swej nieznannej, dalekiej ojczyzny. Tam też młodość spędził wybitny polski pisarz Teodor Parnicki.

Kolejne zdjęcie pochodzi z pracowni akermiańskiego fotografa P. R. Gerowicza i przedstawia polską rodzinę, ojca z dwoma synami, mieszkającą przed I wojną światową w Besarabii. Mój internetowy znajomy, kolekcjoner, a jednocześnie badacz historii Polaków w Besarabii, Jakub Ber, znalazł informacje o sfotografowanej rodzinie. Siedzący pan w mundurze to Polak Radźwicki – lekarz weterynarii powiatu akermiańskiego. Jeden z jego synów został później oficerem armii



Leonard i Maria Czaplowie – zdjęcie wykonane w Odesie, w 1906 r.



Fotografia wykonana w atelier „na rogu ulic Bułgarskiej i Kiszyniewskiej”, w mieście Izmail



Ślubna fotografia Michaliny i Leona, wykonana w Kijowie, w 1906 r.





Stefan Zabłocki i jego brat Witold na fotografii wykonanej w Kijowie

rosyjskiej. Ostatnio wymieniliśmy fotografie, które są bardziej przydatne dla naszych kolekcji.

W moim albumie mam jeszcze jedno zdjęcie rodaków zamieszkujących Besarabię – z Izmaïtu. Niestety, nie zostało opisane, a sprzedawca na Allegro podał tylko informację, że zostało wyciągnięte z albumu polskiego.

Na bardzo pięknej fotografii, wykonanej w Odessie w 1906 r., stoją Leonard i Maria Czaplowie. Zdjęcie to wysłali bratu Kazimierzowi i bratowej. Dedykacja napisana jest po rosyjsku, ale też po polsku.

W Odessie, Kijowie i wielu miastach dawnej Rosji mieszkali Polacy. Prowadzili tam różne budowy – fabryk, gmachów, instytucji, kolei, byli urzędnikami, służyli w armii carskiej itp. Podobnie jak w Harbinie, byli bardzo zaangażowani w utrzymywaniu tradycji polskich, krzewieniu polskiej kultury i patriotyzmu. Kijów u schyłku XIX i na początku XX w. stał się zadziwiającym ośrodkiem polskości. W 1900 r. Polacy stanowili w nim 14 proc. mieszkańców, a później ta liczba rosła. Centrum polskości stanowił m.in. kościół św. Aleksandra, księgarnia i oficyna wydawnicza Władysława Idzikowskiego, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne zwane „Patagonią” czy znakomity teatr. Polacy wydawali różnorodne pisma, m.in. „Dziennik Kijowski”, „Świt”, „Goniec Kijowski”, „Kłosa Ukraińska”, „Lud Boży” itp.

Z Kijowa wybrałam dwie fotografie. Pierwsza przedstawia nieznaną z nazwiska młodą małżonkę, Michalinę i Leona, którzy swe ślubne zdjęcie (wykonane w 1906 r.) zadedykowali „kochanej siostrze Maryni”.

Druga kijowska fotografia przedstawia Stefana Zabłockiego i jego brata Witolda (z psem) – jednego z pierwszych polskich selfmademanów, który osiągnął wielki sukces finansowy dzięki założonej firmie handlującej roślinami pastewnymi. Syn Witolda, Tadeusz Zabłocki, rzecznik prasowy premiera Tomasza Arciszewskiego, po wojnie w Londynie stworzył firmę wysyłkową „Tazab”, dzięki której do Polaków w kraju docierało wsparcie żywnościowe i materialne<sup>2</sup>.

### Halina Nicieja

#### Przypisy

<sup>1</sup> Zob. szerzej: Stanisław Sławomir Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie-fakty-wydarzenia*, Opole 2005.

<sup>2</sup> Więcej o „polskim” Kijowie i niezwyklej karierze Zabłockich można znaleźć w książce Stanisława Sławomira Nicieji, *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*, Opole 1994.

Studenckie wspomnienia opolskiego architekta Andrzeja Hamady

# Śpiewałem w największym chórze akademickim Europy

W bratniaku\* (dom Bratniej Pomocy) gruchnęła wieść, że przy naszej politechnice organizuje się wielki chór akademicki – męski chór Politechniki Gdańskiej, *największy chór akademicki w Europie*. Będą więc zapisy i przesłuchania, kwalifikacja głosów, potem próby, występy i... wielkie sukcesy.

To było coś. Już sama nazwa – *Chór Politechniki Gdańskiej* – brzmiała szumnie. A jeszcze ten dodatek, że największy... To my, studenci z Gdańska, będziemy pierwsi w Europie!

A czasy były wtedy bardzo trudne. Rok 1949, trzeci rok architektury; życie biedne, siermiężne, jak to po wojnie. Brakowało wszystkiego, nie brakowało humoru. I choć telewizji jeszcze nie było i radia w domu nie miałem, to codziennie rano „Dziennik Bałtycki”, a w nim na ostatniej stronie humorystyczne przygody Agapita Krupki, prymitywny komiks do śmiechu. Kiedy czytelnicy zapytywali redakcję, kto to w końcu jest ten Agapit Krupka, redakcja odpowiedziała: *To sympatyczny starszy pan, ulubieniec publiczności Wybrzeża*. Później gazeta drukowała opowieść o zabawnych wyczynach detektywa X-27, którego, po kolejnym rażącym błędzie, zdegradowano do X-26.

Jadę codziennie na uczelnię tramwajem, zawsze ścisk i tłok, na szybach rozlepiane propagandowe ulotki, hasła państwotwórcze, które z konieczności się czytało. Kiedyś pojawił się afisz z roześmianą buzią dziecka i napisem: *Słońce, woda, powietrze – to zdrowie twojego dziecka*. Szybko znalazł się odważny dowcipniś, skreślił ołówkiem *słońce, wodę i powietrze*, a w to miejsce wpisał: *Masło, sery, jaja*.

Na święto morza ukazały się patriotycznie brzmiące hasła: *Bałtyk twoje morze, Szczecin twoje miasto*. I tu pojawił się dopisek, ołówkiem: *K... twoja mać*.

W dużym hallu budynku Centrali Odzieżowej we Wrzeszczu była na ścianie wywieszka: *Pluć tylko do spluwaczki* (dawniej w każdym przyzwoitym biurze musiała być spluwaczka). Ale spluwaczki nie było. Był za to dopisek ołówkiem: *jest na trzecim piętrze*.

Kolejny wielki bal architektury w bratniaku anonsował plakat z bulwersującą zapowiedzią: *do tańca przygrywać będzie najsłynniejsza w Polsce orkiestra taneczna Polskiego Radia pod dyrekcją Jana Cajmera*. Nazwisko JANA CAJMERA wypisano na afiszu ogromnymi literami, a pod nim drobnutkim petitem – *z płyt*.

Był więc taki sobie humor, potrzebna też była (i była!) zaradność. A przy okazji korzystaliśmy ze społecz-

nego statusu *biednego studenta*. Przychodzę do kolegi odrabiać wspólnie trudne ćwiczenia, zima, mróz tęgi, a u niego w pokoju bucha gorąco od dziwnego grzejnika: na środku pokoju rozgrzana do czerwoności spirala, nawinięta na zwykły ceglany pustak ustawiony na podłodze na dwóch ceglach. I jeszcze chwali mi się kolega, że go to nic nie kosztuje, bo jedną fazę włożył do kontaktu, a drugą podłączył do nieczynnego zimnego kaloryfera.

„Dziennik Bałtycki” alarmuje kiedyś, że cała dzielnica wokół domu studenckiego na Biskupiej Górze została pozbawiona prądu – przez studentów. Nawet w mroźne dni paradowali oni, roznegliżowani, przy otwartych oknach. Kontrola stwierdziła, że studen-



Autor wspomnień – jako świeżo upieczony student Politechniki Gdańskiej, z przyszłą żoną Hanną (Gdańsk, 1947 r.)





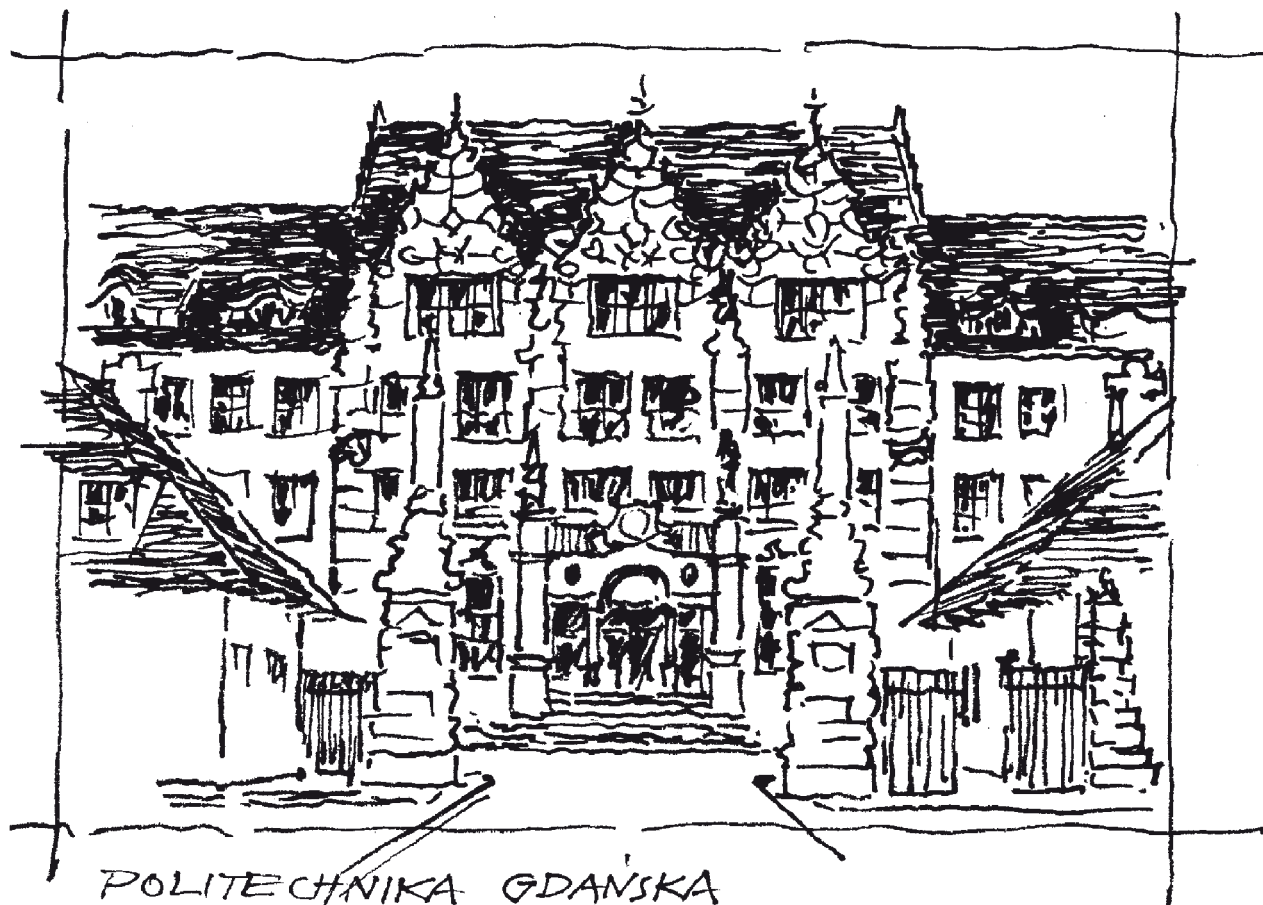
ci elektrycy podłączali do prądu całe łóżko sprężynowe, którego nogi stawiali na porcelanowych talerzach, że sprężyny grzały ku ich ogólnej ucieście. My oczywiście byliśmy wielce dumni z takich wyczynów.

Któregoś dnia wszyscy studenci – mieszkańcy akademika na Biskupiej Górze, nie odrobili domowych ćwiczeń bo... zamarzył atrament.

W niezły humor wprawiały też obiady w naszej brat-

niackiej stołówce, gdzie jadło było podle, ale apetyty zawsze znakomite. Miały te obiady swój rytuał. Przed okienkiem wydawczym zawsze długa kolejka, tamże ręcznie pisane, codziennie, nowe menu, ale zawsze tej samej treści: *Zupa. Drugie danie.* Na drugie często była ryba, więc na ścianach widniały różne slogany w rodzaju: *Dorsze – ryby nie najgorsze. Nawet w biedzie – jedz śledzie.* A zupy? Pożał się Boże, nieokreślonej maści. Więc utarł się zwyczaj życzyć *bez obrzydzenia!* zamiast zwyczajowego *smacznego.*

Sztućce były aluminiowe i zawsze było ich mało. W widelcach zwykle brakowało jednego lub dwóch zębów, noże wędrowały od talerza do talerza. A łyżkę najlepiej było mieć własną; widywało się na korytarzach uczelni zapobiegliwych kolegów paradujących z łyżką wetknięą za cholewę. A jeden kolega to nawet wydlubał sobie piętę chleba i nią posłużył się jak łyżką, ku ogólnej ucieście chlipiąc zupę.



I stało się: w tej oto ogromnej sali bratniackiej jadalni będziemy mieli próby chóru. Rozpoczęliśmy je z wielkim rozmachem. Prowadził nas młody, dobrze zapowiadający się gdański dyrygent Zbigniew Chwedczuk, wschodząca gwiazda gdańskiej dyrygentury. A że mieliśmy tego świadomość, więc garnęliśmy się do tego największego chóru. Po skończonym naborze nasz chór liczył stu dwudziestu śpiewaków – z takim składem mieliśmy zawojować świat. A co najmniej Europę.

Frekwencja na próbach była bardzo dobra, pan dyrygent dwoił się i troił, dawał z siebie wszystko. Cyzelował tenory, szlifował basy, a to *mormorando*, a to *glissando* i jeszcze *unisono*. A tu basy głęboko, tenory cicho dyszkantem, i tak w kółko, i jeszcze raz, przez dwie godziny. Dyrygent ścierał pot z czoła i mówił: *Dobrze jest. Dobrze jest!* I już wierzyliśmy, że z takim panem Chwedczukiem położymy Europę na łopatki. Bo pomagał mu, udzielając nam muzycznych korepetycji przy fortepianie, nie byle kto, sam Henryk Jabłoński, gdański muzyk i kompozytor piosenek, późniejszy autor muzyki do znanego w całej Polsce szlagieru Marty Mirskiej *Pierwszy siwy włos*. W repertuarze mieliśmy już parę ładnych pieśni polskich i rosyjskich, jakieś dumki partyzanckie, no i hymny dla uświetnienia uroczystości. Czuliśmy się bardzo pewnie.

I oto nadeszła chwila wielkiej próby: na uroczystej akademii z okazji święta państwowego wystąpi na scenie Teatru Wybrzeże nowy Chór Politechniki Gdańskiej, *największy chór akademicki w Europie*, z towarzyszeniem wielkiej orkiestry Gdańskiej Filharmonii pod batutą samego Bohdana Wodiczki. Słynna już orkiestra filharmonii ze słynnym w Polsce dyrygentem i debiut na prawdziwej scenie nowego, olbrzymiego chóru.

W programie – wspólne wykonanie patriotycznej pieśni *Warszawianka* Karola Kurpińskiego. Przed tym pierwszym wielkim występem mieliśmy też pierwszą wielką treść, zwłaszcza że z braku czasu nie było żadnych prób wspólnych z orkiestrą. Co się zaraz strasznie zemści na scenie.

Nadeszła oczekiwana chwila. Wielki chór ustawia się na dużej scenie, słyszymy dochodzący zza kotary szum widowni, emocje i trema rosną. Nasz pan dyrygent daje jeszcze ostatnie wskazówki i... znika za kulisami. Zostajemy sami. Przed nami tylko kurtyna. Gwar z wolna ucicha, kurtyna majestatycznie idzie w górę;

pełna widownia, my w światłach reflektorów, w fosie orkiestra, a ponad nią groźna postać dyrygenta Wodiczki. Robi się cicho. Teraz już nam wszystko jedno, paraliż pełny, co będzie to będzie, w nas siła.

Wodiczko stuka w pulpit batutą, daje orkiestrze znak i zaczyna się uwertura. Chór miał wejść później, na dany znak. Ale znaku ciągle nie było, więc nie wchodził. A jak już wszedł, to zazgrzytało kakofonią. Zdenerwowany Wodiczko próbował jeszcze zatrzymać nasz chór, ale to już nie było możliwe – myśmy jechali. Żadna siła nie mogła zatrzymać *największego chóru w Europie*. Głośnym stukaniem w pulpit udało się panu dyrygentowi zatrzymać w końcu orkiestrę i dostroić ją do rozśpiewanego chóru.

Chór skończył, a orkiestra wciąż jeszcze grała. Kompletna klapa.

Brawa były gromkie. Co się potem działo między panami dyrygentami – nie wiem. My bardzo szybko opuściliśmy to krytyczne miejsce.

I nie pamiętam, czy jeszcze jakieś występy dał nasz sławetny chór, chyba tylko lokalnie w auli politechniki. W bardzo szybkim tempie chyliła się ta piękna instytucja ku upadkowi, a to głównie z braku frekwencji na próbach. Liczba chętnych malała, chór przestał być *największym w Europie*, tracił więc swoją rację bytu. Czar prysł. Zwłaszcza, że rodził się już wtedy groźny konkurent: chór studencki Akademii Medycznej w Gdańsku. Chór mieszany, ze znakomitym solistą Stefanem Cejrowskim, późniejszym pierwszym tenorem Opery Bałtyckiej na czele, który w następnych latach odnosił wiele pięknych sukcesów na scenach polskich i... w Europie.

**Andrzej Hamada**

Rys. autor

\* Bratniak, czyli Bratnia Pomoc, zwana też Towarzystwami Bratniej Pomocy Studentów – samopomocowa organizacja studencka. Pierwsze Bratnie Pomocy w Polsce powstały w 1859 r. przy Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1889 r. przy Uniwersytecie Warszawskim w celu niesienia pomocy finansowej dla niezamożnych studentów, prowadzenia działalności oświatowej wśród ludności miejskiej i chłopstwa oraz walki z rusyfikacją uczelni (Warszawa). W okresie międzywojennym Bratnia Pomoc działała we wszystkich wyższych uczelniach w Polsce, prowadziła akcję socjalną (m.in. stołówki, opieka lekarska, pożyczki, sklepy, punkty usługowe) i organizowała życie kulturalne. Reaktywowana po wojnie, w 1950 r. zlikwidowana przez władze (jej funkcję przejęło Zrzeszenie Studentów Polskich).



Ogólnopolska konferencja naukowa w Instytucie Filologii Polskiej

## Czy Mickiewicz jest nam nadal potrzebny?

W dniach 25–26 listopada 2010 roku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa na temat: *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych* zorganizowana przez Katedrę Literatury Polskiej i Zakład Polonistyki Stosowanej. Kontynuowała ona rozpoczęty w 2009 roku cykl spotkań poświęconych życiu i twórczości romantycznych poetów, który został zainspirowany chęcią sprawdzenia – mimo ogłaszanego zmierzchu paradygmatu romantycznego – żywotności tej formacji kulturowo-literackiej.

Tegoroczna sesja skupiła się na dziele Mickiewiczowskim, w związku z tym dyskusje toczyły się wokół następujących zagadnień: *Mickiewicz wobec tradycji: nawiązania do literatury, sztuki, kultury epok minionych; Mickiewicz a kultura zachodniej Europy; biografia i geografia literacka/swojskość i europejskość; Mickiewicz w czytaniu: recepcja krytyczna, literacka, teatralna, szkolna*. Stworzona w ten sposób interdyscyplinarna perspektywa namysłu nad Mickiewiczowskim przekazem, pozwoliła na prezentację interesujących, literaturoznawczych prób odświeżenia tekstów Mickiewicza, stała się ponadto pretekstem do szeroko pojętych rozważań nad metafizyczno-egzystencjalnymi zagadnieniami ludzkiego bytu.

Po uroczystym otwarciu konferencji przez panią dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego **prof. Irenę Jokiel**, obrady w Sali Plafonowej rozpoczął **prof. Jarosław Ławski** (Uniwersytet w Białymstoku), wygłaszając referat na temat zapomnianej i lekceważonej w badaniach ostatniej podróży Adama Mickiewicza z Francji do Turcji. Owa śródziemnomorska wyprawa na Wschód została przedstawiona jako swoiste podsumowanie doświadczeń poety związanych z historią i kulturą Śródziemnomorza, jak również fenomen ujawniający wyobrażenia Mickiewicza o przyszłości (*Rok 1855. Marsylia – Stambuł. Śródziemnomorska podróż Adama Mickiewicza*).

W kręgu zagadnienia *Mickiewicz wobec tradycji* znalazł się także kolejny, wygłoszony przez **dr Iwonę Rusek** (Uniwersytet Warszawski), szkic pt.: *Zapomniane antyczne źródła w utworach Adama Mickiewicza*. Jego autorka przedstawiła w nim związki twórczości Mickiewicza z literaturą starożytną; poruszyła m. in. kwestię obecności w twórczości poety pierwiastków apolińskich i dionizyjskich, jak również rolę wpływu antycznych postaci na wybranych bohaterów Mickiewicza.

Z kolei **prof. Tadeusz Sucharski** (Akademia Pomorska w Słupsku) omówił w swoim wystąpieniu dwa emigracyjne eseje Jana Lechonia: tzw. *Prelekcje paryskie* oraz *Mickiewicz*, obydwie teksty ujawniają bowiem myślenie o wieszczu samego Lechonia, jak również sądy o poecie polskiej emigracji niepodległościowej. Swoim referatem profesor zwrócił uwagę na emigracyjną recepcję Mickiewicza, która – z perspektywy badacza literatury emigracyjnej – znajduje się wciąż na marginesie zainteresowań naukowych (*Mickiewicz w emigracyjnych esejach Jana Lechonia*).

W dalszej części obrad kwestię Mickiewiczowskiego modelu powieści poetyckiej podjęła **mgr Agnieszka Wnuk** (Uniwersytet Warszawski), dokonując szczegółowej analizy tego zjawiska w kontekście romantycznych gatunków dramatycznych. Heterogeniczność genologiczna *Konrada Wallenroda* to – jak stwierdziła autorka referatu – świadectwo szerszej romantycznej tendencji do włączania w obręb epickiej opowieści obcych jej komponentów gatunkowych (*Mickiewiczowski model powieści poetyckiej w kontekście gatunków dramatycznych*).

Przedpołudniowa część obrad zakończyła się wygłoszonym przez **dr. Marka Szladowskiego** (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) esejem na temat: *Widok z okna. Romantyczne doświadczenie żaloby dzisiaj?*

Obrady popołudniowe w sekcji pierwszej otworzył wygład **prof. Władysława Hendzla** (Uniwersytet Opolski) na temat: *Mickiewicz w „Dziennikach” Jana Lechonia*. Profesor zwrócił uwagę na fakt wielokrotnego przywoływania w *Dzienniku* nazwisk wielkich pisarzy, m.in. Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego, Malczewskiego i wreszcie samego Mickiewicza. Powroty autora *Karmazynowego poematu* do lektur młodości, w tym do *Dziadów* oraz *Pana Tadeusza*, łączyły się w *Dzienniku* z prezentacją zachwyty dla dzieł wieszczca. Omawiając szczegółowo ten wątek tekstu Lechonia, profesor zauważył, że Mickiewiczowska epopeja, odczytywana z pozycji emigranta, urasta tu do rangi wybitnego dzieła literatury światowej i źródła najpiękniejszej polszczyzny.

Wygłoszony w tej części konferencji referat **dr Olii Taranek** (Uniwersytet Wrocławski) stanowił próbę ukazania stosunku Słowackiego do Mickiewicza jako Wielkiego Innego polskiej literatury romantycznej, między innymi z wykorzystaniem teorii „lęku przed wpływem” Harolda Blooma. Referentka dowiodła tym

samym, że postać Mickiewicza zajmuje ważne miejsce w mniej popularnych intertekstach Słowackiego. Do analizy koncepcji „silnego poety”, reprezentowanego w tym przypadku przez Mickiewicza, posłużyły niepublikowane dotąd satyryczne rysunki Słowackiego z przełomu 1843 i 1844 roku, znajdujące się w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu („*Grób odwieczny potomków Adama*”. Mickiewicz w intertekstach Słowackiego).

Obrady kontynuowali kolejno: **mgr Katarzyna Raucht** (Uniwersytet Wrocławski), która w swoim wystąpieniu na temat *Filozoficznej wykładni IV części „Dziadów”* dowiodła fascynacji Mickiewicza filozofią Platona, Kierkegaarda, Schellinga, Hegla oraz **mgr Łukasz Zabielski** (Uniwersytet w Białymstoku), który w szkicu na temat: „*Polityczny i literacki zbrodniarz*”. *Okiem Kajetana Koźmiana*, wykorzystując dzieła Kajetana Koźmiana (jego korespondencję oraz pamiętniki), odtworzył obraz Mickiewicza takiego, jakim widzieli go jego wrogowie.

Popołudniową część konferencji w sekcji drugiej otworzył referat **dr Sylwii Karpowicz-Słowikowskiej** (Uniwersytet Gdański) zatytułowany „*To oni są winni twoim, moim i naszym nieszczęściom*”. Mickiewicz w „*Lalce*” Prusa, podejmujący kwestię Prusowskiej recepcji twórczości wieszczka. Autorka wskazała w swoim szkicu ideowe oraz artystyczne powinowactwa między pisarzami, które objawiły się właśnie w momencie tworzenia „*Lalki*”, a nie – jak się powszechnie uważa – pod koniec życia Prusa. Dokonała ponadto metodologicznego uporządkowania informacji o Prusowskiej recepcji Mickiewicza.

W kolejnym wystąpieniu na temat: *Mickiewicz czytany przez Marię Janion*, **dr Marek Lubański** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) dokonał analizy sposobów interpretacji twórczości Adama Mickiewicza dokonywanych przez Marię Janion. Omówił szczegółowo zarówno kwestię metodologiczną rozpraw badawczych na temat poety i jego twórczości, jak i sformułowanych na ich bazie wniosków poznawczych.

Z kolei **dr Anna Sobiecka** (Akademia Pomorska w Słupsku) przedmiotem swojej refleksji uczyniła obecność oraz recepcję teatralną *Dziadów* Adama Mickiewicza na scenie współczesnego teatru prowincjonalnego, na przykładzie teatru zawodowego w Słupsku (Słupski Teatr Dramatyczny oraz Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku). Referat pozwolił na odpowiedź na pytanie dotyczące możliwości realizacyjnych teatralnej prowincji wobec arcydramatów Mickiewicza (*Mickiewicz a teatr prowincjonalny*).

Jako ostatni w tej części konferencji głos zabrał **mgr Wojciech Maryjka** (Uniwersytet Rzeszowski), wskazując ślady romantyzmu, szczególnie zaś Adama Mickiewicza w twórczości Marcina Świetlickiego. Punktem wyjścia poszukiwań miejsc wspólnych, referent uczynił figurę upiora, której wagę nadał Mickiewicz i z której korzysta Świetlicki (*Tropy Mickiewiczowskie w twórczości Marcina Świetlickiego*).

Drugi dzień obrad, mający miejsce w Sali Senatu Uniwersytetu Opolskiego, otworzył swoim wystąpieniem **dr Dariusz Konrad Sikorski** (Akademia Pomorska w Słupsku). Prelegent przedstawił przegląd polsko-żydowskiej recepcji Mickiewicza w okresie międzywojennym i dokonał jej porównania z koncepcjami polskiej publicystyki nacjonalistycznej oraz poglądami na ten temat zawartymi w pracach Abrahama G. Dukera (*Adam Mickiewicz – antysemita i syjonista (konteksty żydowskiej i polsko-żydowskiej recepcji poety)*).

O recepcji wybranych utworów Mickiewicza w szkole podstawowej mówiła także **prof. Bożena Olszewska** (Uniwersytet Opolski). Pani Profesor podniosła problem: czy Mickiewicza można uznać za autora tekstów dla dzieci i na ile jego wybrane bajki i ballady odpowiadają odbiorcy dziecięcemu? (*Mickiewicz – nie tylko dla dorosłych?*). Na dzieło Mickiewicza kierowane do młodego czytelnika zwróciła także uwagę **mgr Małgorzata Kucharska** (Uniwersytet Opolski). Referentka dokonała przeglądu, zawartych w kierowanym do młodego odbiorcy w latach międzywojennych periodyku, wypowiedzi poświęconych Mickiewiczowi. Znalazły się wśród nich zarówno informacje o życiu wieszczka, jak i twórczości oraz wyimki z jego dzieł *Mickiewicz i jego dzieło w „Płomyku” (1917–1939)*.

Następnie głos zabrała **prof. Irena Jokiel** (Uniwersytet Opolski). Pani Profesor skupiła uwagę na głośnej, kontrowersyjnej powieści Györgya Spiró „*Mesjasze*”, która ukazała się w 2009 r. Współczesny pisarz węgierski przedstawił w niej dzieje XIX-wiecznej sekty religijnej Andrzeja Towiańskiego. Jej członkami byli w większości przedstawiciele Wielkiej Emigracji, w tym najwybitniejsi polscy poeci romantyczni z Adamem Mickiewiczem na czele. Na pytanie o literacki portret poety w „*Mesjaszach*” referentka odpowiada: „Jeśli szukamy scalonej, zamkniętej, nieruchomej wizji człowieka, to takiego Mickiewicza tu nie znajdziemy”. I dopowiada, że w powieści Spiró przewrotnie ironizuje na temat mitycznego istnienia wieszczka w naszych polskich narracjach (*Portret literacki Mickiewicza w powieści G. Spiró „Mesjasze”*).

O portretach wieszczka mówił również **dr Mariusz Chołody** (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu), dokonując jednocześnie próby odpowiedzi na następujące pytania: „Dlaczego strona zewnętrzna Mickiewicza intryguje? Jak opisywano romantycznego poetę widzianego z zewnątrz, przez innych? Czego szukano w jego wyglądzie, w aparycji, w twarzy? Dlaczego wizerunki poety różnią się między sobą?” (*Portrety Adama Mickiewicza*).

Tematem swojego referatu, **dr Anna Janicka** (*Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”*. *Style odbioru*), uczyniła strategię lekturowe stosowane przez młodych pozytywistów skupionych w kręgu „Przeglądu Tygodniowego” wobec dzieł Adama Mickiewicza. Przedmiotem analizy stały się tutaj teksty autorów mniej dziś znanych, a w swoim czasie wpływowych w środowisku młodej inteligencji warszawskiej.



Treścią wystąpienia **dr. Olafa Krybowskiego** (Uniwersytet Warszawski) były m.in. sposoby i cele dochodzenia przez Mickiewicza do źródeł znaczeniowych języka. Autor szkicu przedstawił dwa kierunki tego dochodzenia: tradycyjny, uwzględniający etymologiczny rozwój leksyki i nowatorski, wyrażający romantyczne dążenie do postrzegania języka jako tworu ahistorycznego, metafizycznego, którym rządzą prawa wieczności i ducha, nie czasu i materii (*Źródłosłowy kultury. O pomysłach etymologicznych Adama Mickiewicza*).

Ostatnim wygłoszonym podczas konferencji był szkic **dr Lidii Romaniszyn-Ziomek** (Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej) zatytułowany: *Mickiewicz i Puszkina o łzach płynących w Bakczysaraju*. Referat stanowił próbę zestawienia i in-

terpretacji sonetów Mickiewicza *Bakczysaraj* i *Grób Potockiej* z tekstami Puszkina *Do fontanny w pałacu w Bakczysaraju* i *Fontanna Bakczysaraju*.

\*\*\*

Hermeneutycznie zorientowany dialog, jaki podjęli z dziełem wieszczki uczestnicy sesji, pozwolił na przezwycięzenie alienacji znaczenia, jakie Mickiewiczowskie dzieło niesie współczesnemu czytelnikowi. Tym samym konferencja dowiodła po raz kolejny, że Mickiewicz wciąż przemawia do nas osobiście, odpowiada na pytania stawiane także dzisiaj, ma nadal do przekazania jakąś ważną prawdę – jest nam nadal potrzebny.

**Małgorzata Burzka-Janik**

Harry Duda

## ROZMOWY STARSZYCH PANÓW CIAĞ DALSZY\*

*Krzysztofowi Borkowskiemu  
(niegdyś obstawianemu przez szpiclów)  
po raz drugi*

Moralność sięga głębiej niżli wszelkie prawo.  
Gdy jej nie ma – na przykład – konfidentów pycha  
nazbyt często się cieszy całkiem dobrą sławą.  
Po większości z mniejszością ryje kłęb swobodnie  
lub równie bez kozery wszędzie się rozpycha –  
po łamach, po godnościach, pod baldachimami...  
Tak dożywa dni kapuś – godnie i pogodnie,  
za dobrą czystą forszę; donos jej nie plami.

2010

\* Z przygotowywanej do druku „Księgi pamfletów”

Spotkanie teologów z Erfurtu i Opola

## W mieście Lutra – o soborze

Marcin Luter mieszkał w Erfurcie w latach 1505–1511 (w klasztorze Augustianów do dziś znajduje się jego zakonna cela). W latach 1501–1505 był wykładowcą teologii na założonym w 1392 r. uniwersytecie, swego czasu drugim co do wielkości po Pradze, zamkniętym w 1816 r. W średniowieczu studia na Uniwersytecie w Erfurcie podejmowali studenci z całej niemalże Europy, także ze Śląska, o czym świadczy zachowany do naszych czasów budynek bursy studenckiej dla młodzieży z tego regionu.

W ramach powołanego do życia w 1994 r. Uniwersytetu w Erfurcie działa – obok Wydziałów Nauk o Wychowaniu, Filozofii i Politologii – Wydział Teologii Katolickiej Powstał na bazie kościelnej szkoły wyższej, która w 1952 r. została utworzona w trudnym okresie istnienia NRD i służyła głównie kształceniu osób duchownych dla Kościoła katolickiego we wschodnich Niemczech. Szkoła ta od 2003 r. stanowi część struktury Uniwersytetu w Erfurcie. Kształci zarówno studentów przygotowujących się do przyjęcia święceń kapłańskich dla kilku diecezji wschodnich Niemiec, jak

również osoby świeckie, przygotowując je do pracy jako nauczycieli religii czy do posługi duszpasterskiej w parafiach niemieckich.

O tym, że na erfurckim Wydziale Teologii Katolickiej studia podejmuje młodzież nie tylko z Niemiec, przekonaliśmy się, spotykając m.in. studentów z Polski czy Republiki Czeskiej. Erfurt leży w obszarze katolickiej diaspory: ponad 70 proc. mieszkańców nie przyznaje się do żadnego wyznania chrześcijańskiego, a katolicy stanowią jedynie około 5 proc. ludności. Dla tych osób, które interesują się teologią katolicką, ale nie zamierzają podjąć pracy w instytucjach kościelnych, wydział oferuje kierunek studiów nazwany *Kościół i kultura*.

Sytuacja diaspory, w której działa Wydział Teologii Katolickiej, wiąże się z trudnościami dotyczącymi zwłaszcza liczby kandydatów na studia. Ale skutkuje także współpracą z wydziałami teologii ewangelickiej innych uczelni, z Wyższą Szkołą Muzyki w pobliskim Weimarze oraz podejmowaniem projektów badawczych dotyczących głównie historii Kościoła XX w. w



Na wzgórzu katedralnym



centralnych Niemczech. Wyniki badań o charakterze krajowym i międzynarodowym pracownicy wydziału publikują zarówno w serii wydawniczej „Erfurter Theologische Schriften”, jak i w „Theologie der Gegenwart” – wydawanym co kwartał czasopiśmie teologicznym, założonym w 1958 r. Przy Wydziale Teologii Katolickiej w Erfurcie działa także Teologiczny Instytut Naukowy, zajmujący się badaniami dotyczącymi chrześcijaństwa na terenach diaspory. Realizowane to jest poprzez studium doktoranckie i przewody doktorskie, wykłady gościnne, pobyty związane z prowadzeniem badań naukowych oraz organizację konferencji naukowych i kolokwiów. Jeden z ważnych projektów realizowanych przez ten instytut dotyczy relacji teologii i nauk o kulturze.

Wydział w Erfurcie pielęgnuje kontakty z zagranicznymi wydziałami teologicznymi (m.in. w Pradze, Poznaniu, Tilburgu i Ottawie). W marcu 2009 r. została podpisana umowa o wymianie akademickiej studentów i profesorów Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie oraz Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Współpraca ta została zapoczątkowana głównie przez kontakty prof. B. Kranemanna i ks. prof. dra hab. Helmuta Sobeczki. Efektem stała się (zorganizowana w Kamieniu Śląskim w dniach 1–5 IX 2008 r.) konferencja naukowa na temat *Liturgii w kontekstach kulturowych*. Organizatorzy przedsięwzięcia to niemieckie Stowarzyszenie Katolickich Liturgistów wspólnie z Instytutem Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO

W celu ożywienia współpracy obu środowisk Teologiczny Instytut Naukowy, działający przy Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie, wraz z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego zorganizowały w dniach 29–31 X 2010 r. w Erfurcie konferencję naukową poświęconą *Recepcji Soboru Watykańskiego II w Kościele w Polsce oraz w Kościele diaspory wschodnich i środkowych Niemiec*. Obok prezentacji – z perspektywy różnych dyscyplin teologicznych – podstawowych aspektów recepcji nauczania Soboru Watykańskiego II w obu społecznie i politycznie zróżnicowanych środowiskach, celem tego spotkania było także wzajemne poznanie profesorów obu wydziałów oraz spotkanie habilitantów i doktorantów, a także prezentacja ich projektów badawczych.

Pierwsza sesja odbywała się 29 października. Po otwarciu konferencji przez dziekana Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie, prof. dra J. Freitaga i wprowadzeniu w jej tematykę przez kierownika Teologicznego Instytutu Naukowego, prof. dra B. Kranemanna, został przedstawiony temat poświęcony ogólnej prezentacji Soboru Watykańskiego II jako wydarzenia historycznego w Polsce i Niemczech. Z polskiej perspektywy zagadnienie to zostało omówione przez emerytowanego profesora nauk o liturgii i pierwszego dziekana Wydziału Teologicznego UO ks. prof. dra hab. H. Sobeczkę, który ukazał ogólną sytuację teologii i Kościoła w Polsce przed zwołaniem So-

boru Watykańskiego II, w trakcie jego trwania oraz po zakończeniu. Zwrócił także uwagę na złożony kontekst społeczno-polityczny, który miał wpływ na recepcję nauczania soborowego.

O ile w Polsce zainteresowanie soborem było wielkie, to możliwość udziału w jego przebiegu była ograniczona z racji panującej wówczas sytuacji politycznej. Odmienny kontekst i inne problemy związane z realizacją nauczania soborowego w środowisku diaspory wschodnich i centralnych Niemiec przedstawił prof. dr J. Pilvousek (kierownik Katedry Historii Kościoła w Średniowieczu i Nowożytności Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie). Dopełnieniem był wykład ks. prof. dra hab. P. Jaskóły (dyrektora Instytutu Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO oraz kierownika Katedry Teologii Kościołów Poreformacyjnych tego instytutu) na temat ruchu ekumenicznego w Polsce, będącego realizacją postulatów Soboru Watykańskiego II.

Ta ogólnie zarysowana perspektywa stała się podstawą dalszej części konferencji, poświęconej reformie liturgii w Polsce i w Niemczech. Z perspektywy obu krajów przedstawiono założenia programów tej reformy, jej przebieg oraz realizację. Zagadnienie to, z perspektywy doświadczeń i specyfiki niemieckiej, zostało zaprezentowane przez prof. dr. B. Kranemanna (kierownika Katedry Nauk o Liturgii Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie). Doświadczenia polskie w tym względzie przedstawił ks. prof. dr hab. E. Mateja (dyrektor Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO oraz kierownik Katedry Liturgiki, Hagiografii i Obrzędowości tego instytutu). Referaty te ukazały odmiennosc założeń, przebiegu i realizacji reformy liturgii po Soborze Watykańskim II w Polsce i w Niemczech Wschodnich. U podłoża tych różnic leży odmienny kontekst społeczno-polityczny w obu krajach. O ile reformy soborowe w Niemczech były stosunkowo szybko wprowadzone, to w Polsce dokonywało się to wolniej i z większą rezerwą, co być może uchroniło Kościół w Polsce przed nadużyciami i błędami, jakie miały miejsce w innych krajach. Wyraźny wpływ na recepcję reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II miał w Polsce pontyfikat Jana Pawła II, a w Niemczech Wschodnich – sytuacja diaspory.

W tym samym dniu, wieczorem, odbyła się debata teologiczna, zorganizowana w ramach roboczego spotkania działającej przy Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie interdyscyplinarnej sieci naukowej *Gabe – Beiträge der Theologie zu einem interdisziplinären Forschungsfeld*. Zajmuje się ona różnymi aspektami zagadnienia daru – z punktu widzenia filozoficznego, nauk społecznych, a także teologii, zwłaszcza systematycznej, ekumenicznej i moralnej. Założenia tego gremium przedstawiła, i wprowadzenia do debaty dokonała, kierująca tym przedsięwzięciem dr V. Hoffmann (asystentka przy Katedrze Dogmatyki Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu

w Erfurcie). W ramach tego spotkania referat na temat: *Dar i usprawiedliwienie jako temat teologii posoborowej* wygłosił profesor teologii systematycznej H.-Ch. Askani z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Genewie. W wykładzie została przedstawiona fenomenologia daru, relacja daru wobec darczyńcy i obdarowanego, jak również proces obdarowania; podjęto także próbę odniesienia tego procesu do teologicznej idei usprawiedliwienia. Po referacie głos zabrał prof. dr J. Werbick (kierownik Katedry Teologii Fundamentalnej Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Monastyrze), przedstawiając swoje krytyczne stanowisko, dotyczące treści wygłoszonego referatu. Zarówno wykład prof. Askaniego, jak i uwagi prof. Werbicka sprowokowały żywą dyskusję teologów (głos zabrali m.in. prof. dr J. Römelt, prof. dr E. Dirscherl, prof. dr Ch. Mandry i ks. prof. dr hab. T. Dola).

Drugi dzień merytorycznej części konferencji rozpoczął się od referatów na temat zjawiska ateizmu w polskim i niemieckim katolicyzmie. Ze strony polskiej zagadnienie zostało przedstawione przez ks. prof. dra hab. T. Dolę (kierownika Katedry Teologii Fundamentalnej i Religioologii Wydziału Teologicznego UO), a ze strony niemieckiej – omówili je prof. dr E. Tiefensee (kierownik Katedry Filozofii Wydziału Teologii Katolickiej w Erfurcie) oraz prof. dr M. Gabela (kierownik Katedry Teologii Fundamentalnej i Religioologii). Podobnie jak recepcja posoborowej reformy liturgii, także formy oraz podejście do kwestii ateizmu po Soborze Watykańskim II w obu krajach były odmienne ze względu na specyficzny kontekst społeczno-polityczny i religijny. Podczas gdy we wschodnich Niemczech ateizm był szeroko rozpowszechniony i akceptowany w społeczeństwie, a przez Kościół uważany za poważne wyzwanie, to wysoki stopień jednorodności konfesyjnej w społeczeństwie polskim sprawił, że osoby deklarujące się jako niewierzący stanowili mniejszość.

Celem erfurckiego spotkania naukowego była także prezentacja projektów badawczych realizowanych przez doktorantów i habilitantów obu wydziałów. Podejmowane tematy zostały zaprezentowane w małych grupach. Spośród przedstawicieli Wydziału Teologicznego UO swoje tematy habilitacyjne przedstawili: ks. dr K. Grzywocz (adiunkt w Katedrze Teologii Moralnej i Duchowości) na temat *Duchowość i psychoterapia po Soborze Watykańskim II* oraz ks. dr P. Landwójtowicz (adiunkt w Katedrze Duszpasterstwa Rodzin i Profilaktyki Dysfunkcji Rodziny Instytutu Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UO), który przedstawił projekt badawczy zatytułowany *Duszpasterskie poradnictwo małżeńskie w Polsce. Studium pastoralne*. Opolskich doktorantów reprezentował o. A. Adamowski, prezentujący projekt pracy doktorskiej na

temat złożonych aspektów moralnych zjawiska transseksualizmu. Spośród habilitantów wydziału erfurckiego swój projekt badawczy zaprezentował m.in. dr K.-B. Springer (temat: *Carl von Dalberg, ostatni namiestnik w Erfurcie (1771/72–1802). Przyczynek do reformy absolutyzmu w „Państwie Erfurt” Księstwa Mogunckiego*).

Ostatnia sesja wykładowa, zatytułowana *Przełomy w teologii moralnej?*, była poświęcona posoborowym dyskusjom w Kościele katolickim w Polsce i Niemczech w zakresie zagadnień teologii moralnej. Kwestie te przedstawili: prof. dr Ch. Mandry (kierownik Katedry Światopoglądu Chrześcijańskiego, Teorii Religii i Kultury oraz Katedry Chrześcijańskiej Nauki Społecznej Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie) oraz ks. dr hab. K. Glombik (kierownik Katedry Teologii Moralnej i Duchowości Wydziału Teologicznego UO). Podobnie jak w innych obszarach, także i w tym została ukazana specyfika dyskusji posoborowych dotyczących zagadnień teologiczno-moralnych we wschodnich Niemczech i w Polsce. W dużej mierze o tej specyfice współdecydował kontekst społeczno-polityczny oraz miejsce Kościoła w społeczeństwie i możliwości oddziaływania na nie. Czynniki te sprawiają, że polska teologia moralna stoi wobec wyzwań, względnie zaczyna zmagać się z problemami, które w społeczeństwie niemieckim były już dyskutowane.

Po południu zwiedzaliśmy centrum Erfurtu (przewodnikiem był dr K.-B. Springer, habilitant wydziału w Erfurcie i znawca historii miasta). Wieczorem, podczas wspólnej kolacji, dokonano podsumowania konferencji naukowej oraz podjęto decyzję o dalszej współpracy między obu wydziałami (przewidziana jest m.in. wspólna publikacja materiałów konferencyjnych oraz kolejne spotkanie, które ma się odbyć w Opolu wiosną 2012 r.).

Ostatni dzień pobytu naukowców z Opolą w Erfurcie to udział w niedzielnej eucharystii. Po tym, jak podczas konferencji naukowej uczestnicy z Opolą dowiedzieli się o trudnej sytuacji diaspory we wschodnich Niemczech – udział w liturgii niedzielnej pozwolił nam przekonać się o żywym uczestnictwie licznie zgromadzonych dzieci i młodych ludzi oraz ich zaangażowaniu w sprawowanie eucharystii. To dowód, że i w diasporze Kościół może być żywotny i w związku z tym można optymistycznie myśleć o jego przyszłości w tym regionie. Parafiom na Śląsku można życzyć tak liczego i żywego uczestnictwa młodego pokolenia w niedzielnej eucharystii, jak to ma miejsce w diasporycznych parafiach Turynii.

**Ks. Konrad Glombik**



## Nasi absolwenci

*Byłam wicherzycielką*

Byłam na drugim roku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), gdy wśród studentów wyższych uczelni w Polsce zaczęły się tzw. rozruchy marcowe. Wydarzenia, w których wówczas wzięłam udział, były jednymi z bardziej znaczących w moim życiu. Nosiłam wówczas nazwisko panięskie – Pawlaszczyk.

Dla wielu z nas bunt marcowy był wyrazem protestu wobec systemu komunistycznego. Sprzeciwialiśmy się łamaniu praw ludzkich i obywatelskich. Domagaliśmy się wolności przekonań i wypowiedzi. Pamiętam, jak na wiecu w Domu Studenckim „Mrowisko” – pierwszym zgromadzeniu na WSP w owym czasie – palono gazety i skandowano hasło: *Prasa kłamie*. Mimo że byliśmy młodzi, czuliśmy na sobie gorset komunistycznego zniewolenia.

Teraz, z perspektywy lat widzę, ile w tym wszystkim było romantyzmu i naiwności. Zaślepieni młodzieńczym entuzjazmem i dążeniem do prawdy nie zauważyliśmy, że naszym kosztem odbywają się rozgrywki wewnątrzpartyjne.

Kilka dni przed moim aresztowaniem przyszedł do mnie kolega R.R. z propozycją wstąpienia do organizujących się tajnych struktur o charakterze antykomunistycznym. Miały one funkcjonować na wzór organizacji podziemnych, działających podczas okupacji. Zasada tzw. trójki: znane były tylko trzy osoby należące do organizacji. Zgodziłam się z ochotą i namówiłam dwie następne osoby. Jedną z nich była moja serdeczna przyjaciółka, jeszcze z ogólniaka – Jasia Parma, również studentka WSP. Pierwszym zadaniem było pisanie, przepisywanie i kolportaż ulotek zawierających informacje z innych ośrodków akademickich o treściach antypartyjnych i antykomunistycznych.

Odbywały się przez kilka dni wiece w holu DS „Mrowisko”, w których, oczywiście, brałyśmy udział. Na pierwszym wiecu był ówczesny rektor prof. Maurycy Horn, który prosił nas o zachowanie spokoju. Ale emocje i chęć dokonania czegoś ważnego były w nas silniejsze. Kilka dni później profesor Horn przestał być rektorem. Prawdę powiedziawszy, nie bardzo wiedzieliśmy dlaczego. Działo się tak dużo, że nie zastanawialiśmy się nad tym faktem.

Na uczelni został zwołany wiec, głównie w celu napisania i zaak-

ceptowania przez studencką społeczność rezolucji studentów Opola wyrażającej nasze poglądy. Wówczas wyraźnie wyodrębniły się dwie grupy studentów. Jedna – zachowawcza i propartyjna, której przedstawiciele nawoływali do spokoju i porozumienia z partią i których rezolucja była redagowana pod dyktando towarzyszy partyjnych, druga – przeciwników systemu z odrębną rezolucją, odbiegającą w treści od poprzedniej. Na tym wiecu, jak można się było spodziewać, do porozumienia nie doszło. Proklamowano jednak strajk okupacyjny uczelni, który miał się zacząć 18 marca 1968r.

Pamiętam jeszcze jeden fakt związany z wiecem w auli. Wystąpił wtedy student, bodaj z I roku, który powiedział (cytuje z pamięci): *Polska krąży jak sputnik wokół Związku Radzieckiego*. Za to jedno zdanie został później postawiony w stan oskarżenia i relegowany z uczelni.

Ulotki na mieście pojawiły się już 16 marca. Większość jednak została umieszczona w różnych punktach miasta 17 marca. Bardzo wielu studentów brało udział w tej akcji. Tego dnia też wieczorem wyszłam wraz z R.R. i jego kolegą T.O. jeszcze dodatkowo rozrzucić ulotki, tam gdzie było ich mało. Ulice były puste. Od czasu do czasu przejeżdżał cywilny samochód z pełną obsadą mężczyzn, którzy uważnie nam się przyglądali. Rozmieszczaliśmy ulotki na klatkach schodowych, w skrzynkach na listy, na drzwiach domów w obrębie ulic: Oleska, Grunwaldzka, Kośnego, Matejki. Podeszliśmy pod gmach Komitetu PZPR i tam rozdzieliliśmy się. R.R. poszedł umieścić ulotkę – rezolucję na drzwiach Komitetu, ja razem z T.O. udaliśmy się



Magdalena Pawlaszczyk (z prawej) i Joanna Parma

w górę ulicy Ozimskiej. Widzieliśmy, jak pod Komitet podjeżdża samochód. W bramie najbliższego domu wyrzuciliśmy ulotki i klej. Następnie poszliśmy ulicą Ozimską z powrotem, chcąc dotrzeć do akademika na Katowickiej. Niestety. Zdołaliśmy przejść jedynie kilkanaście metrów, gdy ten sam samochód zatrzymał się przy nas. Chwilę później nadjechała milicyjna nyska. Było ok. godz. 23. Tego dnia, mniej więcej w tym samym czasie, aresztowano dwóch innych studentów WSP, o czym dowiedzieliśmy się później.

Na Komendzie Milicji poddano mnie bardzo szczegółowej rewizji osobistej, pobrano odciski palców, zrobiono zdjęcia i założono mi kartotekę przestępcy. Dostałam kawałek szmaty, aby wytrzeć ręce z tuszu, która później służyła jako ręcznik. Odprowadzono mnie do celi.

Wrażenie paskudne. Tej nocy byłam sama. W pierwszym momencie nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Była noc, więc należało położyć się spać. Odsunęłam na pryczy cienki koc, prześcieradło było brudne. Chciałam się rozebrać, ale było bardzo zimno. No i to brudne prześcieradło. Położyłam się więc w ubraniu, zdjęłam tylko buty. Miałam pożyczoną od Jasi kurtkę. Była to nowa kurtka, toteż czułam się nieswojo. Po pierwsze dlatego, że bałam się, że kurtka się pogniecie, po drugie – nigdy wcześniej nie spałam w kurtce. Nakryłam się kocem, zamknęłam oczy i słyszę... kap, kap, kap... Kąpiąca woda. Po chwili przez okienko w drzwiach strażnik zaświecił mi mocną latarką w oczy. Ta procedura powtarzała się co kilkanaście minut. O spaniu, oczywiście, nie było mowy. Nad ranem, było jeszcze ciemno, wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie.

W małym pokoiku zebrało się kilkunastu funkcjonariuszy, krzyki, światło w oczy, szybko padające pytania. Z natury jestem skryta, a w sytuacjach stresujących tym bardziej zamykam się w sobie. Byłam bardzo przestraszona, ale uparcie trzymałam się tego, że w momencie aresztowania nic przy sobie nie miałam. Nie pamiętam, jak długo trwało to przesłuchanie, ale był jeszcze ranek, gdy ponownie znalazłam się w celi. Na śniadanie dostałam czarną kawę zbożową i pajdę suchego chleba.

W tym też czasie wprowadzono do celi młodą Cyganekę, mniej więcej w moim wieku. Pamiętam ją dokładnie, bo cały czas pobytu utwierdzała mnie w przekonaniu, aby nic nie mówić: *choćby ci przedstawiali sto dowodów – nie przyznawaj się*. Wzięłam sobie do serca jej słowa. Przesłuchania odbywały się co kilka godzin, ale były bardziej spokojne. Mogłam przez okno widzieć kawałek nieba i rozumiałam wtedy, co to znaczy ograniczenie wolności. Było to bardzo przykre uczucie. Świadomość tego, że nie można opuścić danego miejsca, że trzeba w nim tkwić wbrew swojej woli, chociaż chciałoby się uciec jak najdalej.

Tego dnia w południe pojawiła się w celi jeszcze jedna osoba. Przyzwoicie wyglądająca pani. Coś opowiadała o swoim aresztowaniu i cały czas wypytywała

mnie o przyczyny mojego pobytu w areszcie. Jak już wspomniałam, nie jestem zbyt gadatliwa w ekstremalnej sytuacji, więc niewiele się dowiedziało. Wieczorem już jej w celi nie było.

Byłam w areszcie 48 godzin i przed zwolnieniem odbyło się jeszcze przesłuchanie prokuratorskie. Z przemowy prokuratora zapamiętałam, że w mieście pojawiły się ulotki ze swastykami. W pierwszym momencie przestraszyło mnie to, zwłaszcza że prokurator obwinał o to studentów. Później dowiedziałam się, że to „esbecja” do spółki z MO rozrzucala te ulotki.

Prokurator nakazał natychmiastowe opuszczenia Opola i ustanowił dla mnie dozór milicyjny. Jednakże ze względu na to, że moi rodzice mieszkali w Starej Kuźni, niedaleko Kędzierzyna i nie miałam jak dostać się do domu (była już noc), pozwolono mi wrócić do akademika. Z aresztu przyniosłam na sobie mnóstwo pcheł, tak więc pierwsze kroki skierowałam do łazienki. Z ubraniami poradziły sobie koleżanki, doprowadzając je do ładu.

Wracając z aresztu, zastanawiałam się, czy trwa strajk na uczelni, bo teoretycznie rzecz biorąc, tak powinno być. Niestety, okna uczelni były ciemne, natomiast akademika rozświetlone. Byłam bardzo rozczarowana.

Nazajutrz najbliższym pociągiem musiałam wyjechać z miasta. Na dworzec odprowadziła mnie grupa przyjaciół, niewątpliwie z towarzyszeniem nieumundurowanych funkcjonariuszy.

Jak już wspomniałam, do rozprawy sądowej prokurator ustanowił dla mnie dozór milicyjny, czyli areszt

ARCHIWUM  
7-KW. 1000  
NR 3235

TAINÉ  
spec. znaczenia  
JAWNE  
od 06.07.2007 r. w trybie i warunkach Harmonogramu  
podlega zmianom w oparciu o Ustawę

SPRAWA  
OPERACYJNO-SLEDICZA

Tom \_\_\_\_\_

Kryptonim „Wichryczyle”  
Nr ewidencyjny 10335/68

ZAREJESTROWANO  
10236  
10.5.68

Zaczęto dn. \_\_\_\_\_ 196 r  
Zakończono dn. \_\_\_\_\_ 196 r

Nr archiwalny \_\_\_\_\_  
Kategoria akt \_\_\_\_\_

IPN Nr 011/461

Kul. A



domowy. Musiałam meldować się co drugi dzień na Komendzie MO w miejscu zamieszkania, w tym wypadku w Kędzierzynie. Miałam czas do autobusu powrotnego, więc mogłam spotykać się z Jasią co jakiś czas i dowiedzieć się, co słyhać. Nie ulega wątpliwości, że byłam inwigilowana. Nawiasem mówiąc, cała moja rodzina była inwigilowana do lat 90., o czym poinformował moją mamę milicjant, który wtedy zrezygnował z pracy w policji.

Pierwsza rozprawa odbyła się 25 kwietnia, podczas ferii wiosennych. Chodziło o to, aby nie doszło do kontaktu z innymi studentami. Na ławie oskarżonych było nas pięcioro, ja i czterech kolegów. Wszyscy, którzy zostali aresztowani 17 marca. Byliśmy oskarżeni z art. 170 Kk. Ówczesnie obowiązujący Kodeks karny określał nasz czyn jako *wybryk chuligański*.

Sąd Powiatowy wydał w stosunku do mnie wyrok uniewinniający, uzasadniając to tym, że *nie odegrała ona w kolportażu ulotek poważnej roli, a jedynie przekazała ulotki, nie znając ich treści*. Wyrok uniewinniający nie spodobał się pani prokurator, która wniosła o jego rewizję do Sądu Wojewódzkiego. Jednocześnie koledzy, którzy otrzymali wyroki 6 miesięcy aresztu w zawieszeniu, również wnieśli rewizję do Sądu Wojewódzkiego. I tak spotkaliśmy się ponownie na rozprawie, tym razem w Sądzie Wojewódzkim.

Druga rozprawa odbyła się 15 października, już w czasie roku akademickiego. Wszystkie miejsca dla widzów zajęli koleżanki i koledzy z uczelni. Jasia wniosła na salę rozpraw mały magnetofon, wówczas nowość, i nagrała rozprawę. Później była ona wielokrotnie odsłuchiwana przez zainteresowanych studentów i nie tylko.

Sąd Wojewódzki utrzymał w mocy wyrok Sądu Powiatowego. Można powiedzieć, że miałam szczęście.

Od 18 marca byliśmy zawieszani w prawach studenta. Po rozprawie koledzy zostali relegowani z uczelni. Spodziewałam się, że po wyroku uniewinniającym dla mnie problemy się skończą. Niestety, tak nie było.

Wezwano mnie do stawienia się przed Senacką Komisją Dyscyplinarną. Rzecznik dyscyplinarny mgr Stanisław Malarski we wniosku do Komisji Dyscyplinarnej napisał: *Aczkolwiek wymieniona wyrokiem Sądu Powiatowego w Opolu została całkowicie uniewinniona od postawionych jej zarzutów, to jednak fakt, iż zachowaniem swym w dniu 17 III 68r. naraziła się na podejrzenie naruszenia prawa i wszczęcie przez organa MO czynności dochodzeniowych przemawiają za zastosowaniem wobec M. Pawlaszczyk kary dyscyplinarnej odpowiedniej do stopnia jej zawinienia*. Senacka Komisja Dyscyplinarna do spraw Studentów zebrała się 8 czerwca 1968 r. Wymierzono mi dwie kary łącz-

## Kolportowali fałszywe wiadomości

(Inf. wł.) Podczas marcowych zająć wywołanych przez elementy wicherzycielskie — w kilku punktach Opolu ukazały się ulotki, zawierające świadomie wypaczone fakty dotyczące przebiegu zająć w innych ośrodkach akademickich; m. in. o rzekomym pobliżu naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

17 marca na gorącym uczynku kolportowania tych ulotek zostali zatrzymani studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu: M. P. i M. N. — przy których znaleziono 30 ulotek — oraz T. O. i R. R. wraz z towarzyszącą im Magdaleną Pawlaszczyk. Jeszcze przed zatrzymaniem, T. O. wyrzucił 9 ulotek w bramie przy ul. Ozimskiej.

Za rozpowszechnianie ulotek zawierających fałszywe treści w celu wywołania niepokoju, Sąd Powiatowy w Opolu skazał M. P., M. N., T. O. i R. R. na kary po 6 miesięcy aresztu i po 1 tys. zł grzywny. M. N., T. O. oraz R. R. wykonanie kary pozbawienia wolności zawieszono warunkowo. Magdalena Pawlaszczyk została uniewinniona. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

(zm)

Informacja o wyroku Sądu Powiatowego w Opolu dotyczącego studentów WSP, uczestników zająć z marca 1968, zamieszczona w ówczesnej „Trybunie Opolskiej”

nie. Z orzeczenia Komisji: *Komisja uznała, że studentka Magdalena Pawlaszczyk dopuściła się zarzucanego jej czynu i postanowiła wymierzyć jej karę nagany z ostrzeżeniem i zawieszenia w prawach studenta na okres 1 roku od chwili zawieszenia (od 18 III 1968 r.)*. Odebrano mi również wszystkie świadczenia, a te, które otrzymałam, musiałam zwrócić. Po roku wróciłam na studia.

System ostro rozprawiał się z niepokornymi. Zrobiono z nas chuliganów, bo byliśmy ideowcami niebezpiecznymi dla komunistów. Byliśmy zagrożeniem dla misternie zbudowanego systemu, w którym szczytne idee, które głosili, były przykrywką dla żądzy władzy, manipulacji masami, korzystania z dóbr wytworzonych przez zniewolony naród. Rację bytu mieli ludzie „godni zaufania” — to jest ulegli i podporządkowani władzy partyjnej. Z marcowej opresji łagodnie wyszli ci, którzy zgodzili się na współpracę z systemem.

Epilog tej sprawy rozegrał się 4 marca 2009 r. w Sądzie Okręgowym w Opolu, który przyznał mi odszkodowanie i zadośćuczynienie za represje w czasie PRL. Członkowie składu sędziowskiego bardzo szczegółowo wypytywali mnie o działalność w Marcu '68. Kluczowym jednak było pytanie, czy znałam treść ulotek, ponieważ bardzo rozbawiło ich uzasadnienie wyroku Sądu Powiatowego, że miałam ulotki, ale nie znałam ich treści. Przewodnicząca składu sędziowskiego nazwała mnie *najodważniejszą kobietą Opolszczyzny*, ponieważ w tamtych czasach mało kto odważył się wystąpić jawnie przeciw władzy ludowej. Z akt otrzymanych z IPN dowiedziałam się, że nasza sprawa otrzymała kryptonim „Wicherzyciele”. Zajmowała się nią zarówno Komenda Wojewódzka MO, jak i Służba Bezpieczeństwa, czyli Wydział III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tak jak byśmy byli przeciwnikami na miarę James'a Bonda.

Magdalena Fuławka  
(z domu Pawlaszczyk)

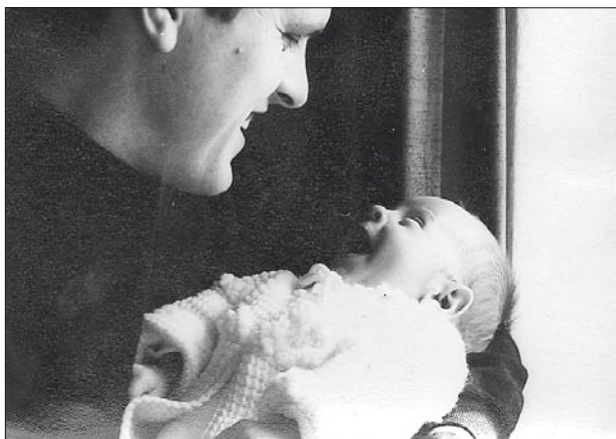
## Studenckie listy (2)

Pisałam w poprzednim numerze „Indeksu” o listach profesora Heinza Kneipa, które dotyczyły głównie jego tęsknoty za Polską, za Opolem i studentami oraz wykazywały drogę jego studiów w Niemczech. Tak szczęśliwie się złożyło, że profesor był z wizytą na uczelni w Opolu i z zadowoleniem przeczytał to, co o nim napisałam. Jego listy po dziś dzień są ciekawe, dotyczą różnych spraw osobistych. Jest w nich wiele radości, humoru, ale i nostalgii: *Od kilku dni wyleguję się na świętach, bawię się magnetofonem, skombinowałem sobie cudną płytę z polskimi kolędami, te dźwięki doprowadziły mnie na Pasterkę. Cudnie było. Wspominałem polską Wigilię. Wszystko coraz bardziej się oddala...*

Wiele miejsca w listach zajmują wspomnienia o potańcówkach studenckich czy zawodach sportowych. *W sobotę miałem zaszczyt poznać ładną Angielkę, nigdy nie myślałem, że oprócz królowej Elżbiety jest w Anglii ładna kobieta...* W listopadzie 1960 roku Heniek pisze o aktualnej sympatii, jest nią Ingrid – opolanka, mieszkająca 300 metrów od jego akademika. W nowym roku wezmą ślub, a żona będzie nauczycielką w pobliskiej miejscowości.

*Latem zrobiłem prawo jazdy, jestem właścicielem volkswagena. Żona lepiej sobie radzi ode mnie, to dlatego, że przez 3 lata unikałem kierownicy... W tym tygodniu wynoszę się z akademika do żony... na wieś spokojną, wesolą. Co znaczy wieś – 700 prawowitych katolików, 8 koni, ksiądz, burmistrz, uroczą żonę i ja. Krajobraz piękny.*

W liście z 1967 roku pisze: *Przyzwyczajamy się do życia w trójkę i nieźle to wygląda. Nie chcę się stroić w szaty dumnego ojca, ale stwierdzam, że trudniej o bardziej zdyscyplinowanego i miłego człowieka niż Janek. Ani jednej niespokojnej nocy, już mi do kamery pozuje! Następni synowie Maciej i Tomasz są w listach troskliwego ojca często wspomniani, jako że mieli być*



Heinz Kneip z synem Janem



Ślubna fotografia państwa Ingrid i Heinza Kneipów

piłkarzami. W 1972 roku Heniek informuje, iż otrzymał awans w hierarchii uniwersyteckiej. *Zostałem mianowany za „akademischer Rat” tzn. pełnię nadal tę samą funkcję tylko jestem „Beamter”, czyli współpracownikiem stałym, którego nie można zwolnić, tzn. samodzielność jest większa, no i pensja. Jest to pozycja bardzo pożądana, gdyż jest się niezależnym, a zabezpieczenie rodziny jest optymalne. Wszystko, co jeszcze przyjąć może, będzie plusem dodatkowym. Uniwerek w Ratyzbonie będzie moim dożywociem, a muszę przyznać, że świetnie się tu czuję. Kontakty z Polską coraz lepsze, cieszę się również na pobyt polskiej reprezentacji piłkarskiej w Ratyzbonie. Mnie przypada opieka nad drużyną, rola przewodnika i tłumacza.*

Bogate w treści, długie, bo czasami cztery strony A4, pisane ręcznie lub maszynowo listy świadczą również o dorobku naszego życia w tamtych latach. To z nich przypominam sobie, kiedy kupiliśmy telewizor (1964 r.). *Gratuluje telewizora, duży? Wyścig Pokoju pewno oglądacie? Załączono Wam telefon, czy długo czekaliście na podłączenie? (był na korbkę). Podziwiam Was, jesteście twardziakami. Kupiliście samochód syrenkę – co ona kosztuje? Macie więc pralkę i psa, cóż Wam więcej potrzeba, chyba tylko „zagranicy” prawda? Tak! Prawda!*

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz



# Pani Generałowa

Zmarłą 29 listopada ub. roku Irenę Anders wspomina prof. Barbara Kubis

*Czuję się Polką i jestem z tego dumna.*

Powyższe słowa wypowiedziała Irena Renata Bogdańska Anders w jednym z wywiadów udzielonych podczas pobytu w Polsce.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o jej śmierci. Zmarła 29 listopada 2010 r., w wieku 90 lat, w swoim londyńskim domu. Ten smutek dotknął wielu Polaków, przyjaciół, w tym – zaprzyjaźnionych z nią opolan, do których również się zaliczam.

Panią Irenę poznałam w trakcie jej wizyt w Opolu. Gościła w naszym mieście m.in. podczas uroczystości nadania prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, a także przyznania mu honorowego obywatelstwa miasta Opolu. Była też honorowym gościem uroczystości nadania imienia gen. Władysława Andersa Publicznemu Gimnazjum nr 7 w naszym mieście.

Spotykałam się z nią także podczas jej pobytów w Polsce lub moich w Londynie, w jej domu pełnym pamiątek po generale Andersie. Przebywając w nim, miałam wrażenie, że przeniosłam się w przeszłość i czuję wielką historię. Na ścianie wisiał duży portret generała w berecie, znany z wielu reprodukcji. Pani generałowa, bo tak się do niej często zwracano, była jak zawsze uśmiechnięta, ciepła i pełna życia. Mówiła: *Ja jestem bardzo sentymentalna, a taki człowiek widzi wszystko w przymglonych kolorach. Przyznam się do jednej rzeczy – kocham ludzi. Kiedy jestem z nimi, odżywam. Wtedy nagle staję się optymistką. Uwielbiam żartować z ludźmi, pośmiać się. A najszczęśliwsza jestem wtedy, gdy do tej radości dołączy się dobra muzyka i śpiew*<sup>1</sup>.

Urodziła się w okolicach Ołomuńca (obecnie Republika Czeska), ale miastem jej młodości był Lwów. Studiowała naukę śpiewu i gry na fortepianie w Lwowskim Instytucie Muzyki. Naukę przerwał wybuch II



Po raz ostatni Irena Anders gościła na Uniwersytecie Opolskim w listopadzie 2005 r. (fot. Jerzy Mokrzycki)

wojny światowej. Wspominała:

*We Lwowie. Pamiętam, że o godzinie 6.30 grałam z moim młodszym sześciolatnim bratem Stefanem w tenisa, zupełnie nie wiedząc o jakimś zagrożeniu wojennym. Pamiętam, że wcześniej mieliśmy przez kilka tygodni ćwiczenia obronne, chodziliśmy w maskach i dlatego powiedziałam do brata, że znowu są ćwiczenia. A on mi powiedział, że dzisiaj wybuchła wojna. Zabrałiśmy wszystko i uciekliśmy do domu. W domu zastałam mnóstwo ludzi. Mój dom znajdował się w Kulparkowie, na peryferiach Lwowa, gdzie pracował mój ojciec w domu dla psychicznie chorych. Wojna zaczęła się dla nas w Kulparkowie.*

Wraz z grupą polskich artystów znalazła się pani Irena w organizującej się armii gen. Władysława Andersa w Związku Radzieckim i przeszła cały szlak bojowy z żołnierzami 2. Korpusu Polskiego, poczynając od Tockoje i Buzułuku w ZSRR, przez Iran, Irak, Palestynę, Syrię i Egipt po Włochy.

Program zespołu teatralno-muzycznego, w którym brała udział, miał charakter patriotyczny, piosenki mówiły o tęsknocie za krajem, marzeniach o wolnej ojczyźnie. Przedstawienia odbywały się na wolnym powietrzu: *Najbardziej pracowaliśmy dla wojska w Iraku. To był piękny czas. Żołnierze szaleli ze szczęścia. Po*

<sup>1</sup> Cytaty pochodzą z maszynopisu wywiadu, jakiego Irena R. Anders udzieliła redaktorowi Krzysztofowi A. Doroszowi.

wyjeździe z Rosji pierwszym takim kulturalnym miejscem był Teheran w Persji. Tu i w Iraku już nie musieliśmy mieszkać pod ziemią, mogliśmy normalnie mieszkać i pracować dla wojska.

W grupie artystów zespołu byli: Ludwik Lewiński, Konrad Tom, Zofia Terné, Elżbieta Niewiadomska, specjalistka od tańców ludowych, z którą byłam bardzo zaprzyjaźniona, Albert Harris, który skomponował pieśń „Warszawo, ty moja Warszawo”... Albert miał wielkie powodzenie w Rosji, pięknie mówił i śpiewał po rosyjsku. Zaznaczę, że ludzie mówiący po rosyjsku bardzo pomagali mojemu mężowi (na przykład Zofia Terné pochodziła z Równego i język rosyjski znała od dzieciństwa). Mąż przyjmował życzliwych nam „matadorów sowieckich”. Zapraszał Zofię na taką kolację, podczas której śpiewała po rosyjsku, a rosyjski generał podpisywał zwolnienia z więzień i lagrów.

O kontakcie z generałem i wędrownie wojennej pisała: *Byłam młoda, bawiły mnie komplementy, zabawa. Pewien Anglik nawet napisał książkę, w której wspomina, że nigdy w życiu nie widział takiej ślicznej i cudownej dziewczyny jak ja. Miałam wtedy osiemnaście lat i pewnie mogłam się podobać. Intensywne ćwiczenia zaczęły się w Iraku, na pustyni. Dodam, że było nam tam bardzo dobrze. Ludzie byli serdeczni, nawet Arabowie uczyli się polskiego. Nasze przedstawienia odbywały się tam już w teatrach, nie na paczkach z amunicją. Na przedstawienia Generał zapraszał dygnitarzy i różnych królów – egipskiego, perskiego. Mój mąż uwielbiał teatr, opowiadał, że od dzieciństwa odkładał pieniądze, żeby móc pójść do teatru. Pobyt w Iraku był okazją, kiedy mogliśmy stać się ambasadorami polskiej sprawy. Przedstawienia były wyjątkowo udane (do tego prawie trzydziestoosobowa orkiestra). Wszyscy mieliśmy mundury, nawet ci biedni ludzie, którzy kiedyś włóczyli się po Lwowie. Przyznam, że czułam się w tym czasie elegancką, wytworną damą, chociaż mój mundur był na mnie za duży. Pamiętam, że zobaczyłam generała Andersa na jednym z przedstawień w Teheranie na takim olbrzymim podwórzu.*

Po bitwie o Monte Cassino wystąpiła pani Irena na ruinach góry klasztornej. Wraz z zespołem „Polska Parada” śpiewała po raz pierwszy piosenkę *Czerwone maki na Monte Cassino*, która – jak wspominała – powstała w czasie nocnego uderzenia wojsk polskich na wzgórze.

Po wojnie, wraz z mężem i córką Anną Marią osiadła w Londynie, gdzie mieszkała prawie 60 lat, na ulicy Brondesbury Park.

Według opinii córki Anny Marii: *Mama pielegnowała pamięć o tacie, który zmarł w 1970 roku. Cały salon pełen był pamiątek po nim. Portrety, srebrne naczynia z dedykacjami i pamiątkowa broń<sup>2</sup>.*

Pani generałowa nie chciała wyjechać z Londynu, by być bliżej córki mieszkającej w USA: *nie byłaby szczęśliwa, gdyby była tylko anonimową Mrs Anders,*

*z przedmieścia Bostonu. Bez występów, bez przyjaciół, bez splendoru, i bez tej misji, którą wypełniała. Ona chciała być wśród ludzi, by przypominać im o ojcu<sup>3</sup>.*

To jest bardzo trafne spostrzeżenie córki, ponieważ mając okazję być w towarzystwie pani Ireny, czułam szczególne emocje, kiedy wspominała swojego męża. Cieszyła się pani generałowa, że Polacy, zwłaszcza młodzi, chcą o nim wiedzieć więcej i pamiętać.

Pani Irena często przyjeżdżała do Polski. Bardzo ucieszyło ją odznaczenie, jakie otrzymała w czerwcu 2007 r. z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego – Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. W tym czasie otwarto także w Parku Ujazdowskim wystawę poświęconą odysei żołnierzy Andersa. Generałowa dobrze czuła się w ojczyźnie, chętnie spotykała się z rodakami, zwłaszcza z młodzieżą i dziećmi. Nie uważała się za emigrantkę, wspominała: *Mój pierwszy przyjazd do Polski zawdzięczam panu prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu, który pamiętał o mnie, kiedy wyjeżdżała do Polski delegacja z insygniami polskiej władzy za granicą, mająca przekazać je prezydentowi Lechowi Wałęsie. Mogłam wyjechać razem z tą delegacją. Byliśmy w Polsce tylko dwa dni, tuż przed Bożym Narodzeniem, ale zdążyłam wylać w tym czasie mnóstwo łez. Byłam tak szczęśliwa, że jestem w Polsce. Nie byłam w Polsce pięćdziesiąt lat! Ze Lwowa wyjechałam w 1941 roku. Potem przyjechałam tam tylko raz, kiedy musieliśmy wrócić z grupą teatralną, bo zmieniliśmy program i musieliśmy zrobić próby. Mieliliśmy też wtedy występ w lwowskim Teatrze Wielkim. Będąc znów w Polsce, płakałam ze szczęścia, że tu jestem i z żalu, że nie dożył tego mój mąż, który święcie wierzył, że wrócimy do Polski. Kocham Polskę, kocham jeździć do Polski; nie przeszkadza mi, że jestem przemęczona, bo często zbyt wiele wymagają ode mnie – składam wiele wizyt. Kocham Polskę za to, że pamięta o moim mężu.*

Mieszkańcy Opola, pracownicy Uniwersytetu Opolskiego, pamiętają pobyty Ireny Andersowej w naszym mieście. 9 listopada 2005 roku wojskowym jeepem z czasów II wojny światowej przyjechała na uroczystości nadania imienia Władysława Andersa Gimnazjum nr 7. Dzieci wręczyły jej kwiaty, a ona, ciesząc się z zaproszenia, mówiła: *Nie musicie mi dziękować, to ja wam dziękuję, że wybraliście takiego patrona. Mąż kochał młodzież nade wszystko. Dla mnie jest świętem, że mogę tutaj być.* Sala odśpiewała jej „Sto lat”. Wzruszona odparła: *Dołóżcie jeszcze trochę, bo do stu lat zostało mi jeszcze tylko kilka.*

Nie doczekała ich. Odeszła od nas jesienią w wyjątkowo chłodnym tego roku Londynie. Pamięć o Pani Generałowej, żołnierzu Armii Polskiej, Damie Polskiej Piosenki, uroczej i ciepłej Kobiecie pozostanie w nas na zawsze, wywołując żywe i gorące wspomnienia.

**Barbara Kubis**

<sup>2</sup> A. M. Anders, *Już ich tu nie ma*, „Polityka”, nr 51, 2010, strona 96.

<sup>3</sup> Tamże, strona 97.



# Doc. dr Zbigniew Romanowicz

## (1932–2010)

22 grudnia 2010 roku zmarł w wieku 78 lat doc. dr Zbigniew Romanowicz, były pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i jej prorektor w latach 1969–1972.

Zbigniew Romanowicz urodził się 28 listopada 1932 r. w Stryju. Ukończył Gimnazjum i Liceum Mechaniczne w Gliwicach, a potem Wyższy Kurs Techniczno-Pedagogiczny w Bytomiu w 1952 r. Przez dwa lata uczył matematyki i przedmiotów zawodowych w Technikum Hutniczo-Mechanicznym w Gliwicach. W latach 1954–1959 studiował matematykę na Uniwersytecie Wrocławskim i już w 1958 r. jako student rozpoczął pracę na Politechnice Wrocławskiej.

Od 1960 roku był związany zawodowo z Katedrą Matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w której prowadził zlecone zajęcia dydaktyczne. W 1966 r. uzyskał stopień doktora nauk matematycznych na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego na podstawie rozprawy pt. *O istnieniu optymalnych sterowań w liniowych procesach antagonistycznych* przygotowanej pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Zięby. W tym samym roku przeniósł się na stałe do Opolu i został zatrudniony w Katedrze Analizy Matematycznej. W roku 1968 uzyskał nominację na stanowisko docenta. W latach 1969–1976 był kierownikiem Katedry Podstaw Matematyki, a w latach 1969–1972 pełnił funkcję prorektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W 1978 r. przeprowadził się do Wrocławia, podjął pracę na pełnym etacie w Instytucie Matematyki Politechniki Wrocławskiej i został jego wicedyrektorem. W latach 1984–1990 był dyrektorem tego Instytutu. Tam pracował do końca swojej kariery zawodowej.

Doc. dr Zbigniew Romanowicz był człowiekiem bardzo aktywnym we wszystkich dziedzinach życia akademickiego. Uczelnie, w których pracował, wykorzystywały jego zdolności organizacyjne. Studenci, uczniowie szkół i współpracownicy cenili jego talent dydaktyczny. W jego dorobku, jako autora lub współautora, znalazło się około 40 publikacji naukowych i dydaktycznych. Dowodem Jego znaczącego wkładu w kształcenie kadry jest 17 wypromowanych doktorów, w tym czterech z Opolu. W wyniku Jego starań w 1975 r.



Doc. dr Zbigniew Romanowicz

powstał w Opolu Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Matematycznego, a członkowie oddziału powierzyli Mu funkcję pierwszego prezesa.

Jego pasją była popularyzacja matematyki wśród dorosłych, młodzieży i dzieci. W 1972 r. podjął inicjatywę prof. dra hab. Jerzego Słupckiego i doprowadził do otwarcia w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 w Opolu klasy dla matematycznie uzdolnionej młodzieży, był też jednym z autorów programu nauczania i nauczycieli w tej klasie. Klasa ta nadal funkcjonuje. Tę działalność

kontynuował we Wrocławiu. Przez wiele lat był przewodniczącym Komitetu Okręgowego Olimpiady Matematycznej. Przez dziesięć lat był przewodniczącym jury Konkursu Gier Matematycznych i Logicznych w ramach *Comité International des Jeux Mathématiques* z siedzibą w Paryżu. Setki jego oryginalnych zadań konkursowych z tzw. błyskiem fascynują miłośników matematyki rekreacyjnej w Polsce i wielu innych krajach europejskich. Część tych zadań znalazła się w Jego książkach *100 zadań z błyskiem* (wspólnie z E. Pegatem, 1996 r.) oraz *Zadania dla przyszłych olimpijczyków* (wspólnie z B. Dydą, 2008 r.). Błysk radości pojawiał się w Jego oczach, kiedy opowiadał o pracy z uzdolnionymi matematycznie dziećmi ze szkół podstawowych i o wymyślanych dla nich zadaniach. On kochał tę pracę – z wzajemnością. Uczennica czwartej klasy szkoły podstawowej powiedziała Mu: *Ja Pana kocham za to, że Pan wymyśla takie piękne matematyczne zadania.*

Doc. dr Zbigniew Romanowicz otrzymał wiele odznaczeń, nagród i wyróżnień w Opolu i we Wrocławiu – wśród nich Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę Zasłużonemu Opolszczyźnie, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz nagrody ministra za osiągnięcia dydaktyczne i za kształcenie kadry naukowej.

Pogrzeb doc. dra Zbigniewa Romanowicza odbył się 29 grudnia 2010 r. we Wrocławiu.

**Została po Nim wdzięczna pamięć Jego uczniów, współpracowników i przyjaciół oraz piękne matematyczne zadania.**

Dymitr Slezion

## Zmarł legendarny kapłan Ludwik Rutyna

# Wierny swoim wiernym

Niezwykłą rolę spełnili katolicy księży, którym dane było pełnić służbę kapłańską na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, szczególnie w latach II wojny światowej byli autentycznymi przywódcami swoich kościelnych społeczności, dla wiernych stanowili najwyższy autorytet duchowy i moralny, z ludem swoim dzielili codzienny trud, byli przewodnikami w powszedniej walce o przetrwanie, o zachowanie wierności ojczyźnie, w najbardziej nawet dramatycznych sytuacjach. Charakteryzując tę heroiczną postawę kresowego duchowieństwa, ksiądz biskup Wincenty Urban pisał: *Zasadniczą cechą tych duchownych była wierność swoim wiernym. Nie opuścili ich w okresie wojny, w latach najtrudniejszych. Ginęli wraz ze swoimi wiernymi... Żyli ze swoimi na wulkanach rozmaitych rozgrywek narodowościowych, które kosztowały tysiące ludzkich ofiar, także wśród kapłanów. Mimo tych trudności nie zdarzyło się, by kapłani na Wschodzie opuścili swoich wiernych...*<sup>1</sup>

Bywały przypadki, że wraz z wiernymi dobrowolnie wyruszali na zesłanie syberyjskie, ukrywając swoje kapłaństwo, pracując w charakterze robotników, w sposób konspiracyjny z niezwykłym oddaniem pełniąc jednocześnie posługę duszpasterską<sup>2</sup>.

Nie opuścili też swoich parafian, kiedy trzeba było jechać na Zachód i dzielić z nimi wygnaną dołę i niedolę, a w początkowej fazie osiedlenia cierpieć głód i ponosić wszelkiego rodzaju wyrzeczenia. Często jeden lub dwóch księży, szczególnie w latach 1945 – 1946 pełniło posługę (na Dolnym Śląsku, na Opolszczyźnie, na ziemiach zachodnio-północnych) na terenie rozległych dekanatów<sup>3</sup>.

Najpiękniej, na prawach legendarnych bohaterskich postaci, wpisali się w dzieje Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, w dzieje naszej ojczyzny tacy księża jak m. in.: ks. Władysław Bukowiński, ks. Walter Ciszek, ks. Tadeusz Fedorowicz, ks. Józef Hermanowicz, ks. Józef Kuczyński, ks. Hilary Wilk i wielu innych. Do grona wielkich, legendarnych kapłanów kresowych wpisać należy zmarłego 12 grudnia 2010 roku w Opolu księdza infułata Ludwika Rutynę.

Ksiądz infułata Ludwik Rutyna urodził się 10 lutego

1917 roku w rodzinie Kazimierza i Katarzyny z Wąsików jako najmłodsze, dziewiąte dziecko. Rodzice gospodarowali w Podzameczku (pow. Buchacz, woj. tarnopolskie).

Do szkół powszechnych uczęszczał w Wojciechowie i w Lwowie, gdzie mieszkał u rodziny. Pięknie w jego pamięci zapisała się ciocia Tabiszowa, która ze wszystkich sił zachęcała młodziutkiego chłopca do wytrwałej i rzetelnej nauki. A warto pamiętać, że w tamtych latach kształcenie dzieci chłopskich nie było tak oczywistą sprawą. W 1937 roku złożył egzamin dojrzałości w Gimnazjum Humanistycznym w Buczaczu i podjął studia w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie – mieściło się ono przy ulicy Czarnieckiego pod numerem 30, wykłady odbywały się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Tylko przez dwa lata nauka przebiegała normalnie. Jeszcze we wrześniu 1939 roku został wyświęcony najstarszy rocznik seminarzystów, a już w październiku władze sowieckie zlikwidowały szkolnictwo kościelne. Wyższe Seminarium Duchowne musiało zejść dosłownie i w przenośni do podziemia. Przyszli księża zostali podzieleni na grupy, gościny udzieliły im zgromadzenia zakonne Księży Zmartwychwstańców i Karmelitów. Część seminarzystów, wśród nich Ludwik Rutyna, trafiła do kościoła św. Marii Magdaleny. W tym czasie studentami seminarium byli m.in.: przyszły arcybiskup przemyski Ignacy Tokarczuk, przyszły infułat Stanisław Turkowski, na starszym roku studiował przyszły biskup opolski Antoni Adamiuk. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego, wybitny dogmatyk ks. prof. dr hab. Stanisław Frankl, uprzedził seminarzystów o groźbie wywózki na Sybir, był to bowiem czas masowych deportacji syberyjskich, którymi objęto Polaków, mieszkańców Podola i Wołynia. Wszyscy studenci zaopatrzeni byli w fikcyjne dowody zameldowania, posiadali zaświadczenia o zatrudnieniu tzw. *dowidki*, ale lepiej było ich sowieckim patrolom nie pokazywać. Szczególnie należało dbać o to, by... ręce były spękane, poczerniałe, bo dla władz białe dłonie były często wystarczającym dowodem winy, równoznacznym z natychmiastowym osadzeniem w areszcie, a potem zesłaniem. Kiedy na przełomie lat 1940/1941 przepisy meldunkowe zostały absurdalnie zaostrzone, ksiądz rektor zezwolił studentom na przerwanie studiów.

Cudem uniknął Ludwik Rutyna aresztowania. Wczesną wiosną 1941 roku wysłano go po prowiant do kościoła św. Antoniego. W drodze powrotnej, gdy niósł kilka bochnów chleba, został zatrzymany i doprowadzony do komisariatu NKWD. Ale o dziwo, przesłuchujący go, ujrzawszy pod płaszczem ukrytą, podpiętą

<sup>1</sup> Ks. bp. Wincenty Urban: *Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939 – 1945*, Wrocław 1983, Wydawnictwo Archidiecezji Wrocławskiej. Str. 36.

<sup>2</sup> Ks. Tadeusz Fedorowicz: *Drogi Opatrzności*, Lublin 1992, Norbertinum. Str. 17.

<sup>3</sup> Ks. Andrzej Hanich: *Duchowni z Kresów Wschodnich na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*. W: Elżbieta Trela-Mazur (redakcja): *Powojenne losy inteligencji kresowej*, Opole 2007, Instytut Śląski. Str. 127.



sutanę, niespodziewanie złagodniał, zwolnił aresztowanego, pozwolił nawet na zabranie chlebów.

Nadszedł wielki dzień, największy w życiu każdego kapłana. 11 maja 1941 roku w zamkniętej lwowskiej katedrze pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, arcybiskup lwowski ksiądz Eugeniusz Baziak wyświęcił sześcioro kapłanów, wśród nich księdza Ludwika Rutynę. Tytu ich – spośród 38 rozpoczynających pierwszy rok – dotrwało do końca zainaugurowanych w 1937 roku studiów. W Pałacu Biskupim przy ul. Czarnieckiego, kanclerz kurii ks. Józef Haleniewicz wręczył księżom aplikaty – skierowania do parafii.

Ksiądz Ludwik Rutyna został wysłany do Baworowa, miejscowości będącej siedzibą gminy, odległej o 14 kilometrów od Tarnopola. Przybył tam 2 lipca 1941 roku. Proboszczem parafii był ksiądz Karol Procyk, znany społecznik, nieugięty obrońca praw Polaków i Ukraińców w rejonowym sądzie w Mikulińcach.

Mimo ogromnego szacunku, jakim się ksiądz proboszcz cieszył wśród mieszkańców Baworowa, już 2 listopada 1941 roku zbrojna banda ukraińska dokonała zbrojnego napadu na plebanię. Na miejscu zginął organista Szymon Wiśniewski, proboszcza uprowadzono, zginął męczeńską śmiercią w pobliskim lesie. Księdzu Ludwikowi Rutynie udało się zbiec, schronił się u polskiej rodziny, szybko jednak na plebanię powrócił, przejął obowiązki administratora parafii. Oprócz baworowian duszpasterską opieką otaczał także mieszkańców Proszowej, Zaścianka, Tołstoługu, Smolanki, Skomorochówki, Marianówki i Białoskórki. Zagrożony krwawymi, „czerwonymi nocami” nigdy nie nocował na plebanii, ciemnym wieczorem przechodził do więzy kościelnej i tam spędzał wszystkie noce.

Taka sytuacja trwała do czerwca 1945 roku, kiedy to ksiądz Ludwik Rutyna wraz ze swoimi parafianami ostatnim wygnańczym transportem wyruszył na zachód. Trafił na ziemię prudnicką, na Śląsku Opolskim. W latach 1945 – 1958 był proboszczem parafii w Szybolicach. W 1958 roku został proboszczem parafii św. Zygmunta i św. Jadwigi w Koźlu (tę służbę pełnił do grudnia 1990 roku)<sup>4</sup>. Jego zasługą było dokończenie budowy kościoła Matki Boskiej Królowej Świata w Rogach, a także nieustanna troska o rozbudowę i wzbogacanie świątyń wchodzących w skład parafii. W latach 1964–1988 był ksiądz Ludwik Rutyna dziekanem dekanatu kozielsko-kędzierzyńskiego. W 1981 roku otrzymał honorowy tytuł prałata. Ponad trzydzie-



Ks. infułat Ludwik Rutyna (z prawej) w kaplicy kościoła Matki Boskiej Różańcowej w Potoku Złotym (w tle – kopia obrazu Matki Boskiej Złotopotockiej). Rok 1996

stoletnia służba duszpasterska w Kędzierzynie-Koźlu pozwoliła na zintegrowanie miejscowej społeczności, złożonej z ludności z najrozmaitszych stron Polski. Dla tych ludzi ksiądz proboszcz był najwyższym autorytetem moralnym. Kiedy w grudniu 1990 roku przekazywał parafię swojemu następcy, parafianie nie mogli pogodzić się z myślą, że oto odchodzi kapłan, ktoś, kto był z nimi o każdej porze dnia i nocy, dzielił wspólnie trudy bytowania i tak serdecznie, głęboko po ludzku we wszystkim ich wspierał.

Po osiągnięciu wieku emerytalnego, za zgodą ordynariusza opolskiego księdza arcybiskupa Alfonsa Nosola powrócił na Wschód, na ukochane Podole.

27 lutego 1991 roku przejął parafię w Krzemieńcu z rąk księdza Marcjana Trofimiaka, który objął władztwo diecezję łucką. Obok krzemienieckiego kościoła ksiądz Ludwik Rutyna służył wiernym także w Borszczowie, Czortkowie, Kopyczyńcach, Łosiaczu i Ozieranach. Jednak to zastępstwo było chwilowe, był to tylko etap przed dalszą drogą. W czerwcu 1991 roku trafił do Buczacza. To już był ten wymarzony, wyśniony Buczacz, a jednocześnie posługa kapłańska w naprędce adoptowanych kościołach czy też kaplicach w Potoku Złotym, Trybuchowcach, Porchowej, Koropcu, Monasterzyskach, Zielonym Ujściu.

O pierwszych dniach księdza infułata w Buczaczu opowiada prof. Stanisław S. Nicieja: *Gdy ksiądz Rutyna przyjechał tam w 1990 roku, kilka dni tułał się, nie mogąc w swoim mieście znaleźć kwaterek. Wszyscy mieszkańcy mający jakieś polskie korzenie bali się go przyjąć na nocleg. Zdecydował się zamieszkać w zrujnowanej, parterowej plebanii... Warunki mieszkalne były spartańskie. Stary kaflowy piec, brak wody, którą trzeba było nosić ze studni z kościelnego dziedzińca. Rolę sanitariatu spełniała miednica i wiadro*<sup>5</sup>.

Rozległy ten buczacki dekanat. Kościół od kościoła odległy o kilkadziesiąt kilometrów. A trzeba do każ-

<sup>4</sup> Karol Złoty: *Parafie Kędzierzyna-Koźla*. W: Edward Nycz (redakcja): *Kędzierzyn – Koźle miasto w procesie transformacji*, Opole 1994, Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Str. 233.

<sup>5</sup> Stanisław Sławomir Nicieja: *Buczacz – miasteczko Potockich*. „Nowa Trybuna Polska” z 5 lutego 2010 r.

dego z nich dotrzeć bodaj raz w tygodniu, bo tam wszędzie wierni czekają, chcą pokazać, ile już własnymi rękami zrobili przy odbudowie niemal doszczętnie w latach sowieckiej władzy zdewastowanych i sprofanowanych kościołach. Zdumiewa poświęcenie wiernych, są biedni, tak zresztą jak cała Ukraina, ale podnoszenie z upadku świątyń jest dla nich sprawą najświętszą. Jakże wiele trudu i uporu wymaga załatwienie spraw urzędowych, formalnych, a do tego często dochodzi obowiązek odnowienia pomieszczeń, do których mają się przenieść dotychczasowi użytkownicy zagrabionych bezprawnie obiektów!

Najważniejszym zadaniem dla księdza proboszcza jest jednak odbudowa przepięknego, barokowego kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej w samym Buczaczu, przez Sowietów zamienionego w magazyn środków chemicznych. W podziemiach kościoła działała miejska ciepłownia. Dzisiaj ta świątynia ufundowana przez Potockich przyciąga wiernych, nie tylko z miasta. Zaprasza do odnowionego z pietyzmem wnętrza dumnym napisem nad wejściem głównym: *DOM. Chcąc Potockich Piława mieć trzy krzyże całe, Dom Krzyżowy na Boską pobudował chwałę. A.D. 1763.* To aluzja do wywodzącego się z 1385 roku herbu Potockich, przedstawiającego na kartuszu krzyż z dwoma pełnymi i jednym połówkowym ramieniem.

Nie wszędzie jeszcze na terenie zawiadywanego przez księdza infułata Ludwika Rutynę dekanatu buczackiego (obejmującego teren niewiele mniejszy od opolskiej diecezji) prace przy odbudowie świątyń zakończono, ale wszędzie można w godnym i podniosłym nastroju odprawiać nabożeństwa, zwykle jedno w języku polskim, drugie w języku ukraińskim. Tę wielką pracę dostrzegają także Ukraińcy, pielgrzymując do sławnego, leżącego na terenie dekanatu sanktuarium maryjnego w Zarwanicy. Z kolei grekokatolicy ze swoimi kapłanami wstępują do odnowionego kościoła w Pytlikowicach Starych i modlą się razem z katolikami. To najpiękniejsza droga do wzajemnego zrozumienia i porozumienia. Ta ożywiona działalność księdza infułata znalazła swój oddźwięk poza Polską i Ukrainą.

W październiku 2005 roku buczacki kapłan został wyróżniony przez „Polcul” – Fundację Jerzego Bonieckiego<sup>6</sup>. Fundację tę założono w 1980 roku w Australii z inicjatywy zmarłego w 2003 roku Jerzego Bonieckiego, przemysłowca z Sydney. Za najważniejszy cel swego działania fundacja uznała promowanie tych inicjatyw i tych cnót obywatelskich, które są funda-



Ksiądz infułat Ludwik Rutyna oprowadza po zniszczonym kościele w Buczaczu (1993 r.)

mentem społecznie zakorzenionej demokracji. Nagradzani są przeto ludzie, którzy nie tylko społecznie się angażują, ale jednocześnie czynią to skutecznie, zarażając duchem społecznej działalności swoje otoczenie. Ksiądz infułat Ludwik Rutyna został uhonorowany tą prestiżową nagrodą za *organizowanie odbudowy zabytków architektury sakralnej na Śląsku Opolskim i na Podolu*, uwzględniono zatem życiowy dorobek księdza w tej dziedzinie. Fundacja „Polcul” działa bez rozgłosu, dbając jedynie o skuteczność swoich poczynań. Podziw budzi bezstronność fundacyjnych jurorów. Przeglądając listę wyróżnionych osób w ciągu ostatnich lat, można dostrzec przede wszystkim szerokość stosowanych kryteriów, obok bowiem wybitnych uczonych, artystów, działaczy można znaleźć społeczników, których ofiarność i bezinteresowność jest znana tylko lokalnemu środowisku. Jest w tym prawdziwy duch Solidarności – tej z najpiękniejszego okresu walki o sprawy najważniejsze. Tym większa radość, że na liście nagrodzonych przez Fundację „Polcul” znalazł się ksiądz infułat Ludwik Rutyna, tak pięknie zasłużony dla społeczności Śląska Opolskiego, a także Podola.

Ksiądz infułat Ludwik Rutyna należał do grona natchnionych misjonarzy, jak nikt inny dobrze rozumiejących potrzebę posługi duszpasterskiej wśród ludzi Podole zamieszkujących. Ludzi, którzy przeszli przez ogień i wodę, zanim doczekali się dzisiejszych czasów, może trudnych, bolesnych, ale dających nadzieję na to, że przyjdą jasne, promienne dni. Bo jeśli nadzieja jest utkana z tego samego tworzywa, co pracowite, żmudne życie, to zwykle się spełnia, tak jak spełniło się marzenie księdza Ludwika Rutyny, by powrócić do miejsca urodzenia. I to co wydawało się nierealnym, niemożliwym, spełniło się do końca.

Ksiądz infułat Ludwik Rutyna został pochowany 14 grudnia 2010 roku na dziedzińcu kościoła św. Zygmunta i św. Jadwigi w Kędzierzynie-Koźlu.

<sup>6</sup> Jerzy Duda: „Polcul” dla księdza Rutyny. „Gość Niedzielny” z 13 listopada 2005 roku.



## Zmarłego ks. infułata Ludwika Rutynę wspomina dla „Indeksu” Tadeusz Bednarczuk, pierwszy absolwent WSP w Opolu, urodzony w Grabowcu koło Tarnopola (1931 r.):

– To był uwielbiany przez wiernych wielki duchowny, a jednocześnie skromny człowiek. Życzliwy i oddany wszystkim, którym niósł posługę kapłańską. Kiedy władze kościelne kurii lwowskiej skierowały go, jako wikariusza, do parafii w Baworowie, parafianie przyjęli go z dużą radością, szczególnie dzieci i młodzież, których przygotowywał do pierwszej komunii świętej. Był bardziej tolerancyjny i wyrozumiały niż srogi i wymagający ksiądz kanonik Karol Procyk.

– Większą część mieszkańców gminy i parafii stanowili Polacy. Dla nich to zaczął się, po sowieckich wywózkach na Syberię w latach 1940–1941, czas okupacji niemieckiej. Wówczas w życiu publicznym dominowali Ukraińcy, mający nadzieję, że przy Hitlerze utworzą *samostijną* Ukrainę. Pełnili funkcje administracyjne i policyjne, tropiąc Żydów i prześladowając Polaków. Podnieśli głowę banderowcy, szła fala mordów z Wołynia. W baworowskiej gminie ginęli pojedynczy Polacy, żołnierze akowskiego podziemia. Nacjonaliści ukraińscy postanowili zlikwidować proboszcza księdza Karola Procyka. 2 listopada wieczorem 1943 roku bandyci spod znaku UPA załomotali do drzwi plebanii. O tym dramatycznym wydarzeniu opowiedział mi sam ksiądz Ludwik Rutyna, kiedy w 1978 roku odwiedziłem go w Koźlu: *Była godzina osiemnasta. Wszedłem do swego pokoju i zacząłem odmawiać brewiarz. Nagle usłyszałem w przedpokoju tupot nóg, potem otwieranie drzwi do salonu, okrzyk „ręce do góry” i strzał. W popłochu dopadłem do okna i usiłowałem je otworzyć. Solidnie zabezpieczone na zimę stawiało skuteczny opór. Chwyciłem zatem krzesło, stanąłem na nie i plecami z całej siły wypchnąłem okno, które z trzaskiem wyleciało na zewnątrz. Wpadłem do ogródka razem z nim. Wstając, zobaczyłem, że na rogu plebanii stoi mężczyzna. Zamachnął się i rzucił w moim kierunku granat. Na szczęście nie eksplodował. Szybko przeskoczyłem płot i schroniłem się w sąsiednim gospodarstwie...*

– Kapłan pilnie nasłuchiwał, co się dzieje. Usłyszał przejmujące jęki. To wtedy bandyci krepowali i bili księdza kanonika Procyka, po czym wrzucili go na furmankę. Ksiądz Rutyna biegł przez wieś i wołał pomocy. Nikt się nie pokazał. Otwarto mu drzwi dopiero u Jana Towarnickiego, z którym ksiądz udał się na plebanię. Tam zobaczyli leżącego we krwi, martwego już organistę Szymona Wiśniewskiego. Miał przestreloną

pierś. Od tego czasu ksiądz Rutyna nocował na wieży kościelnej. Tam, przy garnuszku lipowej herbaty i kromce chleba, spędził wigilię 1943 roku.

– Po męczeńskiej śmierci księdza Karola Procyka ks. Ludwik Rutyna objął funkcję proboszcza. W czerwcu 1945 r. wyjechał na ziemie zachodnie wraz z ostatnimi parafianami. Po kilku tygodniach odwiedził w Dziedzicach osiedlonych tam parafian z Baworowa i okolic. Były wśród nich rodziny Zabłockich, Janowskich, Bednarczuków, Przysiężnych, Dębickich, Wojnarskich, Żygalskich, Zasobniaków, Gajewskich, Raków, Horwatów. Proszono wówczas księdza o objęcie probostwa w sąsiedniej wsi Włochy. Ale tam był ksiądz – Niemiec, więc ksiądz Ludwik wahał się. Udał się zatem do wrocławskiej kurii na konsultacje. Swego rodzaju ochronę miał w postaci przebywającego na krótkim urlopie u rodziców porucznika Zbigniewa Bednarczuka. Władze kościelne skierowały duchownego na teren Śląska Opolskiego – do Szybowic. *Tu czułem się szczęśliwy i spełniony* – wspominał. Po kilkunastu latach objął funkcję proboszcza w Koźlu. I tu, wśród miejscowej ludności, znalazł wielkie uznanie i ogromny szacunek. Gdy osiągnął 75. rok życia, zwrócił się do księdza arcybpa Alfonsa Nossola o zezwolenie udania się do swego ukochanego Buczacza i objęcia tam funkcji proboszcza. Tu, w zrujnowanym kościółku, zaczął pracę duszpasterską wśród resztek wiernych. Wszystkie swoje siły wkładał w odbudowę świątyni. Przyjmował liczne delegacje z kraju – z Wrocławia, Kędzierzyna-Koźła, Saren Małych k. Lewina Brzeskiego, Namysłowa. Przyjeżdżali do niego buczaczenie, czortkowie, znaczący goście – prof. Stani-



Buczacz, 2006 r. Kościół parafialny, odnowiony staraniem ks. infułata Ludwika Rutynę

sław Nicieja z żoną, redaktor Orłowska-Sądej z wrocławskiej telewizji i setki innych ludzi. Ksiądz Rutyna przyjeżdżał do kraju, odwiedzał swoje parafie, odprawiał msze święte, zbierał datki na odbudowę kościoła w Buczaczu. W Namysłowie na mszę świętą, a jednocześnie spotkanie z ks. Ludwikiem Rutyną, przybyli tłumnie parafianie z kresów – m.in. Rudniccy, Kołakowscy, Moszczyńscy, Pacholikowie...

– Sam ksiądz Rutyna do końca życia chodził w wytartej sutannie, a wszystko co miał, oddawał Kościo-

łowi. Po chrześcijańsku przebaczył ukraińskim nacjonalistom i pracował na kresach przez kilkadziesiąt lat, ratując tłące się tam życie Polaków – katolików. Pozostanie w wiecznej pamięci dziesiątków tysięcy wiernych z licznych parafii i ich potomków. Pochowano Go w ziemi kozielskiej, chociaż tak pragnął spocząć obok swoich rodziców na ziemi buczackiej.

Tadeusz Bednarczuk

## Wspomnienie o Krzysztofie Buckim (1936–1983)

# Czy Pińczów pamięta?

Przechodząc uliczką z Małego Rynku pod arkady, w kierunku opolskiego Ratusza, zatrzymuję się przy budynku nr 7 na ul. Krakowskiej. W 2003 roku wmurowano tu tablicę z brązu. Ma upamiętniać fakt, że w tym domu mieszkał i tworzył malarz Krzysztof Bucki, w latach 1960–1983.

Jako młodzieniec poznałem Pana Krzysztofa. To spotkanie nadal wiele dla mnie znaczy - ale to oddzielny temat. Artysta bardzo lubił ludzi. Chętnie z nimi rozmawiał. Szczególnie o Pińczowie, gdzie się urodził i często powracał. W obrazach jak w modlitwie powtarzał ukochaną ulicę Bednarską, Górną, Mirów i klimaty dzieciństwa. Pragnął je uwiecznić, rozślawić i ocalić od zapomnienia.

W jednym z listów do rodziny pisał: ... *taką (Bednarską) chciałbym namalować jeszcze. Rozślawić to już jej nie rozślawię, bo niby jak, skoro sam do sławy nie dorosłem*. Bliskość tamtych miejsc pozostała w nim na zawsze.

Kiedy po raz kolejny przechodziłem ulicą Krakowską, zadałem sobie pytanie, czy ta miłość jest odwzajemniona? Czy w jego Pińczowie ktoś o nim pamięta? W Opolu ma tablicę pamiątkową. Czasami od święta ktoś o nim napisze – a tam?

Pińczów przywitał mnie szarością. Pora roku nieciekawa i wszystko nie takie jak w obrazach Buckiego.

Małe miasteczko znane jest z zabytków opisywanych jeszcze przez Jana Długosza. Rozciąga się wzdłuż Nidy. Wije się ona serpentyną i tworzy malowniczą dolinę. Przed wojną większość stanowili tu Żydzi. Po wojnie miejsca wymordowanej przez Niemców społeczności zajęli ludzie z oko-

licznych wsi. Po tamtych zostały tylko ruiny domostw.

Przemierzałem miasteczko w poszukiwaniu odpowiedzi. Mijałem miejsca, które artysta często opisywał, używając języka uwielbienia. Niepostrzeżenie znalazłem się w małej uliczce. W centrum miasta. Ku swemu zdumieniu odkryłem, że nosi ona nazwę *Zaułek Krzysztofa Buckiego*. Miejsce to znajduje blisko jego Bednarskiej 7.

Starego Pińczowa już prawie nie ma. Nowe budownictwo wypiera dawne. To, które jeszcze ocalało albo popada w ruinę, albo ulega (co dziś bardzo modne) rewitalizacji – niewiele pozostawiając z tego, co było. Nawet Bednarska 7 nie oparła się tym przemianom. Oj, Bucki nie byłby z tego zadowolony. Na pewno.

Odwiedzam Muzeum Regionalne i rozmawiam z kierownikiem. Dowiaduję się, że obecni gospodarze Pińczowa wstydzą się za swoich poprzedników. W latach siedemdziesiątych nie wykazali zaintereso-



Rysunek Krzysztofa Buckiego



wania propozycją artysty. Chciał on podarować kilka swoich obrazów miejscowemu muzeum. Uznano je za zbyt wiejskie dla aglomeracji o dużych tradycjach miejskich. Dlatego muzeum posiada zaledwie dwie jego prace, na dodatek kupione od miejscowych handlarzy starzyzną. Kierownik – Jerzy Znojek – twierdzi, że za to wiszą one na honorowym miejscu. Nie mogłem tego sprawdzić, gdyż muzeum jeszcze przez rok będzie w remoncie. Natomiast miejscowy historyk Andrzej Dziubiński, autor wielu opracowań historycznych o Pińczowie i regonie Ponidzia, powiedział mi, że teraz Pan Krzysztof wrócił do Pińczowa. Miał na myśli pamięć o nim. Dedykował mu ostatnie wzniesienie *Przechadzki po Pińczowie*. Okładkę tej książki stanowi reprodukcja znanego obrazu artysty pt. *Humoreska*. Przedstawia ona pińczowskiego „gulona” (nadętego wieśniaka z miasta) w gumowcach, który ramieniem przewraca dzwonicę miejscowego kościoła.

Coroczne plenery malarsko-rzeźbiarskie oraz wiele odbywających się wystaw noszą nazwę *Śladami Krzysztofa Buckiego*. Już wielu artystów poświęciło mu swoje prace, m.in. rzeźbiarz A. Kozera.

Najbardziej ucieszyła mnie nowa książka Andrzeja Dziubińskiego pt. *Sławne i znane postacie w dziejach Pińczowa* (2010). Tu pośród takich nazwisk jak król

Jan Kazimierz Waza, Zbigniew Oleśnicki, Jan Chryzostom Pasek, Jan Długosz i wielu innych wielkich mężów pińczowskiej historii ma swoją stronę także nasz artysta.

W 1983 roku śmierć zdecydowała o ostatecznym jego powrocie do Pińczowa.

Krzysztof Bucki spoczywa na historycznym osiemnastowiecznym cmentarzu w rodzinnym grobowcu. Sam ozdobił go płaskorzeźbą z czerwonego piaskowca z wizerunkiem Chrystusa na chuście świętej Weroniki.

Na grobowcu znajduje się również replika tablicy pamiątkowej z Krakowskiej 7 i jest ona symbolem jedności Opola i Pińczowa w życiu artysty.

Z tej podróży przywozłem radość, że Pińczów *nie zapomniał* – o człowieku wielkiego talentu, pracowitości i pokory, który tak o sobie napisał trzy dni przed nagłą śmiercią:

*Zawsze wydaje mi się, że tym swoim rysowaniem usprawiedliwiałem swoją obecność na świecie.*

Za niespełna dwa lata przypada 30. rocznica jego śmierci. Myślę, że Opole i Pińczów nadal będą pamiętać o swoim malarzu.

Bogdan Madziewicz

Cmentarna kaplica w Nowej Wsi Królewskiej odbudowana po pożarze

## Z witrażem, ale bez dzwonu

Nova Villa – to pierwotna nazwa miejscowości (dzielnicy Opola od 1955 r.), o której najstarszą wzmiankę zawiera dokument dotacyjny z 1254 roku, przydzielający ją do parafii Najświętszej Marii Panny w Opolu (kościół „Na Górcę”). Ale źródła materialne (wykopaliska prowadzone w latach 1926–1938 oraz od sierpnia do grudnia 2000 roku) zaświadczenia o dużo wcześniejszym osadnictwie na tym terenie. Te stanowiska archeologiczne to jedno z większych cmentarzysk ciałopalnych kultury łużyckiej okolic Opola, które było użytkowane przez kilka pokoleń w IV i V okresie epoki brązu, czyli między 1000 a 700 rokiem p.n.e. Dzisiaj w tym miejscu przebiega ulica Zielona (dawniej Cmentarna), a przy niej usytuowany jest... cmentarz, na który odprowadzają swych najbliższych obecni mieszkańcy dzielnicy. Cmentarz powstał w 1901 r., rok później wybudowano cmentarną kaplicę.

W nocy z 18 na 19 marca 2009 roku ta ponadstuletnia kaplica spłonęła w pożarze. Z pogorzelska ocalały jedynie ściany i dzwon, który w czasie pożaru spadł, ulegając pęknięciu. Kaplica spłonęła doszczętnie zaledwie cztery lata po gruntownym remoncie wykonanym z okazji jubileuszu 100-lecia konsekracji parafialnego

kościółka p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i niespełna dwadzieścia lat po wpisaniu kaplicy i całego cmentarza do rejestru zabytków przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. Dla parafian była to zatem ogromna strata. Tym dotkliwsza, że – jak się okazało – pożar był aktem wandalizmu.



Cmentarna kaplica w Nowej Wsi Królewskiej po pożarze

Jeszcze w 2009 r. został zlecony i wykonany projekt, a prace nad odbudową kaplicy ruszyły w lipcu 2010 roku. Na prośbę mieszkańców, w dokumentacji uwzględniono także wykonanie dodatkowo kanalizacji deszczowej oraz przyłącza wraz z instalacją elektryczną. Koszt całości prac oszacowano na kwotę 322 tys. 439 zł. Część tej kwoty pokryto z wypłaconego ubezpieczenia, resztę sfinansował Wydział Kultury, Sportu i Turystyki.

Prace nad odbudową zniszczonej kaplicy trwały cztery miesiące. 27 lipca ub. roku, podczas wizyty służb konserwatorskich (**Krystyna Piecuch** – inspektor nadzorująca odbudowę kaplicy, reprezentująca Pracownię Architektoniczno-Konserwatorską „Linea projekt” oraz **Dagmara Kostrzewska** – p.o. miejskiego konserwatora zabytków i **ks. dr Albert Gleaser** – przewodniczący Komisji ds. Budownictwa Sakralnego i Kościelnego) powstał pomysł, by okno kaplicy ozdobić witrażem, który pełniłby jednocześnie funkcję ołtarza. Podjąłem tę inicjatywę – jako pasjonat i radny dzielnicy.

28 października ub. roku witraż autorstwa opolskiego artysty **Janusza Wójcika** został umieszczony w oknie odbudowanej kaplicy. Nie byłoby to możliwe (witraż kosztował 4 tys. 400 zł), gdyby nie wsparcie finansowe osób i instytucji zaangażowanych w te prace: pani **Maryli Stankiewicz** – właścicielki miejscowej



Kaplica – półtora roku po pożarze

firmy „ASA”, pana **Eugeniusza Kowalcze** – właściciela Zakładu Poligraficznego „Sindruk” i pana **Piotra Poremby** – właściciela hotelu „SALVE” z Głogówka. Nie do przecenienia jest także przychylność, z jaką naszą inicjatywę przyjęli: naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa **Małgorzata Rabeiga** oraz prezes Zakładu Komunalnego **Andrzej Czajkowski**.

Po dokonaniu odbioru przez inspektorat budowlany będziemy mogli w najbliższym czasie poświęcić odbudowaną kaplicę na cmentarzu, na który mieszkańcy naszej dzielnicy odprowadzają w konduktach żałobnych członków tej społeczności od 110 lat.

Joachim Sosnowski

## Warsztaty polsko-niemieckie w Pokrzywniej

W dniach 2-5 listopada 2010 roku w Katedrze Organizacji i Zarządzania Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego w ramach rozpoczynającej się współpracy między Katedrą Organizacji i Zarządzania Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego a Katedrą Organizacji i Zarządzania Personalem Uniwersytetu Poczdamskiego przeprowadzone zostały warsztaty dla studentów na temat: *The bilateral team work: cultural differences – a chance or a thread of problems solving.*

Uniwersytet Poczdamski reprezentowali: **prof. Dieter Wagner**, kierownik Katedry Organizacji i Zarządzania Personalem Uniwersytetu Poczdamskiego, jego asystentka **mgr Magdalena Chmielewska** oraz ośmioosobowa grupa studentów. W warsztatach poprowadzonych przez **dr Laureę Płatkowską-Prokopczyk** wzięła również udział ośmioosobowa grupa studentów Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Celem warsztatów było poznanie różnic kulturowych, dzielących

obie grupy oraz próba ich wykorzystania w przypadku, gdy okażą się stymulujące lub eliminacji, jeśli będą stanowić barierę we wzajemnej współpracy (różnice te przejawiały się w sposobie pracy, myślenia, zaangażowania, wyrażania własnych emocji i uczuć). W tym celu zorganizowano sesję, podczas których wspólnymi siłami poszukiwano rozwiązania postawionego problemu. Praca została podzielona pomiędzy dwa mieszane, polsko-niemieckie zespoły. Członkowie obu grup zostali dobrani celowo,



pod kątem doświadczeń, charakterów, a nawet łączących ich więzi. Problem do analizy nawiązywał do sytuacji, w której studenci sami się znaleźli. Zadaniem było znalezienie sposobu przełamania barier narodowościowych, jakie dzielą pracowników pewnej korporacji. Posłużyły do tego metody takie jak: diagram Ishikawy, diagram Pareto, brainstorming oraz macierze decyzyjne. Metody te zostały omówione przez polską stronę podczas indywidualnych prezentacji. Grupa niemiecka natomiast przedstawiła studium przypadku firmy związanej z zadaniem projektem. Już podczas wystąpień można było dostrzec pewne różnice: w sposobie przygotowań, referowania, a nawet samych prezentacji. Polscy studenci wykazali się kreatywnością, barwnością oraz animacją, Niemcy postawili na prostotę i jednolitość opracowań, a także wnikliwość analityczną. Nawet sposób nagradzania poszczególnych wystąpień był inny. Odpowiednikiem oklasków, przyjętych w Polsce jako aprobatą prezentowanego materiału, w przypadku niemieckiej grupy okazało się uderzanie dłonią w blat stołu. W obu grupach można było również zaobserwować chęć dominacji strony niemieckiej. Trudno było się oprzeć wrażeniu przewagi studentów z Niemiec, wynika-

jącej z lepszej znajomości języka angielskiego (fakt, iż całe warsztaty odbywały się w języku angielskim stanowił dla polskich studentów, zwłaszcza na początku, trudną do przełamania barierę, co spowodowało pewną pasywność i nieumiejętność przeforsowania swojego punktu widzenia).

To wszystko sprawiło, że początkowo warsztaty, którym miała towarzyszyć praca zespołowa, ukazały rywalizację między narodowościami. Przy dość sztywnym trzymaniu się zasad pracy zachodnich kolegów, studenci polscy obronili się spontanicznością i umiejętnością odnajdywania nowatorskich rozwiązań, co ostatecznie zostało docenione przez drugą stronę. Był to ważny moment w zrozumieniu, że połączenie dwóch różnych podejść do pracy przy jednoczesnym obustronnym szacunku i poszanowaniu odmiennych punktów widzenia daje lepsze rezultaty.

Okazją do bliższego poznania się było ognisko podczas wieczoru adaptacyjnego. Wówczas nawiązały się pierwsze znajomości, które miały stanowić dobry początek dalszej współpracy. Napięcie, które narosło w trakcie sesji warsztatowych, rozładowane zostało m.in. podczas zjazdu tyrolką w pobliskim parku linowym. W programie była także wycieczka do Złotego Stoku (zwie-

dzenie kopalni złota) i Nysy, gdzie uczestnicy warsztatów zwiedzali m.in. Skarbiec Świętego Jakuba.

Ksiądz, który oprowadzał grupę po Skarbcu, zaskoczył gości, biegle mówiąc po niemiecku. Wyraźnie było widać, że nasi goście docenili gest oprowadzania wycieczki w ich ojczystym języku. W rewanżu niemieccy studenci starali się tłumaczyć swoim polskim kolegom przekazywane im treści. Takie współdziałanie sprawiło, że obie strony nauczyły się wczuwać w emocje i odczucia grup odmiennych kulturowo, doceniając różnice, przestrzegając je już inaczej niż w kategoriach barier komunikacyjnych.

Po powrocie na warsztaty grupom pracowało się dobrze, bez niepotrzebnych starć i napięć. Ostatecznie nasza wyteżona dwudniowa współpraca okazała się owocna, a co więcej, odzwierciedlająca realia, jakie warsztatom towarzyszyły. Na koniec studenci zaprezentowali wyniki swojej pracy. Najkrócej można je ująć słowami: problem różnic kulturowych w firmie można rozwiązać poprzez częstsze działania integracyjne oraz jak najczęstsze kontakty i wymianę doświadczeń.

Warsztaty ujawniły różnice kulturowe między grupami – na początku utrudniające pracę w grupach międzynarodowych, jednak pod koniec warsztatów stymulujące nowe pomysły i sposoby działania. Ostatecznie wszyscy uczestnicy warsztatów doszli do wniosku, że ich ciężka praca nie miałaby tak dobrych wyników, gdyby nie integracja, wzajemna tolerancja i zrozumienie.

Oprócz przeprowadzonych warsztatów, w trakcie wizyty w Opolu prof. Wagner spotkał się również z prorektorem Uniwersytetu Opolskiego i kierownikiem Katedry Organizacji i Zarządzania **prof. Stanisławą Sokółowską** oraz władzami Wydziału Ekonomicznego. Celem spotkania było omówienie kwestii związanych z dalszą współpracą międzykatedralną obu uczelni.

Podsumowując już z pewnej perspektywy, można stwierdzić,



Uczestnicy warsztatów w parku linowym

iż w wyniku odbytych warsztatów osiągnięto kilka celów: kształtowanie umiejętności stosowania wybranych technik organizacyjnych w rozwiązywaniu problemów zarządzania; realizację projektu, która pozwoliła na pełną ocenę rezultatów pracy i przydatności zastosowanych technik; praktyczne poznanie aspektów kulturowych istotnych w warunkach konieczności wzmożonej współpracy; uświa-

domienie wagi czynników kulturowych w funkcjonowaniu grup międzynarodowych; kształtowanie umiejętności świadomego wykorzystywania korzyści i unikania niebezpieczeństw związanych z funkcjonowaniem w grupie międzykulturowej.

Możliwość pracy w międzynarodowym zespole, empirycznego przekonania się o zasadności zastosowań elementów, o których dotąd

studenci dowiadawali się jedynie w toku wygłaszanych wykładów, stanowi dla nich cenne doświadczenie. Uczestnicy tego wydarzenia wyrazili nadzieję, iż zarówno przeprowadzone warsztaty, jak i odbyte spotkanie, umocnią współpracę międzyuczelnianą i zapewne jeszcze nie raz uatrakcyjnią ofertę edukacyjną Wydziału Ekonomicznego.

Laura Płatkowska-Prokopczyk

## Studencki płas z rapującymi pastuszkami

Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego 2009/2010 rozpoczęła się także współpraca Uniwersytetu Opolskiego z Oddziałem Szkoły Przystosowującej do Pracy z ulicy Bytnara Rudego. Stało się to za sprawą studentki **Kornelii Tomoń**, wtedy – czynnej wolontariuszki w Szkole Specjalnej.

Po raz pierwszy na naszej uczelni dzieci zjawily się w lutym ubiegłego roku – występem jasełkowym. Młodzi aktorzy wraz z opiekunkami – **Lilią Napieraj** i **Łucją Baron** – zamienili salę wykładową Instytutu Nauk Pedagogicznych w piękną zimową scenię. Już sama

muzyka, dobiegająca zza drzwi, przyciągała nie tylko osoby zaproszone na przedstawienie, ale także przypadkowych przechodniów.

Trema szybko minęła. Dzieci włożyły w swoją grę wiele serca, krusząc tym samym serca publiczności. Widownia śledziła z zainteresowaniem każdy wątek, a kiedy aktorzy na zakończenie śpiewali rytmiczną pastorałkę, cała sala tańczyła razem z nimi. Końcowe brawa długo nie pozwoliły zejść dzieciom ze sceny, co bardzo je cieszyło i napawało dumą.

Po przedstawieniu opiekunowie grupy złożyli serdeczne podzięko-

wania na ręce **dr Beaty Górnickiej** oraz studentów I roku pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej SUM za zaproszenie oraz za pomoc w organizacji i przygotowaniu spektaklu. Młodzi aktorzy zostali nagrodzeni dyplomem uznania i upominkiem.

Na jednym spotkaniu się nie skończyło. Z początkiem maja studentki z koła naukowego, które po lutowym sukcesie włączyły się do pracy, przygotowały scenariusz zajęć integracyjnych i przeprowadziły je w Szkole Specjalnej. Wspólne zabawy rozpoczęły się w sali gimnastycznej. Studentki: Kornelia To-



Po spektaklu - pamiątkowa fotografia



moń, **Malwina Świątek**, **Monika Szczepaniuk** (I rok pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej SUM) oraz **Ewa Grygierczyk**, **Magdalena Kuźbik**, **Anna Wiktor** i **Anna Sroka** (II rok pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej) przybyły do szkoły dużo wcześniej, aby przygotować salę. Dzieci były bardzo zainteresowane zajęciami i brały w nich aktywny udział. Przeprowadzono przeróżne zabawy: od rozgrzewających, po plastyczne i taneczne. Dzieci robiły m.in. maski zwierząt leśnych oraz talizmany z życzeniami, które na koniec zajęć symbolicznie wieszano na drabinkach. Ten dzień również należał do udanych. Dzieci opuściły salę wyraźnie zadowolone, dziękowały studentkom i żegnały się z nimi czule, prosząc o kolejne spotkania.

Między organizatorami i dziećmi narodziła się pewna więź, wszyscy bardzo się polubili. Dlatego wykorzystaliśmy ostatnie święta Bożego Narodzenia oraz zdolności i chęci uczniów Szkoły Specjalnej do zorganizowania kolejnego występu na Uniwersytecie Opolskim. Tym razem do grona opiekunów dzieci dołączyła również **Karolina Knapczyk**, a grono aktorów powiększyło się o kilkoro uczniów z Zespołu Szkół Specjalnych mieszczącego się przy ulicy Książąt Opolskich.



Po zajęciach w sali gimnastycznej

Studenci i tym razem byli zachwyceni. Najbardziej – sceną z rapującymi pastuszkami, którzy po prostu zaczarowali widownię.

I tym razem aktorzy otrzymali wielkie brawa. Nie obyło się również bez podziękowań i miłych słów, a także drobnych upominków i symbolicznych dyplomów. Dzieci były zachwycone, czuły się wyróżnione i dumne z siebie. Mówiły, że to *bardzo fajne uczucie przyjść tutaj i widzieć, że tyle ludzi nas ogląda*. Wiele osób, wychodząc z sali, zatrzymywało się jeszcze przy aktorach z gratulacjami. To wprawiło uczniów w fantastyczny nastrój.

Poczuł się ważni – jak prawdziwi aktorzy.

I chyba o to właśnie chodziło – by nie tylko zobaczyć, ale też doświadczyć. Takie spotkania to wielka szansa dla obu stron. Szansa na poznanie, ale i na integrację, na otwarcie się na nowe doświadczenia.

Są to również bardzo inspirujące momenty, ponieważ dzięki nim w głowach organizatorów tworzą się nowe pomysły. Krążą słuchy, że zaplanowano już kolejne przedsięwzięcie na wiosnę, ale na razie to tajemnica.

**Kornelia Tomoń**

## Cytaty z importu

# *Pomagamy! Studenci z sercem dla małej Zuzi* – to tytuł publikacji Anny Grudzkiej z „Nowej Trybuny Opolskiej”

Osiemnastomiesięczna Zuzia urodziła się z ciężką chorobą serca. Na przeszczep czekała ponad pół roku. Gdy jej stan pogorszył się na tyle, że sytuacja zaczęła poważnie zagrażać życiu dziewczynki, jedynym sposobem na uratowanie jej stało się wszczepienie sztucznej komory serca. Niestety, rodziców dziecka nie było stać, by ją sfinansować. Kosztuje to 30 tysięcy euro.

I wtedy z pomocą przyszli studenci Uniwersytetu Opolskiego, którzy wcześniej przez kilka miesięcy zbierali pieniądze dla swojej koleżanki Marleny Szeremet, studentki prawa na UO.

– Marlena urodziła się z zespołem sinicznych wad serca. Przez większość czasu miała indywidualne nauczanie, ale dzięki uporowi i pasji dostała się na studia prawnicze. Kiedy poznaliśmy jej historię, postanowi-

liśmy pomoc i zbierać pieniądze na operację – mówi **Adam Banach**, jeden z pomysłodawców akcji (koordynator uczelniany Komitetu). Zadanie było trudne, bo na zabieg potrzeba było około 40 tys. euro.

– Nie poddaliśmy się. Organizowaliśmy happeningi, kwestowaliśmy i zbieraliśmy puszki po piwie na Piastonaliach (2009). Były koncerty i licytacje. W końcu zbieraliśmy prawie 40 tysięcy, ale złotych. Jednocześnie cała akcja została tak nagłośniona, że zgłosił się do nas kardiochirurg z Krakowa, który zdecydował się Marlenę zoperować w Polsce za pieniądze NFZ. I w ten sposób zostaliśmy z 40 tysiącami, które postanowiliśmy przekazać innej potrzebującej osobie – wyjaśnia Adam Banach.

Z rodzicami Zuzi skontaktował się **prof. Janusz Skalski**, pełniący funkcję kierownika Kliniki Kardiologii Dziecięcej w Krakowie, ten sam, który operował Marlenę.

– Nie mieliśmy wątpliwości, co należy zrobić. Skoro zbieraliśmy na serce to pieniądze zdecydowaliśmy się przekazać właśnie tej dziewczynce – mówi **Natalia Ogórek**, która też kwestowała na rzecz Marleny (sekretarz Akademickiego Komitetu Pomocy Marlenie). Decyzję studentów poparł przewodniczący Komitetu – prorektor ds. kształcenia i studentów UO – **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, który w czasie akcji osobiście zebrał ponad 8 tys. zł.

Zuzia jest już po operacji w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie. Pomogła jej też Fundacja Radia Zet, która na sztuczną komorę dla chorego dziecka przekazała 100 tys. zł.

Anna Grudzka

## Obóz entomologiczny Koła Naukowego Biologów w Górach Sowich

# Podglądanie pluskwiaków

Jak co roku Koło Naukowe Biologów, działające przy Katedrze Biosystematyki zorganizowało latem (w dniach 1–10 sierpnia 2010) studencki obóz naukowy. Miejscem naszych badań były Góry Sowie, pasmo leżące w Sudetach Środkowych. W obozie wzięło udział łącznie dziewięciu studentów oraz dwóch opiekunów: **dr Grzegorz Hebda** oraz **dr Miłosz Mazur**.

Miejscem naszego zakwaterowania było schronisko „Orzeł” w Sokolcu, ulokowane niedaleko szczytu Wielkiej Sowy. Niepowtarzalny charakter górskiego schroniska, przepiękne widoki oprószonej poranną rosą łąk, zamglonych gór oraz wieczorne zachody Słońca sprawiały, że codzienne powroty do schroniska były ogromną przyjemnością.

Celem naszych obozów jest poznawanie bioróżnorodności Sudetów. Nie inaczej było podczas tego obozu. Pod badawczą lupę wzięliśmy wybrane grupy owadów, głównie pluskwiaki różnoskrzydłe *Heteroptera* oraz chrząszcze *Coleoptera* z grupy *Curculionidea*. Ze-

brane przez nas okazy posłużą jako materiał do prac magisterskich, opracowań monograficznych Studentów, a część z nich posłuży jako bardzo cenne pomoce dydaktyczne. Choć nasze letnie obozy mają głównie charakter entomologiczny, pojawiają się na nim także akcenty z innych dziedzin biologii. Nie zabrakło na obozie także części botanicznej, gdzie wykładowcy pokazywali nam typowe dla obszarów górskich rośliny. Swoistego rodzaju smaczkami był przeprowadzony przed starą sztolnią odłów nietoperzy w sieci chiropterologiczne. Rozbijanie leśnego obozu, rozkładanie sieci i cierpliwe oczekiwania do późnych godzin nocnych były niezwykłym przeżyciem, szczególnie dla studentów, którzy w takich odłowach brali udział po raz pierwszy. Podczas tychże odłowów odwiedziła nas zaprzyjaźniona grupa chiropterologów z PTOPI Salamandra, Wrocławskiej Grupy Chiropterologicznej z państwem **Asią i Januszem Jabłońskimi** ze Zdzieszowic na czele.

W czasie tych dziesięciu dni obeszliliśmy dużą część Gór So-

wich, podziwiając niesamowicie piękno przyrody i krajobrazy. Po powrocie z terenu czekała nas żmudna, ale zdecydowanie nie nudna preparacja zebranych okazów, urozmaicana dobrym humorem udzielającym się zarówno studentom jak i wykładowcom.

Nieodłączną częścią naszego obozowania były ogniska integracyjne z chrupiącymi kiełbaskami, grą na gitarze i mnóstwem śmiechu. Licznie odwiedzili nas również byli studenci i członkowie naszego koła, co sprawiło ogromną radość wykładowcom, jak i umożliwiło wymianę doświadczeń z młodszymi studentami.

Liczymy, że taką okazję będą mieli studenci i w tym roku. Do zobaczenia!

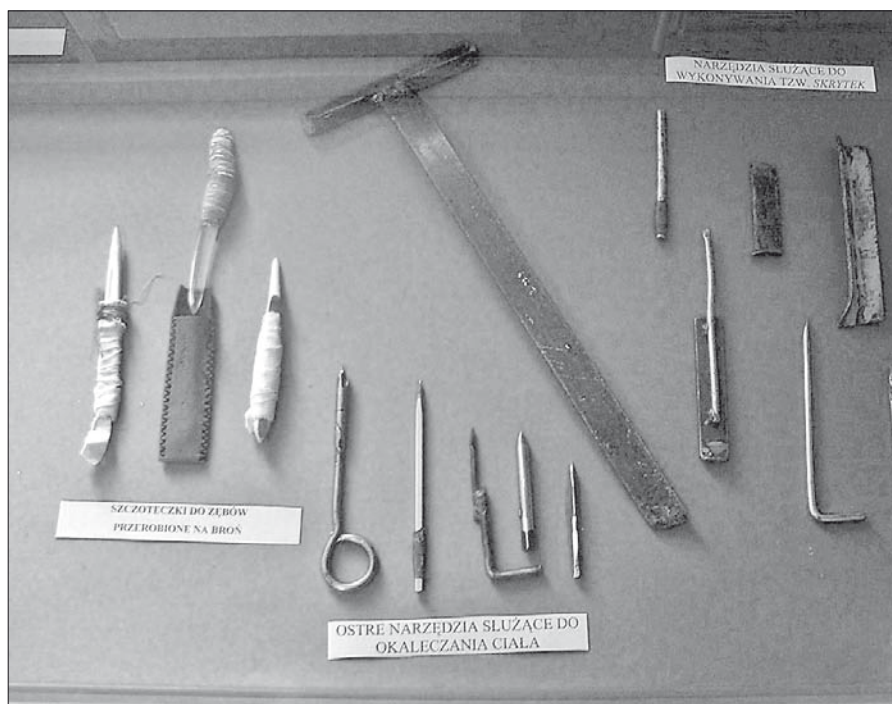
Składamy podziękowania prorektorowi ds. kształcenia i studentów prof. M. Grochalskiemu oraz kierownikowi Katedry Biosystematyki prof. J. A. Lisowi za pomoc w dofinansowaniu obozu.

**Paweł Kandziora** (prezes Koła)  
**dr Grzegorz Hebda** (opiekun Koła)  
fot. **M. Mazur**



Wystawa *Efekty więziennej izolacji*Od obrazów po *dziargatki*

W piątek, 19 listopada ub. roku, w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego uroczyste otwarto wystawę pt. *Efekty więziennej izolacji*. Ekspozycję przygotował pracownik Zakładu Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych **Mariusz Snopek**, asystent Uniwersytetu Opolskiego, którego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnień resocjalizacyjnych oraz penitencjarnych. W swoich zbiorach posiada ponad dwieście eksponatów (większość zaprezentowano na wystawie). Samo gromadzenie tych nietypowych przedmiotów rozpoczął już w 2006 r., jednakże większość z nich udało mu się pozyskać w ciągu ostatnich miesięcy – dzięki pomocy funkcjonariuszy Służby Więziennej. Ekspozowane przedmioty zostały wykonane w różnych zakładach karnych (szczególnie podziękowania za pomoc w ich



Fragment wystawy. Narzędzia wykonane przez skazanych (fot. Barbara Polaczek)

gromadzeniu organizator przedsięwzięcia złożył dyrekcji oraz pracownikom Zakładu Karnego nr 2

w Strzelcach Opolskich oraz zakładów karnych w Iławie, Kłodzku, Koronowie i we Włocławku).

W otwarciu wystawy uczestniczyli m.in.: **prof. dr hab. Zenon Jasiński**, przedstawiciel Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Opolu – **mjr Andrzej Baranowski**, rzecznik prasowy OISW w Opolu – **kpt. Jacek Światły** oraz przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa: wiceprzewodniczący Zarządu Głównego – **Czesław Tuła** i wiceprzewodnicząca Zarządu Okręgowego – **Danuta Malkusz**.

Na pierwszą część ekspozycji składają się wykonane przez skazanych obrazy, rysunki, rzeźby, płaskorzeźby, figury z gipsu, z chleba, ze słomy, modele statków, drewniane szkatułki, czasopisma więzienne oraz wiersze skazanych. Trudno się oprzeć wrażeniu, że są one wyrazem tęsknoty za światem pozostawionym za więzienną bramą. Zaskakuje pomysłowość i pro-



Przedmioty z drewna, słomy i innych materiałów wykonane przez skazanych (fot. Mariusz Juranek)

stota materiałów służących do ich wykonania, tym bardziej, iż pozyskanie ich w warunkach więziennych – ze względów finansowych – jest niezwykle trudne. Wszystkie te prace, bez względu na swoje walory artystyczne, stanowią swoisty element więziennej kultury kojarzonej z szukaniem możliwości wykorzystania czasu odosobnienia.

Drugą grupę eksponatów stanowią skonstruowane przez więźniów narzędzia do wykonywania tatuży (tzw. *dziargalki*), do podgrzewania wody (tzw. *buzalki*), lampki, anteny, przedmioty do drażenia tzw. *skrytek*, brzeszczoty itp. W tej części ekspozycji znalazły się też przedmioty służące do samookaleczenia, fotografie tatuży

więziennych (autor zdjęć: Mariusz Snopek) oraz gabloty zawierająca dwie liny – jedną splecioną z pościętego prześcieradła, drugą z taśmy klejącej.

Ekspozycja *Efekty więziennej izolacji* była zaskoczeniem także dla zaproszonych na wystawę gości – pracowników służby więziennej, którzy podkreślili, że po raz pierwszy mieli okazję obejrzeć tyle więziennych prac, zgromadzonych w jednym miejscu. Ta wystawa, pokazująca jedną z ciekawszych stron więziennej egzystencji, była więc w pewnym sensie unikatowa. Jej autor, podkreślając nietypowy charakter i pochodzenie prezentowanych przedmiotów, stwierdził, że celem wystawy było ukazanie

studentom dwóch wymiarów więziennego świata – wymiaru związanego z pewnego rodzaju rozwojem oraz wymiaru negatywnego, nierozzerwalnie związanego z izolacją penitencjarną.

Wystawa już od pierwszego dnia cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem wśród studentów nie tylko pedagogiki resocjalizacyjnej, ale także innych kierunków.

Ekspozycję można było oglądać do 10 grudnia ub. roku w holu na drugim piętrze budynku przy ul. Oleskiej.

**Agnieszka Rodak**  
studentka Instytutu  
Nauk Pedagogicznych UO

## Z prac Senatu UO

25 listopada 2010 r.

Senat minutą ciszy uczcił pamięć zmarłego prof. dra hab. Stanisława Gawlika, wieloletniego pracownika naukowego naszej uczelni, cenionego dydaktyka i aktywnego organizatora życia akademickiego, prodziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, a w latach 1996–1999 dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

■ Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o uzyskanych w ostatnim czasie awansach naukowych pracowników naszego uniwersytetu. Gratulacje i najlepsze życzenia odebrali nowo mianowani profesorowie tytularni: **Krystyna Kossakowska-Jarosz** z Instytutu Filologii Polskiej i **Stanisław Leszek Stadniczeńko** z Wydziału Prawa i Administracji.

Równie serdecznie powitana została nowa grupa pracowników samodzielnych, doktorów, którzy uzyskali stopnie doktorów habilitowanych. Z Instytutu Filologii

Polskiej: **Sabina Brzozowska-Dybizbańska**, **Marek Dybizbański** i **Mirosław Lenart**. Z Wydziału Teologicznego: ks. **Dariusz Krok** i ks. **Grzegorz Poźniak**. Z Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej – **Andrzej Kłos**.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja poinformowała o: udziale w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, które odbyło się w dniach 3–5 XI w Uniwersytecie Szczecińskim (obrazy dotyczące strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, nowelizacji ustaw dotyczących szkolnictwa wyższego, działania Rady Głównej SzW, akredytacji środowiskowej i krajowych ram kwalifikacji, badań naukowych w uczelniach po wejściu w życie pakietu ustaw reformujących system nauki oraz finansowania szkolnictwa wyższego w 2011 r.); uczestnictwie w obchodach Święta Niepodległości; jubileuszu – 13 XI br. – 5-lecia dzia-

łalności Stowarzyszenia Ludzi Aktywnych „Horyzonty”, którego głównym punktem było nadanie prof. drowi hab. inż. **Michałowi Kleiberowi** członkostwa honorowego Stowarzyszenia (prof. Michał Kleiber, prezes PAN, były minister nauki i szkolnictwa wyższego, doradca prezydenta RP, korzystając z obecności w Opolu zwiedził Collegium Maius oraz wzgórze uniwersyteckie). Przewodnicząca Senatu poinformowała także o udziale w obchodach święta nauki wrocławskiej (15 XI na Uniwersytecie Wrocławskim), podczas których wręczono statuetki księżnej Jadwigi Śląskiej prof. Dorocie Simonides i prof. Gesine Schwan, byłej rektor Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. W tym samym dniu prorektor prof. Piotr Wieczorek uczestniczył w uroczystości nadania tytułu doktora h.c. Politechniki Wrocławskiej prof. Jerzemu Buzkowi. Rektor UO wspomniała także o wizycie w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego (podczas spotkania z wiceminister Ma-



rią Elżbietą Orłowską zostały poruszone m.in. sprawy dotyczące zagadnienia jakości i finansowania badań naukowych, przedsiębiorczości akademickiej, informatyzacji uczelni, możliwości i zasad realizacji inwestycji w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego) oraz o spotkaniach z członkami Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytującymi w dniach 19–20 XI ub. r. kierunki: prawo i administracja.

Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja zapoznała zebranych z apelem prof. Wiesława Banysia, rektora Uniwersytetu Śląskiego i przewodniczącego Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich o poparcie wniosku sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży w sprawie zwiększenia o 500 mln zł budżetu szkolnictwa wyższego na 2011 rok z przeznaczeniem na wynagrodzenia dla pracowników uczelni publicznych. Senat Uniwersytetu Opolskiego w głosowaniu jawnym jednomyślnie przyjął uchwałę popierającą stanowisko Senatu Uniwersytetu Śląskiego.

■ **Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska** poinformowała o uczestnictwie (w dniach 18–19 XI ub. r.) w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej na Uniwersytecie Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie); przedmiotem analizy UKF była kosztowność poszczególnych kierunków studiów (temat nie został wyczerpany i będzie kontynuowany na kolejnym posiedzeniu Komisji – 16–17 VI 2011 w Kamieniu Śląskim); obecny na obradach wiceminister prof. Witold Jurek potwierdził utrzymanie poziomu finansowania dydaktyki w 2011 r. na poziomie tegorocznym oraz podkreślił, że bardzo duże środki przeznaczono na badania naukowe, które przyznawane są w drodze konkursowej.

**Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, poinformował o: udziale w seminarium nt. nostryfikacji dyplomów, uczestnictwie w seminarium dotyczącym zastosowania kodeksu postępowania ad-

ministracyjnego wobec studentów, o udziale w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich (18–19 XI w Ostrawie) oraz o ogłoszeniu przez The Wasie Foundation z Minnesoty oraz Browar Namysłów VII edycji konkursu „Student w USA”, którego laureatką została Agnieszka Prusak, studentka politologii i filologii rosyjskiej UO (nagroda – czteroletnie stypendium na Uniwersytecie Saint Mary’s w Minnesocie).

Prorektor Stefan M. Grochalski, w zastępstwie nieobecnego przewodniczącego SK ds. Statutu prof. dra hab. Wojciecha Chlebdy, poinformował o trwających pracach nad statutem UO.

Przewodnicząca Rektorskiej Komisji Budżetowej **prof. dr hab. Urszula Łangowska-Szcześniak** poinformowała o posiedzeniu Komisji (4 XI ub. r.), która podjęła decyzję o wyborze podmiotu do badania sprawozdania finansowego za 2010 r. (Biuro Ekspertyz i Badań Bilansów „BAD-BIL”, Sp. z o.o.) oraz przeprowadziła analizę czynników, które będą miały wpływ na budżet UO w przyszłym roku (m.in. obniżenie wpływów z czesnego oraz wzrost kosztów utrzymania nowo oddawanych obiektów i pomieszczeń). Komisja podkreśliła konieczność racjonalizacji wykorzystania istniejącej bazy materialnej.

■ Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska poprosiła kustosza UO **mgra Konstantego Gajdę** o przedstawienie informacji na temat realizacji planu rzeczowo-finansowego Uniwersytetu Opolskiego za trzy kwartały 2010 r. Prorektor poprosiła także o zatwierdzenie uchwały w sprawie wprowadzenia korekty do planu finansowo-rzeczowego na rok 2011, dotyczącej realizacji inwestycji współfinansowanych ze źródeł strukturalnych. Uchwała przyjęta została w głosowaniu jawnym przy jednym głosie wstrzymującym się.

■ W dyskusji dotyczącej finansów uczelni **prof. dr hab. Janusz Ślodycz**, dziekan Wydz. Ekonomicz-

nego, zwrócił uwagę na niedoszacowanie potrzeb jednostek nieeksperymentalnych (np. na Wydz. Ekonomicznym bardzo wzrosły koszty nauczania, a stale rosnąca konkurencja wymusza kolejne wydatki – m.in. na modernizację sal dydaktycznych). Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska zwróciła uwagę na wysokie koszty utrzymania obiektów – nieodzwonne remonty pochłoną min. 1,5 mln zł, rozważana jest rezygnacja z utrzymywania obiektów starych. Dziekan Wydz. Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, wskazał na znaczne rozbieżności w kosztach zakupu wyposażenia biotechnologii (840 tys. zł) w porównaniu z wyposażeniem chemii (140 tys. zł), zajmującej powierzchnię ponaddwukrotnie większą. **Prof. dr hab. Adam Latała** wyjaśnił, że budynek laboratoryjny biotechnologii jako zupełnie nowy wymaga wyposażenia od podstaw. Przewodniczący samorządu studentckiego Krzysztof Cieciora poprosił o uwzględnienie w finansowych planach uczelni potrzeb samorządu i kosztów imprez organizowanych przez studentów.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, przedstawił analizę sprawności nauczania w semestrze letnim roku akademickiego 2009/2010, opracowaną na podstawie materiałów dostarczonych przez dziekanaty poszczególnych wydziałów.

Studia stacjonarne: Sprawność studiów wynosiła w sem. letnim 94,4 proc. i jest taka sama jak w semestrze letnim ubiegłego roku, a o 6 proc. wyższa od sprawności w semestrze zimowym. Pierwszy rok studiów I<sup>0</sup> i jednolitych magisterskich osiągnął sprawność 92,2 proc. i poprawił wynik z sem. zimowego o 11 proc. Wyniki te nie odbiegają od uzyskiwanych przez studentów UO od kilku lat.

Studia niestacjonarne: Sprawność studiów wynosiła 94 proc., jest o ponad 7 proc. lepsza niż w semestrze zimowym i prawie taka sama jak w semestrze letnim ubie-

głego roku. Sprawność pierwszego roku I stopnia i jednolitych studiów magisterskich wynosi 92,6 proc. jest o 22 proc. lepsza od wyniku semestru zimowego.

Studia II stopnia stacjonarne i niestacjonarne: Statystyka zrobiona dla studiów II stopnia wykazała sprawność ponad 97 proc. na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych. Wynik trochę zaskakujący, jeśli wziąć pod uwagę, że 1/3 studentów studiuje inny kierunek niż ten, który kończyła na pierwszym stopniu.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, zreferował wniosek w sprawie zatwierdzenia zmian w „Regulaminie studiów doktoranckich” prowadzonych w Uniwersytecie Opolskim. Propozycje zmian w zapisach „Regulaminu...” zostały zaakceptowane przez samorząd doktorantów, a przez Senat przyjęte jednomyślnie.

Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja przypomniała, że zgodnie z otrzymanymi w październiku informacjami dot. zgłaszania przez ciała kolegialne uczelni akademickich kandydatów na członków rad nadzorczych Spółki Polskie Radio, można dokonywać do 30 listopada 2010 r. (uczelnie upoważnione są jedynie do przeprowadzenia I etapu wyborów, tj. „formalnej oceny zgłoszeń”). Senatorowie UO głosowali nad kandydaturami: dra Dušana Bogdanova i mgra inż. Stefana Janowskiego.

W głosowaniu tajnym, większością głosów, Senat UO podjął decyzję o udzieleniu poparcia drowi Dušanovi Bogdanovowi, kandydatowi do rady nadzorczej regionalnej rozgłośni Polskiego Radia w Opolu.

■ Senat UO – na prośbę prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO, (w zastępstwie nieobecnego przewodniczącego SK ds. Statutu prof. Wojciecha Chlebdy) – zatwierdził Regulamin Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

■ Dr hab. Stefan M. Grochalski,

prof. UO, prorektor ds. kształcenia i studentów przedstawił prośbę przewodniczącego Samorządu w sprawie uzupełniania składów komisji senackich o przedstawicieli studentów. Senat w głosowaniu jawnym – przy jednym głosie wstrzymującym – zatwierdził uzupełnienie składów komisji senackich o przedstawicieli samorządu studenckiego. W skład Senackiej Komisji ds. Statutu powołano: Sandrę Gwóźdź i Marka Woczkę. W skład Senackiej Komisji ds. Kształcenia: Adama Banacha i Katarzynę Kleszowską. W skład Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu: Krzysztofa Jędrysiaka i Aleksandrę Mały. W skład Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą: Wojciecha Leżałę i Aleksandrę Wrone. W

skład Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia: Leszka Bila.

Dziekan Wydz. Chemii dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, zwrócił uwagę na nieprzestrzeżenie obowiązującego na terenie uniwersytetu zakazu palenia papierosów. Artur Dumnicki zwrócił uwagę, że większość uczelni ograniczyła zakaz do budynków uczelni, tymczasem w UO zakaz dotyczy całego terenu – wyegzekwowanie zakazu jest mało realne na zewnątrz obiektów.

Przewodniczący samorządu studenckiego Krzysztof Cieciora zaprosił do udziału w tegorocznych imprezach zorganizowanych w ramach „Kulturaliów” (szczegóły na stronie samorządu).

## 13 stycznia 2011 r.

Przewodnicząca Senatu **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** podziękowała całemu środowisku za zrozumienie kłopotów organizacyjnych, związanych z toczącymi się w wielu punktach kampusu pracami budowlanymi. Pogratulowała też **ks. prof. drowi hab. Piotrowi Morcińcowi** uzyskanego w ubiegłym roku tytułu naukowego, a **drowi hab. Robertowi Geislerowi** uzyskania stopnia doktora habilitowanego w zakresie socjologii.

■ Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała, że według zapowiedzi minister Barbary Kudryckiej, szkolnictwo wyższe dotowane będzie zgodnie z wyliczeniami algorytmicznymi obowiązującymi w ubiegłym roku. Prorektor **prof. dr hab. Stanisława Sokolowska** zaapelowała o dotrzymanie terminu (18 lutego) złożenia sprawozdań z realizacji zapisów „Strategii rozwoju UO”. Prorektor **prof. dr hab. Piotr Wieczorek** poinformował o zakończonym 40. konkursie na granty MNiSW: z 27 złożonych wniosków sześć zostało pozytywnie rozpatrzonych (5 grantów własnych oraz 1 promocyjny).

Prorektor **dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO** przedstawił nazwiska stypendystów MNiSW za osiągnięcia w nauce i sporcie (więcej na str. 7).

Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** poinformował o posiedzeniu komisji (5 stycznia br.), podczas którego omówiono i zaopiniowano wnioski o utworzenie nowych kierunków studiów oraz specjalności, które realizowane będą od roku akademickiego 2011/2012.

■ Przewodnicząca Senatu poinformowała o nadesłaniu przez recenzentów – w postępowaniu o nadanie tytułu doktora honoris causa UO – opinii o działalności prezydenta Lecha Wałęsy (recenzenci: prof. Henryk Samsonowicz i prof. Wojciech Wrzesiński). Obowiązki laudatora w przewodzie o tytuł dhc dla Lecha Wałęsy, na wniosek Rady Wydz. Historyczno-Pedagogicznego, Senat powierzył prof. dr hab. Teresie Kulak.

Większością głosów, przy czterech głosach wstrzymujących się, Senat UO podjął uchwałę w spra-



wie zakończenia postępowania i nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Lechowi Wałęsie, wyznaczając termin uroczystości na 10 marca 2011 r.

■ Dziekan Wydziału Prawa i Administracji **dr hab. Tadeusz Cielecki, prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wniosków w sprawie uruchomienia od roku 2011/2012 nowych kierunków studiów: administracji (studia II stopnia, stacjonarne i niestacjonarne, umożliwiające absolwentom zdobycie i poszerzenie wiedzy z zakresu prawa administracyjnego, zarządzania, finansów, obrotu gospodarczego, funkcjonowania instytucji w Polsce i Unii Europejskiej) oraz Kierunku: bezpieczeństwo wewnętrzne (studia I stopnia, stacjonarne i niestacjonarne, adresowane m.in. do pracowników policji, straży miejskich, gminnych i leśnych, pracowników wydziałów zarządzania kryzysowego, inspekcji transportu, firm ochrony, służby więziennej, pracowników cywilnych i żołnierzy Wojska Polskiego).

Senat jednomyślnie – w głosowaniu jawnym – podjął uchwały o uruchomieniu od roku akadem. 2011/2012 obu tych kierunków.

■ Prorektor ds. kształcenia i stu-

dentów dr hab. Stefan M. Grochal-ski, prof. UO poinformował, że w roku akademickim 2011/2012 – poza nowymi kierunkami studiów: administracja II<sup>o</sup> i bezpieczeństwo wewnętrzne, uruchomione zostaną nowe specjalności. Na biotechnologii: biotechnologia w rolnictwie i produkcji żywności, na ekonomii: polityka społeczna oraz metody ilościowe analizy makroekonomicznej, na teologii: sp. diakońska, na filozofii: teoria argumentacji i negocjacji, na historii: historia sztuki z dokumentacją muzealno-biblioteczną, na pedagogice: pedagogika wczesnoszkolna z przyrodą oraz pedagogika małego dziecka z wychowaniem przedszkolnym, na politologii: dziennikarstwo oraz (wspólnie z Uniwersytetami w Dijon i Mainz) *European study – Europa Master*, na stosunkach międzynarodowych: dziennikarstwo, na zarządzaniu: zarządzanie kapitałem społecznym.

Łącznie w roku akademickim 2011/2012 w Uniwersytecie Opolskim prowadzone będą 33 kierunki studiów i 115 specjalności.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził wykaz kierunków i specjalności realizowanych w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2011/2012.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. S. Marek Grochal-ski, prof. UO poprosił o zatwierdzenie limitów przyjęć na studia w roku akademickim 2011/2012 (propozycje limitów, złożone przez dziekanów przeanalizowano na posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Kształcenia). Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie zatwierdził limity przyjęć na poszczególne kierunki i specjalności.

Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek przedstawił informacje dotyczące utworzenia Opolskiego Parku Naukowo-Technologicznego, inicjatywy dyskutowanej od kilku lat we wszystkich środowiskach naukowych i badawczych Opola.

Opolski Park Naukowo-Technologiczny sp. z o.o. jest instytucją utworzoną w 2001 r. Jedynym udziałowcem spółki jest aktualnie Politechnika Opolska. Celem spółki jest pomoc nowym, innowacyjnym przedsiębiorstwom, nastawionym na rozwój produktów i metod ich wytwarzania w technologicznie zaawansowanych branżach, optymalizacja warunków transferu technologii i komercjalizacji rezultatów badań z instytucji naukowych do praktyki gospodarczej,



Gościem senatorów był ks. prof. Piotr Morciniec, który w ubiegłym roku uzyskał tytuł naukowy profesora

tworzenie środowiska dla rozwoju innowacji, wymiana informacji i doświadczeń między środowiskami naukowymi a przedsiębiorcami, promowanie nowoczesnych technologii, współpraca z fundacjami, stowarzyszeniami i instytucjami działającymi na rzecz przedsiębiorców, specjalnymi strefami ekonomicznymi, inkubatorami przedsiębiorczości oraz centrami transferu technologii.

W lipcu 2009 r. władze województwa opolskiego, miasta Opola, Politechniki Opolskiej, Uniwersytetu Opolskiego, Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji oraz Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego podpisały list intencyjny, rozpoczynający negocjacje prowadzące do zawarcia umowy mającej na celu realizację *Rozwoju Opolskiego Parku Naukowo-Technologicznego*. W wyniku negocjacji przygotowano projekt umowy spółki OPN-T: kapitał zakładowy spółki wyniesie 480 000 złotych, podzielony równo pomiędzy sześciu udziałowców, którzy podpisali list intencyjny. W ocenie władz Uniwersytetu Opolskiego przystąpienie uczelni, jako udziałowca do OPN-T sp. z o.o. jest pożądane i uzasadnione. Wynika też z przyjętej przez Sejmik Województwa Opolskiego w czerwcu 2004 r.

Regionalnej Strategii Innowacji Województwa Opolskiego na lata 2004–2013.

Senat UO większością głosów (1 głos przeciw) wyraził zgodę na przystąpienie Uniwersytetu Opolskiego do spółki *Opolski Park Naukowo-Technologiczny*.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja poprosiła o zatwierdzenie uchwał związanych z przystąpieniem bądź realizacją przez Uniwersytet Opolski projektu: *Przebudowa i rozbudowa budynku na potrzeby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego*.

Projekt przewiduje rewitalizację budynku przy ul. Wrocławskiej 4, w którym od 2007 r. mieści się Instytut Sztuki (pomieszczenia budynku zostały jedynie prowizorycznie dostosowane do celów funkcjonowania pracowni artystycznych). Roboty budowlane obejmować będą przebudowę oraz rozbudowę budynku. Projekt przewiduje adaptację i budowę od podstaw pracowni artystycznych: grafiki warsztatowej, sitodruku, grafiki cyfrowej, rysunku i malarstwa, atelier fotograficzne. Na poddaszu powstaną pracownie: nowych mediów, projektowania graficznego, struktur wizualnych, ciemnia fotograficzna; w dobudowanej części budynku: pracownia

rzeźby monumentalnej, pracownia rzeźby w kamieniu, rzeźby w drewnie, pracownia sztukatorska i ceramiki. Piwnice budynku zostaną przeznaczone na pomieszczenia techniczne pracowni rzeźby i grafiki. W budynku znajdzie się także biblioteka specjalistyczna (zbiory z zakresu sztuk pięknych i użytkowych, percepcji widzenia, psychologii twórczości, edukacji artystycznej), dwie sale wykładowe, galeria studencka, siedziba dyrekcji i sekretariat Instytutu Sztuki.

Uchwała Senatu UO do przystąpieniu do projektu była podjęta już we wrześniu 2010 r.; zmiana związana z realizacją projektu jednak ponownego przegłosowania. Uchwała została przyjęta przez senatorów jednomyślnie.

Senat zatwierdził także (jednomyślną uchwałą) projekt *Innowacje w kształceniu zawodowym nauczycieli*, ogłoszony przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, a realizowany przez pracowników Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, a także projekt *Nauka dla przemysłu – przemysł z nauką*, ogłoszony przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, który będzie realizowany przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego we współpracy z Uniwersytetem w Ferrarze oraz firmami Zschimmer & Schwarz Mohsdorf GmbH & Co KG. Projekt ten ma na celu zdobycie wiadomości na temat skutecznego wdrażania w życie transferu wiedzy i połączenie zdobytego doświadczenia we współpracy z przedsiębiorstwem zagranicznym.

### Sprawy bieżące

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja poprosiła o zgłaszanie uwag i propozycji do przekazanego projektu pracy Senatu w bieżącym roku. Dziekan Wydziału Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO** zwrócił uwagę, że aktualnie dobiegający końca semestr zimowy ma jedynie 13 roboczych czwartków, a jeden z dni wskazanych na początku



Rektor UO prof. Krystyna Czaja gratuluje Robertowi Geislerowi uzyskania stopnia doktora habilitowanego w zakresie socjologii



semestru, jako możliwy do odpracowania brakującego czwartku, został zadysponowany przez Studium Języków Obcych na egzaminy językowe; dziekan poprosił również o informacje – w świetle składanych sprawozdań z wykonania zadań strategicznych – jak wygląda realizacja zadań przewidzianych dla Senatu oraz o losy internetowej strony INFUO.

Prorektor ds. kształcenia dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO wyjaśnił, że czwartek 23 XII 2010 r. został ogłoszony wolnym od zajęć dydaktycznych, ale przewidziano odpracowanie zajęć; potwierdził, że rzeczywiście brakuje

terminów na odpracowanie kolejnego czwartku (6 I, Święto Trzech Króli).

Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska przypomniała, że podczas lutowego posiedzenia Senatu zostanie przedstawione sprawozdanie z rocznej realizacji przyjętych zadań strategicznych, będzie ono okazją do dyskusji, oceny, zweryfikowania czy zintensyfikowania działań.

**Prof. dr hab. Janusz Czekański** poinformował, że Opolska Szkoła Logiki, Języka i Informacji, funkcjonująca przy naszym uniwersytecie, otrzymała propozycję organizacji 24. Europejskiej

Szkoły Logiki, Języka i Informacji (ESSLLI) pod auspicjami Fundacji FoLLI z Amsterdamu.

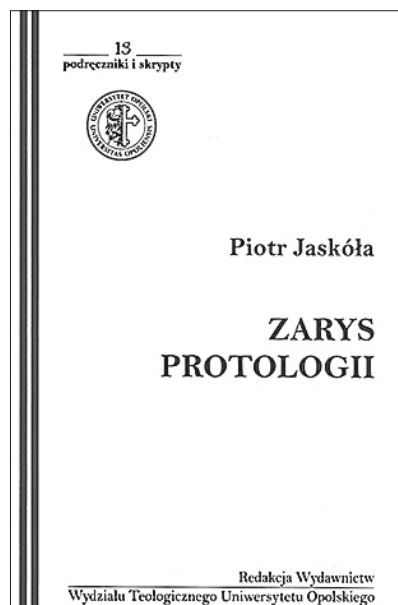
Prorektor prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek pogratulował wyboru Opola jako miejsca tak poważnej imprezy naukowej oraz życzył sukcesów organizacyjnym osobom odpowiedzialnym za przygotowanie Europejskiej Szkoły Logiki, Języka i Informacji; możliwość wsparcia ze strony uniwersytetu została uzgodniona z prorektorem ds. finansów i przekazana przedstawicielom Opolskiej Szkoły Logiki, Języka i Informacji.

Lucyna Kusyk

## Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



**Jaskóła Piotr**, *Zarys protologii*, (seria – Podręczniki i skrypty, nr 13), Opole 2010, 122 s., cena 10,- zł

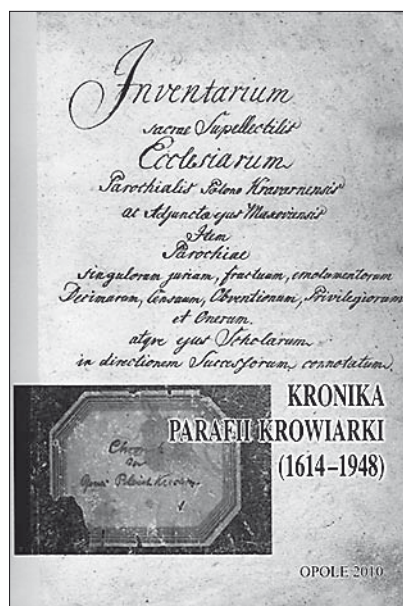


Niniejsza pozycja jest trzecim, nieznacznie zmienionym i rozszerzonym, wydaniem książek: *Elementy protologii* (Opole 1998) i *Stwórcze dzieło Boga* (Opole 2002). Uwzględniając perspektywę historiozabawczą, starano się systematycznie przedstawić zasad-

nicze zagadnienia chrześcijańskiej nauki o Bogu Stwórcy i stworzonym świecie.



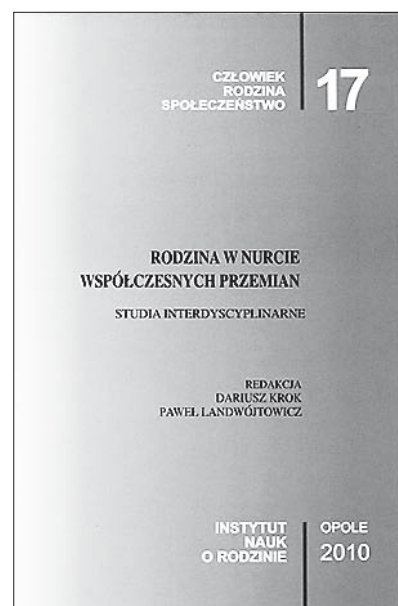
**Widok Norbert**, *Kronika parafii Krowiarki (1614–1948)*, (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 65), Opole 2010, 230 s., cena 12,- zł



Treścią książki jest tekst kroniki parafii Krowiarki, w której opisane są fakty z lat 1614–1948.



**Krok Dariusz, Landwójtowicz Paweł (red.)**, *Rodzina w nurcie współczesnych przemian. Studia interdyscyplinarne*, (seria – Człowiek–Rodzina–Społeczeństwo, nr 17), Opole 2010, 454 s., cena 17,- zł



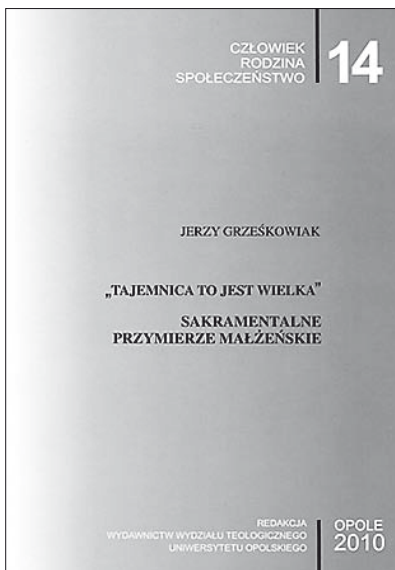
Pozycja jest zbiorem artykułów o charakterze refleksji teoretycznej i wyników badań empirycznych powiązanych wspólną problematyką, koncentrującą się wokół rodziny. Stara się ona przedstawić

## Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

przemiany zachodzące we współczesnej rodzinie w czterech zasadniczych częściach tematycznych: 1) rodzina w perspektywie aktualnych zmian społecznych; 2) rodzina we współczesnej kulturze; 3) psychologiczne i pedagogiczne aspekty wychowania w rodzinie; 4) rozwój rodziny w perspektywie wyzwań psychospołecznych.



**Grześkowiak Jerzy**, *„Tajemnica to jest wielka”*. *Sakramentalne przymierze małżeńskie*, (seria – Człowiek–Rodzina–Społeczeństwo, nr 14), Opole 2010, 368 s., cena 15,- zł

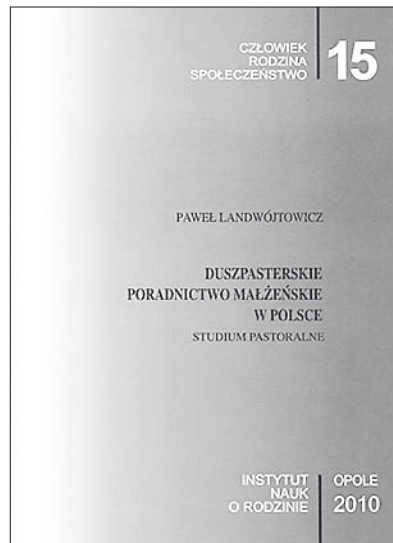


Opracowanie jest teologiczną wizją (chrześcijańskiego) małżeństwa w jego relacji do przymierza Boga z ludzkością, przedstawioną pod kątem sakramentalnego symbolu.



**Landwójtowicz Paweł**, *Duszpasterskie poradnictwo małżeńskie w Polsce. Studium pastoralne*, (seria – Człowiek–Rodzina–Społeczeństwo, nr 15), Opole 2010, 516 s., cena 20,- zł

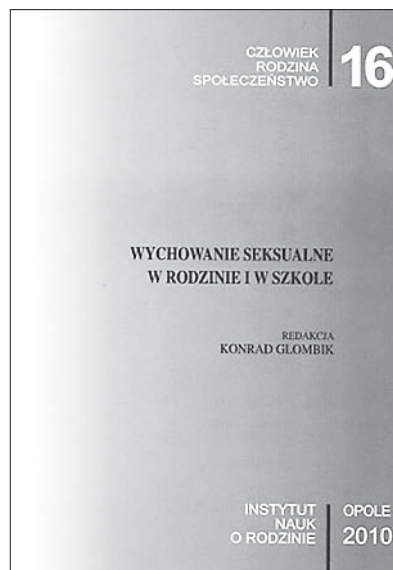
Istotnym zadaniem tej pracy jest próba opisanie sytuacji duszpasterskiego poradnictwa małżeńskiego



w Polsce, a także jego krytyczna analiza w oparciu o przesłanki teologiczne i przesłanki innych nauk pomocniczych, szczególnie psychologii i psychoterapii.



**Glombik Konrad (red.)**, *Wychowanie seksualne w rodzinie i w szkole*, (seria – Człowiek–Rodzina–Społeczeństwo, nr 16), Opole 2010, 294 s., cena 18,- zł



Prezentowana publikacja jest interdyscyplinarnym podejściem do problemu wychowania seksualnego, będącego alternatywą dla propagowanych współcześnie programów edukacji seksualnej, pole-

gającej głównie na przekazywaniu informacji o seksualności człowieka, etapach rozwoju seksualnego, technikach współżycia i sposobach gwarantujących zabezpieczenie przed negatywnymi skutkami zachowań seksualnych. Przedmiotem niniejszego projektu badawczego jest ukazanie problemu seksualności w szerszej perspektywie: wychowania człowieka do odpowiedzialnych postaw życiowych z punktu widzenia współczesnej antropologii.



**Werbick Jürgen, Worbs Marcin (red.)**, *Procesy sekularyzacyjne w Niemczech i w Polsce. Säkularisierungsprozesse in Deutschland und Polen*, (seria – Colloquia Theologica, nr 12), Opole 2010, 272 s., cena 13,- zł.



Opracowanie zawiera artykuły dokumentujące sympozjum, które odbyło się 11 i 12 maja 2009 roku, w Opolu na Wydziale Teologicznym UO, na którym gościła delegacja nauczycieli akademickich i studentów Wydziału Teologii Katolickiej Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Monasterze.

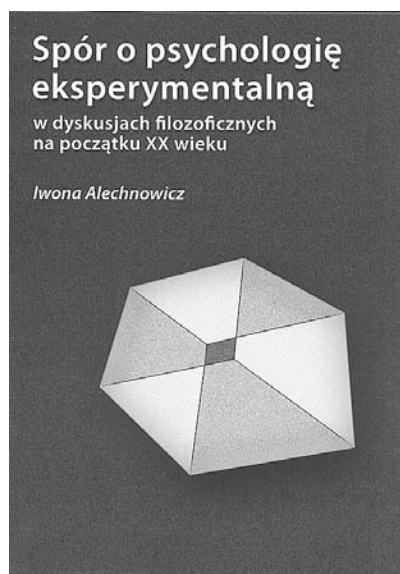
**mgr Piotr Juszczyński**



## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



**Iwona Alechnowicz**, *Spór o psychologię eksperymentalną w dyskusjach filozoficznych na początku XX wieku*, Stud. i Mon. Nr 442, ISBN 978-83-7395-408-3, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 190 s. + 4 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 18,- zł



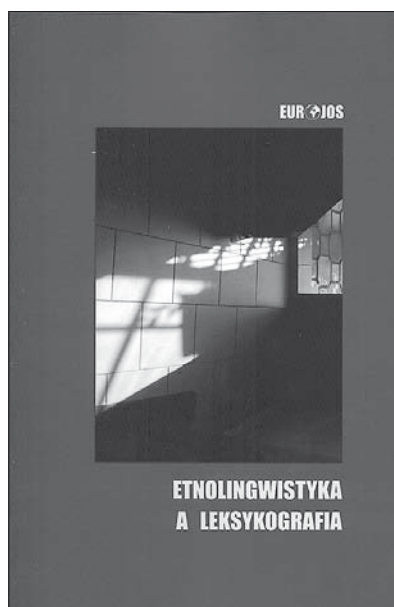
Książka przedstawia złożone relacje między filozofią a psychologią na początku XX wieku, a zatem w czasie, gdy dokonywał się proces różnicowania się obu dyscyplin i następowało ich oddzielenie od siebie. Jednym z bardziej znaczących momentów tego procesu był spór o zasadność stosowania metod eksperymentalnych w badaniu świadomości i psychiki. Filozofowie w większości przypadków odnosili się niechętnie do tego typu metod. Jednak część z nich nie tylko stosowała eksperymenty psychologiczne w badaniach teoriopoznawczych, ale prowadziła laboratoria psychologiczne. Pozwala to przypuszczać, iż spór o psychologię eksperymentalną był wyrazem kontrowersji dotyczącej charakteru poznania filozoficznego występującej w obrębie samej filozofii. Duża grupa filozofów broniła „czystości” tego poznania nie dopuszczając do wiązania filozofii z

psychologią. Inni natomiast uważali, iż obie dyscypliny są na siebie zdane a ich instytucjonalne oddzielenie nie powinno wpłynąć na ich dobre relacje. W książce przedstawione są dyskusje filozoficzne, w których dochodziły do głosu różne oceny psychologii eksperymentalnej zyskującej na początku XX wieku coraz większe znaczenie w naukach humanistycznych.

Książka adresowana jest do wszystkich, którzy interesują się historią dwudziestowiecznej filozofii oraz początkami nowoczesnej psychologii.



**Wojciech Chlebda** (red. nauk.), *Etnolingwistyka i leksykografia*, ISBN 978-83-7395-386-4, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 248 s. oprawa miękka, cena 20,- zł.



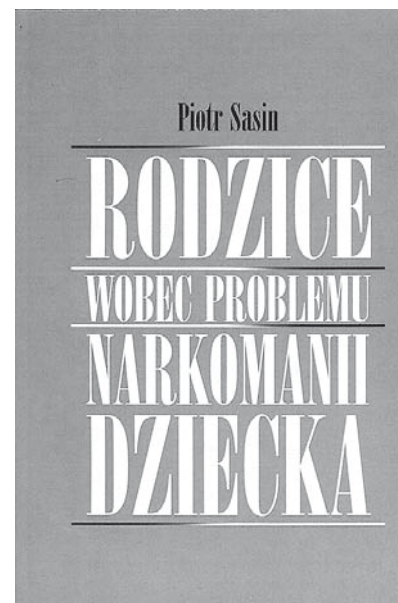
Jest to monograficzna praca zbiorowa poświęcona założeniom metodologicznym, możliwościom i technikom wydobywania ze słowników różnych typów informacji istotnych dla badań etnolingwistycznych, a więc służących rekonstrukcji fragmentów językowego obrazu świata takich języków etnicznych, jak polski, rosyjski, białoruski, czeski, serbski,

niemiecki, portugalski. Zawarte w książce teksty mają charakter zarówno teoretyczny, jak i analityczny (materiałowy). Praca powstała w ramach międzynarodowego projektu badawczego „Językowo-kulturowy obraz świata Słowian na tle porównawczym”.

Praca zainteresuje etnolingwistów, badaczy problematyki językowego obrazu świata, a także teoretyków i praktyków leksykografii jednojęzycznej i przekładowej.



**Piotr Sasin**, *Rodzice wobec problemu narkomanii dziecka*, Stud. i Mon. Nr 439, ISBN 978-83-7395-397-0, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 252 s., oprawa miękka, cena 24,- zł



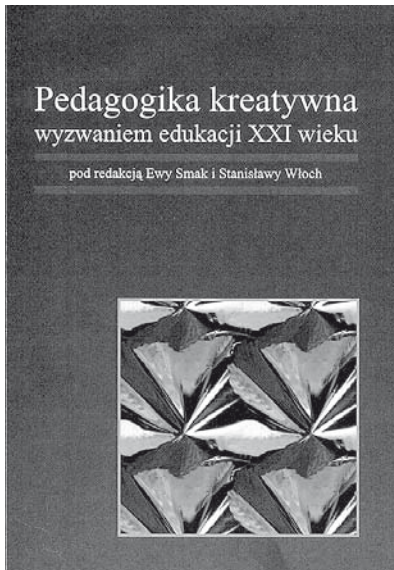
Tematyka pracy koncentruje się wokół aspektów funkcjonowania rodziców dzieci uzależnionych od narkotyków. Stanowi próbę ukazania trudności, cierpienia i bezradności rodziców, a także możliwości udzielenia im wsparcia i pomocy w radzeniu sobie w tej kryzysowej sytuacji.

Praca jest adresowana jest do pedagogów, psychologów, terapeutów, pracowników socjalnych, studentów

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



**Ewa Smak, Stanisława Włoch** (red. nauk.), *Pedagogika kreatywna wyzwaniem XXI wieku*, ISBN 978-83-7395-400-7, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 382 s., oprawa miękka, cena 31,- zł



Współczesnym zadaniem edukacji jest stymulowanie rozwoju kreatywności transgresji twórczości. W pracy ukazano podstawy teoretyczne jak i rozwiązania praktyczne pedagogiki kreatywnej w edukacji dzieci i młodzieży oraz badania nad kreatywnością

Praca skierowana jest do nauczycieli akademickich, studentów kierunku pedagogika, psychologia, socjologia oraz nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponad gimnazjalnych



**Marek S. Szczepański, Beata Pawlica, Anna Śliz**, *Potyczki «psyche» i «soma». Elementy socjologii ciała i aktywności fizycznej*, ISBN 978-83-7395-410-6, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 112 s., oprawa miękka, cena 10,- zł

Autorzy książki w sposób inteligentny łączą zagadnienia wizualności współczesnego człowieka z jego pozycją społeczną. Podejmują

udaną próbę wkomponowania fundamentalnych zagadnień z zakresu socjologii ciała do teorii i koncepcji struktury społecznej. Na podstawie wyników badań empirycznych wysnuwają odpowiedzi na pytania o związek pomiędzy współcześnie narzucanymi ikonami wizualności a możliwościami upodobnienia się do nich. Zastanawiają się nad działaniami podejmowanymi przez jednostki, które narzuconym społecznie wzorom zewnętrznego wyglądu chcą sprostać. Czy pozycja społeczna im w tym pomaga, czy raczej stanowi barierę? Autorzy podejmują wątek ciałośrodkowości jako jednego z istotniejszych wymogów współczesnego świata, w którym psyche i soma człowieka wciąż walczą o prymat.

Praca kierowana jest przede wszystkim do studentów socjologii i psychologii, którzy w czasie studiów spotykają się z zagadnieniami związanymi z cielesnością i wizualnością człowieka. Książka winna zainteresować także wszystkich tych, którzy podejmują problematykę roli zewnętrznego wyglądu człowieka w jego życiu prywatnym i publicznym. Książka jest pomyślana przede wszystkim jako podręcznik akademicki dla studiujących kursy z zakresu socjologii ciała oraz studiów gender.



„*Studia Miejskie*” 2010, t. 1: *Koncepcje i instrumenty zarządzania procesami rozwoju i rewitalizacji miast*, (red.) J. Słodczyk, E. Szafranek (red. nauk.), ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO 2010, format B5, 382 s., oprawa miękka, cena 31,- zł

Problematyka podejmowana w niniejszym tomie dotyczy szeroko rozumianego zarządzania rozwojem miast. Praca składa się z czterech części. W części pierwszej omawiane są instrumenty zarządzania rozwojem miast. Rozważania dotyczą wykorzystania



planowania przestrzennego, kreowania wizerunku miasta a także zastosowania w odniesieniu do miasta metod powstałych na gruncie nauk o zarządzaniu, takich jak: strategiczna karta wyników, analiza portfolio, czy instrumentów marketingowych. Druga część poświęcona jest budowaniu gospodarki kreatywnej w miastach, w szczególności gospodarki opartej na kulturze i nauce. Szczegółowo omówiona została rola sfery badawczo-rozwojowej, procesów innowacyjnych, transferu technologii. Kolejna część dotyczy kapitału ludzkiego i społecznego, który uważany jest za najważniejszy i podstawowy czynnik rozwoju miast i aglomeracji. Autorzy artykułów wyjaśniają znaczenie kapitału ludzkiego i społecznego na przykładach wybranych miast polskich. Ostatnia część pracy dotyczy problematyki rewitalizacji miast. Rewitalizacja przez autorów opracowań jest szeroko interpretowana i wyjaśniana, nie ogranicza się ona tylko do aspektu czysto urbanistycznego gdyż jest to proces poprawy sytuacji w sferze ekonomicznej, społecznej, kulturowej a także przestrzennej. Istotę i przebieg procesu rewitalizacji zaprezentowano na przykładach miast



## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

polskich, takich jak np. Łódź, Kraków, Opole czy Nysa.

Publikacja posiada walory poznawcze oraz aplikacyjne, dlatego skierowana jest do szerokiego grona naukowców i praktyków zainteresowanych problematyką miejską. W szczególności powinna zainteresować pracowników naukowych oraz studentów takich kierunków, jak: gospodarka przestrzenna, planowanie przestrzenne, urbanistyka, geografia, ekonomia i zarządzanie, a ponadto użyteczna może być także dla pracowników samorządów lokalnych i regionalnych.

83-7395-418-2, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 198 s., oprawa miękka,

**Grochalski S.M.** (red. nauk.), *Ewolucja instytucji granicy we współczesnej Europie*, ISBN 978-83-7395-418-2, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 184 s., oprawa miękka, cena 34,- zł

**„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” VII**, (red. nauk.), **W. Kaczorowski, S. L. Stadničenjeńko**, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 384 s., oprawa miękka, cena 31,- zł

**„Studia Miejskie” 2010**, t. 2: *Funkcje miast jako czynnik kształtowania przestrzeni miejskiej*, (red. nauk.) **J. Słodczyk, A. Dembicka-Niemiec**, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO 2010, format B5, 296 s., oprawa miękka, cena 24,- zł

**„Studia Miejskie” 2011**, t. 3: *Procesy suburbanizacji w wybranych miastach Polski*, (red. nauk.) **J. Słodczyk**, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO 2010, format B5, 296 s., oprawa miękka, cena 24,- zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**

### Ponadto ukazały się:

**Balawajder G., Grochalski S.M.**, *Raport z badań «Granice w Unii Europejskiej»*, ISBN 978-

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa [www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl) tam też działa księgarnia internetowa



Krajobraz grudniowy (fot. Jerzy Mokrzycki)





Tak celowali w Lecha Wałęsę fotoreporterzy w opolskim Ratuszu, 11 października ub. roku, w trakcie uroczystości przyznania mu tytułu Honorowego Obywatela Opola

# Zawód – fotoreporter

(koledzy po fachu  
w obiektywie Tadeusza Parceja)



Kadry – w kadrze



A takie hołdy odbierali 10 marca 2008 r. bohaterowie uroczystości nadania tytułów doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. Dorocie Simonides i prof. Władysławowi Bartoszewskiemu



Inauguracja roku akademickiego 2010/2011 na Uniwersytecie Opolskim